SPRAWY OBCE

Pismo kwartalne

Kwiecień 1930 Zeszyt III



Drukarnia Wł. Łazarskiego
Warszawa, Złota 7/9



CHRIST. VARSEVICII
Equitis Poloni
DE LEGATO
ET LEGATIONE.
Item Ejusdem
De CONCILIO et CONSILIARIIS
PRINCIPIS
LIBER.
Accessit
HIPPOL. A COLLIBVS
CONSILIARIVS.

DANTISCI,
Sumptib. Georgii Försteri. 1646.
Cum Privilegio S.R.M. Polon. et Suec.

Strona tytułowa do gdańskiego wydania dzieła Krzysztofa Warszewickiego z 1645. „De Legato et Legatione'.

JERZY ŻYCKI.

DE LEGATO ET LEGATIONE.

Podręcznik dyplomacji z XVI wieku.

Dawną polską literaturę polityczną — zapomnianą przez nas i zupełnie niewykorzystywaną — cechuje znamienny rys: dzieła są pisane, w większości wypadków, w bieżących sprawach. W Polsce między jedną a drugą wojną nie było czasu, ani warunków do powstawania traktatów oderwanych od zagadnień chwili: rozlegały się wołania o naprawę Rzeczypospolitej, o przeciwdziałanie grożącym klęskom, o zaradzenie złu: były to głosy przebrzmiewające z chwilą, gdy kwestja poruszana, traciła aktualność. Statyści nasi, nawet poruszając zagadnienia teoretyczne, nawiązywali przeważnie do aktualności i rzadko wznosili się ponad czas, w którym występowali.

Nic więc dziwnego, że w dawnem polskiem piśmiennictwie niezbyt często spotykamy, omówienia teorji dyplomacji.

Autor kapitalnego dzieła *De Optimo Senatore* nie wydanego w języku polskim, a tłumaczonego na angielski i znanego współcześnie na całym kulturalnym zachodzie — Wawrzyniec Goślicki [1]), wychodzi z założenia, że fundamentem na kórym opiera się państwo, na którego barkach spoczywa istotna odpowiedzialność za losy społeczeństwa jest senator; musi on posiadać cały szereg kwalifikacyj, by sprostać swym obowiązkom. Senator będzie miał między innemi do czynienia

> ... z przeciwnikami, z posłami zagranicznemi, którzy się zawsze o to starać zwykli, żeby zamiary drugich odgadli; używają do tego sztuk różnych, żeby z nas coś wyciągnąć. Przeto powinien mieć senator serce ostrożne, ruchem, głosem, oczami, obliczem, w których się myśl jego wydawać może, powinien

umysł stały i pewny okazywać, a nic nie mówić w gniewie, ani nieśmiało, ani zuchwale, ani porywczo, ani lekko i swobodnie, tylko wszystko z namysłem. [2])

Takie dyplomatyczne kwalifikacje ma mieć senator.

Zaliczany do grona najznakomitszych poetów XVII wieku Stanisław Herakliusz Lubomirski [3]) przez współczesnych „Salomonem Sarmackim" zwany, autor szeregu komedyj, poezyj i utworów religijnych, wydał bardzo ciekawe dziełko *De Vanitate Consiliorum*, w którem wypowiada interesujące uwagi o życiu, polityce i wszystkiem co ze społecznem bytowaniem ma coś wspólnego.

Praca napisana w formie djalogu między Ułudą a Prawdą zawiera *Rozmowę V, O Posłach y Poselstwach.*

1. *Ułuda.* Uważać mi trzeba czyli mam wyprawić Posła do Książecia sobie przyiaznego. *Prawda.* Łatwieyszać będzie znaleść Posła, niż przyjaciela.

2. *Ułuda.* Dlatego też poślę Posła aby upewnił, y doświadczył przyiaźni tego Książęcia. *Prawda.* Ja się zaś obawiam, aby tego doświadczaiącego, pierwej nie doświadczono. Nie tak prędko poznany bywa domowy, iako gość. Łatwiey postrzeżony bywa od wielu oczu ieden, niż od iednego oka, wszyscy, na żadnego tak pilno nie zapatruią się, iako na tego, którego oczekiwaią.

3. *Ułuda* Ale poślę Męża rostropnego, y wymownego krasomówcę. *Prawda.* Chciałbym wiedzieć w iakiey materyi? Jeżeli bowiem służyć będzie woli tego, do którego posłany iest? będzie słuchany, y chwalony. Jeżeli zaś będzie prosić o pomoc? nie będzie Posłem, ale gościem: pierwey bowiem nieprzyjaciel przyidzie, niż Poseł od przyiaciela odprawiony zostanie.

4. *Ułuda.* Lecz co tydzień oznaymi mi o powodzeniu rzeczy. *Prawda.* Nie wątpię, że wiele rzeczy od niego będziesz miał do czytania, mało do wyrozumienia. O wielu rzeczach napisze nie pewnych, więcey o pożądanych, naywięcey o zawiłych: ieżeli późno oznaymi, gnuśnym go uznasz; ieżeli prędko, kłamliwym. Wiele poważnych Mężów przez rychłego posłańca obszerne kłamstwa pisali. Wielu także z uważnych ludzi, ieszcze nie pewnych rzeczy pisać obawiaiąc się, iuż nie rychłe y nie pożyteczne oznaymili. Z obydwoch tedy miar niedoskonałą wiadomość mieć będziesz.

5. *Ułuda.* Ale wielką rostropnością, y dzielnością swoią będziesz umiał perswadować, y sprawy zlecone sobie dobrze

sporządzać *Prawda.* Dosyć na ten czas rostropnym będzie, ieżeli przed sprawieniem rzeczy zleconych wcześnie powróci.

Lecz ieżeli rostropności iego z wielu listów dochodzić y miarkować będziesz, ty nierozstropnym, on szczęśliwym się stanie, że nic nie czyniąc, więcey tobie, niż temu, ktorego iest posłany, wyperswaduie. Tedy bespiecznie na pochwałę Posła twego zawołać będziesz mógł; o mężu mądry! który tak wybornie nic nie sprawił. Tym czasem iednak dostaniesz od niego obszerne listy, które więcey ci na czytaniu czasu wezmą, niż obiaśnić potrafią. Napisze taiemnemi znakami, o rzeczach bez klucza iawnych, y będziesz od niego dostatecznie różnemi rzeczami zatrudniony, lecz nie ukontentowany. Będziesz odbierał wiele kart, mało pożytku: więcey myśleć będzie, iak się obrócić, y postąpić, niż iakby poselstwu swemu wydołać mógł. W listach iego wszystkich nieznacznie wrzucone znaydą się przypomnienia y pochwały pilności iego. Wszystkie perydy kończyć się będą na nadziei, y na trudnościach, które są zwyczaynemi w oczekiwaniu zostaiących szkopułami. Żagle iednak wiatrami się napełnią, przed rozbiciem się. Będzie nakoniec ułatwiony, po długiey odwłoce los twoy; ktory ieżeli dobry będzie, pomoc będzieć obiecana, ktorey iuż ci nie będzie potrzeba, szczęśliwym powodzeniem ukontentowanemu, a tak za nią podziękuiesz. Jeżeli zaś zły, pomoc będziesz miał poźną, y nie wygodną, ktora cię zwiąże raczey, niż poratuie; y tak podadząc pokarm, abyś był owym ułowiony.

6. *Uluda.* Ja iednak spodziewam się, że mi Poseł przyniesie wiele rzeczy pożytecznych. *Prawda.* Nic ci pożytecznieyszego przynieść nie może, nad naukę ostrożności w wierzeniu; przyniesie też listy odpowiednie tytułów pełne, a w skutku prożne: w których ci będzie zlecona sprawność posła. Y słusznie, bo iemu pożytecznieysza była, niż tobie; y prosić będę, abyś takiego zawsze posyłał.

7. *Uluda.* Ja iednak posła wyprawię. *Prawda.* Niech iedzie szczęśliwie do tey szkoły, aby się tam nauczył tego, czego Ewangelia zakazuie: iako dwom Panom służyć.

8. *Uluda.* Coż tedy uczynię, ieżeli Posła nie poślę? *Prawda.* Posyłay raczey do niego sławę potęgi twoiey, wieść o woysku zawsze gotowym y bitnym, o dostateczney wyprawie, o pewności siły, o lękaniu się ciebie; a nie trzeba będzie wysyłać Posła, bo inni Posłów do ciebie wyprawią; a nie cudzych oczekiwać będziesz odpowiedzi; ale będziesz dawał twoią.

Oto fragmenty prac omawiających sprawy dyplomacji. Pierwsze zaś w Polsce z pośród znanych, teoretyczne dzieło cał-

kowicie poświęcone dyplomacji, napisał Krzysztof Warszewicki *De Legato et Legatione* [4]) dwa wieki przed ukazaniem się Tadeusza Morskiego *Myśli o potrzebie i sposobach przysposobienia młodzieży do służby dyplomatycznej w Polsce* [5]).

Krzysztof Warszewicki, urodzony w 1543 w Warszewicach na Mazowszu, jako młody chłopiec oddany zostaje na dwór Ferdynanda I króla czeskiego, późniejszego cesarza. Mając lat jedenaście bawi w Londynie na ślubie Filipa II z królową angielską Marją. Po powrocie do kraju przebywa na dworach Jana Tarnowskiego i Jana Tęczyńskiego. Następnie wyjeżdża na studja do Lipska, Witenbergji i Bolonji, skąd po dwuletnim pobycie udaje się w podróż po Italji. Podczas tej podróży dopuszcza się szeregu występków jak kradzież, grzech sodomski i rozmaite nadużycia. Te sprawki zaciążą następnie bardzo na jego karjerze i tylko dzięki zniszczeniu kompromitujących dokumentów przez możnych protektorów unika Warszewicki zupełnej niesławy. Po krótkiej wizycie w Wiedniu wraca do kraju i zostaje wybrany posłem Ziemi Czerskiej (1564), pełni obowiązki sekretarza Adama Konarskiego. Po śmierci Zygmunta Augusta popiera kandydaturę Henryka Walezego, broni następnie jego sprawy; z misją nuncjusza Laureo jedzie do Awignonu, gdzie bawi król Henryk, otrzymuje tytuł sekretarza królewskiego i 6.000 franków rocznej pensji. Uczestniczy w koronacji króla w Reims.

W 1575 widzimy go w Gdańsku a następnie w kraju jako poplecznika cesarza Maksymiljana; gorliwie występuje w interesie cesarza, następnie just u jego boku w Ratyzbonie.

Wobec niepowodzenia „cezarjanów" przechodzi na stronę Batorego, którego stawia za wzór monarchów, co nie przeszkadza mu jednocześnie pobierać pensję od cesarza Rudolfa II. Towarzyszy Stefanowi Batoremu podczas wyprawy moskiewskiej jako dworzanin, bierze udział w pertraktacjach pokojowych z Iwanem Groźnym, jedzie w poselstwie do Szwecji.

Po śmierci Batorego zostaje Warszewicki stronnikiem arcyksięcia Maksymiljana, następnie zabiega o łaski Zygmunta III. W roku 1598 wstępuje do stanu duchownego — zostaje kanonikiem krakowskim. Ostatniem jego wystąpieniem była mowa

gratulacyjna z powodu koronacji Jakóba I na króla angielskiego, którą wydał i wysłał do Londynu.

Umarł w biedzie w 1603 w Krakowie.

De Legato et Legatione [6]) zaczyna Warszewicki od podkreślenia ważności stosunków międzynarodowych, w których zasadniczą rolę odgrywają posłowie zagraniczni, będący

> oczami państw: mają oni patrzeć na wszystkie strony i ostrzegać, skąd jakie grozić mogą wypadki, gdzie na horyzoncie Rzeczypospolitej ukazują się jakie czarne punkta;

posłowie korzystają i korzystać winni z przywileju nietykalności na zasadzie praw przyjętych już u ludów starożytnych, a nawet u barbarzyńców.

Grzeczność w stosunkach dyplomatycznych ma być oparta na zasadzie wzajemności.

Powodzenie dyplomatycznych przedsięwzięć zależy nie od władzy wysyłającej posła i dającej mu instrukcje, bo w instrukcji nie mogą być wszystkie ewentualności przewidziane, ale w linji od posłów. Stąd reprezentant państwa musi posiadać należyte wykształcenie i kwalifikacje dostosowane do kraju w jakim ma przebywać, strzec się wyniosłości i arogancji, wreszcie — działać łagodnie i umiarkowanie; *fortiter in re, — in modo suaviter.*

Poseł musi dbać o to, by być lubianym, by cieszyć się popularnością i powszechną przyjaźnią. Lecz — ze wszystkimi uprzejmy, łatwy w obejściu, ujmujący i przystępny — nie może być poufały, w sprawach zaś urzędowych wskazana jest raczej małomówność, bo tu każde słowo może być pochwycone.

Przyjęcia najrozmaitszych ludzi są zalecane: to najłatwiejsza okazja do rozmów i badania ludzi.

Poseł musi dbać o swój strój, występować okazale, na codzień zaś ubierać się raczej skromnie. Ze swymi kolegami - posłami wskazana jest jaknajwiększa ostrożność.

Bacznie trzeba uważać, by godności pańtwa reprezentowanego nikt nie uchybił.

Przed wyjazdem do pańswa do którego jest desygnowany, poseł ma dowiedzieć się o stosunkach tego kraju, zasięgnąć rad i wskazówek od tych, którzy tam przed nim posłowali.

Wobec monarchów, na dworze których się przebywa, nie można być natarczywym, a zamierzone cele osiągać trzeba zręcznem postępowaniem ponieważ

> królowie mają tę naturę co ryby, jak je ku brzegowi nagle pędzić, odpływają na głębokie morze, a zostawić je w spokoju, to same zbliżają się do brzegu.

Poseł nie może nigdy kłamać choćby tylko ze względu na to, iż łatwo się na bladze poznać można.

Najważniejszym obowiązkiem wobec własnego rządu jest ostrożne informowanie o wszystkich, nawet pozornie błahych, sprawach, jakie mogą być zużytkowane przez własną dyplomację. W raportach trzeba być bardzo ostrożnym i podawać tylko rzeczy sprawdzone; relacje nie powinny przeciwdziałać dobrym stosunkom, lecz, przeciwnie, starać się o jak najlepszą współpracę państw.

> Obiecywać więcej niż się dotrzymywać może, a tem bardziej niż się chce, to nierzetelność; spierać się z kim nie należy, to wielka nieroztropność Wiedzieć wiele, a zwłaszcza rzeczy tajemnych dowodem jest wielkiej roztropności; łatwo wierzyć, a rzeczy fałszywe brać za prawdę, to sprzeciwia się tej zasadzie i obowiązkom posła.

Omówiwszy warunki, jakim ma poseł odpowiadać, jak powinien postępować i jakie posiada obowiązki względem swego króla i rządu, daje Warszewicki rady, czem się kierować należy przy wyborze posła. Poseł w pierwszym rzędzie, musi być dostosowany do kraju, w którym ma pełnić swe funkcje:

> I tak, do Turków posyłać trzeba ludzi odważnych, tęgich, a hojnych, bo Turcy lubią grozić a są przytem chciwi, więc trzeba takich, którzyby im dawali dużo a ich się nie zlęki. Do Moskwy ostrożnych i przebiegłych, bo tam *graeca fides,* i wodzą i zwodzą długo i targują się bardzo, zanim się ułożą. Do Rzymu ludzi poważnych, prawdziwych katolików, ale nie duchownych, tylko świeckich, bo duchownemu trudniej opierać się Stolicy apostolskiej i od niej śmiało żądać. Do Hiszpanji statecznych, poważnych, a takich którzy się od nowości politycznych czy religijnych jak najdalej trzymają; do Włoch układnych, grzecznych, ujmujących, do Francji bystrych, giętkich i w mowie biegłych, do Anglji okazałych, majestatycznych, z wejrzenia pięknych, bo Anglikom bardzo się to po-

> doba, tembardziej, że sami wiedzą i boleśnie to czują, że im na tych przymiotach zbywa; do Niemiec słownych i stałych, bo Niemcy sami od wieków ze stałości słyną.

Rząd może wysyłać tylko takich ludzi do których ma zaufanie pod każdym względem; osoby pracujące w dyplomacji muszą być odpowiednio zaopatrzone, bo nie można uzależniać się od jednostek, mających niejednokrotnie jako jedyną kwalifikację — pełny trzos.

De Legato et Legatione kończy się apostrofą do tych, których misją jest kierowanie stosunkami międzypaństwowemi:

> Któż będzie potrzebniejszy i droższy od tego, który słowem broń z rąk wytrąca, który narody przeciw wspólnym nieprzyjaciołom sprzymierza, przeciwników trzyma na wodzy, przyjaciołom spokój i pomyślność zapewnia? Któż świętszy od tego, który powołaniem swojem wyobraża jakby samego Gabryela zwiastującego światu pojednanie i spokój, który nie zbroją i orszakiem groźny, ale prawem narodów uzbrojony, gdzie i jak chce przez ten świat przechodzi jako apostoł pokoju i zgody.

De Legato et Legatione posiada wielkie znaczenie, jako doskonale doświadczoną ręką nakreślony obraz współczesnej dyplomacji, jej arkanów, sposobów działania i zwyczajów. Pozatem dzieło to, pisane z myślą o stworzeniu podręcznika dyplomacji ma wartość dydaktyczno-historyczną.

Warszewicki, który wcześnie, bo jeszcze dzieckiem będąc, zetknął się z dworem i polityką, który bezpośrednio współpracował z monarchami polskimi i obcymi, który odbył nader liczne podróże, co cwłaszcza w XVI wieku, jako połączone z ogromnemi trudnościami i kosztami, było przecież rzadkością, który znał większość cywilizowanych państw, a co ważniejsze, ludzi niemi kierujących, który przechodził w życiu najrozmaitsze koleje, który był obdarzony niezwykłym umysłem — ten człowiek, jak nikt inny może, powołany był do napisania studjum o dyplomacji.

Kierował przecież tyloma pracami z zakresu polityki zagranicznej, takie posiadał doświadczenie, że — przy swoich wielkich talentach, darze obserwacji i erudycji — mógł przekazać potomności cenne i oryginalne myśli, aktualne tak w chwili pisania, jak i dziś, tak w Polsce, jak i każdym innym kraju.

Podkreślić należy, że *De Legato* jest jednym z pierwszych, a zapewne i jednem z najlepszych wśród dzieł literatury europejskiej. Dziwna rzecz, że tak ciekawy pisarz i jego najlepsze dzieło są w zupełnem zapomnieniu. Wpłynęło na to niezawodnie bujne życie Warszewickiego i ciążące na nim zarzuty. Dziś możemy patrzeć na sprawę z należytej perspektywy i, abstrachując od etycznych wartości osoby autora, uznać za godne poznania jego prace.

Trudno pomyśleć, by wszystkie liczne dzieła Warszewickiego, pisane po łacinie móc dziś przetłumaczyć i wydać po polsku. Szereg pism teologicznych, historycznych, mów, pamfletów i panegiryków nie zasługuje może na ten trud, lecz pisma polityczne a specjalnie *De Legato* — należałoby uprzystępnić współczesnemu społeczeństwu.

PRZYPISY.

[1]) Wawrzyniec Goślicki (1530—1607) autor dzieła *De Optimo Senatore* wydanego w 1768 w Londynie p. t. *The acomplished Senator* przez Oldisworth'a.

Działalność Goślickiego poruszyłem w artukule *De Optimo Senatore Wawrzyńca Goślickiego*. Aktualność z przed 400 lat w *Dniu Polskim* Nr. 62 z 1930.

[2]) Cytata podług St. Tarnowskiego. *Pisarze polityczni XVI wieku*. Kraków 1886.

[3]) Stanisław Herakliusz Lubomirski (1636—1702) autor dzieła *De Vanitate Consiliorum*. Cytaty podług St. H. Lubomirskiego *O znikomości rad*. Wyd. A. Marylskiego, Warszawa, 1916.

Omawianą pracę przypominałem w artykule *Salomcn polski* w *Dniu Polskim* Nr. 102 z1930.

[4]) Krzysztof Warszewicki (1543—1603). Monografje: *Krzysztof Warszewicki* Teodora Wierzbickiego. Warszawa, 1887 i St. Tarnowski *Krzysztof Warszewicki*. Kraków, 1886.

O K. Warszewickim pisałem w Nr. 141 *Dnia Polskiego* z 1930 p.t. *Krzysztof Warszewicki.* Aktualne dni myśli z przed lat 300.

De Legato et Legatione. I wyd. Kraków, 1595; II wyd. Rostok, 1597; III wyd. — Lubeka 1604; IV wyd.. — Gdańsk 1646; (Podług G. Korbuta: *Literatura polska,* tom I str. 214. Warszawa, 1917).

[5]) Tadeusz Morski *O służbie dyplomatycznej w Polsce.* Wydał i przedmową poprzedził H. Mościcki. Warszawa, 1919.

[6]) Cytaty podług St. Tarnowskiego *Pisarze polityczni XVI wieku.*

HENRYK STRASBURGER.

GDAŃSK JAKO PORT POLSKI[1]).

Jesienią ubiegłego roku Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji Dr. Beneš udzielił prasie bardzo ciekawego wywiadu. Jeden z przedstawicieli związku prasy Rzeszy Niemieckiej zapytał go, dlaczego Czechosłowacja stawia przeszkody połączeniu się Austrji z Rzeszą Niemiecką, czyli tak zwanemu *Anschluss*'owi. Dr. Beneš odpowiedział, że w zupełności współczuje z dążeniem narodowem niemców austrjackich do zbliżenia ze swoimi braćmi z Rzeszy. Jednakże najistotniejsze interesy Czechosłowacji skłaniają go do zgłoszenia zastrzeżeń w tym kierunku. 20% handlu zagranicznego Czechosłowacji łączy ten kraj z Austrją zaś 40% wszystkich towarów w handlu zagranicznym wywozi się, wwozi lub tranzytuje przez Niemcy. Gdyby Austrja i Niemcy stanowiły jedno państwo, 60% całego handlu zagranicznego Czechosłowacji byłoby kontrolowane przez Niemcy, co oznaczałoby utratę ekonomicznej, a co zatem idzie i politycznej niepodległości Czechosłowacji.

Z powyższego wywiadu podyktowanego nie względami sentymentu, lecz zrozumieniem rzeczywistości ekonomicznej, wyciągnąć można ciekawe wnioski. Niezależność polityczna każdego narodu zależy od jego niezależności ekonomicznej, zaś niezależność ekonomiczna uwarunkowana jest równowagą stosunków ekonomicznych z innemi krajami.

Jeżeli, wychodząc z powyższego stanowiska, przyjrzymy się konstrukcji ekonomicznej Rzeczypospolitej Polskiej, to musimy stwierdzić, że nasze położenie geograficzne jest pod niektóremi

---

[1]) Przekład odczytu wygłoszonego 23 maja 1930 w Instytucie *Carnegie* w Paryżu.

względami dużo trudniejsze, aniżeli stan Czechosłowacji Najdłuższa granica Polski dzieli nas od Rosji Sowieckiej. Jest to zarazem granica świata opartego na dzisiejszym systemie kapitalistycznym. Pod względem ekonomicznym granica rosyjska pomimo dawnych ścisłych łączności części dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej z Rosją, jest prawie martwa. To samo można powiedzieć o granicy litewskiej. Stosunki ekonomiczne przez granicę rumuńską i czeskosłowacką nie odgrywają wielkiej roli w strukturze ekonomicznej Polski. Jedynym bezpośrednim sąsiadem, z którym Polska utrzymuje bardzo rozległe stosunki ekonomiczne, jest Rzesza Niemiecka. Przed wojną celną z Niemcami przeszło 50% całego naszego obrotu towarowego przechodziło przez granicę niemiecką, a nawet w czasie wojny celnej w latach 1927, 1928 — 40,3 i 43,8%% naszego przywozu przez Niemcy, a zaś 26,5 i 23%% naszego wywozu pochodziło z Niemiec, wraz z tranzytem naszym przez Rzeszę Niemiecką.

Na szczęście dla swojej egzystencji, Polska posiada dostęp do morza, który umożliwia jej bezpośrednie stosunki ekonomiczne z innemi krajami poza sąsiadami bezpośrednimi.

W 1924 — 10,5% całego eksportu towarowego z Polski szło przez porty polskie Gdańsk — Gdynia.
„ 1925 — 15,3%
„ 1926 — 27,5%
„ 1927 — 36,4%
„ 1928 — 41,6%
„ 1929 — około 46%.

W 1929 również niespełna 40% całego naszego importu szło drogą przez porty Gdańsk—Gdynia.

Gdybyśmy wyobrazili sobie na chwilę, że nasz dostęp do morza znajdowałby się w rękach niemieckich, to nie 60%, których tak obawiał się p. Beneš dla Republiki Czeskosłowackiej, lecz conajmniej 70 czy 80% naszego handlu zagranicznego, a co zatem idzie, całe nasze życie ekonomiczne, byłoby kontrolowane przez jedno państwo t. j. Rzeszę Niemiecką. Przeważający wpływ Rzeszy Niemieckiej na życie ekonomiczne Polski spowodowałby wtedy, zdaniem mojem, zawacie unji gospodarczej między Niemcami a Rzeczypospolitą Polską. Związek gospodarczy musiałby z konsekwencji doprowadzić, wbrew nawet takim czy innym

uczuciom czy sentymentom, do zbliżenia i do aljansu politycznego, a nawet militarnego między obu państwami. Taki związek nie leży jednakże w interesie Polski, gdyż oznaczałby supremację niemiecką na terytorjum Rzeczypospolitej. Polska pragnie żyć w jaknajlepszych stosunkach ze swoim zachodnim sąsiadem, lecz nie chce popaść w zależność polityczną od Niemiec. Taki związek byłby także sprzeczny z interesami Europy, gdyż oznaczałby realizację planów niemieckich wysuwanych na początku wojny co do organizacji Europy Wschodniej i Centralnej pod dominującym wpływem niemieckim.

Cała równowaga i niezależność ekonomiczna Polski polega wyłącznie na dostępie Polski do morza. Wiem i pamiętam, że są państwa, które mogą istnieć i rozwijać się bez dostępu do morza. Dosyć wspomnieć Szwajcarję i cytowaną wyżej Czechosłowację. Ale państwa te dzięki innemu położeniu geograficznemu w inny sposób mogą utrzymać swoją równowagę gospodarczą i polityczną i strzegą tej równowagi pilnie, jak to wynika ze słów wielkiego męża stanu Czechosłowacji.

Teza nasza, że niepodległa Polska bez własnego dostępu do morza istnieć nie może, jest ze stanowiska ekonomicznego tak jasna, że nawet nasi przeciwnicy zwykle jej nie negują. Wysuwają oni jednakże zarzut, że północne ziemie polskie, łączące Rzeczypospolitą z morzem przecinają drogę lądową, łączącą Prusy Wschodnie z Rzeszą Niemiecką i wysuwają zatem propozycje, którebym nazwał koncepcją ograniczonego dostępu Polski do morza. Myśl ta polegałaby na tem, iż Pomorze polskie, które łączy dzisiaj Polskę z morzem i stanowi t. zw. przez Niemców „Korytarz“, zostałoby oddane Niemcom wraz z Gdańskiem i wybudowaną przez Polskę Gdynią. Polska zaś otrzymałaby w tych portach, względnie także w innych portach niemieckich, pewne prawa. Podobne koncepcje wysuwane już były w czasie pertraktacyj pokojowych w Wersalu. W ten sposób zamiast tak zwanego Korytarza polskiego, łączącego 30-miljonowy naród Polski z morzem, a oddzielającego 2-miljonowe Prusy Wschodnie od Rzeszy Niemieckiej, zostałby stworzony Korytarz niemiecki łączący Rzeszę Niemiecką z Prusami Wschodniemi, a oddzielający państwo Polskie od morza, z zagwarantowaniem mu przez ten Korytarz praw tranzytowych. Ponieważ postawiłem sobie za zadanie zbadanie problematu dostępu do morza głównie ze stanowiska

ekonomicznego, nie chcę zatrzymywać się nad fakem, że polskie Pomorze rewindykowane przez Niemców dla stworzenia niemieckiego korytarza, jest zamieszkałe w 85% przez ludność polską, a także przed wojną wysyłało posłów polskich do niemieckich ciał ustawodawczych. Pomijam milczeniem, że od XV wieku aż do końca istnienia dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, Pomorze lub tak zwany Korytarz stanowił część Polski, łącząc ją z morzem i oddzielając Prusy Wschodnie od Rzeszy; ponadto, część Prus Wschodnich zwanych Warmją stanowiła nawet część integralną Polski. Chciałbym natomiast podkreślić, że taka zamiana Korytarza polskiego na Korytarz niemiecki ze stanowiska ekonomicznego byłaby niewłaściwa.

Jak to wykazał p. Kazimierz Smogorzewski w swojej książce *La Pologne, L'Allemagne et le „Corridor"*,[1]) ruch towarów polskich między morzem a Rzeczypospolitą jest prawie sześć razy większy aniżeli ruch towarów niemieckich między Rzeszą a Prusami Wschodnimi. Możnaby więc z całą słusznością stwierdzić, że ekonomicznie ziemie te są niezrównanie ważniejsze dla Polski, aniżeli dla Niemiec. Zauważyć przytem należy, że nawet w razie konfliktu Prusy Wschodnie nie byłyby odcięte od Rzeszy Niemieckiej posiadając zawsze swobodę ruchu morskiego. Natomiast Polska w razie konfliktu nie posiadając w swem władaniu dostępu do morza, byłaby od niego zupełnie odcięta. Świadomość tego stanu rzeczy musiała by mieć swój wpływ na ukształtowanie się stosunków między Polską i Niemcami również w czasie pokoju. Prawa zagwarantowane państwu ekonomicznie i militarnie słabszemu przez państwo silniejsze, małą posiadałyby wartość. Gwarancją dostępu do morza może być dla Polski tylko władanie morskiem wybrzeżem i dostępem do tego wybrzeża. Również praktyka wskazuje, że prawa udzielone jednemu państwu w porcie drugiego państwa, przedstawiają nikłą wartość. W swoim czasie Rumunja, państwo z nami zaprzyjaźnione, proponowała nam daleko idące prawa w porcie w Galacu, z którego-śmy nie skorzystali, ponieważ prawa takie w praktyce nic nie dają. Prawa udzielone przez Traktat Wersalski Czechosłowacji w porcie hamburskim nie stanowią dla Czechosłowacji żadnej gwarancji jej niezależności ekonomicznej.

---

[1]) Paris, Gebethner i Wolff, str. 36 i nast.

Wysuwaną też była przez przeciwników dzisiejszej sytuacji politycznej inna koncepcja oddania administracji polskiego Pomorza czyli tak zwanego Korytarza organowi neutralnemu, naprzykład Lidze Narodów. Jakie zadanie miałby do spełnienia ten organ neutralny? Jeżeli chodzi o ludność, to jest ona, jak już powiedziałem, w 85% polska, a interesy mniejszości niemieckiej zagwarantowane są przez traktaty mniejszościowe. Jedynem zadaniem, jakie organ ten miałby do spełnienia w zakresie interesów niemieckich byłaby zatem kontrola tranzytu i komunikacji. Jednakże autorzy tego projektu zapominają, że istnieją już międzynarodowe gwarancje, zabezpieczające Niemcom całkowity i swobodny tranzyt przez ziemie polskie. Konwencja polsko-gdańsko-niemiecka z 21 kwietnia 1921 reguluje w sposób wyczerpujący wszystkie szczegóły tego tranzytu dotyczące ruchu, taryf, kontroli etc. Nad wykonaniem zabowiązań Polski czuwa trybunał, złożony z przedstawicieli niemieckich, gdańskich i polskich, któremu strony zainteresowane mogą przedkładać wszelkie zażalenia. W ciągu dziewięcioletniego swego istnienia trybunał miał do rozpatrzenia wszystkiego jedną sprawę. Dr. Holz, wysoki urzędnik Dyrekcji Kolejowej w Królewcu, w ten sposób wyraża się w książce *Życie ekonomiczne Prus Wschodnich i ich środki komunikacyjne przed i po wojnie,* wydanej w 1923 (str. 31) o komunikacji między Prusami Wschodniemi i Rzeszą.

> Można stwierdzić... z zadowoleniem, że dzięki krokom przedsięwziętym przez administrację Rzeszy u administracji kolei polskich, trudności tranzytowe mogły zostać usunięte. Z tego powodu Prusy Wschodnie z punktu widzenia tranzytu nie są już enklawą. Kolej Rzeszy przerzuciła most przez terytorjum Polski... Tranzyt odbywa się bez przeszkód, dokonywa się tak jakby ruch na przebiegu przez obszar polski spoczywał jeszcze w rękach administracji kolei niemieckich... Ceny transportu, ustalone według wewnętrznej taryfy niemieckiej są utrzymane, tak jakby obszar znajdujący się pomiędzy Prusami Wschodniemi a resztą Niemiec był jeszcze obszarem niemieckim. Ponadto przyznać należy, że administracja kolei polskich usiłuje dotrzymać swe zobowiązania... Oto dlaczego... kwestja użyteczności skierowania ruchu pomiędzy Prusami Wschodniemi a Rzeszą w całości lub częściowo przez drogę morską straciła swą rację bytu... (31).

W jaki sposób zabezpieczony jest na zasadzie istniejących traktatów dostęp Polski do morza?

Przez utworzenie z Gdańska Wolnego Miasta, w którym Polsce zagwarantowany został szereg praw oraz przez przydzielenie Polsce własnego wybrzeża długości 73 kilometrów względnie 147 kilometrów, jeżeli uwzględnić brzegi wąskiego cyplu noszącego nazwę połwyspu Hel. Główne prawa przyznane Polsce w Gdańsku polegają na włączeniu terytorjum gdańskiego do polskiego obszaru celnego, powierzeniu Polsce prowadzenia spraw zagranicznych Wolnego Miasta, oddaniu administracji kolejowej Polsce, powierzeniu administracji portu mieszanemu ciału autonomicznemu polsko-gdańskiemu z przedowniczącym neutralnym narodowości szwajcarskiej.

Ustawodawstwo i administracja wewnętrzna pozostały całkowicie w rękach władz lokalnych, a Wolne Miasto oddane zostało pod protekcję Ligi Narodów.

W Gdańsku posiada zatem Polska rodzaj ograniczonego dostępu do morza.

Ze stanowiska ekonomicznego załatwienie sprawy gdańskiej nie jest zupełnie zadawalające i wywołuje szereg trudności i komplikacyj gospodarczych. W. M. Gdańsk jest wprawdzie włączone do obszaru celnego polskiego i podlega ustawom i stawkom celnym polskim, ale wykonywanie tych ustaw powierzone zostało w niższych instancjach władzom lokalnym gdańskim, których stosunek do władz polskich nie jest należycie uregulowany. Pomimo włączenia do polskiego obszaru celnego, Gdańsk posiada odrębne ustawodawstwo akcyzowo-monopolowe. Niema między Polską z Gdańskiem granicy celnej, ale jest granica akcyzowo-monopolowa. Na jednym i tym samym obszarze celnym polsko-gdańskim posiadamy dwie odrębne waluty, ponieważ Gdańsk posiada własną walutę opartą na funcie angielskim. Aparat administracyjny Gdańska, płace i *standard of life* jest bardzo wysoki, co powoduje drożyznę w Gdańsku. W administracji kolejowej Rząd polski jest skrępowany szeregiem ograniczeń uciążliwych dla zarządu. Wskazane okoliczności pociągają za sobą szereg komplikacyj ekonomicznych, często utrudniających politykę gospodarczą Polski.

Trudności nie tylko komplikują działalność Polski w Gdańsku i utrudniają dostęp Polski do morza, ale wpływają nawet krępująco na politykę gospodarczą Rzeczypospolitej Polskiej na jej

własnem terytorjum. Wobec braku granicy celnej między Polską a Gdańskiem, Rząd polski, wprowadzając nowe zarządzenia gospodarcze, naprzykład przy tworzeniu syndykatów eksportowych, uzgadniać musi częstokroć swoje rozporządzenia z władzami gdańskiemi.

Poza trudnościami gospodarczemi Polska ma do zwalczania szereg przeciwności politycznych. Niektóre czynniki w Gdańsku i poza Gdańskiem patrzą na problemat polsko-gdański nie ze stanowiska gospodarczego, lecz politycznego, nie traktując Gdańska jako konieczny dla Polski dostęp do morza, lecz korzystając z tego zagadnienia, jako z lewaru służącego do podważenia stabilizacji gospodarczej i politycznej w najsłabszym i najdotkliwszym dla Rzeczypospolitej miejscu.

Gdańsk wybierany jest częstokroć przez czynniki zamiejscowe jako miejsce demonstracyj i kongresów o charakterze wybitnie politycznym, skierowanych przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej. Drobne trudności i różnice zdań z władzami polskiemi natury lokalnej służą jako przedmiot sporów przed instancjami międzynarodowemi w Hadze i Genewie.

Powyżej naszkicowane trudności uspasabiały opinję polską w pierwszych latach po wojnie w sposób nieprzychylny do istniejącego stanu rzeczy, tem bardziej, że niektóre umowy polsko-gdańskie, zawarte w ciężkich dla Polski chwilach wojny z bolszewikami, oraz decyzje Wysokich Komisarzy w tymże czasie wydane, pogorszyły położenie Polski w porównaniu do postanowień Traktatu Wersalskiego. Stopniowo jednakże utrwalało się i rozwijało zarówno w opinji polskiej jak i w Rządzie polskim przekonanie, że w interesie swojego rozwoju ekonomicznego Polska oprzeć się musi w swej polityce względem Gdańska na zasadach następujących: istniejący stan rzeczy winien być utrwalony i rozwijany. Główny punkt ciężkości położony być musi na sprawy ekonomiczne. Ze stanowiska narodowego, ludności niemieckiej, stanowiącej przeważającą większość mieszkańców, nie są robione żadne trudności, jednakże prawa ludności polskiej stanowiącej mniejszość, winny być uszanowane zgodnie z postanowieniami traktatu. Możliwości Gdańska jako polskiego dostępu do morza powinny być jaknajbardziej rozwijane. Rozwój gospodarczy Gdańska jako polskiego instrumentu gospodarczego le-

ży w interesie Polski. Główny nacisk położony być musi na rozwój handlu i rozbudowę portu gdańskiego.

Jakie rezultaty wydała ta polityka w dziedzinie gospodarczej? Najlepszą odpowiedź na to pytanie dają nam cyfry dotyczące obrotu towarowego przez port gdański przechodzącego.

Ruch towarowy przez port gdański.

Rok	wwóz	wywóz	ogółem
1912	1.141.455	1.311.757	2.453.212
1913	1.233.630	878.471	2.112.101
1919	174.000	72.235	246.235
1920	1.700.000	138.246	1.838.246
1921	1.026.420	378.952	1.405.372
1922	466.287	504.411	970.698
1923	654.929	1.062.864	1.717.793
1924	738.072	1.636.485	2.374.557
1925	690.779	2.031.969	2.722.748
1926	640.696	5.659.605	6.300.301
1927	1.517.194	6.380.420	7.897.614
1928	1.832.409	6.783.273	8.615.682
1929	1.792.951	6.766.699	8.559.650

Jak wykazują podane wyżej liczby, ruch portowy wzrósł w Gdańsku w porówaniu z latami przedwojennemi czterokrotnie i Gdańsk stał się z małego portu o drugorzędnem znaczeniu trzecim z kolei po Stockholmie i Kopenhadze portem Bałtyku. Potężny rozwój obrotu towarowego pociągnął za sobą konieczność rozbudowy urządzeń portowych kosztem parokrotnie zaciągniętych pożyczek w ogólnej sumie przeszło 20 miljonów fr. zł. oraz pociągnął za sobą konieczność znacznych inwestycyj kolejowych uskutecznionych kosztem Rządu polskiego. Pomimo imponującego rozwoju portu gdańskiego, okazał się on dla życia gospodarczego Polski niewystarczający. Na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej w odległości 24 km. w dawnej wiosce rybackiej, Gdynia, Rząd polski widział się zmuszonym wybudować nowy basen i miasto portowe.

Ruch portowy w Gdyni.

Rok	wwóz	wywóz	ogółem
1924	631	9.086	9.717
1925	1.646	49.743	51.389
1926	178	410.297	410.475
1927	6.702	891.457	898.199
1928	190.962	1.766.386	1.957.348
1929	356.789	2.462.000	2.818.789

Jakie przyczyny skłoniły Rząd polski do stworzenia nowego portu na własnem wybrzeżu, chociaż Polska posiada w tak nieznacznej odległości stary, dobrze rozbudowany o dawnych tradycjach kupieckich port gdański?

Decyzja Rządu polskiego sięga do 1920, kiedy wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy i istnienie Polski a z nią być może i cywilizacji zachodnio-europejskiej zdawało się być zagrożone. Pozbawiona własnych fabryk amunicyjnych, zmuszona była sprowadzić materjał wojenny z innych państw. Kiedy statki z amunicją stanęły w Gdańsku, Gdańszczanie odmówili wyładunku amunicji. Amunicja została wyładowana pod ochroną stojących wówczas wojsk angielskich, Warszawa została uratowana, ale Rząd polski zrozumiał, że dla pełnej niezależności nie wystarczy port o ograniczonym dostępie do morza, lecz konieczny jest port na własnem wybrzeżu, gwarantujący pełną swobodę działania.

W ten sposób początek rozbudowy portu gdyńskiego podyktowany był koniecznościami obrony państwowej. Jednakże dalsza jego rozbudowa okazała się konieczną, przedewszystkiem ze stanowiska żywotnych interesów gospodarczych Państwa polskiego. Port gdański okazał się niewystarczający nietylko ze względu na ograniczone prawa Polski, lecz również ze względów technicznych. Jak wspomniałem powyżej, prawie połowa całego obrotu towarowego Polski idzie już dzisiaj morzem. Podział tonażu między obu portami okazuje się w ten sposób niezbędny. Podnoszono, że wybudowanie drugiego portu w tak nieznacznej odległości nie jest umotywowane ze stanowiska gospodarczego, lecz podyktowane względami politycznemi konkurencji z Gdańskiem,

w którym Polska pełni praw nie posiada; twierdzenie to jest nieprawdziwe, Gdynia nie ma być konkurencją Gdańska, lecz oba te porty mają się wzajemnie uzupełniać. Najlepszym tego dowodem jest, że pomimo budowy Gdyni, Gdańsk rozwinął się w tym samym czasie lepiej aniżeli jakikolwiek port europejski. Oczywiście byłoby korzystniej, gdyby oba te porty, gdański i gdyński, leżały w znacznej od siebie odległości, jednakże decydującym momentem dla ich samodzielnego rozwoju jest nie sprawa odległości, lecz środków komunikacyjnych, łączących oba te porty z centrami przemysłowemi kraju. Celem odciążenia linji kolejowej, łączącej obecnie środki przemysłowe z Gdańskiem i Gdynią, Rząd polski przystąpił parę lat temu do budowy nowej linji kolejowej, niezależnej od linji idącej do Gdańska. Nowa ta linja ma być uruchomiona w ciągu tej jesieni i przyczyni się ona nietylko do rozwoju Gdyni, ale i do dalszego rozwoju Gdańska, odciążając kolej gdańską, której przelotność dosięgła już swego kresu. Jednocześnie jednakże Rząd polski postanowił w inny jeszcze sposób przyczynić się do rozwoju portu gdańskiego. Pomimo trudności finansowych, z jakiemi walczy nasza Rzeczpospolita przedłożył Rząd polski Sejmowi projekt ustawy dotyczący regulacji Wisły, przy ujściu której do Bałtyku leży Gdańsk. Wisła wobec zupełnego zaniedbania jej przez dawne władze zaborcze, w szczególności zaś Rząd rosyjski, jako środek komunikacyjny nie odgrywała prawie żadnej roli. Roboty nad uregulowaniem Wisły według projektu, który został już przez Rząd polski opracowany i ma być w ciągu lat następnych wykonany, przyczynią się niewątpliwie do dalszego rozwoju portu gdańskiego.

W ten sposób działalność Polski na morzu polega na wykorzystaniu i rozwoju wszystkich sił gospodarczych i wszystkich instrumentów ekonomicznych, jakie otrzymała w dostępie do morza na zasadzie istniejących traktatów. Polska dąży zatem do równoległego rozwoju i rozbudowy obu portów polskich Gdańska i Gdyni i do udoskonalenia wszystkich dróg komunikacyjnych, łączących Polskę z morzem. Jednocześnie dążymy do utrzymania i rozwoju dróg komunikacyjnych łączących przez Polskę Rzeszę Niemiecką z Prusami Wschodniemi zgodnie z umową zawartą z Rzeszą 21 kwietnia 1921. Jestem przekonany, że w interesie udoskonalenia komunikacji pasażerskiej i obrotu towarowego w tej części Europy, Polska gotowa by była iść dalej

i zrobić więcej aniżeli przewiduje nasze zobowiązanie, o ile wymagałyby tego potrzeby ekonomiczne. W ten sposób Polska gotowa jest uczynić wszystko nietylko dla obrony swoich interesów nad Bałtykiem, ale dla ułatwienia sytuacji Prus Wschodnich. Położenie Prus Wschodnich jest w samej rzeczy ciężkie, nie dlatego, że Prusy oddzielone są od Rzerzy Niemieckiej przez polskie Pomorze, gdyż komunikacja lądowa jest zupełnie zadawalniająca, jak to wzmiankowałem wyżej, a droga morska stoi otworem w czasie pokoju i wszelkich możliwych konfliktów wojennych.

Trudności tak zwanego Korytarza polskiego, rozdzielającego terytorjum Rzeszy na dwie części, są raczej natury sentymentalnej. Trudna sytuacja ekonomiczna Prus Wschodnich spowodowana jest znacznem oddaleniem tych ziem od centrum przemysłowego niemieckiego. Na skutek tego oddalenia rolnictwo Prus Wschodnich z trudnością konkurować może z innemi dostawcami i wytwórcami produktów rolnych dla Rzeszy Niemieckiej. Przed wojną głównym klientem Prus Wschodnich była dzisiejsza Rosja Sowiecka, która obecnie w Prusach Wschodnich prawie nic nie kupuje. Zdaniem mojem byłoby wdzięcznem zadaniem dla polskiej polityki gospodarczej, ażeby przez zbliżenie ekonomiczne z Prusami Wschodniemi dążyła w miarę możności do ułatwienia sytuacji gospodarczej Prus Wschodnich.

W ten sposób cele polityki polskiej nad Bałtykiem są identyczne z rozwojem gospodarczym tej części Europy, stabilizacją stosunków i utrwaleniem pokoju.

Odrodzenie gospodarcze i polityczne Europy wymaga, ażeby wszystkie państwa europejskie pociągnięte były do wspólnej pracy. Żaden członek naszego kontynentu nie może być od pracy tej odsunięty, żaden nie może być pozbawiony podstawowych warunków niepodległości i rozwoju. Współpraca państw europejskich musi gwarantować każdemu z nich zupełną niezależność gospodarczą i polityczną i, nakładając nań obowiązki stosunku do wspólnoty europejskiej musi gwarantować jego niezależność w stosunku do poszczególnych państw (cytata z „Paneuropy“). Pierwszym warunkiem niezależności gospodarczej i politycznej jest dla Polski wolny i nieograniczony dostęp do morza, ale stabilizacja pokoju i rozwój stosunków ekonomicznych w tej części Europy wymaga nietylko, ażeby każde państwo istotnie posia-

dało warunki do niepodległości, ale także, ażeby podstawy jego niezależności przez nikogo nie były kwestjonowane.

Nikt w Polsce nie może się obawiać jakiegokolwiek ograniczenia w przyszłości dostępu Państwa naszego do morza, o ile wierzy w egzystencję Polski, ponieważ dostęp do morza jest warunkiem tej egzystencji. Jednakże wysuwanie jakichkolwiek projektów w tym względzie jest niebezpieczne i szkodliwe przedewszystkiem ze stanowiska gospodarczego, ponieważ utrudnia dopływ do Polski i do Gdańska obcych kapitałów, niezbędnych dla odbudowy i rozwoju naszego życia gospodarczego. Podobne projekty opóźniają też związanie życia gospodarczego Polski ze wspólnotą europejską. Odrodzenie Europy wymaga, jak to rozwinął autor *Les Deux Europes* p. François Delaisi w swoim odczycie na kongresie pokojowym w Warszawie, bezpieczeństwa i pewności, których warunkiem jest, ażeby ustały wszelkie spory o tak zwany Korytarz i wszelkie dążenia ograniczenia niepodległości członków wspólnoty europejskiej.

WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI.

Pomiędzy otrzymaniem rękopisu Autora a wysłaniem do Niego korekty, nastąpiła, w dniu 14 lipca, śmierć Profesora Władysława Leopolda Jaworskiego. Redakcja zamieszcza Jego ostatnią pracę w poczuciu niezmiernej straty jaką poniosła nauka, a w szczególności wiedza i kultura polityczna w Polsce.

„KONFERENCJA EUROPEJSKA" BRIANDA.

Memorjał Brianda, doręczony 17 maja 1930 rządom dwudziestu siedmiu państw, ma to znaczenie, że sprawę unji europejskiej przenosi z dziedziny prywatnych usiłowań w dziedzinę oficjalnych rozważań, dyskusyj i studjów. Innego znaczenia nie posiada. Memorjał ma na celu tylko wywołanie wymiany myśli, ale sam pozytywnie nie rozwiązuje żadnego z problemów, bez których rozwiązania unja europejska nie może się stać rzeczywistością. Aby się o tem przekonać, wystarczy przypatrzeć się bliżej ogólnym uwagom, stanowiącym wstęp memorjału. Uwagi te wedle analizy ogłoszonej przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych w prasie opiewają:

Konsultacja, podjęta przez Rząd francuski, opiera się na trzech zasadniczych zastrzeżeniach:

1. Współpraca europejska winna odbywać się w łączności z Ligą Narodów, to znaczy w ramach, które dalekie od możliwości osłabienia w czemkolwiek autorytetu tej instytucji — zmierzałyby jedynie do ułatwienia jej dzieła z korzyścią dla wszystkich narodów, nawet pozaeuropejskich.

2. Unja europejska nie mogłaby — poza ramami Ligi Narodów — przeciwstawiać się żadnemu zespołowi etnicznemu, ani na gruncie europejskim, ani też na innych kontynentach; przewidując koncepcję całkowicie odmienną od koncepcyj dawnych unij celnych. Unja europejska powinna realizować się w atmosferze pełnego przyjaznego zaufania, często nawet na gruncie współdziałania z wszystkiemi państwami zagranicznemi, członkami Ligi Narodów, jak i temi, które do niej nie należą, interesującemi się szczerze postępem idei pokoju w świecie.

3. Wprowadzenie łączności federalnej pomiędzy Rządami europejskiemi nie mogłoby w żadnym wypadku i w żadnym stopniu naruszyć któregokolwiek z praw suwerennych państw, będących członkami Unji.

Zanalizujmy te zastrzeżenia. Są one postulatami warunkującemi przyjście do skutku Unji.

I.

KONFERENCJA EUROPEJSKA A LIGA NARODÓW.

Konferencja europejska nie naruszy w niczem Ligi Narodów. Ponieważ — przynajmniej z początku — członkami konferencji europejskiej będą tylko członkowie Ligi Narodów, przeto w łonie tej Ligi konferencja będzie mogła być uważaną tylko za jeden z tych regjonalnych układów, które art. 21 Paktu Ligi Narodów uważa za dające się pogodzić z jego postanowieniami. Stwierdza to wyraźnie memorjał. W tym stanie rzeczy nasuwa się pytanie, jaki zakres działania będzie miał ten nowy twór? Memorjał wymienia: ogólne gospodarstwo, środki ekonomiczne, komunikacja, tranzyt, finanse, prasę, higjenę, współpracę intelektualną, stosunki międzyparlamentarne, administrację instytucyj międzynarodowych i t. d. Wszystkiemi temi jednak dziedzinami zajmuje się Liga Narodów w rozmaitych organizacjach i oddziałach, w licznych komisjach i wydziałach. Powstanie więc równoległość organów i celów. Jeżeli konferencja europejska, która będzie miała stały Komitet i potworzy z pewnością liczne komisje, ma współdziałać, wspierać i pomagać Lidze Narodów, to niezbędnem stanie się określenie, w jakim stosunku mają być do siebie rezultaty, do których te dwa organy dojdą. Jeżeli się zważy, że rezultaty Ligi Narodów odpowiadać muszą potrzebom wszystkich jej członków, a więc także członków pozaeuropejskich, a rezultaty konferencji europejskiej tylko potrzebom państw europejskich (powiedzmy odrazu: bez Anglji i Rosji), to sprzeczność tych rezultatów nie może być nieprzewidzianą. Pakt przeto, który ufunduje Konferencję europejską, musi unormować te wszystkie możliwości. Jeżeli się zważy, że to nie może się stać bez Ligi Narodów, bo przecież będzie tu szło o jej stosunek do Konferencji europejskiej, to liczyć się muszą inicjatorowie tej ostatniej z faktem, że

o najważniejszej rzeczy, zakresie i znaczeniu działania Konferencji obejmującej państwa europejskie, będą decydować także państwa pozaeuropejskie, o ile są członkami Ligi Narodów. Należy zdać sobie sprawę z konsekwencji tego stanu. Konferencja może przyjść do skutku tylko jako pakt, ale jeżeli ma współdziałać z Ligą, to to współdziałanie nie może nastąpić bez zgody Ligi, a uchwały Ligi muszą być jednomyślne. Ta zależność od Ligi wystąpi jeszcze tem wyraźniej na jaw, jeżeli zważymy, że zakres działania Konferencji wpadający w zakres działania Ligi, musi wywołać z konieczności pewne zmiany we funkcjonowaniu licznych organizacyj i oddziałów tej ostatniej. Przed stworzeniem przeto Konferencji przyjdzie pokonać poważne zadanie przeorganizowania Ligi Narodów. Jeszcze raz należy podnieść, że tak, jak memorjał Brianda pojmuje Konferencję, nie przyjdzie ona do skutku, jeżeli którykolwiek z członków Ligi Narodów nie zgodzi się na nią. Powstanie Konferencji byłoby wtedy tylko niezależnem od Ligi, gdyby Briand nie chciał uczynić z niej ciała współdziałającego, wspierającego, pomagającego Lidze Narodów, ale ciało zupełnie odrębnie istniejące. Wówczas nie byłoby owych organizacyjnych trudności, ale powstałaby Konferencja, która musiałaby się zakończyć osłabieniem autorytetu, a w następstwie paraliżem jednej z tych dwóch instytucyj.

Memorjał zdaje sobie sprawę z tych trudności. Z jego sugestyj wynika, że chce mieć Konferencję i merytorycznie i organizacyjnie zależną od Ligi, nie rozprasza jednak obawy, że ta zależność może doprowadzić do tego, iż pozaeuropejscy członkowie mogą zatamować każdą działalność Konferencji. Memorjał mówi, że Konferencja nawet w swym własnym zakresie działania musi skoordynować swoją partykularną działalność z ogólną działalnością Ligi Narodów, innemi słowy, że obowiązywać będą uchwały tej ostatniej, a nie jej własne. Także i w sprawie organizacji aparatu Konferencji, memorjał każe się liczyć z istniejącym aparatem Ligi Narodów. Wobec takiego pojmowania rzeczy należy jasno, a więc prawniczo, określić, czem właściwie będzie Konferencja. Nasuwałaby się myśl, że będzie tylko Sekcją Ligi Narodów, nie mającą jednak autonomji. Nie będzie jej miała, bo zakres jej działania nie będzie ustalony i ponieważ w ostatniej linji obowiązywać będą uchwały Ligi, a nie Konferencji. Zakres działania tej ostatniej nie będzie ustalony, bo niema sprawy czysto

europejskiej; co do każdej można się podjąć wykazania, że ma refleksy pozaeuropejskie, co do każdej więc będzie ostatecznie decydować wola Ligi.

W tym stanie rzeczy Konferencja może odegrać tylko rolę pobudzającą, interwenjującą, przygotowującą atmosferę przyjazną dla spraw europejskich. Rolę tę odegra kosztem skomplikowania aparatu i procedury i na ryzyko, że Liga Narodów rozpadnie się na kilka bloków.

II.

GOSPODARSTWO A POLITYKA.

Memorjał zastrzega się, że Konferencja nie będzie dawną Unją celną. Stwierdza, że nie będzie zwróconą przeciwko żadnemu narodowi tak europejskiemu, jak i pozaeuropejskiemu. Podnosi z naciskiem, że mająca powstać unja europejska powinna się realizować w atmosferze przyjaznego zaufania państw całego świata. Jako dyrektywy zaś prac przygotowujących Konferencja ustala:

A) Ogólne podporządkowanie problemu gospodarczego problematowi politycznemu.

B) Koncepcję europejską współpracy politycznej.

C) Koncepcję organizacji gospodarczej Europy.

Dla ilustracji tych postanowień zacytujemy jeszcze pierwszy punkt zasadniczy, mający być przedmiotem konsultacji. Opiewa on:

> Niezbędność zawarcia paktu ogólnego, choćby najelementarniejszego, w celu stwierdzenia zasady unji moralnej europejskiej i uroczystego uświęcenia aktu solidarności, ustanowionej między państwami europejskiemi.
>
> Rządy, będące sygnatarjuszami, złączone ogólnym kierunkiem pewnej wspólnej polityki, zmierzającej do pokojowej organizacji Europy, zobowiązałyby się do regularnego nawiązywania kontaktu na zebraniach perjodycznych lub nadzwyczajnych.

Założeniem przeto, na którem oprzeć się ma i musi Konferencja europejska, jest złączenie jej członków z ogólnym kierunkiem pewnej wspólnej polityki, zmierzającej do pokojowej organizacji

Europy. Założenie to jest w memorjale punktem najważniejszym. Wtedy tylko można „podporządkować problemat gospodarczy problematowi politycznemu“ i wtedy tylko można myśleć o „organizacji gospodarczej Europy“, jeżeli ustalonym i przyjętym zostanie ów „ogólny kierunek pewnej wspólnej polityki“, o którym mowa w memorjale.

W rozmowie z korespondentem *Neue freie Presse* z 2 marca b. r. powiedział Loucheur: „najpierw narodowe bezpieczeństwo, a potem dopiero międzynarodowa jedność“. Wykazuje to praktycznie na przykładzie: zorganizowane gospodarstwo tylko na podstawie momentów ekonomicznych pociągnęłoby zakładanie przedsiębiorstw na tych obszarach, na których znajdują się surowce, a zniesienie ich tam, gdzie surowców tych niema. Gdyby w ten sposób zcentralizowano nap. ciężki przemysł, to państwa, pozbawione tego przemysłu, nie mogłyby prowadzić wojny. Uważa wskutek tego, że powrót do Protokółu Genewskiego jest koniecznym warunkiem federacji gospodarczej. Jakby miał na myśli przypadek przytoczony przez Loucheur'a, memorjał, zapowiadając racjonalną organizację produkcji i obrotu, czyni wyjątek w słowach: *sous la seule réserve des besoins de la défense nationale dans chaque État.* Kto chce, może się tym wyjątkiem czuć uspokojonym. Prawnicy jednak mieliby trudne zadanie, gdyby im kazano określić, co należy rozumieć przez „potrzeby obrony narodowej“. Z doświadczenia wiemy, że wszystko, co ważne dla utrzymania bierności przy życiu, da się pod to pojęcie podciągnąć. Jeżeli więc pragnie się dalej poważnie rozumować, to trzeba przyjąć, jako konieczne założenie, także wzajemne gwarancje między członkami Konferencji, żeby się czuli zupełnie bezpiecznymi. Zobaczymy, jak wyglądają szanse tego bezpieczeństwa, przedtem jednak jeszcze jedna uwaga.

To, co Loucheur praktycznie przedstawił, jest jasnem ze stanowiska teoretycznego. Wyrażenie „podporządkowanie problematu gospodarczego problematowi politycznemu“ jest myślowym skrótem. Każda dziedzina życia, a więc i gospodarstwo, ma swoją stronę polityczną, a polityka — z wyjątkiem daspacji — może spełniać wszystkie cele, nie można więc mówić o stosunku nad- lub podrzędności między gospodarstwem a polityką. Gospodarstwo jest działalnością zapomocą systemu pewnych środków, dążącą do zaspokojenia potrzeb materjalnych. Polityka jest działal-

nością zapomocą systemu pewnych środków, dążącą do zdobycia władzy, przez którą spełnia się cele tak gospodarcze, jak kulturalne, religijne, socjalne. Można więc tylko wówczas wyodrębniać cele gospodarcze, gdy inne są już zaspokojone lub gdy z powodu grożącego niebezpieczeństwa tym gospodarstwom celowo odsuwa się te inne cele na bok. Tę groźbę będziemy zawsze personifikować, jakkolwiek stwarzają ją zjawiska. Personifikujemy więc niebezpieczeństwo grożące Europie w postaci Ameryki, niebezpieczeństwo grożące Polsce w postaci Niemiec i Rosji i t. p. Otóż zdaje się nie ulegać wątpliwości, że idea zsolidaryzowania Europy powstała pod groźbą niebezpieczeństwa, które personifikujemy w postaci Ameryki. Gdyby tak było, to jakże wyglądałaby owa „przyjazna atmosfera“, wśród której ma działać Konferencja europejska i jaką wartość ma zapewnienie, że nie będzie zwróconą swem ostrzem przeciwko żadnemu narodowi ani kontynentowi.

Wróćmy do założenia „najpierw bezpieczeństwo narodowe, a potem federacja“ i zapytajmy, jak to bezpieczeństwo dzisiaj wygląda i jakie są widoki, że obejmie wszystkich członków Konferencji.

Założenie o „przyjaznej atmosferze“ mogło we Francji powstać tylko na tle zbliżenia się jej do Niemiec, na tle nieoceniania siły Italji i na tle takiego lub innego uspokojenia Polski. Zbliżenie Francji do Niemiec czyni, jak ogólnie zapewniają, postępy. To zbliżenie ma na myśli memorjał, gdy w przedostatnim ustępie mówi, że nigdy nie było pomyślniejszej chwili do rozpoczęcia dzieła nadania Europie nowej konstrukcji. Kto jednak nie ogranicza swych politycznych przewidywań tylko do tego, co się stać może po jednej i drugiej stronie Renu, ten może mieć wątpliwość, czy chwila obecna jest tak pomyślną dla Unji, jak to głosi memorjał. Ale i bezpieczeństwo Renu może się komuś wydać tak względnem, jak wszystko w polityce.

Lekceważenie Italji, jako siły militarnej, zapomina, że z prawdy wypowiedzianej przez Clausewitza, iż wojna jest dalszym ciągiem polityki, wynika, że polityka jest także wojną, a Włosi są dobrymi politykami i że taką wojnę mogą wygrać. Polska musi też bardzo krytycznie badać te środki, któremi pragnie się ją uspokoić. Sens tych uwag, jeżeli się je uzna za trafne, nie wpaja przekonania, że owe przesłanki za szczególnie mocne. Rachuby mogą się okazać mylne, a zamiast zbliżenia francusko-niemieckiego historja może

zarejestrować zbliżenie niemiecko-italskie. Niemcy w tej sytuacji stać się mogą poszukiwanym partnerem i uróść w znaczeniu. Rzecz jest przeto poważna. Konferencja europejska, gdyby przyszła do skutku, mogłaby pociągnąć za sobą stworzenie „Konferencji“ amerykańskiej, azjatyckiej, jak pewnem już jest, że w łonie swojem nie będzie miała Wielkiej Brytanji, nie mówiąc już o Rosji. Ale na samym europejskim kontynencie słabość podstaw, na których pragnie się ją zbudować, może uniemożliwić zapanowanie koniecznej „przyjaznej atmosfery“. Rezultatem może być — przeciwnie — wzmocnienie tych, przeciwko którym „Konferencja“ miałaby być zabezpieczeniem, to jest — mówmy otwarcie — wzmocnienie Niemiec.

Gdyby jednak Konferencja europejska powstała i chciała wedle zapowiedzi memorjału współdziałać także z państwami nie należącemi do niej, to na jakiemże odbywałoby się to forum? Należałoby wrócić do Ligi Narodów, a w ten sposób sprawy odbyłyby podróż, której wygoda i pośpiech są problematyczne.

III.

KONFERENCJA EUROPEJSKA A SUWERENNOŚĆ JEJ CZŁONKÓW.

Memorjał zapewnia, że suwerenność członków Konferencji nie będzie naruszona. Nie spierajmy się o pojęcie suwerenności. Zgodzimy się jednak, że z zapewnienia tego wynika, iż uchwały Konferencji nie będą przymusem wykonywane, że członkowie będą mogli z niej występować i że wewnątrz niej uchwały nie będą przychodzić do skutku wedle demokratycznej zasady większości. Gdyby było inaczej, suwerenność byłaby naruszoną. Znaczy to, że tak, jak powstanie Konferencji ma źródło w umowie, tak także każda uchwała Konferencji będzie miała co do swej skuteczności naturę umowy, Konferencja będzie więc tylko scentralizowaniem tych umów. Będzie to z pewnością ułatwienie techniczne. Odpadnie potrzeba przygotowawczych prac poprzedzających akcje dyplomatyczne. Państwa będą miały forum, na którem będą mogły się zetknąć, ile tylko razy zajdzie tego potrzeba.

Trzeba to wszystko podkreślić, aby usunąć wszelką możliwość porównywania Konferencji europejskiej ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej lub z Szwajcarją. Nie powstanie przez nią

żaden nowy organizm państwowy. Konferencja europejska będzie naprawdę tylko konferencją, perjodycznym lub stałym lub zwoływanym wrazie potrzeby zjazdem reprezentatntów państw, będących jej członkami. Popularnie określił to Poincaré, mówiąc, że, ponieważ z mieszkańców Europy nie można zrobić narodu europejskiego, nie można też i Europy przekonstruować na państwo czy nadpaństwo.

Wyjdźmy jednak z ogólników i przypatrzmy się sprawie, na jakimkolwiek przykładzie. Loucheur w zacytowanej rozmowie twierdzi, że pierwszym krokiem — po ustaleniu i zabezpieczeniu granic państw — będzie skontyngentowanie poszczególnych produkcyj i rozdzielenie tego kontyngentu wedle pewnego kryterjum między poszczególne państwa. Przypuśćmy, że jakieś państwo czuje się tym przydziałem pokrzywdzone i nie stosuje się do uchwał Konferencji. Jakiemiż środkami rozporządza Konferencja, aby je do tego zmusić? Memorjał Brianda nie daje ich, gdyby jednak w następstwie, w dalszym rozwoju Konferencji, chciano stosować do wyłamującego się np. międzynarodową blokadę, to wbrew wszelkim konstrukcjom prawnym będzie ona miała i wywoła skutki wojny wydanej nie poddającemu się państwu przez zaljansowane inne państwa. Jeżeli Konferencja będzie chciała uniknąć wojny, a na to została stworzona, to rozdział uskuteczni wedle zasad kupieckich, a nie wedle zasad, które nakazuje przyjąć plan gospodarczy, sporządzony nie z punktu widzenia poszczególnych państw, mających naturę kupców, ale z punktu widzenia interesu kontynentu europejskiego, jako całości. Rezultat będzie ten, że państwa, zwłaszcza słabsze, będące dopiero na dorobku, będą się bały tego rodzaju więzów. Jeżeli zaś przeważy interes kupiecki poszczególnych państw, to nie widzę możności usunięcia dzisiejszych niedomagań.

IV.

KONFERENCJA EUROPEJSKA A USTRÓJ KAPITALISTYCZNY JEJ CZŁONKÓW.

W rozmowie z korespondentem *Neue freie Presse* z 13 marca 1930, Loucheur twierdzi, że uporządkowanie gospodarstwa europejskiego (wedle niego na zasadzie wolnego handlu) nie nastąpi bez ofiar. Jakąkolwiek organizację gospodarczą obmyśli Konferencja

europejska, pociągnie ona ofiary. Ponieważ ustrój gospodarczy członków Konferencji jest kapitalistyczny, to zn. polega na zasadzie największych zysków zdobytych najmniejszym wysiłkiem, przeto żądanie takich ofiar jest negacją samego ustroju. Zdają sobie sprawę z tego propagatorowie Paneuropy i dlatego twierdzą, że ofiary będą tylko wówczas możliwe, gdy ich zażąda i gdy je usprawiedliwi opinja publiczna. Jakiemi sposobami jednak odwrócić tę opinję, wychowaną na ekonomji zbudowanej na zasadzie egoizmu, jakiemi sposobami wszczepić w poszczególnych gospodarzy przekonanie, że są częściami całości, których dobrobyt zależy od zdrowia i siły całości?

Można być pełnym entuzjazmu dla idei i solidarności państw, jako idei wyzwalającej z pęt egoizmu, ale nie można nie widzieć, że oprócz trudności, o których mówiliśmy w poprzednich ustępach, największą jest ta, której usunięcie znaczy tyle, co przewrót w myśleniu, co zmiana w ustroju gospodarczym. Nie wiem, czy propaganda zdaje sobie z tego sprawę. Wysuwa ona na czoło argument, że tylko zorganizowana Europa zażegna niebezpieczeństwo wojny, ale nie mówi nic o ofiarach, które trzeba będzie ponieść. Sprawa byłaby łatwą, gdyby tę organizację Europy chciano przeprowadzić przymusem. Gdy jednak o tem obecnie niema mowy, realizacja idei zależy od dobrowolnej ofiarności. Czy ludność jest gotową ponieść te ofiary? To pewna, że wszyscy potępiają wojnę, ale rozbrojenia nie przeprowadzono, flot nie ograniczono, ceł nie zniesiono ani nie ustalono, a nawet, zaprowadzenie jednolitego prawa wekslowego i czekowego natrafia na trudności. Wszyscy uznają, że stworzenie przez Traktat Wersalski 20.000 km. nowych granic, obarjerowanych cłami, jest nieznośnem, ale ze zmianą każą czekać na stosowniejszą porę.

Owa jedność najpierw polityczna, a później gospodarcza, ma do zwalczenia przeto trudności nie tylko techniczne, nie tylko publiczno-prawne, ale trudności płynące z całej współczesnej kultury, która nauczyła ludzi uważać się za samowystarczalnych, która nie wpoiła w ich dusze przekonania, że są tylko częściami całości zależnemi od istnienia tej całości.

Niepodobna przypuszczać, by tego właściwego dna czy jądra sprawy unji europejskiej nie dostrzeżono w końcu, że gdy się to stanie, aby nie obrano innej drogi do jej urzeczywistnienia. Widoczną jest jednak już dzisiaj pewna nieuświadomiona nieufność

do koncepcji Brianda. Ludzie czytają między wierszami, hasła pokoju i solidarności uważają tylko za maskę kryjącą inne cele, nasuniętą przez obecną sytuację międzynarodową.

Wróćmy jednak do problemu, któryśmy w napisie tego ustępu postawili.

Plan gospodarczy może być ułożony tylko na podstawie dokładnych informacyj. Obejmować one muszą wiadomości o takich elementach gospodarstwa, które muszą być tajemnicą przedsiębiorcy, bo na nich polega jego powodzenie. Jest rzeczą bardzo trudną nakłonić przedsiębiorców do wyjawienia tych właśnie szczegółów (np. wiadomości tyczących się rynków zbytu). Bez nich plan gospodarczy nie może być realny. Doświadczenie Niemiec poucza, jak solennych przeba było użyć gwarancyj, aby przedsiębiorców skłonić do przedstawienia rzeczywistego stanu ich przedsiębiorstw. Z takiemi trudnościami przyjdzie Konferencji europejskiej walczyć, przy spełnianiu jej istotnego zadania, jakiem jest gospodarcze zorganizowanie Europy.

Jeżeli Konferencja europejska nie ma być tylko akademją, w której się dyskutuje i pisze książki, to stanie przed zadaniami o skutkach bardzo poważnych. Przypuśćmy, że Konferencja uchwali pewną gałąź przemysłu scentralizować w kraju X, a znieść tę gałąź przemysłu w innych krajach. Kraj X podniesie się przez to ekonomicznie. Powstanie przez to renta, przeciwko której będą protestować inne kraje. Nasuwa się myśl, że dla wyrównania sytuacji kraj X będzie zobowiązany uiszczać pewne opłaty. Komu one przypadną? Jasną wydaje się konsekwencja, że przy Konferencji utworzonym zostanie wspólny europejski skarb. Jakie wskutek tego roztoczą się perspektywy? Konferencja stanie się siłą budzącą respekt, stanie się przedmiotem zabiegów poszczególnych państw, a przez swoje finansowe możności będzie wywierać wpływ także i na wewnętrzne stosunki poszczególnych państw. Przytoczyliśmy tutaj jeden przykład dla zilustrowania, czem Konferencja może się stać, jeżeli wogóle przyjdzie do skutku. Może nie mieć takiego znaczenia, jakie przez ten przykład nasunęliśmy, ale w każdym razie pakt, który będzie podstawą jej narodzin, powinien przewidzieć także i szereg innych ewentualności.

Należy zdać sobie sprawę, co znaczy prowadzić gospodarstwo Europy wedle planu, który ma ułożyć instytucja tego rodzaju,

jak proponowana przez Brianda Konferencja europejska. Konsekwencją musi być, że własność, podział dóbr i ich konsumcja staną się sprawami publicznemi. Staną się niemi, jeżeli Konferencja niema być prostem biurem informacyjnem. Dyskusja powinna oświetlić wszystkie konsekwencje tego stanu.

V.

KONKLUZJE.

Memorjał Brianda jest zaproszeniem rządów europejskich do dyskusji. Niesłuszne są zarzuty, że jest niejasnym lub niedokładnym. Rzuca tylko myśli i stawia problemy, a rozwiązania ich oczekuje od tych, do których się zwraca. Obowiązkiem rządów będzie dać tę odpowiedź.

Wiem, że rządy nie mają zamiłowania do tego rodzaju lektury, jak książka Rathenau'a *Von kommenden Dingen*. Może je to zachęci, że Rathenau był nietylko filozofem, ale i ministrem. Będzie ona pomocną przy wyobrażaniu sobie tego nowego świata, który nadchodzi. Bez takiej wizji nie można żadnej koncepcji przemyśleć do końca, bez tego zaś naraża się ona na zarzut, że jest ryzykiem lub że jest nieszczerą. Co do ryzyka, to pocieszają nas, że każda wielka myśl wydaje się z początku zuchwałą. Ale na nieszczerości poznają się prędzej czy później ludy, którym się obiecuje lepszą przyszłość.

Federację gospodarczą musi poprzedzić porozumienie polityczne. Rozumieją to wszyscy, podnosi to także memorjał Brianda. Ale powinno być ogólnie zrozumiane, że te wszystkie porozumienia i federacje mogą przyjść do skutku tylko wówczas, jeżeli zmieni się duch ludów. W jakim kierunku ma pójść ta zmiana? Panująca współczesna kultura jest owocem racjonalizmu i indywidualizmu. Z wielu stron zapowiada się reakcja ukazująca ratunek, w uniwersaliźmie. Na ostatnim zjeździe paneuropejskim w Berlinie, główny propagator tego ruchu hr. Coudenhove-Kalergi mówił wyraźnie, że ruch paneuropejski jest ruchem moralnym. Ale nie czytałem, czy powiedział, gdzie należy szukać tej moralności, kto ją wpaja w ludy, jakiemi środkami i metodami należy uzdrawiać to, co w ich duszach jest chore. A jednak porozumienie na tym punkcie jest najkonieczniejszym wa-

runkiem powodzenia całego ruchu. Nic się nie zmieni, jeżeli inicjatorowie federacji europejskiej nie stwierdzą głośno i stanowczo, że moralność jest tylko jedna i że nią jest tylko moralność absolutna.

Stary świat ma się ku końcowi. Świta nowy. Musi usunąć dotychczasowy. Pytanie, które nas w najwyższym stopniu niepokoi, opiewa: Czy ten nowy świat powstanie na ruinach starego, czy też zrodzi się w drodze ewolucji.

Memorjał Brianda robi wrażenie, że autor ma wizję katastrofy i że czyni wszystko, co mu sumienie i poczucie odpowiedzialności nakazuje, aby od niej ludy Europy uchronić.

WASSAN-GIREJ DŻABAGI.

WALKA O NIEPODLEGŁOŚĆ INDYJ.

Walka nacjonalistów hinduskich o niepodległość Indyj zajmuje od dłuższego już czasu opinję publiczną, tak angielską, jak i całej ludzkości. Walka ta posiada bowiem niezmierne znaczenie historyczne dla ewolucji i losów nietylko Indyj i Anglji, to znaczy stron zainteresowanych bezpośrednio wynikiem tej walki, lecz wszystkich ludów olbrzymiego kontynentu Azjatyckiego, będącego w większej swej części pod panowaniem lub wpływami narodów zachodnich, pośród których Anglja jest przednią strażą Europy i największą potęgą.

Ewentualne wyzwolenie Indyj z pod panowania brytyjskiego zdecydowałoby poniekąd o ostatecznym wyniku walki Azji z Europą i o wyzwoleniu ludów tego kontynentu z pod wpływów cudzoziemskich. Porażka Anglji na terenie indyjskim dorównywałaby kataklizmowi podobnemu do upadku w wiekach średnich Imperjum zachodnio - rzymskiego i stałaby się punktem zwrotnym w dziejach ludzkości. W dalszym swym rozwoju historycznym, wyzwolone ludy azjatyckie, liczące ponad miljard ludzi, mogłyby bowiem uzyskać zczasem nawet przewagę nad Europą. Zatem sukces nacjonalistów indyjskich, za którymi stoi przeszło trzystomiljonowa masa ludzi, stałby się pierwszym i decydującym krokiem w niszczeniu hegemonji narodów europejskich i w podważeniu Imperjum Brytyjskiego.

Wobec tego jest rzeczą zrozumiałą, że opinja wszystkich krajów śledzi z największem zaciekawieniem przebieg walki w Indjach, ustosunkowując się w ten lub inny sposób do tych nader doniosłych zdarzeń. Również i Polska, chociaż narazie tylko pośrednio, jest poważnie zainteresowana rezultatem walki na terenie indyjskim, a to z powodu znaczenia, jakie posiada dla niej

rywalizacja angielsko-rosyjska na Wschodzie. Rosja Sowiecka, czy jakakolwiek inna Rosja, która jest jednocześnie państwem europejskiem i azjatyckiem, dąży obecnie i będzie z konieczności dążyła w przyszłości do rozszerzenia, o ile możności, swych wpływów i granic w Azji. Dla ułatwienia sobie tego zadania, rosjanie wysunęli nawet w ostatnich czasach nową doktrynę, euroazyjską, mającą dowieść, zwłaszcza narodom wschodnim, że Rosja jest krajem, łączącym w sobie pierwiastki rasowe Wschodu i Zachodu, oraz kulturę i państwowość europejską i mongolską. W tych warunkach doktryna euroazyjska staje się doktryną nawskroś i wyłącznie polityczną i, jako taka, zaborczą i niebezpieczną dla wszystkich sąsiadów, bądźto zachodnich, czy wschodnich.

Przed przejściem do opisu przyczyn powstania ruchu narodowego w Indjach i widoków powodzenia toczącej się obecnie walki nacjonalistów hinduskich o niepodległość, należy przedstawić, chociażby w sposób pobieżny, obecny stan polityczny, gospodarczy, narodowościowy i wyznaniowy tego kraju oraz jego pod stawowe znaczenie dla Imperjum Brytyjskiego.

Indje Brytyjskie zajmują przestrzeń 4.675.809 km. kwadratowych, podczas gdy cała Europa bez Rosji liczy 5.372.900. Pod względem zaś gęstości zaludnienia, Indje przewyższają Europę, bo liczą 67 mieszkańców na km. kwadratowy, gdy Europa liczy tylko 44,6 mieszkańców.

Narody, zamieszkujące Indje, różnią się między sobą nietylko pod względem językowym, lecz i rasowym. Jednak większość tych ludów można zaliczyć do dwóch głównych grup: z jednej strony, do indo-afgańskiej lub aryjskiej, w liczbie przeszło 232 miljonów, zamieszkujących północną część półwyspu oraz równinę Indo-gangetyczną; z pośród tej grupy na specjalną uwagę zasługują brahmanie, dżatowie, radżputowie i sikhowie; druga grupa, znana pod nazwą melano-indyjską, lub drawidyjską, liczy około 63 miljonów i zamieszkuje południe Indostanu.

Ludność całych Indyj Brytyjskich oblicza się, według ostatniego spisu powszechnego z 1921, na 318.942.480, z których zamieszkuje prowincje brytyjskie 247, a państwa wasalne — 71,9 miljonów.

W Indjach mówi się przeszło dwoma setkami (około 222) języków i djalektów, z których głównemi są: *hidustani,* mówiony

przez 97 miljonów mieszkańców, *bengali* (45 miljonów), *marhati* (19 miljonów), *pendżabli* (16 miljonów), *tamil* (19 miljonów).

Pod względem wyznaniowym w Indjach panują również wielkie różnice. Brahmanizm, inaczej Hinduizm, jest wyznawany przez 216 miljonów ludności, Buddhyzm przez 11,5, Islam przez przeszło 73 (rozpowszechniony w szczególności w Bengalu i Pendżabie); animiści lub czciciele duchów obliczają się na przeszło 9, sikhowie na 3 miljony i persowie na 100.000. Co do chrześcijan, ogólna liczba ich wynosi około 4,7 miljona, w tem 1,8 katolików rzymskich, 0,53 protestantów anglikańskich.

Obecna forma rządu Cesarstwa Indyjskiego *(Indian Empire)*, reguluje się szeregiem ustaw statuarnych, z których najnowszemi pod względem daty i najpoważniejszemi pod względem znaczenia, są ustawy z 23 grudnia 1919 i 1924. Wszystkie terytorja, które znajdowały się niegdyś pod rządami „Towarzystwa Indyj Wschodnich", są postawione obecnie pod władzę króla Wielkiej Brytanji i rządzone w jego imieniu.

Administracja Cesarstwa Indyjskiego w Anglji jest powierzona sekretarjatowi stanu dla Indyj, do którego jest dodana rada, w składzie 10 członków. Rada powyższa nie posiada żadnego prawa inicjatywy, mając jedynie za zadanie załatwianie spraw, dotyczących stosunków Wielkiej Brytanji z Rządem indyjskim.

Władza wykonawcza należy do gubernatora generalnego czyli wice-króla, mianowanego przez króla, zwykle na przeciąg 5 lat. Przy wice-królu istnieje rada wykonawcza, złożona z 6 członków, którym powierzono kierowanie następującemi departamentami (ministerstwami): spraw wewnętrznych, skarbu, sprawiedliwości, handlu, komunikacji i wyznania, przemysłu i pracy, oświecenia publicznego i zdrowia publicznego. Gubernator generalny kieruje sam osobiście sprawami zagranicznemi i politycznemi.

Władza ustawodawcza należy do gubernatora generalnego i do dwóch izb: 1) Rady Państwa, w składzie 60 członków, z których 27 mianowanych, w tem przynajmniej 20 urzędników i 33, obranych na 5 lat, zgodnie z ustawą z 1909, oraz 2) Zgromadzenia Ustawodawczego, w składzie 145 członków, z których 41 mianowanych, w tem przynajmniej 26 urzędników i 104 obranych, drogą wyborów ograniczonych, na przeciąg 3 lat.

Wasalne państwa indyjskie są, z drugiej strony, reprezentowane w stałym korpusie opinjodawczym, w Izbie Książąt (od

1921), złożonej ze 110 członków i obradującej jednocześnie nad sprawami, dotyczącemi Cesarstwa, jak również i nad sprawami, zwanemi *Common concerns*.

Indje są podzielone na 15 Administracyj czyli prowincyj i na pewną liczbę Stanów (państw) lub Ajencyj, obejmujących 693 księstwa.

Z ogólnej liczby piętnastu bezpośrednich prowincyj administracyjnych dziewięć należy do pierwszej kategorji, posiadającej kolegja wyborcze. Kolegja te, w liczbie 7, oraz kolegjum generalne i wielkie gminy wyznaniowe, ziemianie, uniwersytety, handel, rolnictwo, przemysł, obierają, na podstawie prawa census, prowincjonalne rady ustawodawcze; Madras — 118 mandatów z których 13 zarezerwowano dla muzułmanów, Bombay 111, z których 27 muzułmańskich, Bengalja — 125, Zjednoczone Prowincje — 118, Pendżab — 83, Behar i Orissa — 98. Zkolei prowincjonalne rady ustawodawcze wybierają 105 członków obieralnych Indyjskiego Zgromadzenia Ustawodawczego.

Stolica i siedziba rządu znajduje się od 1921 w New Delhi. Stanowisko obecnego wice-króla i gubernatora generalnego sprawuje od września 1925 baron Irwin of Kirby Underdale. Rząd składa się z trzech Anglików, dwóch Hindusów i jednego Muzułmanina.

Bezpośrednie posesje brytyjskie stanowią około czterech piątych części całej ludności; Stany lub wasalne państwa tubylcze *(Natives States)*, w liczbie 693, składają się z księstw i ajencyj, których różne i niekiedy sprzeczne interesy zapewniają trwałość panowania brytyjskiego. Z 693 książąt i szefów, około 300 ma dochód roczny poniżej 10.000 rupij. Niektórzy są władcami prawdziwych królestw, natomiast inni są zwykłymi przywódcami plemion i właścicielami kilku hektarów ziemi. Z pomiędzy księstw, niektóre są postawione bezpośrednio pod kontrolę władz miejscowych.

Wojsko indyjskie przeważnie pochodzenia tubylczego, składa się z dwu armij: 1) armji granicznej, która ma za zadanie czuwać nad bezpieczeństwem przejść górskich w Himalajach, i w pierwszym rzędzie bronić Indje przed inwazją ze strony Afganistanu i Rosji Sowieckiej i 2) armji wewnętrznej, rozkwatero-

wanej w różnych miastach Indyj, celem utrzymania porządku wewnątrz kraju i dopomożenia, w razie potrzeby policji.

Ogólna liczba wojsk brytyjskich, w Indjach wynosi 270.000 ludzi, w tem około 80.000 Anglików, a reszta tubylców. Oprócz tego istnieje tak zwana *auxiliary force,* w składzie 35.000 ludzi, pochodzenia wyłącznie angielskiego.

Z powyższych dwóch armij, pierwsza składa się w przeważającej swej części z pułków tubylczych; w armji zaś drugiej Anglicy stanowią, ze zrozumiałych względów, bezwzględną większość. Istotnie, w armji granicznej 90% przypada na Hindusów, 10% na Anglików. Jednak, nawet w pułkach czysto tubylczych, wyższe stanowiska oficerskie zajmują prawie wyłącznie Anglicy.

Oprócz tych regularnych wojsk istnieje jeszcze kilka innych rodzajów sił zbrojnych, a mianowicie 40.000 wojsk indyjskich, podlegających różnym radżom (książętom), 22.000 rezerwy i 16.000 indyjskich wojsk terytorjalnych.

Policja, która ma utrzymywać w warunkach normalnych porządek w całym kraju, składa się z 200.000 ludzi, z których 15.000 oficerów.

Do powyższego należy jeszcze dodać, że pułki tubylcze rekrutują się przeważnie z wojowniczych plemion górskich Indyj północnych: sikhów, gurkasów i muzułmanów, różniących się od reszty Hindusów nietylko swem pochodzeniem, lecz i religją.

Anglja inwestjowała w Indjach olbrzymie kapitały, które, według obliczeń Sir Georga Paishe'a, wynosiły, jeszcze przed Wojną Światową, 379 miljonów funtów, to znaczy przeszło 15 miljardów złotych. W sumę powyższą nie wchodzą kapitały towarzystw brytyjskich, prowadzących przeważnie handel z Indjami, a więc kapitałów, inwestjowanych w samej Anglji. Pozatem Indje wypłacają rocznie około 50 miljonów funtów, to znaczy około 2 miljardów złotych, uposażeń urzędnikom angielskim. Następnie brytyjscy oficerowie rezerwy, mieszkający w Anglji, otrzymują od rządu indyjskiego, w postaci emerytury, przeszło 4,5 miljonów funtów (około 180 miljonów złotych) rocznie.

Co się tyczy udziału Anglji w handlu zagranicznym Indyj, który wynosił w 1928 — 908 miljonów dolarów po stronie przywozu i 1.206 miljonów dolarów po stronie wywozu, kształtował się on mniej więcej w sposób następujący: udział Anglji wynosił w im-

porcie indyjskim mniej więcej 63% przed wojną i 54% po wojnie, i w eksporcie około 25 — 26%, tak przed wojną, jak i po wojnie. Pod względem wartości, import do Indyj towarów angielskich stanowił po wojnie (1925 — 26) 115 miljonów funtów (około 5 miljardów zł.) rocznie, a wartość eksportu indyjskiego do Wielkiej Brytanji przeszło 90 miljonów funtów (około 4 miljardów zł.), to znaczy obroty handlowe angielsko - indyjskie przewyższają mniej więcej dwa razy cały handel zagraniczny Polski.

Co do rodzaju towarów, importowanych przez Indje, Wielka Brytanja dostarcza Indjom przeszło 90% tkanin bawełnianych i około 60% tkanin wełnianych oraz przeszło 50% produktów żelaznych i stalowych.

Ze swej strony Indje zajmują w handlu zagranicznym Anglji, tak w eksporcie, jak i w imporcie, pierwsze wśród wszystkich innych kolonij i dominjów, miejsce. Ustępują jedynie one swoje miejsce w imporcie brytyjskim ze Stanów Zjednoczonych, lecz przechodzą wszystkie inne kraje.

Nie mniejsze znaczenie posiadają Indje dla Anglji i pod względem politycznym, stanowiąc główne oparcie wpływów Wielkiej Brytanji w Azji i jedną z podstaw potęgi militarnej Anglji nietylko na Wschodzie, lecz i w Europie, jak to wykazała Wojna Światowa. Jak wiadomo, Indje dostarczyły dla udziału w tej wojnie dobrowolnie przeszło 985.000 żołnierzy i przeszło miljard rupji. Wojna ta pokazała wyraźnie, że hegemonja brytyjska na Wschodzie jest całkowicie zależną od Imperjum Indyjskiego. I rzeczywiście, w latach 1915 — 1919 lojalizm Indyj wobec Wielkiej Brytanji pozwolił Anglikom nietylko zasilić swoje wojska w Europie, lecz obalić jednocześnie, zapomocą armji indyjskiej, dawne Imperjum Otomańskie, okupować Mezopotanję, Kurdistan, Persję i Kaukaz Południowy. Natomiast, w latach późniejszych, a mianowicie w okresie czasu od 1919 do 1922, ruch rewolucyjny oraz propaganda indyjskiego Komitetu Kalifackiego na rzecz Turcji doprowadziły Wielką Brytanję do utraty z powrotem, jednego za drugim, wszystkich zdobytych uprzednio krajów. Anglja musiała bowiem wycofać swoje wojska ze wszystkich wymienionych wyżej krajów, dlatego, że nie mogła już liczyć na posłuszeństwo kontyngentów indyjskich w walce z wyzwoleńczemi ruchami Persji, Turcji i Iraku. Wpływom zdarzeń

indyjskich w tym ostatnim okresie należy przypisać również powodzenie ruchu kemalijskiego w Turcji oraz zwycięstwo Turcji w walce przeciw Grecji. Należy, jednak, dodać, że ruch narodowy w Indjach zaważył na losach panowania brytyjskiego na Bliskim Wschodzie jedynie dlatego, że nacjonaliści hinduscy potrafili znaleźć, na pewien czas. wspólny język z Islamem i dojść z nim do porozumienia dla zwalczania polityki angielskiej w świecie islamskim. Okoliczność ta wskazuje, jakie skutki może za sobą pociągnąć dla panowania Anglji w Indjach ewentualnie przymierze między Hindusami a muzułmanami indyjskimi.

Indje, mimo, że stanowią bezwzględnie jedność pod względem geograficznym, nigdy nie były jednością polityczną, z wyjątkiem okresu panowania angielskiego, narzuconego im, rzecz naturalna, zzewnątrz. Hindostan, zamieszkany przez różne ludy, nigdy nie mógł się oprzeć zdobywcom, a to dlatego, że ludy te, odosobnione rasowo i nadomiar podzielone pod względem kulturalnym i wyznaniowym, nigdy się nie mieszały. To też Indje, zajmujące przestrzeń prawie równą połowie Europy, i gęsto zaludnione, nie potrafiły dokonać swej jedności narodowej, ani też utworzyć potężnego państwa.

W dziejach Indyj odegrały poważną rolę trzy inwazje: aryjska, która rozpoczęła się około 1.500 lat przed nową erą; muzułmańska, która przypada na okres czasu około roku 1000 po Chr. i trwała aż do 1700; i nareszcie angielska, która rozpoczęła się około 1750 i ukończyła się 100 lat później całkowitym podbojem całego półwyspu.

Arjanie albo aryjczycy, lud o białej cerze, należący do tej samej, co i narody europejskie, rasy, wyszli z Azji Środkowej i dostali się do Indyj przez przejścia górskie na północnym zachodzie półwyspu. Aryjczycy podbili tubylców drawidyjskich, o cerze czarnej, i narzucili im swoją władzę. Podbój ten był jednak tylko powierzchownym, bo większość aryjczyków osiadła w północno-zachodniej części kraju i jedynie nieznaczne grupy awanturników posunęły się dalej, do środka i południa. Aryjczycy ukonstytuowali się w niewielką klasę zdobywców, panujących nad tubylczą większością. W obawie, by nie zostali pochłonięci przez masę drawidyjską, aryjczycy potrafili utrwalić swe wpływy polityczne oraz zachować czystość swej rasy, drogą utworzenia kast, które

od tych odległych czasów i dotychczas stanowią podstawę bytu socjalnego w Indjach. Zczasem kasty, które były utworem czysto politycznym, oparły się także na przepisach religijnych. Społeczeństwo indyjskie było podzielone na trzy kasty: *brahmanów*, czyli kapłanów; *kszatryja*, czyli wojowników i *sudra*, czyli robotników. Aryjczycy zmonopolizowali dla siebie dwie pierwsze i wyższe kasty; kastę zaś *sudra* stanowiła podbita ludność drawidyjska. Te kasty zostały odosobnione jedna od drugiej drogą ustanowienia całego szeregu zakazów religijnych. Związek małżeński, wspólne pożywienie i nawet sąsiedztwo fizyczne z kastą niższą wlokło za sobą dla wyższej kasty hańbę publiczną, z której niekiedy nie było możliwem się oczyścić. Wszelkie złamanie tych zakazów, karano w sposób bezwzględny i straszliwy, a mianowicie drogą wyłączenia z kasty, wskutek czego winny zostawał wyrzucany ze społeczeństwa poza kasty i zaliczał się do *parja*, skazanego na najhaniebniejsze prace ręczne, i pozbawionego wszelkich praw, nawet w porównaniu z *sudra*. To też społeczeństwo indyjskie opierało się w istocie nie na ustawodawstwie cywilnem ,lecz na przepisach religijnych, tak, że nowa religja, powstała zaraz po podboju Indyj przez aryjczyków i zwana Brahmanizmem, stała się podstawą całego życia socjalnego.

Podobny stan rzeczy miał olbrzymie następstwa. Przedewszystkiem trzy prymitywne kasty podzieliły się zczasem na setki i nawet tysiące (2.300) podkast, tak, że ludność Indyj okazała się rozproszkowaną na niezliczoną ilość atomów społecznych, między któremi wszelka współpraca a nawet porozumienie było wyłączone. Jasnem było, że system podobny musiał doprowadzić do stanu rzeczy, który jeden z pisarzy angielskich, Sir Bympfylde Fuller scharakteryzował w sposób następujący:

> Wynikiem tego stałego utrzymania typów ludzkich było to, że ludność jest różnorodna do ostatniego stopnia. Nie bogactwo lub ubóstwo, nie miasto ani wieś, nie pracodawca ani pracownik, nie są czynnikami decydującemi: różnica jest daleko głębsza. Ludność pewnego okręgu lub miasta składa się ze zbioru rozmaitych narodowości, możnaby powiedzieć, nawet z rozmaitych rodzajów, które nie chcą z sobą ani jeść, ani pić, ani zawierać związków małżeńskich i którzy są rządzeni w sprawach najbardziej ważnych w życiu przez komitety, zależne od każdej z tych grup. Nie będzie przesadą twierdzenie, że system kastowy czyni z mieszkanców Indyj przeszło 2.000

różnych rodzajów, które w zwykłych stosunkch życiowych mają równie mało wspólności, jak i zwierzęta z ogrodu zoologicznego.

To też kraj, podzielony pod względem społecznym na kasty, a pod względem politycznym na liczne księstwa, musiał się stać łatwą zdobyczą pierwszego lepszego napastnika. Napastnikiem tym był w 1001 po Chr. władca afgański Mahmud z Gazni. Idąc śladem Aryjczyków, którzy podbili Indje 2.500 lat przedtem, Mahmud pokonał kraj Pendżabu, położony na północo-zachodzie Indyj. W 1193 Delhi staje się stolicą Północnego Imperjum Muzułmańskiego, założonego i rządzonego przez liczne dynastje afgańskie. Wraz z Afganami do Indyj przenikło i muzułmaństwo, które potrafiło zdobyć sobie zczasem większą część ziem Indyj północnych. Islam podbił Indje nietylko orężem, lecz i drogą licznych nawróceń wśród ludności miejscowej. Islam, który w przeciwieństwie do brahmanizmu, wyznaje braterstwo wiernych, łatwo znalazł sobie zwolenników wśród członków kast niższych i wśród parjasów, a to tembardziej, że przejście na Islam pozwalało nowo-nawróconym stać się członkiem klasy panującej i podnieść się społecznie do poziomu nowych władców. Dzięki tym nawróceniom, Indje posiadają obecnie przeszło 73 miljony muzułmanów, czyli ponad piątą część całej ludności tego kraju. Zatem muzułmanie indyjscy pochodzą nietylko od zdobywców afgańskich, tureckich, arabskich i perskich, lecz należą również do potomków miljonów Hindusów, nawróconych na Islam.

Przez długie pokolenia panowanie muzułmanów w Indjach ograniczało się do północnej części tego kraju. Jednak, w początkach XVI stulecia, wielki zdobywca tiurksko-mongolski, potomek Tamerlana, Babur, podbił w 1526 całe niemal Indje i założył tam imperjum, zwane Imperjum „Wielkiego Mogoła". Babur i jego następcy opanowali także i południową część półwyspu i nadali Indjom jedność polityczną, nigdy przez nie przedtem nieznaną. Jednak, panowanie to nie było długotrwałe i już w początkach XVIII wieku imperjum Mongołów rozpadło się na szereg większych i drobnych księstw muzułmańskich i hinduskich, znajdujących się w ciągłej walce między sobą, a to dla względów religijnych, politycznych i innych.

Podobna anarchja i rozproszenie kraju pozwoliło na utwierdzenie w Indjach panowania brytyjskiego. Z początku Anglicy

stanowili w Indjach tylko jeden z elementów europejskich — Portugalczyków, Holendrów i Francuzów — którzy założyli wzdłuż wybrzeża indyjskiego drobne kolonje. Póki trwała potęga Mongołów, europejczycy nie mogli nigdy marzyć o podboju Indyj. Istotnie, stosunki Anglików z Indjami nosiły na początku formę zwykłego przedsięwzięcia handlowego, firmy, zwanej „Towarzystwem Indyj Wschodnich", które zostało, poczynając od 1763 koncesjonarjuszem prawa zbierania podatków cesarskich w Bengalji. Gdy jednak Indje popadły w anarchję, europejczycy byli zmuszeni do zagarnięcia władzy lokalnej dla protegowania swych kantorów, a zczasem i do rozszerzenia swej władzy na dalsze okolice. Zadanie to okazało się wykonalnem dzięki bezsilności drobnych miejscowych tyranów. Anglikom udało się usunąć stopniowo innych współzawodników europejskich i ustalić w Indjach swą władzę polityczną. Dzięki sprzyjającym warunkom miejscowym, „Towarzystwo Indyj Wschodnich" przekształciło się w czasach późniejszych z przedsięwzięcia czysto-handlowego w potężną organizację polityczną, o zakusach ambitnych i żądną ciągłych zdobyczy. Utrwalenie wpływów i panowania „Towarzystwa" na półwyspie obudziło wśród Hindusów niepokój, wywołując w 1857 wielką rewoltę. Powstanie to zostało zlikwidowane żelazną ręką (1861). Jednocześnie „Towarzystwo Indyj Wschodnich" zostało zniesione i Indje dostały się pod bezpośrednią władzę Korony angielskiej, a królowa Wiktorja ogłosiła siebie cesarzową Indyj (1880).

Ostateczne utrwalenie panowania brytyjskiego nad Indjami spowodowało rozszerzenie w tym kraju wpływów zachodnich we wszystkich dziedzinach życia. Zbudowano drogi bite, koleje żelazne, kanały. Dzięki temu Indje stały się całością polityczną i to w większym stopniu, niż kiedykolwiek przedtem. Przebicie zaś kanału przez przesmyk Sueski, ułatwiło i rozszerzyło znakomicie stosunki Indyj z Europą, a rozwój oświecenia publicznego, na wzór europejski, zaszczepił w Indjach ideje zachodnie.

Nowy system rządów brytyjskich, znany w Indjach pod nazwą *Radż,* był oparty z początku na absolutyźmie. Rządy sprawowała niewielka grupa Anglików, dobrze obeznanych ze sprawami i potrzebami kraju, i opierająca się na niewielkiej, lecz stałej armji zawodowej. Od licznych despotów krajowych nowy rząd odznaczał się korzystnie tem, że dbał o interesy i potrzeby szerokich

rzesz ludności, o dobry wymiar sprawiedliwości i o rozwój materjalny i kulturalny kraju. Pozatem najbardziej wybitną cechą rządów brytyjskich w Indjach było, jednak, wprowadzenie, przynajmniej w stosunkach między władzą a ludnością, zasady równości ras, kast i wyznań, ciągle rywalizujących między sobą. Drugą, niemniej wybitną osobliwością rządów brytyjskich, w porównaniu z rządzami poprzedniemi, było osiągnięcie i utrwalenie jedynej władzy nad całemi Indjami.

Zatem rządy angielskie były stosowaniem na gruncie indyjskim zasad politycznych i prawnych czysto zachodnich. System ten miał najlepsze skutki, sprowadzając Indje na drogę rozwojową, którą kroczyły zachodnie kraje kulturalne. Jednak, jednocześnie z tym dodatnim dla samych Hindusów wynikiem, w Indjach zrodziły się i wzmocniły stopniowo prądy, które miały zczasem stworzyć dla Anglików znaczne trudności. Prądy te były rezultatem nieuniknionym, zauważonym we wszystkich kolonjach, znajdujących się pod wpływami europejskiemi, dzięki przyswajaniu przez narody wschodnie umysłowości europejskiej i europejskich dążeń politycznych. Nowe pokolenia Hindusów, wychowane pod rządami brytyjskiemi i w atmosferze idei zachodnich, musiały naturalnie zapomnieć prędko o dobrodziejstwach nowego stanu rzeczy i domagać się zastosowania do ich kraju systemu politycznego, opartego, na wzór zachodni, na zasadach samorządu, wolności i narodowości. Na tem tle właśnie w Indjach, jak i wogóle na całym Wschodzie, powstał, rosnący obecnie coraz bardziej, ruch niezadowolenia przeciwko panowaniu europejskiemu, i domagający się z początku rozszerzenia samorządu, a później i całkowitej niepodległości. Do ostatniego ćwierćwiecza XIX stulecia, w Indjach nie istniał szeroki ruch przeciwko panowaniu brytyjskemu; gdzie niegdzie dawały się słyszeć głosy niezadowolenia i protestów ze strony poszczególnych osób; masy jednak ulegały biernie rządom, które nie były już absolutystycznemi, a w porównaniu z rządami poprzedniemi, były daleko korzystniejszemi pod każdym względem. To też w owych czasach nie istniał jeszcze na terenie indyjskim ruch narodowy, świadomy celów politycznych.

Pierwszym, znaczniejszym symptomatem niezadowolenia z rządów angielskich stał się „Narodowy Kongres Indyjski“, w 1885. Jednak, tak ten, jak i następne kongresy, reprezentowały przez długi czas jedynie pewien odłam ludności indyjskiej, skła-

dającej się wyłącznie z inteligencji, to znaczy z dziennikarzy i działaczy politycznych, wychowanych w szkołach angielskich i przesiąkniętych ideami Zachodu. Ta nowa grupa ludzi, rozpocząwszy swoją działalność na polu reform społecznych (zwalczania ślubów dzieci i dożywotnego wdowieństwa młodych wdów oraz szerzenia oświecenia publiczengo), przerzuciła się powoli do reform politycznych, które coraz bardziej wybijały się na czoło ich działalności i wogóle życia indyjskiego. Idąc za przykładem Anglików, przywiązanych, jak wiadomo, namiętnie do wolności i samorządu, inteligenci indyjscy, utworzyli potężną prasę krajową, która zdołała wychować zczasem prawdziwą opinję publiczną. Dzięki temu, w końcu XIX stulecia patrjoci indyjscy wyzyskali możność propagowania wśród szerokich rzesz ludności miejscowej radykalnych idej na rzecz reprezentacji politycznej, kontroli działalności podatkowo-finansowej rządu i władzy wykonawczej oraz dostępu Hindusów do najwyższych stanowisk w kraju.

Jak widać z powyższego, do końca XIX stulecia niezadowolenie z rządów angielskich w Indjach powstało i krzewiło się w łonie niewielkiej liczby inteligentów, wykształconych w Europie, których usiłowania zdążały nie do wywalczania niepodległości dla swego kraju, ani nawet do usunięcia kontroli brytyjskiej nad nim, lecz raczej do przekształcenia życia indyjskiego na wzór zachodni na zasadach stopniowego rozszerzenia samorządu pod opieką angielską. Jednak, w tym okresie czasu, a jeszcze bardziej w początkach XX stulecia zaszła i pod tym względem znaczna zmiana. Indje, tak samo, jak i inne kraje wschodnie, obudziły się do nowego uświadomienia narodowego i politycznego, tak, że odtąd zaczyna się prawdziwy okres nacjonalizmu. Uczeni indyjscy szukają mianowicie w starożytnych kronikach i w tekstach świętych dowodów przeszłej wielkości i świetności swego kraju. Hinduskie sekty zreformowane, jak sekta, zwana *Arya Samadj,* opiera swe ideały narodowe na sankcjach religijnych. W ten sposób mała grupa inteligencji zwiększyła się nowemi rzeszami czynników, które nadały ruchowi narodowemu odmienny kierunek, zdążający do utworzenia nowych Indyj i opartych nietylko na zasadach i wzorach zachodnich, lecz także na własnych swych dziejach i tradycjach. Odtąd hasłem na-

cjonalistów hinduskich stało się *Bandematuram!* (Wiwat, matko ojczyzno!).

Nowy ten charakter ruchu indyjskiego przyczynił się do tego, że stał się on ruchem ściśle hinduskim. Wskutek tego muzułmanie indyjscy patrzyli na rozwój jego nietylko z niedowierzaniem, lecz nawet wrogo, i zupełnie słusznie, bo krzykiem bojowym ruchu był ideał Indyj aryjskich, Indyj „złotego wieku", powrotem do *Wed*. Podobny kierunek ruchu oznaczał nietylko poszanowanie dla przeszłości, lecz wzmocnienie wpływów wojującego brahmanizmu. W umysłach inteligencji hinduskiej zaszła w związku z tem tak znaczna zmiana, że ludzie, któ rzy, wczoraj jeszcze hołdowali idejom zachodnim, odwrócili się gwałtownie od nich i wrócili z powrotem do dawnych przesądów hinduskich, aż do adoracji swych bożków, zrzekając się wszystkiego, co jest zachodnie. W ich pojęciach należało „oczyścić Świętą Ziemię" Indyj od cudzoziemców. Cudzoziemcami zaś mieli być nietyko Anglicy, lecz również i muzułmanie. To też nacjonalizm hinduski stał się apelem do zemsty nietylko za teraźniejszość, lecz i za przeszłość.

W tych warunkach nacjonalizm hinduski zagrażał naturalnie jednocześnie, tak panowaniu Wielkiej Brytanji, jak i samemu istnieniu muzułmanów, którzy, pamiętając o świetnej swej przeszłości w Indjach i o dawnem imperjum mogolskiem, wcale nie życzyli sobie podporządkować się pogardzanym przez siebie „poganom". Aczkolwiek muzułmanie nie żywili żadnego przywiązania i do Anglików, jednak, jeszcze bardziej nienawidzili oni Hindusów, widząc w *Radż* brytyjskiem tamę przeciw ewentualnej dla siebie groźbie ze strony dziedzicznych swych wrogów, znacznie przechodzących ich liczebnie. Wobec tego muzułmanie odeszli od nacjonalizmu hinduskiego i ogłosili swą wierność *Radż'u*. Tem nie mniej i muzułmanie podlegali w równej mierze wpływom powszechnego obudzenia narodów Wschodu, lecz przebudzenie to przyjęło w stosunku do nich formę samoobrony, nie zaś dążenia do niepodległości za wszelką cenę.

Wobec tego, że ruch narodowy przybrał charakter nietylko hinduski, lecz jeszcze i wyraźnie brahmański, a brahmanie stali się głównymi orędownikami ruchu, dążąc do utrwalenia swej przewagi w życiu kraju, — ruch ten wywołał naturalnie obawę i w innych licznych kołach indyjskich. Przedewszystkiem zanie

pokoili się ludzie, należący do kast niższych i parjasów, uważających słusznie, że rządy w Indjach wyzwolonych obejmie oligarchja brahmańska i zniszczy wszystkie te korzyści, jakie wypływają dla tych kast z panowania brytyjskiego. To też utworzyły one towarzystwo zwane *Namasudra* z doktorem Nairem na czele. *Namasudra* zarzuca brahmanom, że uprawiają presję i teror wobec wyborców, należących do kast niższych podczas wyborów do ciał ustawodawczych, grożąc wyłączeniem z kasty każdego, kto będzie głosował przeciw ich kandydatowi, spychając go do stanu parjasa.

Również i książęta (radżowie) indyjscy, nigdy nie patrzyli chętnym okiem na zwycięstwo ruchu niepodległościowego i wyzwolenia Indyj z pod panowania Anglików. W tych radżach, posiadających nawet swój własny organ polityczny, zwany „Radą Książąt", Wielka Brytanja ma obecnie najbardziej oddanych sobie sojuszników.

Wojna rosyjsko - japońska 1904 spotęgowała ruch narodowy, wywołując rozruchy w całych Indjach. W tych czasach głównym przywódcą nacjonalistów był Bal Gangadhar Tilak, który w swym organie *Jougantar,* wydawanym w Kalkucie, wzywał współobywateli do nienawiści, do buntu i mordów. W organie tym pisał on między innemi, że, jeżeli cudzoziemcy przyszli do Indyj, by wskazywać Hindusom, jak mają żyć, to ci ostatni posiadają możność „sami decydować, jak należy im umierać". W innym organie narodwym, drugi znany rewolucjonista hinduski, S. Krishnavarma, pisał: „Morderstwo polityczne nie jest morderstwem". *Jougantar* domagał się, by każdy z jego czytelników „dostarczył po głowie europejczyka", i nawoływał, by „nie oszczędzano przytem ani kobiet, ani dzieci".

Skutkiem tej fanatycznej kampanji ekstremistów było wydanie (w 1909) przez rząd indyjski, na czele którego stał człowiek liberalny i zdolny, wice-król John Morley, ustawy o radach w Indjach, ustawy, która zniosła dotychczasowy absolutyzm i otworzyła nową erę liberalną. Pozwoliła ona indyjskim kołom umiarkowanym skupiać się wokoło rządu i zwalczać skrajne objawy działalności rewolucyjnej i teroryzmu. To też w kraju nastąpił na przeciąg kilku lat względny spokój; ruch narodowy przeszedł

do rąk przywódców umiarkowanych typu Gokhale. Umiarkowanie to przyczyniło się do wykorzystania dla ruchu narodowego także i „Wszechindyjskiej Ligi Muzułmańskiej“, założonej w 1907. Aczkolwiek z początku Liga powstała dla obrony interesów muzułmanów przeciwko groźbie przewagi Hindusów, jednak, nowy zwrot w polityce oraz obietnice, dane przez przywódców hinduskich o daleko idącem uwzględnieniu interesów muzułmańskich, „Liga“ zbliżyła się do nacjonalistów. To też odtąd nacjonaliści indyjscy podzielili się na dwie grupy, umarkowaną i skrajną.

Tak wyglądała sytuacja, gdy wybuchła wojna światowa. Indje zachowały spokój i dostarczyły Anglikom około miljona ochotników oraz olbrzymich sum pieniężnych na cele wojenne. Wojska indyskie brały udział w wojnie na wszystkich terenach walki, w Europie, Azji i Afryce. Stanowisko podobne objaśniało się tem, że Rząd angielski przyrzekł nadać Indjom, zaraz po skończeniu wojny, szerokie prawa samorządowe. I rzeczywiście, zaraz po wojnie, patrjoci indyjscy, powołując się na swą wierność dla Wielkiej Brytanji i swą gotowość do ofiar na rzecz metropolji, domagali się nadania krajowi statutu dominjalnego. Rząd indyjski uczuł się zmuszonym do pewnych ustępstw, lecz odmówił nadania Indjom praw dominjum.

W końcu 1917 przybył do Indyj Edwin Montagu, sekretarz stanu dla Indyj, celem zbadania na miejscu opinji publicznej Indyj w sprawie reform. Ankieta, przeprowadzona przez niego w ciągu kilku miesięcy, drogą zasięgnięcia opinji przedstawicieli wszystkich wyznań, ras i klas społecznych, została ujęta w obszerne sprawozdanie, podpisane wspólnie przez samego Montagu i wice-króla Lorda Chelmsford'a i ogłoszone w lipcu 1918. Sprawozdanie to zapowiadało znaczne koncesje na koryść Indyj i obiecywało nadanie Indjom *home rule* w możliwie najbliższym czasie, ewentualnie po 10 latach, zaznaczając jednocześnie, że nadanie to ma być nie ustępstwem z powodu agitacji w Indjach, lecz koncesją, wypływającą z dobrej i własnej woli Anglji.

W zasadniczej swej części, sprawozdanie zalecało wprowadzenie do rządów zasady diarchji, czyli podziału odpowiedzialności rządowej między kilku doradców, mianowanych przez wice-króla, a ministrów, wybranych przez obieralne przez ludność ciała ustawodawcze. Zasada diarchji miała być zasto-

sowana tak do rządu centralnego, jak i do administracji prowincjonalnej. Ciała ustawodawcze miały być obierane przez znacznie rozszerzony korpus wyborczy. Pozatem nowy system miał być nie ostatecznym wyrazem zmiany polityki brytyjskiej w Indjach, lecz jedynie szkołą przygotowawczą do dalszych jeszcze reform, zdążających do wprowadzenia prawdziwych rządów konstytucyjnych w kraju.

Sprawozdanie Montagu - Chelmsford'a zostało przyjęte przez grupę indyjskich nacjonalistów umiarkowanych nader przychylnie. W manifeście, wydanym przez nich, zaznaczono, że reformy projektowane pozwolą Indjom uzyskać zczasem całkowitą autonomję. Natomiast ekstremiści zwalczali reformy, jako niedostateczne, uważając, że zdążają one jedynie do dalszego spotęgowania autokratycznych rządów brytyjskich w Indjach.

W obozie przeciwników zamierzonych reform okazali się także i muzułmanie wraz w kastami niższemi. Pierwsi obawiali się bowiem czysto „hinduskiego" charakteru ruchu, a drudzy wzmocnienia wpływów i reakcji wyższej kasty brahmanów.

Protesty tych przeciwników spowodowały w pewnych londyńskich kołach politycznych ostrą krytykę sprawozdania Montagu - Chelmsford'a, które domagały się odwołania zapowiedzianych reform, a to dla dobra szerokich i uboższych rzesz ludowych Indyj. Mimo to parlament brytyjski przyjął, w końcu 1919, propozycje sprawozdania, wydając › dnośną ustawę. Okazało się jednak, że w ciągu 18 miesięcy, które upłynęły od czasu ogłoszenia sprawozdania, sytuacja polityczna w Indjach uległa znacznej zmianie, a to dzięki propagandzie rewolucyjnej skrajnych nacjonalistów hinduskich. Propaganda ta miała wielkie powodzenie w kraju z tego jeszcze powodu, że 1918 był dla kraju rokiem epidemji grypy, która uniosła około 7 miljonów ofiar, oraz wielkiej klęski głodowej, która spowodowała śmierć około 32 miljonów ludzi i, nareszcie, rokiem wojny z Afganistanem. Wszystkie te zdarzenia zmusiły rząd indyjski do zastosowania ostrych środków represji drogą wydania ustawy przeciw przestępstwom anarchistycznym i rewolucyjnym i znanej pod nazwą *Rowlatt Bill*. Ustawa ta nie przyczyniła się bynajmniej do poprawy sytuacji, lecz jeszcze bardziej ją pogorszyła. W kraju całym zaszły poważne rozruchy oraz morderstwa licznych urzędników angielskich i osób prywatnych, pochodzenia angielskeigo. Rząd,

jednak, nie kapitulował i zastosował najostrzejsze środki represyjne, zwalczając tłumy powstańców przez użycie wojsk regularnych i rzucanie bomb z samolotów. Najbardziej energiczną z represyj, było starcie między wojskami a ludnością, znane pod mianem „Morderstwa w Amritsarze“, podczas którego zostało zabitych około 1.500. Dzięki swej zdecydowanej pozycji rząd opanował sytuację, a wydanie ustawy Montagu Chelmsford'a przyczyniło się do tymczasowego uspokojenia umysłów.

Tem niemniej ektremiści hinduscy nie złożyli broni i kontynuowali w dalszym ciągu swą propagandę, usiłując przekonać ludność, że nowe reformy są w rzeczywistości tylko podstępem. Widząc, że zbrojne powstanie przeciwko panowaniu angielskiemu nie jest możliwem, zapoczątkowali oni nową metodę do zwalczania rządu, metodę, znaną pod nazwą *Nocooperation,* to znaczy bojkotowania wszystkiego, co angielskie. Nawoływali oni nowych wyborców do niegłosowania, a więc i nieobierania posłów do ciał ustawodawczych, adwokatów do unikania sądów, a ludność do niepłacenia podatków, robotników do urządzania strajków, kupców do niekupowania i niesprzedawania towarów angielskich i uczniów do nieuczęszczania do szkół. Metoda ta miała właściwie być wyłączeniem Anglików ze społeczeństwa indyjskiego i postawieniem ich w stan parjasów. Spodziewano się, że w ten sposób rząd i Anglicy zostaną izolowani i będą musieli kapitulować.

Najbardziej wybitnym, głośnym i zręcznym zwolennikiem i propagatorem tezy powyższej stał się Gandhi, który uchodził od dłuższego czasu za świętego ascetę. Ideje i działalność Gandhiego charakteryzuje następujący wyjątek z jednej z jego mów:

Jest rzeczą zadziwiającą i poniżającą, że 100 tysięcy białych są zdolni do dyktowania swej woli 315 miljonom Hindusów. Udaje się im to naturalnie dzięki stosowaniu przymusu, lecz jeszcze więcej dzięki naszej współpracy z nimi w tysiącu rzeczach oraz dzięki doprowadzaniu nas coraz więcej do niemocy i zależności. Nie uważajmy rad reformowanych (Ciał Ustawodawczych), zwiększenia liczby sądów i nawet gubernatorów, za prawdziwą wolność, ani też za prawdziwą potęgę. Są to jedynie zręczne środki pozbawienia nas męskości. Anglicy nie mogą rządzić nami zapomocą tylko siły. To też uciekają się oni do wszystkich środków, uczciwych i nieuczciwych, by utrzymać swoje panowanie nad Indjami. Potrzebują oni miljar-

dów (pieniędzy) i siły ludzkiej Indyj dla swej żądzy imperjalistycznej Gdy odmówimy im dostarczenia ludzi i pieniędzy, dopniemy naszego celu, którym jest *swaradż* (samorząd), równość i godność ludzka.

Po rozruchach w Amritsarze wszelka współpraca między nacjonalistami hinduskimi a Anglją stała się niemożliwą i dlatego też program Gandhi'ego został przyjęty przez większość uczestników kongresu narodowego. I rzeczywiście, kongres ten, zebrany specjalnie w Bombaju w lipcu 1919 oświadczył się za bojkotem ciał ustawodawczych i innych zgromadzeń politycznych, oraz za zerwaniem wszelkich stosunków z rządem angielskim, patrjoci indyjscy zrzekli się wszystkich swych orderów i tytułów brytyjskich, ze swych stanowisk w administracji, zabrali swoje dzieci ze szkół rządowych i ubrali się w *kaddar* (sukno wyrobu domowego).

Zwycięstwo Gandhi'ego zarysowało się w jeszcze większym stopniu na następnych kongresach: w Nagpur, w grudniu 1920 i w Ahmedabad, w 1921, na którym Gandhi otrzymał pełnomocnictwo dla rozpoczęcia ogólnego ruchu nieposłuszeństwa cywilnego i stopniowego przygotowania kraju do niepłacenia podatków.

Ten okres czasu zbiegł się z próbami narzucenia Turcji przez Wielką Brytanję taktatu w Sèvres oraz zniesienia Kalifatu i usunięcia Turków z Konstantynopola. Przeciwturecka polityka brytyjska wywołała wielkie niezadowolenie wśród muzułmanów indyjskich, którzy połączyli się z tego powodu z nacjonalistami hinduskimi. Przymierze to kosztowało Wielką Brytanję, jak zaznaczyliśmy wyżej, zrzeczenie się dążenia do opanowania krajów muzułmańskich Bliskiego Wschodu.

Współpraca muzułmanów z Hindusami zapowiadała dla panowania brytyjskiego w Indjach wielkie niebezpieczeństwo i spowodowała cały szereg aktów gwałtu i rewolty na terenie indyjskim. Mianowany w tym samym czasie (w kwietniu 1921) na stanowisko wice-króla Lord Reading próbował doprowadzić kraj do uspokojenia, drogą wejścia w bliższy kontakt z Gandhi'm i przywódcami muzułmanów, braćmi Ali (Mohammed Ali i Szaukat Ali). Jednocześnie nowy wice-król nawoływał rząd

Lloyd George'a do zmiany wrogiej Turcji i Islamowi polityki. Jednak, zabiegi Lorda Readinga pozostały bez żadnych wyników. Wręcz przeciwnie, musiał on, na rozkaz z Londynu, uwięzić Gandhi'ego (10 marca 1922). Mniej więcej w tym samym czasie zostali aresztowani i bracia Ali.

Traktat Lozański (lipiec 1923) sprowadził uspokojenie umysłów w świecie muzułmańskim i Lord Reading miał nareszcie możność zapewnienia muzułmanów indyjskich, że rząd angielski jest przychylnie usposobiony do Islamu. Ten nowy kurs polityki rządu londyńskiego spowodował rozluźnienie i naderwanie przyjaźni muzułmańsko-hinduskiej.

Dojście do władzy, w 1924, gabinetu *Labour* Mac Donalda ożywiło nadzieje nacjonalistów hinduskich na daleko idące ustępstwa w sprawie ustroju politycznego Indyj. W początkach tegoż roku Gandhi został wypuszony na wolność. Ułatwienia w kwestji dostępu Hindusów do administracji i armji wywarły również najlepsze wrażenie na opinję publiczną Indyj, tak, że mogło się zdawać, że ruch narodowy stracił do pewnego stopnia teren pod nogami. I rzeczywiście, podczas wyborów do Zgromadzenia Ustawodawczego w 1926 *swaradż'*iści stracili pewną liczbę swych mandatów na korzyść zwolenników współpracy z Wielką Brytanją; ilość posłów nacjonalistycznych spadła poniżej 40, tak, iż pozostali oni w mniejszości. W kongresach narodowych już nie istniała dawna jednomyślność: większość straciła kontakt z rzeszami ludności, nacjonaliści zostali skazani na zwykłą opozycję parlamentarną. Przez cały ten okres Gandhi nie brał czynnego udziału w życiu politycznem.

Nacjonaliści skierowali całą swoją energję na domaganie się urzeczywistnienia przyrzeczenia, danego w sprawozdaniu Montagu - Chelmsford'a, o rewizji statutu politycznego i nadaniu Indjom ustroju dominjalnego po dziesięciu latach, t. j. przed końcem 1929.

W październiku 1927 nowy wice-król Lord Irwin zapowiedział zamianowanie statutowej komisji ankietowej, mającej opracować przed 1930 nowy statut polityczny dla Indyj. I istotnie, 3 lutego 1928 komisja parlamentarna, pod przewodnictwem Johna Simona i w składzie przedstawicieli wszystkich stronnictw angielskich, wylądowała w Bombaju. Simon zaproponował zgromadzeniom ustawodawczym każdej prowincji wyznaczyć po 7 człon-

ków, którzy mieli towarzyszyć komisji podczas ankiety w danym rejonie oraz przedstawić swoje żądania. Również i deputowani Zgromadzenia Narodowego mieli przedstawić komisji swe życzenia, lecz tylko tytułem informacyjnym. Zgromadzenie Narodowe propozycji tej nie przyjęło, odrzucając jednocześnie wszelką współpracę z komisją dopóty, dopóki nie zostaną włączeni do składu komisji, na równej stopie z jej członkami, przedstawiciele Indyj. Dzięki tej uchwale komisja spotkała się z bojkotem ze strony kół nacjonalistycznych i szerszych mas ludności hinduskiej. Mimo to komisja weszła w kontakt ze zwolennikami współpracy z Wielką Brytanją w tej liczbie i z muzułmanami. Po ukończeniu ankiety, komisja wróciła do Anglji, przywożąc z sobą obszerny materjał, mający pozwolić Rządowi londyńskiemu zorjentować się w sytuacji politycznej w Indjach, i opracować, na podstawie tego materjału, projekt nowego statutu dla Indyj. Sprawozdanie komisji Simona zostało już opracowane i ogłoszone w czerwcu bieżącego roku.

Nacjonaliści indyjscy jednocześnie z bojkotem komisji Simona rozpoczęli szeroką agitację na rzecz uniezależnienia Indyj od Wielkiej Brytanji. W pracach komisji Simona widzieli oni bowiem jedynie dążenie Anglji do częściowego rozszerzenia samorządu indyjskiego. I rzeczywiście, prace komisji poszły w kierunku szukania takich zmian, któreby w drodze ustępstw na rzecz pewnych grup, kast prowincyj i księstw, pozwoliły oderwać od nacjonalistów niektóre rzesze ludności indyjskiej oraz spowodować wewnętrzną walkę interesów w Indjach i odsunąć na dalszą metę udzielenie zapowiedzianej samodzielności.

Z powodu agitacji, prowadzonej przez nacjonalistów hinduskich przeciwko komisji ankietowej, ruch niepodległościowy w Indjach znowu się spotęgował w ciągu lat 1928 — 30. W tym czasie środek ciężkości życia politycznego w Indjach przeniósł się ze Zgromadzenia Narodowego na teren Kongresów Narodowych. Tak na kongresach w Kalkucie, w grudniu 1928, uchwalone zostało, że ostatecznym celem ruchu narodowego jest niepodległość Indyj. Prace tego kongresu, 43 zkolei, odbyły się w warunkach, które zapowiadały na przyszłość zaciętą walkę między *swaradż*'istami, z jednej strony, a władzami angielskiemi, z drugiej, o samodzielność Indyj. Już na wstępie posiedzenia, prezes kongresu Moti Lal Nehru, wypowiedział się w sposób naj-

kategoryczniejszy przeciwko wszystkim reformom, wprowadzonym już, albo zainicjowanym w ciągu lat ostatnich przez Rząd brytyjski, uważając je za niedostateczne i niezadawalające ludność kraju. Pozatem oświadczył, że Indje domagają się i będą walczyły i nadal za prawo stanowienia o swej przyszłości i zupełnej samodzielności, — podkreślił jednak, że samodzielność, którą Indje pragną uzyskać, nie oznacza całkowitego zerwania wszelkiego związku z Anglją. Obecny stan psychologiczny Hindusów jest taki, że, gdyby Wielka Brytanja nadała Indjom prawa, z których korzystają dominja Korony angielskiej, patrjoci indyjscy mogliby się niemi najzupełniej zadowolić. Jeżeli Anglja nie uczyni natychmiast zadość temu żądaniu, to okazja do porozumienia między Indjami a Wielką Brytanją zostanie nazawsze stracona i rozpocznie się walka o całkowite oderwanie Indyj od Anglji.

Zgodnie z zasadami, wysuniętemi przez przewodniczącego kongresu, Gandhi, który powrócił znowu w międzyczasie do działalności politycznej, zaproponował uchwałę, którą kongres przyjął, wyznaczając termin roczny na uzyskanie przez Indje statutu dominjalnego. Po upływie tego terminu, gdyby żądania Hindusów nie zostały przez Anglję uwzględnione, miała być ogłoszona całkowita niepodległość Indyj oraz zastosowany ścisły bojkot urzędników angielskich i wstrzymanie wpłacania podatków na rzecz Skarbu.

Ponieważ żądaniom nacjonalistów o nadanie do końca 1929 Indjom statutu dominjalnego nie zostało uczynione zadość, nowy kongres, który się zebrał w grudniu tegoż roku, uchwalił przystąpić do wprowadzenia w życie „nieposłuszeństwa cywilnego". Kongres odrzucił przedewszystkiem propozycję Rządu indyjskiego o udział nacjonalistów w konferencji angielsko-indyjskiej, mającej się zebrać w Londynie w październiku 1930. Drugą znamienną uchwałą było postanowienie bojkotowania istniejących w Indjach ciał ustawodawczych, tak centralnych, jak i prowincjonalnych, powstrzymania się od udziału w przyszłych wyborach i zrzeczenia się mandatów, posiadanych obecnie w tych przedstawicielstwach. Wreszcie, trzecią uchwałą rewolucyjną było wezwanie mieszkańców Indyj do niepodporządkowania się władzom cywilnym, włącznie do odmowy płacenia podatków.

Program Gandhi'ego, przyjęty przez większość kongresu, za-

wierał 14 punktów. Punkty te miały stanowić warunek, pod którym Gandhi był gotów zaniechać propagandy biernego oporu i wziąć udział w każdej konferencji z Anglją, o ile na tych konferencjach wolno będzie poruszać wszystkie, bez wyjątku żądania nacjonalistów hinduskich. Ciekawem jest, że w tych punktach Gandhi'ego niema wcale mowy o niepodległości Indyj. Punkty te są następujące: 1) prohibicja; 2) zmniejszenie o połowę wydatków na wojsko; 3) zmniejszenie o połowę podatku gruntowego; 4) zmniejszenie o połowę pensyj wyższym urzędnikom; 5) stabilizacja rupji po kursie 1 szyling 4 pensy, zamiast obecnego kursu 1 szyling 6 pensów; 6) uwolnienie wszystkich więźniów politycznych, za wyjątkiem morderców; 7) prawo powrotu do Indyj osobom wydalonym z kraju; 8) wprowadzenie ceł na zagraniczne towary włókiennicze; 9) zniesienie podatku od soli; 10) zaniechanie prześladowań politycznych; 11) zniesienie ustaw, dotyczących rozruchów; 12) zniesienie urzędu śledczego dla przestępców politycznych; 13) zakaz udziału w kabotażu nie indyjskim statkom (brytyjskim) i 14) zezwolenie na noszenie broni w celu samoobrony.

Gdy żądania powyższe nie zostały przyjęte przez Rząd indyjski, Gandhi wystosował, w początkach marca, do wice-króla Lorda Irwina ultimatum o brzmieniu następującem:

> Przed wstąpieniem na drogę kampanji nieposłuszeństwa obywatelskiego, którego lękałem się od kilku lat, chciałbym wystosować ostatnie wezwanie. Moja wiara jest całkowita i moje zdecydowanie ostateczne. Ustawy brytyjskie w ich zastosowaniu do mego kraju, uważam za niesprawiedliwe i za przekleństwo; jednak, nie odczuwam żadnej nienawiści do Anglików, ani też żadnego pragnienia zaszkodzenia ich interesom prawnym w tym kraju. Kongres narodowy wypowiedział się za niepodległością. Statut dominjalny mógłby ją nam zabezpieczyć, lecz politycy Wielkiej Brytanji nie życzą sobie nam jej udzielić.
>
> Okolicznością tą objaśniają się postępy, jakie czyni wśród nas stronnictwo gwałtu, zaostrzającego ustawicznie sytuację. Co do nieposłuszeństwa obywatelskiego, będę je propagował za kilka dni, z kilku wiernymi towarzyszami mego obozu, gdybym został do tego zmuszony.
>
> W dniu 11 b. m. (marca) rozpoczniemy naszą kampanję i doprowadzimy ją do końca, bez względu na to, jakie z tego wynikną następstwa. Pan, jako Wice-Król, posiada natu-

ralnie władzę przeszkodzenia mi w tej akcji przez uwięzienie mnie. Gdybym, jednak, znikł, znajdą się dla kontynuowania walki setki wiernych towarzyszy. Póki jeszcze czas, zaklinam Pana na kolanach, aby przeszkodził Pan nieszczęściu, które potem nie da się już naprawić.

Zapowiedziana przez Gandhi'ego kampanja biernego oporu rozpoczęła się we wskazanym terminie słynnym marszem po sól, a to celem złamania ustawy o monopolu solnym. Marsz ten skończył się aresztowaniem tak samego Gandhi'ego, jak i jego zastępców w osobach Abbasa Tjabżi'ego, znanej poetki hinduskiej Sarodżini Naidu, Patela i Nehru, oraz powstałymi na tle tych aresztowań rozruchami w różnych ośrodkach, w Bombaju, Karaczi, Peshawarze i Sholapurze i t. d.

W maju sytuacja w Indjach przedstawiała się, według urzędowego oświetlenia angielskiego, następująco:

Mimo alarmujących wiadomości o lokalnych rozruchach, sytuacja naogół nietylko nie przybierała charakteru gwałtownego ruchu masowego, lecz naodwrót zaczynała wstępować w fazę uspokojenia. Dzięki cierpliwej i ostrożnej polityce wice-króla Indyj, Lorda Irwina, sytuacja w Indjach, mimo akcji Gandhi'ego, mimo jego uwięzienia i mimo zaaresztowania prawie wszystkich jego pomocników, nie uległa zaostrzeniu. Aresztowanie Gandhi'ego posiada jedynie charakter tymczasowego internowania, pozbawionego charakteru sankcji karnej z mocy wyroku sądowego. Lord Irwin może więc Gandhie'go każdej chwili uwolnić i uczyni to niezawodnie, gdy sytuacja się uspokoi. Nastąpi to zapewne w krótkim czasie, gdyż już obecnie po zaaresztowaniu 80-letniego Abbasa Tjabżi, zabrakło zwolennikom Gandhie'go odpowiedniej siły kierowniczej męskiej i kierownictwo ruchu powierzone kobiecie, pani Sarodżini Naidu, znanej poetce, liczącej przeszło 50 lat. Tem samem akcja cywilnego nieposłuszeństwa z aktywnego ruchu wolnościowego przekształca się stopniowo, ale wyraźnie w mistyczną martyrologję.

Ruch, wszczęty przez Gandhi'ego, podchwycony był przez pewne elementy skrajne, ulegając wpływom międzynarodówki komunistycznej. Akcja Lorda Irwina polega na bardzo umiejętnem rozróżnianiu tych wzajemnie sprzecznych ze sobą tendencyj i na odpowiedniem odrębnem ich traktowaniu. Występując ostro przeciwko ośrodkom, opanowanym przez agitację komunistycznej międzynarodówki, Lord Irwin bardzo ostrożnie i delikatnie stosuje minimum koniecznych represyj

wobec ruchu Gandhi'ego, nie schodząc zupełnie ze swojej platformy porozumienia z ruchem indyjskim pod postacią statutu dominjalnego.

W ciągu bieżącego roku sprawa stosunku Imperjum Brytyjskiego do Indyj stanowczo się wyjaśni. Komisja Simona, powołana do opracowania raportu o koniecznych potrzebach reformy ustroju w Indjach, w najbliższych dniach zakończy swoje prace.

W końcu września zbierze się w Londynie międzyimperjalna konferencja dominjów, której opinja będzie w dużym stopniu miarodajna co do sprawy nadania Indjom *home rule*. Wreszcie 20 października rozpocznie się w Londynie tak zwana konferencja „Okrągłego Stołu", w której toku reprezentanci Rządu brytyjskiego omówić mają, w bezpośredniem zetknięciu się z reprezentantami ludności, zamieszkującej Indje, możliwości reformy ustroju i życzenia mieszkańców Indyj. Konferencja Okrągłego Stołu będzie niewątpliwie punktem kulminacyjnym rozwoju stosunków brytyjsko-indyjskich. Polityka Lorda Irwina polega właśnie na utrzymaniu pewnej równowagi brytyjsko-indyjskiej, umożliwiającej obu stronom bez zbyt daleko idącego narażenia prestiżu, przystąpienie do konferencji „Okrągłego Stołu".

Zatem Rząd brytyjski ma powziąć ostateczną decyzję w sprawie przyszłego statutu politycznego w Indjach dopiero po ukończeniu prac komisji Simona, oraz po odbyciu w październiku angielsko-indyjskiej konferencji, w której udział swój zapowiedziały indyjskie stronnictwa i ugrupowania umiarkowane i w tej liczbie muzułmanie, z *nizam'em* (królem) Hajdarabadu na czele, i, nareszcie, przedstawiciele wszystkich państw lennych.

Walka nacjonalistów hinduskich z panowaniem angielskim komplikuje się jeszcze jednym czynnikiem, działającym z zewnątrz i usiłującym nadać tej walce odmienny kierunek. Czynnikiem tym jest propaganda komunistyczna, uprawiana od szeregu lat przez Moskwę na terenie Indyj. Ustosunkowanie się Sowietów do walki nacjonalistów charakteryzuje dość wyraźnie stanowisko, zajęte w tej kwestji przez prasę sowiecką. Tak *Krasnaja Zwiezda*, organ armji czerwonej, pisał w maju 1930:

Rewolucyjne zdarzenia w Indjach rozwijają się z szybkością zawrotną. Sytuacja rewolucyjna doszła już w tym olbrzymim kraju do najwyższego szczytu. Imperjaliści angielscy wiedzą

o tem dobrze i przygotowują samoloty, samochody pancerne i karabiny maszynowe. Myśl biernego oporu przeszkadza rozwojowi prawdziwej walki rewolucyjnej, przeciwko imperjalistrom. Aresztowanie Gandhi'ego kładzie kres wszystkim próbom nadania walce hinduskich rzesz ludowych form burżuazyjnego demokratyzmu bezzębnego. Zdarzenia krwawe w Peshawarze dowiodły, że wyzwolenie narodowe Indyj może być osiągnięte jedynie drogą zaostrzonej walki rewolucyjnej, prowadzonej przez proletarjat hinduski. Kierownictwo mas, które się podnoszą, może być dokonane jedynie przez klasę robotniczą, zdolną do wyzyskania aktów teroru nad władzami angielskiemi dla ostatecznej walki rewolucyjnej.

Ustęp powyższy dowodzi, że Moskwa pragnęłaby nadać ruchowi zwolenników Gandhi'ego kierunek komunistyczny. W tym celu Moskwa uprawia od dłuższego już czasu na terenie indyjskim aktywną propagandę, wydając na ten cel znaczne sumy pieniężne i wysyłając tam licznych emisarjuszy, wyćwiczonych w propagandzie rewolucyjnej w specjalnych zakaładach propagandowych w Moskwie. Najwięcej i najusilniej propagandę sowiecką prowadzi się naturalnie w przyległych do Afganistanu i granicy rosyjskiej rejonach Indyj. O charakterze i celach tej propagandy informują nas najlepiej odezwy Trzeciej Międzynarodówki komunistycznej. W jednej z tych odezw, w manifeście, wydanym w 1929, czytamy:

Teren indyjski zaczyna się palić pod nogami imperjalizmu brytyjskiego. Fala strajków w Indjach podnosi się jeszcze wyżej, aniżeli w latach 1921 i 1922. Syndykaty lewicowe rosną w szybkim tempie i podtrzymują coraz energiczniej walkę mas robotniczych. Demonstracje w Bombaju i w Kalkucie odbywają się pod hasłem „walka za Sowiety"... Rozwój rewolucji indyjskiej ożywi ruch rewolucyjny w Chinach, w Indonezji i w Egipcie i posłuży jako wezwanie do walki uciśnionej ludzkości. Zbliża się dzień, gdy w Indjach połączenie rewolucji proletarjackiej z buntem kolonjalnym stanie się rzeczywistością.

Manifest, jak również i bomby, rzucone w tym samym czasie w Zgromadzeniu Ustawodawczem w Delhi, przypadły w chwili, gdy komisja ankietowa Johna Simona ukończyła swe prace i wracała do Londynu.

Zatem niema żadnej wątpliwości, że akcja komunistyczna w Indjach była przygotowana zawczasu i wymierzona w odpowiedniej chwili na rozkaz Moskwy. Jest dalej rzeczą znamienną,

że wystąpienie Sowietów przeciwko Anglji w Indjach miało się odbyć, według wiadomości, zebranych przez angielską służbę wywiadowczą i podanych przez *Sunday Chronicle,* już w tym roku. Autorowi tych rewelacyj, p. Vidor'owi udało się przemknąć, przy pomocy angielskich komunistów do Rosji i być przyjętym w Kremlu przez samego Stalina. Stalin zwierzył się mu z niektórych tajemnic polityki sowieckiej i powiedział, że armja sowiecka będzie w 1929 w stanie zmierzyć swą siłę z Anglją. Dlatego, że Anglja stanowi bazę współczesnego świata, Rosja musi wystąpić przeciwko niej z bronią w ręku. Pozatem jeden z członków rewolucyjnej rady wojennej oświadczył również:

> Przygotowujemy się do wojny z Anglją, której nienawidzimy. Ją właśnie spotykamy wszędzie na naszej drodze. Musimy albo zwalczyć ją, albo ustąpić. Dosięgniemy ją w Injach, gdyby nawet przyszło nam czekać jeszcze dwa, albo dziesięć lat.

Plan kampanji, opracowany przez rewolucyjną radę wojenną na przypadek wojny przeciwko Anglji, przewiduje, według danych, posiadanych przez p. Vidor'a, ofenzywę na Dalekim Wschodzie, w Indjach i przeciwko Egiptowi, przez Polestynę. Na granicy indyjskiej oddziały armji czerwonej są ćwiczone dla operacyj wojskowych; w akademji wojennej studjuje się z największą uwagą taktykę brytyjską.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że Sowiety opracowały już oddawna szczegółowy plan ataku przeciwko panowaniu angielskiemu w Indjach, kierując się przytem dwoma powodami: po pierwsze — że Indje, będące jednym z największych w świecie rynków zbytu dla wyrobów fabrycznych, stanowią podstawę angielskiej potęgi gospodarczej, po drugie, że teren indyjski, ze względu na rosnący z dniem każdym ruch niepodległościowy oraz na istniejące tam jaskrawe sprzeczności klasowe, nadaje się znakomicie dla wszelkiej propagandy wywrotowej.

Głównemi dążeniami Moskwy przy popieraniu ruchu rewolucyjnego w Indjach są zatem: 1) zwalczanie potęgi Wielkiej Brytanji, uważanej przez Moskwę za głównego swego wroga i jednego z głównych przedstawicieli kapitalizmu i imperalizmu na terenie Azji i 2) pragnienie pozbycia się w osobie Anglji głównego rywala Rosji i zakusy zaborcze tej ostatniej na Wschodzie. Usunięcie Anglji z Indyj pozwoliłoby bowiem Rosji uprawiać na ca-

łym Wschodzie azjatyckim, a więc w Persji, Turkiestanie, Afganistanie, Tybecie, Indjach i nawet w Chinach, politykę imperjalistyczną, zdążającą do zagarnięcia tych wszystkich krajów, drogą bezpośredniego podboju wojennego, albo drogą rozłożenia moralnego i materjalnego tych krajów, dzięki propagandzie wywrotowej, wywołaniu zamieszek wewnętrznych i następnego przyłączenia ich do Związku Sowieckiego.

W tych warunkach powstaje pytanie, czy porzucenie przez Anglję Indyj, nie naraziłoby wszystkie wymienione wyżej kraje azjatyckie na większe jeszcze niebezpieczeństwo i na większe zło, aniżeli istniejące obecnie. Bądź co bądź, współzawodnictwo angielsko-rosyjskie, trwające już od dawien dawna w Azji, było niewątpliwie faktem, sprzyjającym do pewnego stopnia interesom tych ludów, aczkolwiek rywalizacja ta posiadała dla nich i strony ujemne. Kraje azjatyckie, o które trwa współzawodnictwo Anglji z Rosją, mogłyby życzyć sobie całkowitego ustąpienia Anglji z terenu azjatyckiego, dopiero wtedy, gdyby skonsolidowały one swoją sytuację polityczną, swój stan kulturalny i swą potęgę wojenną o tyle, by móc własnemi siłami odeprzeć wszelkie zamachy na jej byt i niepodległość ze strony Rosji, która, jako państwo nawpół azjatyckie, zawsze będzie dążyło do rozszerzenia na tym kontynencie swych wpływów i swych posiadłości terytorjalnych.

Zachodzi pozatem pytanie, czy nie są zainteresowane w obecności Anglji, która wszakże jest czynnikiem kształtującym i wychowawczym na Wschodzie, także państwa i kraje i pozaazjatyckie, którym Rosja mogłaby zagrażać dzięki dalszemu rozwojowi swej potęgi i przyszłym swym podbojom w Azji.

Przechodząc do widoków, jakie Indje posiadają na ostateczny wynik walki z panowaniem angielskiem, należy zastanowić się w szczególności nad przeszkodami, istniejącemi na terenie samych Indyj i osłabiającemi akcję nacjonalistów hinduskich. Głównemi trudnościami, jakie napotyka ruch niepodległościowy w Indjach, są: sprzeciw książąt, lojalność względem Anglji muzułmanów i tarcia wewnętrzne, o charakterze kastowym i klasowym, pośród samych Hindusów.

Jak wynika z wiadomości, przytoczonych powyżej o ustroju administracyjnym Indyj, Anglja nie rządzi bezpośrednio na obszarze całych Indyj, bo na terenie tego kraju istnieje szereg quasi — autonomicznych państw, wśród których spotykają się, obok księstw małych, także i wielkie państwa, jak Hajdarabad, Mysore, Baroda, Kaszymir, Gwalior o znacznej przestrzeni i miljonach lub dziesiątkach miljonów ludności. W tych państwach feodalnych rządzą dawne dynastje radżów pod kontrolą rezydentów brytyjskich. Większość tych książąt jest pozatem, w stosunku do swych poddanych, władcami nieograniczonymi. Są oni naturalnie wrogo usposobieni względem ruchu narodowego i popierają panowanie brytyjskie w Indjach, bo tylko w taki sposób mogą zachować swoje przywileje i uratować swoje dynastje od ruiny. To też „Rada Książąt“ uchwaliła w początkach 1930 zakomunikować Rządowi brytyjskiemu, że maharadżowie nie solidaryzują się z nacjonalistami hinduskimi w sprawie całkowitej niepodległości Indyj. Indje zawdzięczają dużo Anglji i nie odmówią spełnienia swych względem niej zobowiązań. Jednocześnie maharadżowie zaznaczają, że popierają oni dążenie Indyj do postępu politycznego i będą uczestniczyli chętnie w odbudowie politycznej kraju.

Drugą, jeszcze większą przeszkodę dla hinduskiego ruchu niepodległościowego stanowią muzułmanie, którzy tak przez swą liczbę, jak i tradycję, dążą do zachowania w kraju swych dawnych wpływów. Muzułmanie stanowią obecnie prawie czwartą część ogólnej ludności Indyj i ich stosunek liczebny do ogólnej ludności kraju ciągle wzrasta: gdy w 1881 stanowili 22,6% ludności, cyfra ta zwiększyła się do 23,2% w 1901, do 23,4% w 1911, i do 24% w 1921. Ludność muzułmańska ześrodkowana jest przeważnie w północnej części kraju.

Antagonizm między muzułmanami a Hindusami nosi charakter religijny, lecz również wypływa z przyczyn politycznych i gospodarczych. Pod względem religijnym muzułmanie, będący wyznawcami bezwzględnej jedności Boga, uważają Hindusów, którzy czczą nietylko wielką liczbę bóstw, lecz i szereg zwierząt świętych (krowy, małpy) i modlą się do bałwanów, za pogan i żywią względem nich największą pogardę.

Pod względem zaś politycznym muzułmanie nie mogą zapomnieć, że są oni potomkami dawnych władców Indyj; z drugiej

strony, Hindusi uważają ich z tego samego powodu za swych dziedzicznych wrogów. Co się tyczy przeciwieństw gospodarczych, wielka własność ziemska znajduje się przeważnie w rękach muzułmanów, tak zwanych *zamindar*'ów, potomków dawnej arystokracji wojennej.

To też we wszystkich dziedzinach muzułmanie i Hindusi zwalczają się wzajemnie i nienawidzą. W okresie 1920 — 1922 muzułmanie doszli do porozumienia z nacjonalistami hinduskimi, w osobie Gandhi'ego, w sprawie wspólnego wystąpienia przeciw Anglji w kwestji obrony Kalifatu Ottomańskiego. Od tego jednak czasu muzułmanie i Hindusi są we wzajemnej otwartej opozycji, Anglja zaś zręcznie ją wykorzystuje, wiedząc, że ostateczne pogodzenie się obu tych obozów, stałoby się końcem jej panowania w Indjach. Dla utworzenia rozbieżności interesów muzułmanów i Hindusów Rząd ongielski utworzył nawet, jeszcze w 1919, osobne wyznaniowe grupy wyborcze do ciał ustawodawczych, zapewniając muzułmanom pewną przewagę nad Hindusami; tak naprzykład, muzułmanom zapewniono 30% mandatów w Zgromadzeniu Narodowem, aczkolwiek stosunek ich do ludności hinduskiej kraju wynosi tylko 24%; to samo uczyniono w niektórych zgromadzeniach miejscowych: 60% mandatów w Pendżabie i Bengalji, chociaż muzułmanie stanowią tylko 54 i 55% ludności tych prowincyj.

Nacjonaliści hinduscy dobrze rozumieją, że przyłączenie muzułmanów do ruchu niepodległościowego odegrałoby decydującą rolę. Widać to zresztą z odezwy, z którą Gandhi zwrócił się (maj 1930) do muzułmanów i w której pisze:

> Błagam muzułmanów, byście zrzekli się swego wrogiego usposobienia względem Hindusów i byście przyłączyli się do ruchu nieposłuszeństwa cywilnego. Gdyby głos mój został usłuchany, nie potrzebowalibyśmy nawet walczyć i nasze zwycięstwo, jako zapłata na nasz związek, przeszłyby samo przez się. Zresztą, gdyby należało walczyć, walczylibyśmy.

Nie mniej od muzułmanów obawiają się powodzenia ruchu nacjonalistycznego, znajdującego się w rękach przeważnie brahmanów, i inne mniejszości religijne, jak to buddyści, chrześcijanie i sikh'owie.

Nareszcie, bardzo wielką przeszkodę dla ruchu niepodległo-

ściowego stanowi sprzeciw klas posiadających (ziemian, przemysłowców, finansistów) oraz kast niższych i parjasów, którzy upatrują w zwycięstwie nacjonalistów hinduskich groźbę dla swych materjalnych lub społecznych interesów. Klasy posiadające organizowały się dla obrony w Federację, zwaną narodowo-liberalną, do której należy pewien odłam inteligencji hinduskiej. Między innemi w tym obozie znajduje się i znakomity poeta hinduski Rabindranath Tagore. Poglądy liberałów są wyrażone (styczeń 1930) przez tego ostatniego w wywiadzie wobec współpracownika paryskiego *Excelsior*'u. Tagore, stwierdziwszy naturalne dążenie Hindusów do niepodległości, zaznaczył, że problem ten jest nader skomplikowany. Aczkolwiek hinduski kongres narodowy powziął uchwałę o niezależności od Anglji Indyj, wszakże nie jest to, zdaniem Tagore, niczem innem, jak tylko pobożnem życzeniem. W obecnym swym stanie politycznym i kulturalnym Indje nie są przygotowane do niepodległości. Przedewszystkiem Hindusi nie potrafią utworzyć armji z powodu braku karności i techniki. W tych warunkach wolne Indje stałyby się zdobyczą sąsiednich państw militarnych, naprzykład Afganistanu.

Pozatem sytuacja komplikuje się sprawą jeszcze bardziej ważną, a mianowicie kwestją ras, bo żaden kraj w świecie nie posiada tak licznych i różnorodnych ludów, kultur i języków, jak Indje. Dotychczas rasy te walczą z sobą. Następnie, nie jest także rozwiązane zagadnienie kast. Nareszcie, na przeszkodzie do samoistnego bytu Indyj stoi analfabetyzm, bo tylko około 5% jest piśmiennych, oraz nadzwyczajne ubóstwo i nędza szerszych mas ludności.

Organizowały się również i kasty niższe i parjasi, tworząc swoje własne stronnictwa dla zwalczania brahmanów, a więc i Gandhi'ego. O organizacji, *Namasudra,* reprezentującej interesy kast niższych, mówiliśmy już powyżej. Co do parjasów, prowadzą i oni, zwłaszcza ostatniemi czasy, ożywioną walkę, skupioną wokół „Ligi równości społecznej".

Ruch doprowadził jeszcze niedawno (marzec 1930) do wielkiego pochodu „nieczystych" przed świątynią Kalaram, w mieście Nasik.

Liczba parjasów w Indjach oblicza się na 60 miljonów, co stanowi prawie 20% ogólnej ludności kraju. Cała ta rzesza par-

jasów jest pozbawiona wszelkich praw ludzkich. Każdy *pariah* jest uważany przez brahmanów za istotę nieczystą. Nie ma on prawa posiadać lub czytać świętych ksiąg Hindusów. Kapłanie nie mają odprawiać na ich intencję nabożeństw. *Parjah* nie ma prawa dostępu do świątyń; dzieci jego nie mogą uczęszczać do szkół powszechnych, nie może wchodzić do sądu i zatrzymywać się w oberżach. W niektórych miejscowościach *pariah* nie może korzystać z dróg publicznych i wstępować do sklepów; nie może sprzedawać nawet swych własnych wyrobów. Dozwala się mu jedynie żebrać; jednak, i w tym celu nie może podchodzić lub wejść na drogę, lecz musi trzymać się w oddali i krzyczeć do przechodniów o jałmużnę, której nie wolno dawać bezpośrednio do rąk, a kładzie się na ziemi; zaś datek ten *pariah* może podnieść dopiero wówczas, gdy przechodzeń zniknie z jego oczu. Podniósłszy zaś monetę musi on z powrotem uciekać i schować się. Gdy na jaki produkt spożywczy padnie cień *pariah*'a, brahman nie może go spożyć i musi on być zniszczony. *Pariah* nie może podchodzić do drogi bliżej, jak na 200 kroków. Dla uprzedzenia, że w pobliżu drogi znajduje się *pariah,* musi ten ostatni złożyć na drodze zielony liść, przykrywszy go garścią ziemi; brahman zaś zobaczywszy znak, zatrzymuje się i czeka, póki *pariah* nie odejdzie na ustaloną odległość od drogi i nie krzyknie mu: „Proszę przechodzić! jestem oddalony o 200 kroków od drogi".

Należy jednak dodać, że ostatniemi czasy, zwłaszcza w większych ośrodkach miasta, parjasi uzyskali sobie już pewne prawa obywatelstwa i że wogóle istnieje obecnie w Indjach prąd do zniesienia tak nieludzkiego traktowania parjasów ze strony wyższych kast.

W Indjach różne klasy społeczne, odznaczające się rozbieżnością interesów politycznych i gospodarczych, skupiają się mniej więcej (poza książętami) w czterech następujących grupach:

1) Ludzie wolnych zawodów, urzędnicy i inni wykształceni na wzór zachodni Hindusi. Liczba ich wynosi 20 miljonów, z których około 2,5 miljona posiadają znajomość języka angielskiego. Są oni najbardziej opozycyjnie usposobieni wobec panowania angielskiego. Uważają oni bowiem, że są dosyć przygotowani, by zastąpić anglików na wszystkich kierowniczych stanowiskach państwowych i społecznych.

2) Kupcy i handlowcy, bankierzy i inni Hindusi, w liczbie około 8 miljonów. Od czasów starożytnych trzymają oni cały handel w swoich rękach, byli niegdyś najlepszymi sprzymierzeńcami Rządu brytyjskiego z powodu wprowadzenia i utrzymania przezeń porządku i ładu w kraju; obecnie cierpią oni od konkurencji kupców angielskich, a więc przechodzą stopniowo do opozycji.

3 Ogromna rzesza drobnych posiadaczy ziemi, w liczbie 250 miljonów. Cierpią oni wskutek podniesienia cen na wszystkie potrzebne im produkty i zrzucają za to odpowiedzialność na Rząd; skarżą się na korupcję żandarmerji, na nadmiernie kosztowną administrację angielską (160 miljonów £), a zwłaszcza na olbrzymie wydatki na armję (56 miljonów); ta masa ludzi ulega zatem łatwo wpływom agitatorów.

4) Robotnicy i ludzie, stojący poza kastami, w liczbie 60—70 miljonów, cierpią na konkurencję maszyn, wprowadzonych ostatnio w przemyśle miejscowym; nie mogą się oni poświęcić rolnictwu, bo odczuwa się brak ziemi. W tej ostatniej kategorji Rząd angielski znajduje największe dla siebie poparcie, bo nadał owym pariasom prawa obywatelskie. Wśród nich zdarzają się liczne nawrócenia na Islam i Chrześcijaństwo.

Wśród dwuch ostatnich grup ludności, robotników i drobnych włościan prowadzi się od ośmiu prawie lat ożywiona sowiecka propaganda komunistyczna. Największe powodzenie ta ostatnia ma naturalnie wśród robotników fabryk włókienniczych (jedynie dość rozwiniętej gałęzi przemysłu) i kolejowych. Dotychczas propaganda da dawała się we znaki głównie w licznych strajkach (w Bombaju). Mniej pomyślne rezultaty daje wśród włościan, aczkolwiek zdaniem prasy moskiewskiej, w Indjach istnieją sprzyjające ku temu warunki wskutek ogromnej różnicy we władaniu i podziale ziemi, bo przeszło 50% tej ostatniej znajduje się w rękach 150 tysięcy wielkich właścicieli (książąt i *zamindar'ów)*; tymczasem liczba dzierżawców dochodzi do 8 miljonów. a resztę stanowią drobni rolnicy albo bezrolni.

Aczkolwiek propaganda komunistyczna wyzyskuje ruch nacjonalistyczny dla swych własnych celów, jednak, nie ma ona nic wspólnego z ruchem narodowym, kierowanym przez Gandhi'ego. Ten ostatni stoi bowiem na stanowisku, że dalszy rozwój Indyj winien kroczyć drogą, wytkniętą przez dawne tradycje

kultury indyjskiej, stojącej, zdaniem nacjonalistów hinduskich (brahmanów), znacznie wyżej od materjalistycznej kultury zachodniej. Oczywiście, powrót do tych tradycyj i zachowanie kastowego charakteru społeczeństwa indyjskiego nie odpowiada koncepcjom komunistycznym, opartym na bezwzględnej walce klas. To też komunizm nie jest bynajmniej sprzymierzeńcem nacjonalistów hinduskich, lecz ich wrogiem i przeciwnikiem.

Przytoczone powyżej zestawienia układu rasowego, wyznaniowego i klasowego społeczeństwa indyjskiego, wskazują niewątpliwie, że walka nacjonalistów hinduskich o niepodległość napotyka i będzie napotykana przez dłuższy jeszcze czas na trudności nie do przezwyciężenia i że Anglja zawsze znajdzie na terenie indyjskim miljony i miljony ludzi, zainteresowanych w bronieniu panowania brytyjskiego.

Jeżeli prasa europejska podaje codzień szczegóły o demonstracjach, w których biorą udział niekiedy setki tysięcy ludności, nie należy zapominać, że demonstracje te zachodzą jedynie w większych miastach i bierze w nich udział wyłącznie ludność miejska; że olbrzymia większość (80%), którą stanowi w kraju ludność wiejska, zachowuje dotychczas całkowite milczenie, i że jednocześnie prasa donosi o starciach krwawych między muzułmanami a Hindusami, z jednej strony, i między brahmanami a parjasami, z drugiej. Nie należy także zapominać, że Indje są jednością jedynie pod względem geograficznym, wynikającą jedynie z tego faktu, że Himalaje i Ocean odcinają olbrzymi półwysep Hindostanu od reszty świata; pod każdym innym względem, bądźto rasowym, językowym, religijnym lub społecznym, Indje przedstawiają sobą kraj o niezliczonych przeciwieństwach i rozbieżnościach, nie mniejszych, jakie istnieją między narodami Europy. W tych warunkach jest rzeczą jasną, że Anglja, która posiada ogromne interesy, tak polityczne, jak i gospodarcze, nie zrzeknie się łatwo Imperjum Indyjskiego i będzie do ostatniego walczyła o swe panowanie i że w tej walce znajdzie potężnych i licznych sprzymierzeńców pośród samej że ludności Indyj.

Tem niemniej, że Anglja będzie musiała zająć wobec hinduskiego ruchu nacjonalistycznego nowe stanowisko, mające za-

dowolnić czynniki umiarkowane wśród samych Hindusów, jak również i wymagania innych grup ludności, zdążającej do dalszej ewolucji ustroju politycznego w kraju. Drogą pewnych, lecz zasadniczych ustępstw na rzecz nowych prądów postępowych w Indjach, Wielka Brytanja potrafi niewątpliwie zneutralizować niebezpieczeństwo, grożące jej ze strony nacjonalistów hinduskich. Rząd londyński już posiada program tych ustępstw, program, który przewiduje nadanie Indjom ustroju dominjalnego. Zwalczając środkami policyjnemi rewoltę Gandhi'ego, rząd Mac Donalda przeprowadza jednocześnie prace przygotowawcze dla rewizji konstytucji Indyj. Rewizja ta będzie jednak wymagała pewnego czasu i zastosowania trybu normalnego, składającego się z kilku faz: 1) złożenia sprawozdania przez komisję ankietową Simona; 2) dyskusji nad sprawozdaniem i zaleceniami komisji z przedstawicielami Indyj; 3) sformułowania przez Rząd imperjalny swych propozycyj; 4) omówienia w mieszanej komisji parlamentarnej i 5) aprobaty przez parlament propozycyj, wynikłych ze studjów powyższych. Rząd londyński, jak również i rząd indyjski, zapowiedziały, że będą się trzymały tego programu, nie ulegając wpływom rozruchów, wywołanych przez zwolenników Gandhi'ego, których angielska opinja publiczna, jak również i londyńskie koła rządowe uważają za mniejszość wśród ludności Indyj.

LEOPOLD CARO.

OD CARLYLE'A DO FORDA.

Nowe poglądy na rolę altruizmu w gospodarstwie społecznem.

Egoizm i altruizm to dwie osie, około których obraca się całe życie gospodarcze i społeczne. Szkoła wielkokapitalistyczna, czyli liberalna kładzie nacisk przedewszystkiem na egoizm. Wedle niej należy dbać wyłącznie o dobro własne a samo z tego wyniknie dobro publiczne, nie będące wrzekomo niczem innem, tylko sumą dobra jednostek. Ten punkt widzenia pomija, że żadne na świecie społeczeństwo, żadne skupienie ludzkie nie mogłoby istnieć, gdyby jego członkowie nie czynili sobie wzajemnie pewnych ustępstw, połączonych z ograniczeniem praw własnych. Zapomina również, że człowiek jest istotą złożoną i że nawet w najgorszym zbrodniarzu istnieją pewne przywiązania i sympatje, nakazujące względy dla pewnych ludzi, idei czy poglądów.

Światopogląd, który daje wyraz przeświadczeniu o nieodzowności i pierwszeństwie czynnika altruizmu w społeczeństwie, atoli bez wykluczenia czynnika względu na dobro własne—nazywamy solidarystycznym.

Wyraz solidarność społeczna jest nowy, użył go pierwszy Pierre Leroux w 1839, rzecz sama dawna. W Kodeksie Hammurabi'ego, w prawie Mojżeszowem, u Platona, Arystotelesa i Hieroklesa, w Nowym Testamencie, u doktorów kościoła i wśród socjalistów pogląd solidarystyczny miał wymownych obrońców.

Żyjemy jednak szybko. Wiek XX conajwyżej gotów sięgnąć pamięcią do minionego. I jest to zrozumiałe choćby dlatego, że dopiero w wieku XIX dokonał się przewrót w dziedzinie gospodarczej i społecznej, zmieniający zasadniczo ustrój i uwarstwowienie społeczeństw oraz wzajemne prawa rządzących i rządzo-

nych. Rewolucja francuska i zniesienie pańszczyzny, wynalezienie maszyny parowej zbliżającej lądy, przecinającej morza i wykonywującej lwią część pracy, dokonywanej dotąd przez ludzi wywołały gruntowne zmiany w ujęciu całego problemu.

Już filozof niemiecki Jan Bogumił Fichte (1762 — 1814) wskazał, że nie można wogóle zrozumieć jednostki, nie umieszczając jej w społeczeństwie a socjolog Adam Müller (1779 — 1829) w *Elemente der Staatskunst* pouczał o „tajemnicy wzajemności we wszystkich stosunkach życiowych". Właściwy twórca szkoły historyczno-etycznej i solidarystycznej, Jan Karol Sismondi (1773 — 1842) w *Nouveaux principes d'économie politique* i w *Etudes sur l'économie politique* dowiódł, że całe społeczeństwo jest w najwyższym stopniu zainteresowane w powodzeniu warstw robotniczych i że wzrost narodowej produkcji zbyt drogo byłby okupiony, gdyby w następstwie jej rozwoju powstać miała „cała klasa ludzi nieszczęśliwych i cierpiących". Nie będzie pokoju społecznego, póki nie wynajdzie się środka celem stworzenia zgodności interesów między przedsiębiorcą a jego robotnikami w miejsce dotychczasowej sprzeczności. Środkiem tym może być tylko korporacja.

Henryk Saint Simon (1760 — 1825) *(L'industrie, Du système industriel, Le nouveau christianisme)* i jego uczniowie twierdzą, że liberalizm obok zasług historycznych popełnił błędy doniosłe. Nie stworzył organizacji socjalnej, nie zbudował gmachu harmonijnego wspólnego życia; egoizm święci nieznane dotąd tryumfy. I dzięki niemu zapanował w społeczeństwie chaos. Samo utrzymanie wolności nie może być celem współżycia ludzi, bywa ono tylko w pewnych granicach objawem, towarzyszącym życiu pośród cywilizacji. Gdyby głównym celem naszym była wolność, należałoby dążyć do życia w pojedynkę. Metafizyczna idea wolności prowadzi do rozbicia społeczeństwa. Klasom ubogim sprawa wolności jest zupełnie obojętną, im idzie przedewszystkiem o poprawę własnego bytu materjalnego. Własność prywatna, jak każde zjawisko społeczne podlega zmianom w kierunku większego niż dotąd uwzględnienia interesu publicznego. Religja St. Simonizmu stanowi siłę kojarzącą różne klasy społeczne a nawet różne narody, jest wybitnie pokojową. Uczniowie St. Simona, a w szczególności Enfantin i St. Armand Bazard (1791 — 1832) w *Doctrine de St. Simon. Exposition. Première*

Année Paris 1829 oświadczają się za ingerencją państwa a określają ziemię i kapitały li jako powierzone ich właścicielom, wobec czego sprzeciwiają się zgodnie z poglądem Tomasza z Akwinu nieograniczonemu prawu właściciela w kierunku dowolnego dysponowania własnością, głoszonemu przez prawodawstwo rzymskie. W miejsce nieograniczonej wolności produkcji indywidualnej należy wprowadzić jej organizację. Ograniczenie prawa spadkowego uszczupli zastępy bogatych próżniaków, dostarczając olbrzymich funduszów państwu, które użyje ich za pośrednictwem banków na rzecz pracującego ludu . Myśl tę rozwija z jednej strony Buchez *(Essai d'un traité complet de philosophie du point de vue du catholicisme et du progrés* 1829 — 1840, *Traité de la politique* 1866), zalecając tworzenie spółek produkcyjnych przy pomocy państwa i zapobieżenie tą drogą przesileniom wobec lepszego poglądu na targ połączonych z sobą tych spółek— z drugiej strony Pecqueur *(Des interêts du commerce),* stwierdzając, że tylko koncentracja produkcji może położyć kres powszechnej nędzy, w tym stopniu nigdy dotąd nieznanej. Złączenie się małych przedsiębiorstw przemysłowych wówczas atoli tylko przyniesie korzyść społeczną, że równocześnie kapitalizm ustąpi miejsca asocjacji i solidarności powszechnej. Cały rozwój gospodarczy pójść winien w tym kierunku a w ten sposób z kapitalizmu wyrośnie dobro, z ucisku postęp. Warunkiem tego rozwoju będzie jednak uznanie religji nowego chrześcijaństwa, religji St. Simonizmu.

Najwybitniejszy uczeń Saint Simona, filozof August Comte (1798 — 1857) stwierdza łączność każdej jednostki z innemi, „rządzenie żywymi przez umarłych“ w znaczeniu oddziaływania minionych pokoleń na obecne w drodze dziedziczności a wskutek tego „głębokie uświadomienie solidarności społecznej w każdym czasie i każdem miejscu staje się ogólnie zrozumiałem“ *(Sur l'esprit positif* Paris 1844). Podobnie w *Système de Politique positive ou traité de sociologie instituant la religion de l'humanité* (Paris 1851 — 1854, T. II), gdzie podkreśla rolę altruizmu, dając mu pierwszeństwo przed egoizmem i głosząc hasło: *vivre pour autrui!*

Karol Fourier (1772 — 1837) *La théorie de quatre mouvements* 1800, *Le traité de l'unité universelle* 4 t. 1822, *Le nouveau monde* 1829, *La fausse industrie* 1835/6 — 2 t.) krytykuje liberalizm, nazywając zwolenników tej szkoły fałszywymi przyja-

ciółmi ludu, posługującymi się frazesami bez treści. Ci chwalcy zasady wolnej konkurencji bez ograniczeń rozprzęgają tylko porządek społeczny. Własność prywatna, tak jak oni ją pojmują, to prawo samowolnego krępowania interesu publicznego w intencji zaspakajania upodobań osobisych *(Le droit de gêner arbitrairement les intérêts géneraux pour satisfaire les fantaisies individuelles)*. Należy je więc przekształcić. Handel nazywa wampirem a pośrednika pijawką tak wobec fabrykanta jak i wobec rolnika. Kupcy, przepowiada, złączą się w przyszłości w związkach monopolicznych i dyktować będą dowolne ceny, zawładnąwszy całą produkcją. Programem jego było usunięcie rozbieżności interesów kapitału i pracy pod hasłem solidarności obojga. Zmierzał do tego celu w drodze usunięcia pracy najemnej i zastąpienia jej pracą współakcjonarjuszy, interesowanych w powodzeniu przedsiębiorstwa. Ważniejszem niż prawo wyborcze jest prawo do pracy i prawo do minimum egzystencji. Zmysł własności prywatnej, ale własności zgodnej z dobrem publicznem, twierdził ten przenikliwy obserwator, jest najpotężniejszą znaną nam dźwignią, mogącą oddziałać na cywilizowany ogół *(Association domestique* I. 466).

Przydzielenie robotnikom akcyj pracy lub akcyj wogóle, częściowo przewidziane w ustawie francuskiej z 26 maja 1917 i następnych, częściowo znane z praktyki, przyznanie im po upływie roku bilansowego udziału w zyskach przedsiębiorstwa, tudzież wprowadzenie skali ruchomej płac o wysokości zależnej od ceny sprzedanych towarów, wreszcie zaś przyznanie im współwłasności całego przedsiębiorstwa, jak np. w zakładach optycznych Zeissa w Jenie, w fabrykach obuwia Bata w Zlinie, w fabryce narzędzi ogrzewania w Guise Andrzeja Godin stanowią próby dalszego rozwinięcia i wcielenia w życie myśli Fouriera.

Pierre Leroux w dziele: *L'Humanité socialiste* (1840) mówi o solidarności rodzaju ludzkiego, obowiązującej do udzielania pomocy każdemu potrzebującemu.

Louis Blanc twierdził w dziele swem *Organisation du travail* (1841), że wolna konkurencja, która powstała w jaskrawej formie dopiero z wynalezieniem maszyny parowej, jest najgłębszą przyczyną nędzy nietylko warstwy robotniczej ale także burżuazji, wobec czego należy w imię solidarności stworzyć nową podstawę w ustroju, zbliżającym ludzi i godzącym sprzeczności

interesów a podstawę tę stanowić może tylko asocjacja. Solidarność ta posunie się w razie przesileń częściowych aż do udzielenia sobie wzajemnej pomocy przez poszczególne stowarzyszenia wytwórcze, nazywane przez Blanca „warsztatami narodowymi". Ludzie ubodzy i niedysponujący narzędziami pracy są dziś wobec braku solidarności niewolnikami głodu i ciemnoty; prawdziwie wolnymi staną się dopiero wówczas, gdy uzyskają w zmienionych warunkach gospodarczych możność zużytkowania i rozwijania swych zdolności. A uzyskać ją mogą dopiero wówczas, gdy państwo, stając po ich stronie, dopomoże subwencjami do zakładania owych warsztatów narodowych, dostarczających robotnikom narzędzi pracy.

I. Proudhon (1809—1865) uznawał wielką rolę solidarności w gospodarstwie społecznym. W rozprawie *Idée génerale de la Revolution au XIX siècle* wskazał na to, że solidarność tę wzmacnia podział pracy, wymiana, kredyt, wolność i własność prywatna, które razem ogarnia określeniem sił gospodarczych społeczeństwa. Jeżeli zaś w rozprawie o własności pisze: „Znieście własność, zachowując posiadanie a przez tę jedną zasadniczą zmianę zmienicie wszystko w ustawach, w rządzie, w ekonomji, w urządzeniach, wygnacie zło ze świata" *(1-ère Mémoire sur la propriété),* modyfikując pierwotnie wyrażony pogląd, jakoby własność wogóle była kradzieżą, — czyż nie przypomina to poglądu Tomasza z Akwinu? Stosunki między ludźmi pragnie oprzeć na sprawiedliwości, co jest wybitną cechą solidaryzmu. Sprawiedliwość zaś pojmuje jako wymianę wzajemnych usług, które winne posiadać względem siebie przymiot równomierności. Pańszczyzna lub płace głodowe w zamian za pracę zależną nieodpowiadałyby idei sprawiedliwości i dlatego je Proudhon potępia.

Podstawą jego pomysłu banku wymiany jest również jego wiara w naturalną solidarność ludzką. Z tego samego powodu żąda zniesienia procentu i zastąpienia pieniędzy kruszcowych i banknotów, opartych na kruszcu, bonami wymiany. Myślą jego przewodnią było urzeczywistnienie sprawiedliwości w ramach wolności, co zasadniczo, odpowiada również programowi solidaryzmu.

W dziele: *De la justice dans la révolution et dans l'église* (1858) uznaje potrzebę pomocy państwa, które atoli w przyszłości

chciałby uczynić zbędnem. Pomocy tej domaga się wszczególności odnośnie do wielkich przedsiębiorstw pożytku powszechnego. Potępia walkę klasową i gospodarczą proletarjatu, w której miejsce dąży do porozumienia między klasami społecznemi.

Solidarystycznym był również program księcia Napoleona, późniejszego cesarza Napoleona III, rozwinięty w rozprawie *Extinction du paupérisme* (1844), w kierunku zwrócenia części ludności miejskiej z powrotem na wieś, osiedlenia bezrobotnych na gruntach odłogiem leżących na koszt państwa i tworzenia stowarzyszeń i związków robotniczych, co zatwierdził parlament w 1864. Doradcą cesarza w tyrh sprawarh był uczeń St. Simona, Michał Chevalier.

Pośród Anglików wśród liberałów nawet Jeremiasz Bentham (1748—1832) i James Mill (1778—1836) kładli nacisk na fakt, że dbałość o dobro bliźnich jest w naszym własnym interesie. Wielki filantrop, inicjator ruchu spółdzielczego Robert Owen (1771—1858) (*A new view of society*, 1812; *The book of the new moral world*, 1826) upominający się o zmianę ustroju na nowych moralnych podstawach, wypowiedział wiele myśli, zgodnych z światopoglądem solidarystycznym.

Solidarystami byli ci pełni zapału działacze angielscy, którzy jak słynny powieściopisarz Charles Kingsley (1819—1875), wielki kaznodzieja Maurice (1805—1872) oraz prawnicy John Malcolm Ludlow, E. Vansittart Neale, ,A. Vansittart, Lord Goderich późniejszy wicekról Indyj i słynny adwokat Tomasz Hughes wypracowali wspólny program zwalczania zarówno „antichrześcijańskiego socjalizmu" jak i „antisocjalnego chrześcijaństwa".

Program ten, ujawniany w tygodniku *„Polityka ludu"*, w kazaniach Maurice'a, w powieściach i mowach Kingsley'a oraz artykułach i projektach ustaw Ludlowa jest następujący:

Nieporządek społeczny jest następstwem niewiary. Należy zastosować zasady chrześcijaństwa w obrocie a wówczas zapanuje powszechna sprawiedliwość. Egoizm rozluźnia węzły społeczne, błędnie więc stawiają go ekonomiści na piedestale jako pobudkę postępu i kit łączący społeczeństwo. Wolna konkurencja wtrąca ubogich w rozpacz, zmusza do używania gwałtu, jeśli idzie o utrzymanie porządku a chrześcijańswo poniża do środka utrzymania ubogich ciągle w położeniu takiem samem, mając za cel

okazanie dobroczynności i poświęcenia bogatych w najlepszem świetle. Trzeba więc odtrącić i potępić egoizm i wolną konkurencję. Społeczeństwo ludzkie powinno przestać być zbiorowiskiem zwalczających się jednostek a stać się całością, złożoną z członków, mających cel wspólny. Robotnicy winni stać się towarzyszami pracy a w obrocie powinna zapanować zasada sprawiedliwości. Największych dzieł dokonuje nie konkurencja, lecz współdziałanie. Robotnik ma prawo żalić się nie na to, że ma mniej, niż kupiec czy ziemianin, ale na to, że ten ostatni nie dba i nie troszczy się o swego bliźniego, robotnika i że się ponad niego wynosi. Tylko te przywileje godne są utrzymania, których uprawnienie wykazują coraz nowe zasługi.

Pastor Kingsley, wychowawca księcia Walji, kapelan królowej i profesor historji w Uniwersytecie Cambridge zwalczał traktowanie biblji przez pewną część kleru anglikańskiego „jako podręcznika dla służby policyjnej, jako dawki opium dla dźwigających ciężary, jako księgi mającej utrzymać w karbach proletarjat" a w słynnem kazaniu ogłoszonem p. t. *Posłanie kościoła do robotnika,* mianem 22 czerwca 1851 powiedział m. in. te słowa:

> Masy nie są maszynami i rękami, przeznaczonemi dla produkcji majątku. w którym same nie uczestniczą, nie są towarami, których podaż należy wedle mądrych ekonomistów dostosować do popytu targu, ale są członkami ciała Chrystusowego, dziećmi Bożymi i spadkobiercami nieba. Wszyscy bowiem ludzie są braćmi, wszyscy dłużnikami Bożymi, wszyscy jednako potrzebują Jego wybaczenia.

Po tem kazaniu nastąpiła wprawdzie nagonka na Kingsley'a ze strony prasy wielkokapitalistycznej. Żądano pozbawienia go godności dworskich i katedry uniwersyteckiej. Ale trwało to krótko, rząd i królowa nie ulegli presji a Kingsley utrzymał się nadal ku chwale narodu angielskiego na wybitnych swych stanowiskach.

Zasady solidarystyczne głosił również słynny pisarz angielski Tomasz Carlyle (1795—1881) (szczególnie *Chartism* 1839, *Past and present* 1843, *Latter day pamphlets* 1850), zwalczający jaknajostrzej światopogląd liberalizmu i etykę utylitarną. Na filozofji użycia, nazwanej przez niego filozofją prosiaka *(Pig philosophy),* wyrosło panowanie nowobogackich *(Dollar dynasty).* Religji identyczna jest z altruizmem. Największem przeci-

wieństwem Chrystusa, wcieleniem zła to liberalna ekonomika społeczna, nauka zgubna *(dismal science)*. Ona to nazywa działanie jakieś dobrem lub złem nie według jego treści, ale według jego skutku. Stąd łagodne kary dla zbrodniarzy, chorobliwa dla nich sympatja obok morza nędzy ludzi uczciwych. Związek między ludźmi ogranicza się w tym stanie rzeczy do pieniędzy, jest tylko *cash-nexus*, związkiem gotówkowym.

Epoki wiary są epokami twórczemi, epoki niewiary rozkładczemi. Gdyby dawniej panowały w świecie zasady ekonomiki liberalnej, zasady egoizmu, nigdy nie mogłaby powstać ani historja, ani społeczeństwo. Gdzie one biorą górę, tam wszędzie widzimy upadek. Jest to to samo, jak gdyby każda komórka w świecie organicznym, wchodząca w skład większego organizmu, chciała kierować się wyłącznie względami odśrodkowymi. Życie w społeczeństwie wymaga pewnego stopnia rezygnacji i poświęcenia na rzecz ogółu. A ono budzi się u ludzi słabszych na rzecz silniejszych tylko w razie, gdy ci ostatni używają swej władzy dla dobra pierwszych. Gdyby egoizm był rozstrzygającą pobudką działania dla ludzi, toby paruset żołnierzy nie walczyło i nie ginęło w obronie chorągwi, która materjalnie biorąc jest tylko strzępem sukna o drobnej wartości pieniężnej. Pozatem jednak i ponadto jest ona symbolem ojczyzny, honoru i braterstwa broni i w obronie tego symbolu, tej idei droższej im nad życie własne, ludzie walczą i giną. Praca jakakolwiek, umysłowa czy nawet fizyczna jest wówczas najlepszą, gdy została wykonana z miłością. I dlatego właśnie żadne wynagrodzenie za nią nie może być pełnym jej równoważnikiem, taka praca bowiem jest wręcz nieocenną. Wszelka praca daje duszy ludzkiej pewien poziom harmonji, pozwala jej zapomnieć o swojem „Ja" i temsamem zapewnia człowiekowi szczęście.

Historja wedle Carlyle'a jest procesem wzrastających popędów socjalnych ludzkości. Występują one w niej coraz intensywniej, coraz wyłączniej. Takie narody, którym tego instynktu brak, chylą się ku upadkowi. Tak samo ma się rzecz odnośnie do jednostek. Człowiek podporządkowuje się celom, leżącym poza nim tylko dopóty, póki w nie wierzy. Z chwilą nastania „strasznego szaleństwa materjalizmu" zabrakło pobudki do działania z własną niekorzyścią. Stąd pochodzi, że z zachwianiem wiary ludzie zaczynają odrazu powodować się jedynie korzyścią własną i to do-

strzeżoną tylko w ciasnym obrębie interesów materjalnych. Indywiduum staje się z tą chwilą ośrodkiem wszelkiego działania. Praca, wymagająca bezinteresowności i poświęcenia ustaje. Z tą chwilą dochodzą do władzy już nie najzasłużeńsi, ale najniegodniejsi a skutek tego dla społeczeństw jest straszny. Słabsi wydani zostają na wyzysk ze strony silniejszych, pojawia się powszechna nędza i rozkład społeczny oraz pragnienie zniszczenia takiego społeczeństwa i powrotu do stanu przed cywilizacją w nadziei osiągnięcia tą drogą zapowiadanego przez Jana Jakóba Rousseau raju na ziemi. To pożądanie rewolucji jest znakiem sądu Bożego nad światem, opierającym poglądy swe na hipotezie nie istnienia Boga. Zwyciężająca rewolucja głosi nową wiarę, ale wiara ta jest znów wiarą w indywiduum, nie w społeczeństwo. I stąd pochodzi, że rewolucje kończą się poddaniem się pod wolę jednostki, nowego ujarzmiciela i pana.

Historję ludzkości wypełnia walka między altruizmem a egoizmem, walka, która kiedyś zakończyła się zwycięstwem miłości bliźniego i tryumfem chrześcijaństwa. Barbarzyńcy, ceniący wierność i cnotę, musieli zwyciężyć Rzym późnego cesarstwa, przejęty „filozofją zysku i straty". Wielcy działacze społeczni są bohaterami niezmierzonego zastępu, kroczącego ciągle naprzód ku zwycięstwu dobra.

System parlamentarny, zwłaszcza tam, gdzie jak w Anglji sejm wedle teorji Johna Bradshaw uzyskuje władzę suwerenną, oddaje rządy w państwie nie tym, którzy najlepiej działają, ale tym, którzy najlepiej mówią. Oddawszy im atoli władzę, parlament żąda od nich nie rządów, ale ciągłego usprawiedliwiania się. Ponieważ innym idzie o to, by ich obalić i zająć ich miejsca, więc wysiłek ministrów skierowany jest przedewszystkiem nie ku temu, by coś dobrego zdziałać, ale ku temu, by utrzymać się na zajętem stanowisku. W ten sposób rząd staje się pozornym. Radykalizm stanu średniego pragnie mieć rząd taki, któryby rządził jak najmniej. Otóż tego samego żąda od władzy i ekonomika społeczna liberalizmu a mianowicie tego, by rząd nie mięszał się do życia gospodarczego a poprzestał jedynie na utrzymaniu porządku w interesie klas posiadających. Jest to jednak równoznaczne z anarchją z dodatkiem żandarma *(anarchy plus constable)*. Społeczeństwo dzisiejsze podobne jest do starego domu, którego mur przedni się zawalił. Piętra trzymają się jeszcze dzięki

kilku zardzewiałym gwoździom i zmurszałym belkom. A w takiej chwili mieszkańcy domu nie posiadają się z radości, że tyle mają powietrza, światła i pięknych widoków. Dawna arystokracja rodowa ustąpiła a w jej miejsce przyszła plutokracja, pretendująca przewagę nad resztą ludzi z tytułu swego majątku. Ogółowi każe ona cieszyć się, że panuje wolny handel i nieograniczone rządy wolnej konkurencji, z których masy nie korzystają. Tworzą się ogromne bogactwa jednostek, ale większość narodu przymiera głodem. Od położenia tej większości zależy dalsze istnienie Anglji. A jest ono tak złe, że nigdy nie miało miejsca nic podobnego. Wszak były wypadki, że rodzice żyjący w nędzy zabijali własne dzieci, aby z zasiłku kasy pogrzebowej bodaj przez czas jakiś utrzymać się przy życiu. Pauperyzm jest wynikiem izolacji społecznej i egoizmu, które znów są rezultatem powszechnego braku wiary. Bogaty bowiem, sam nie wierząc w nic, nie poprawia bytu ubogich, od niego zależnych, lecz ich wyzyskuje. Wiara przestała go krępować. Luźność związków między ludźmi jest cechą stosunków pierwotnych, nie cywilizacji. Jeśli idzie o wolność, to narody koczownicze posiadały jeszcze większą dawkę wolności. Prawdziwy postęp natomiast polega na jej ograniczeniu. Nawet dawna niewola łączyła ludzi w pewnym kierunku, dzisiejsza natomiast wolność jest dla wielu wolnością umierania z głodu, połączoną z przeświadczeniem doznanej krzywdy i to wśród powszechnej obojętności i powszechnego *laissez-faire*'yzmu.

Carlyle cytuje z najgorętszą aprobatą słowa Goethego, wypowiedziane w *Latach wędrówki Wilhelma Meistra*, że własność winna być tylko zawiadowstwem na rzecz ogółu tudzież, że każdy rodzaj pracy jest równie szlachetnym a każda jednostka ludzka organem całości. Socjalne, nie indywidualne pobudki działania nie są wedle Goethego możliwe bez czci dla idei wyższych, cześć tę wszczepia w ludzi wiara, w najwyższym zaś stopniu chrześcijaństwo. „Wszystkie epoki, w których panuje wiara, są wspaniałe i krzepiące świat tak współczesny, jak i potomny. Wszystkie natomiast, w których niewiara w jakiejkolwiek formie marne uzyskuje zwycięstwo, choćby jaśniały pozornym blaskiem, gasną w oczach potomności, bo nikt nie chce się trudzić uświadomieniem sobie ich bezpłodności“. A w rozmowie z Eckermanem z 11 maja 1832 powiedział Goethe: „Powoli

przejdziemy wszyscy z chrześcijaństwa w słowach i wierze do chrześcijaństwa w przekonaniach i czynach", co również Carlyle z entuzjazmem przytacza.

Nadzieję lepszej przyszłości widzi ten wielki apostoł prawdy tylko w pokonaniu indywidualizmu. Może to nastąpić jego zdaniem jedynie w drodze budzenia sumień ludzkich. Jak armja nie mogłaby istnieć bez pobudek honoru i przywiązania do ojczyzny, tak zespół obywateli bez pobudek płynących z poza sfery interesów materjalnych istnieć nie może. Warstwy wytwarzające staną się wówczas dopiero rycerstwem pracy, (*chevalry of labour),* gdy między fabrykantem a robotnikiem zadzierzgnie się związek bliższy, niż dzisiaj. Państwa powinno do tego się przyczynić, ale stanie się to możliwem dopiero wówczas, gdy porzuci się poglądy ekonomicznego liberalizmu. Wielki przemysł mogący utrzymać się tylko kosztem zdrowia robotników nie zasługuje na ochronę. Tylko miłość, pisze Carlyle do Goethego, prowadzi do zupełnego poznania. To też w nauce i w życiu ci są wielkimi i wodzami, którzy powodują się w wyższym stopniu pobudkami altruistycznymi.

Zwolennikiem zapatrywań zbliżonych był również znakomity estetyk John Ruskin (1819—1900). W książce *Unto this last* (1862) wykazuje Ruskin ścisłą łączność między zawodami gospodarczymi a społeczeństwem. Tak jak obowiązkiem żołnierza jest obrona ojczyzny, nauczyciela pouczanie, lekarza przywrócenie do zdrowia, a prawnika obrona sprawiedliwości, tudzież w razie konieczności znoszenie wszelkich cierpień za zgodne z tymi obowiązkami wykonywanie zawodu, podobnie jest zadaniem kupca czy przemysłowca — a dodajmy i producenta rolnego — zaspokojenie potrzeb doczesnych ogółu, ale nie w tem znaczeniu, aby przedewszystkiem miał dbać o własną korzyść, podobnie jak nie wypełniałby zadania swego żołnierz, lekarz, czy prawnik, gdyby celem jego działania było pobieranie przez nich wynagrodzenia. Zadanie każdego członka społeczeństwa jest wyższego rodzaju, jego istota tkwi w dokonywaniu świadczeń na rzecz bądź osób trzecich bądź ogółu. Właściwe zadanie producenta środków żywności czy wyrobów przemysłowych, jak również pośrednika w ich dostarczaniu konsumentowi czyli kupca powinno być tedy wyższe, polegać przedewszystkiem na zaspakajaniu potrzeb ogółu t. j. na produkcji możliwie najdosko-

nalszej oraz na dostarczaniu własnych lub cudzych wytworów po cenie możliwie najtańszej. Wówczas zaś niezbyt wysoki szacunek okazywany kupcowi w społeczeństwie ustąpi z pewnością miejsca powszechnemu poważaniu. Wynika stąd, że poczuwając się do solidarności ze społeczeństwem kupiec winien nie przykładać pod żadnym warunkiem ręki ani do pogorszenia lub fałszowania towarów, ani też do niesprawiedliwej i przesadnej podwyżki cen. A jeśli kapitan w razie katastrofy opuszcza jako ostatni okręt, w razie zaś głodu dzielić winien z majtkami swymi ostatnią kromkę chleba, i przedsiębiorca przemysłowy tak samo winien postępować ze swymi robotnikami.

Istota bogactwa polega nie na sumie posiadanej gotówki, ziemi czy fabryk, ale na władzy nad innymi ludźmi, pozbawionymi majątku i stąd gotowymi wzamian za wynagrodzenie pieniężne do wykonywania na rzecz bogatych wszelkiego rodzaju czynności i usług. Bez tej władzy wszelkie bogactwo nie miałoby dla ludzi żadnej wartości. Zasada ekonomiki liberalnej: „kupuj, gdzie można najtaniej, sprzedawaj, gdzie się uda najdrożej", zaleca wyzyskanie czyjegoś przymusowego położenia, ubóstwa lub braku wykształcenia, jako konieczny warunek własnego bogactwa. Kupuje się bowiem najtaniej tam, gdzie pożar, trzęsienie ziemi lub inna katastrofa wtrąciła ludzi w nędzę; sprzedaje się najdrożej tam, gdzie ludzie, przyparci gwałtownym brakiem potrzebnych im towarów, gotowi są je przepłacać. A skutkiem takiego postępowania, wyzutego ze względów socjalnych, może być tylko straszna, sroga kiedyś odpłata ze strony pokrzywdzonych. W ten sposób wskutek solidarności spraw ludzkich uciskający ucierpi więcej, niż uciskany.

Ruskin powołuje się na zdanie, które wypowiedział w innem dziele, *Modern painters:* „Rządy i współdziałanie to zawsze prawa życia, bezrząd i współzawodnictwo to prawa śmierci". Podobnie, jak słusznie i oddawna uznano, że ubogi nie ma prawa do majątku bogatych, tak należy też uznać, że i bogaty nie ma prawa do majątku ubogiego a jednak rości sobie do niego pretensje w drodze wyzysku.

Nie ma w historji przykładu podobnie jaskrawego nieposłuszeństwo narodu wobec własnej religji jak tam, gdzie występuje jako jej rywal pieniądz. Wszak w pierwszym liście św. Pawła do Tymoteusza czytamy słowa: „albowiem źródłem wszystkiego

złego, to miłość pieniędzy" (I. 6. 10). a w Ewangelji św. Mateusza: „nikt nie może dwom panom służyć ...nie możecie Bogu służyć i mamonie" (6. 24). A jednak ludzie myślą przedewszystkiem o mamonie, twierdząc równocześnie, że są chrześcijanami.

Z solidarności interesów w społeczeństwie wynika również, że człowiek zbierający tylko majątek a nie obracający go na korzyść publiczną jest bezpożyteczny dla społeczeństwa i ma zaledwie wartość bagna ze stojącą w niem wodą lub wody w rzece zamkniętej śluzą. Jeśli kto kupuje rzecz poniżej jej wartości lub sprzedaje ją powyżej tejże, postępuje tak samo jak ojciec, „który synowi proszącemu go o chleb dałby kamień a proszącemu o rybę dałby węża" (Mat. 7.9.10). Wplecenie Ixiona w toczące się koło, to symbol kary za pracę samolubną i bezowocną, niepamiętającą o naturalnej solidarności ludzi. Najbogatszym jest kraj, umiejący wyżywić największą liczbę ludzi szlachetnych i szczęśliwych a najbogatszym człowiek, który spełniwszy obowiązki wobec siebie wywiera najrozleglejszy wpływ na życie swych bliźnich zarówno swą indywidualnością, jak i dopuszczeniem ich do udziału w swych środkach materjalnych. Jeśli dziecko wpadnie do wody lub ułomny upadnie, dopomożemy im, jakkolwiek będzie to zazwyczaj winą ich własnej słabości. Otóż tak samo winniśmy podać rękę pomocną tym wszystkim, którzy choć dojrzeli fizycznie i wyposażeni w zdrowy organizm, jednak nie umieją sobie radzić w życiu gospodarczem. Bogaty używa zbytku tylko dlatego, że siedzi przy stole z zawiązanymi oczami.

> Zedrzyj śmiało zasłonę z przed oczu, spójrz w światło. A gdy wówczas przedrze się ono przez łzy twoje a oblicze twe się zasłoni, odejdź płacząc i zachowaj cenną swą wiedzę, póki nadejdzie czas i królestwo, w którem przykazanie Chrystusowe brzmieć będzie: *temu ostatniemu jako tobie*, czas, gdy nadejdzie dla wrogich tłumów ludzi złych i utrudzonych chwila świętszego pojednania, niżeli to być może w ciasnej chacie i cichem domostwie; gdy nastanie czas i królestwo, w którem znikną nareszcie, jeśli nie cierpienia, to narzekania bezbożnych a odpoczną zwątleni w siły (Hiob 3. 17).

Tymi słowami kończy się książka, której tytuł od słów: „temu ostatniemu" pochodzi.

W *Fors Clavigera* (1871) rozwija Ruskin raz jeszcze swój program, żąda między innymi pracy wszystkich i dostarczania jej

wszystkim tak, aby nie było bezrobotnych bez własnej winy. Żąda dalej, by praca nie była traktowaną, jak towar wedle stosunku podaży do popytu, ale wedle sprawiedliwości, żąda utworzenia nowej arystokracji, opierającej się wyłącznie na położonych zasługach i uznawanej przez wszystkich.

Benjamin Disraeli, późniejszy lord Beaconsfield, przejąwszy się poglądami Carlyle'a, wskazuje w głośnym romansie: *Conningsby* (1844), że największe wypadki historji wbrew egoizmowi „zdrowego rozsądku" nie wypływały bynajmniej z jego wskazań. Jako źródła zdarzeń dziejowych uważa bądź namiętność i fantazję — poczytując zresztą błędnie zjawiska akcesoryjne za przyczyny najgłębsze—bądź też ducha heroicznego—nie umiejąc atoli wytłumaczyć, skąd się on bierze w świecie cyfr, rozsądku i kupieckiego samolubstwa. Trafnie jednak dowodzi, że położenie warstw pracujących w Anglji pogorszyło się znacznie skutkiem systemu wolnej konkurencji i dlatego dąży do wzmocnienia autorytetu władzy królewskiej, złamania klasowych rządów partji liberalnej (wighów) i wpojenia we własność prywatną przekonania o ciężących na niej obowiązkach. W powieści *Sybil* twierdzi, że gdy partja torysów dojdzie do władzy, będzie miała obowiązek zapewnienia ludowi reform społecznych. Zapowiedzi tych dotrzymał, doszedłszy do godności premjera, wyposażając związki zawodowe robotników we wszelkie prawa, zapewniając robotnikom ochronę we fabrykach i warsztatach oraz zabezpieczając im wolność wstrzymania się od pracy pod warunkiem nie wywierania przymusu na niechcących brać udziału w strejkach.

Ale i zawodowi ekonomiści poczynają przyznawać się do poglądów solidarystycznych. John Stuart Mill (1806—1873) w słynnych swych *Principles of political economy* (1848) pisze, że współdziałanie wydźwignie życie ludzkie z poziomu walki klas między przeciwnikami do wyżyny braterskiego współzawodnictwa z intencją przysporzenia wszystkim wspólnego dobra (księga IV, rozdz. 7, § 6), w szczególności zaś spodziewa się zniesienia pracy najemnej, co w istocie nastąpiło przynajmniej w teorji w art. 427 Traktatu Wersalskiego — oraz zastąpienia jej w drodze tworzenia spółdzielni wytwórczych, wybierających sobie kierowników. Nadto zaś wbrew szkole liberalnej Mill podkreślał, że niema może wogóle żadnej czynności, przy której spełnianiu człowiek myślałby

wyłącznie o wzbogaceniu się własnem a nie podlegał równocześnie bezpośrednio lub pośrednio innemu wpływowi.

Wśród prezbyterianów szkockich działał na wielką skalę w duchu poglądów Carlyle'a i Ruskina Th. Chalmers (1780 — 1847), twórca systemu opieki nad ubogimi, znanego na kontynencie europejskim nod nazwą Elberfeldzkiego, wśród kwakrów przedtem jeszcze William Penn (1644—1718), obrońca Indjan i przeciwnik niewolnictwa murzynów, wśród metodystów John Wesley (1703 — 1791), wśród anglikanów odłamu, zbliżonego do katolicyzmu pod nazwą *high church*, E. Pusey (1800 — 1882). Gromadzący się około Puseya młodsi synowie arystokracji pierwsi odważyli się dotrzeć do jaskiń zbrodni i tam przedsiębrać dzieło opieki socjalnej. Wśród zwolenników Puseya położyli największe zasługi Charles Lowder (1820 — 1880), który przez lat 21 opiekował się londyńskimi robotnikami dokowymi, Barnett, główny działacz chrześcijański w osławionej dzielnicy londyńskiej Whitechapel i A. Toynbee (1852 — 1883), na cześć którego pierwszy uniwersytet ludowy, utworzony w r. 1884, nazwano *Toynbee-Hall.*

W świecie katolickim XIX wieku miała Italia apostoła miłości bliźniego w osobie ks. Cottolengo, opiekuna chorych i więźniów, następnie zaś ks. G. Bosco (1815—1888), twórcę zakonu Salezyanów (1855) i córek Marji (1874); Irlandja opiekującego się leczeniem alkoholików kapucyna ks. Matthew (1790—1856), który w Anglji, Szkocji i Ameryce zwerbował 5½ miljona zwolenników dla założonych przez siebie towarzystw wstrzemięźliwości. We Francji w ślady św. Wincentego à Paulo (1576—1660), (przez którego ręce jałmużnicze przeszło więcej niż 50 miljonów fr., twórcy zakonu Lazarystów i Sióstr miłosierdzia) wstąpił F. Ozanam (1813—1853), założyciel tow. św. Wincentego (1833), opiekującego się ubogimi i była służącą, Siostra Jugan, twórczyni zgromadzenia *Petites Soeurs de pauvres w* St. Servan (Bretanja), utrzymująca z datków i ofiar dziesiątki tysięcy starców. W katolickiej Anglji głośni są z działalności karytatywnej kardynałowie ks. Newman (1801 — 1890), H. E. Manning (1807 — 1892), opiekun robotników dokowych i H. Vaughan (1832 —1903); w Niemczech katolickich ks. Kolping, opiekun i organizator czeladników w Elberfeldzie i Piotr Paweł Cahensly, założyciel tow. św. Rafała, opiekującego się wy-

chodźcami (1871), Franciszek Hitze (1851 — 1921), *Caritasverband*, założony przez ks. Wawrzyńca Werthmana z Fryburga i *Volksverein f. d. Rath. Deutschland*, (700.000 członków, 45.000 mężów zaufania, do 1922. 120 miljonów egz. pism ulotnych).

Najrozleglejszą jednak pracę w duchu solidaryzmu rozwinął twórca armji zbawienia, wielki mówca i organizator, metodysta William Booth (1829 — 1912) oraz jego żona Katarzyna z domu Mumford (1829 — 1890), gorąca przyjaciółka biednych i cierpiących, opiekunka zwierząt, zwana „matką armji zbawienia". W pewną niedzielę 2 lipca 1865 odbył William zgromadzenie w wschodniej, najuboższej części Londynu, siedzibie zbrodni, nędzy i upadku moralnego, a pogańskie zdziczenie tłumów wywarło na obojgu tak głębokie wrażenie, że postanowili poświęcić całe swe życie temu pogardzanemu przez wszystkich pospólstwu. W 1877 powstała: *the salvation army* a on jako generał stanął na jej czele. W 1890 wydał Booth wstrząsającą książkę: *In the darkest England and the way out.* (W najciemniejszej Anglji i droga wyjścia z niej). Był przekonany, że światu pomóc można tylko miłością a całą nadzieję uwolnienia ludzkości od nędzy pokłada w odnowieniu jednostki „przez Jezusa Chrystusa przy pomocy Ducha Świętego". Lloyd George twierdził o nim, że więcej dobrego zdziałał, niż wszystkie parlamenty razem wziąwszy a jeden z największych dziennikarzy na kuli ziemskiej, redaktor *Review of Reviews*, W. T. Stead (1849 — 1912) wskazywał na ogromny wpływ, wywarty przez niego na ustawodawstwo socjalne. William Booth walczył całe życie przeciw chrześcijaństwu z imienia. Prawdziwa wiara to wedle słów jego miłosierdzie, istotą prawdziwej wiary to miłość bliźniego. Naszem zadaniem jest czynić wszystkim ludziom dobrze, powiada w innem miejscu. I armja zbawienia czyni to w praktyce: karmi dzieci, rozdaje żywność wśród głodnych, pośredniczy w otrzymaniu zatrudnienia, prowadzi warsztaty, dostarcza noclegów, odwiedza ubogich, zakłada farmy i kolonje, udziela pierwszej pomocy wrazie nieszczęśliwych wypadków, odwiedza chorych, utrzymuje dla nich szpitale, apteki, składy lekarstw, domy położnic i osady dla trędowatych, leczy głuchoniemych. odwiedza więźniów, wyszukuje im zajęcia i zajmuje się

nimi, czyni poszukiwania za zaginionymi, udziela biednym pożyczek, zapobiega samobójstwom, leczy alkoholików, udziela opieki i sprowadza na uczciwą drogę kobiety złego prowadzenia, zakłada towarzystwa dla sług, szwaczek, praczek, zakłada szkoły wieczorne i niedzielne, domy sierot, schroniska, misje, zgromadzenia, przedstawienia teatralne i kinowe. William Booth odznaczał się tolerancją w najwyższym stopniu. „Temu, kto oświadcza, że kocha Boga, i służy Mu, należy pomóc, bo takie jest jego wyznanie wiary — temy kto myśli inaczej należy również pomóc w nadziei, że dojdzie w przyszłości do tego przekonania". *(In the darkest England).* Żąda dla każdego Anglika bodaj losu konia dorożkarskiego, który zawsze ma dach nad głową i utrzymanie, czego miljony Anglików nie mogą o sobie powiedzieć. Największe współczucie budzi w jego sercu robotnik bez zajęcia, domagający się jedynie pracy celem zyskania możności zaspokojenia głodnych swych dzieci; stan beznadziejności, w którym żyje, naraża go na największe cierpienie moralne. Co się tyczy prostytucji, to jest to poprostu nikczemnością ze strony mężczyzny, jeśli każe wyłącznie kobiecie ponosić następstwa grzechu wspólnie popełnionego. Kobieta upadła jest ofiarą mężczyzn. Oni są właściwymi jej mordercami. Pijaństwo i zbrodnia stale towarzyszą panującej nędzy. Więzienia nie służą poprawie, ale karze, to otwarte bramy do kraju zbrodni.

Ratunek widzi Booth I. a) w urządzaniu w miastach tanich kuchni i domów noclegowych oraz warsztatów pracy, aby biedny zarobić mógł tych kilka groszy, które za nocleg i utrzymanie ma zapłacić — póki nie znajdzie zajęcia dającego mu pełne utrzymanie; b) w zbieraniu odpadków odzieży, żywności i starego obuwia przez żołnierzy armji zbawienia, odzianych w mundury dla zapobiegania nadużyciom; c) w prowadzeniu biur pośrednictwa pracy.

II. W urządzaniu na wsi farm, prowadzących hodowlę owoców i warzyw, blisko stacyj kolejowych oraz hodowlę królików, drobiu i pszczół pod kierunkiem byłych żołnierzy, robotników miejskich bez zajęcia. W zimie zakładać się winno drogi, kanały, płoty, w lecie wykonywać właściwą pracę w polu; odpadki żywnościowe z miast, nie nadające się dla ludzi zużywać możnaby do wykarmienia nierogacizny, ponadto małe parcele po 1 — 2 ha wy-

dzierżawiać kolonistom a gdy takich osad zbierze się więcej, zakładać dla nich spółki mleczarskie.

III. W zakładaniu kolonij zamorskich dla robotników kwalifikowanych, a w ojczyźnie pozbawionych zajęcia.

Aby tego wszystkiego i wielu innych rzeczy dokonać, trzeba oprócz pieniędzy, zastępu ludzi pełnych serca, doświadczenia i rozumu, ludzi, którzy naśladując Chrystusa nie wahaliby się iść do grzeszników, skoro ci nie zechcą przyjść do kościołów. Dowód to wielkiej znajomości psychologji mas, które Booth sprowadzał na dobrą drogę i umoralniał korzyściami materjalnemi, muzyką i śpiewem. To też niemiecki jezuita ks. Zimmerman (wpracy: J. Wesley und W. Booth, *Historisch-polit. Blätter* 1907. Zeszyt 7) oddaje armji zbawienia wielkie pochwały, a kardynał Manning uważał się za przyjaciela William Booth'a". „Niechciałem niczego stworzyć, coby powiększało różnice, i tak istniejące między wierzącymi chrześcijanami" pisze William Both a żona jego dowodzi: „wszystkim wyznaniom i sektom w obrębie chrześcijaństwa wspólna jest wiara w Chrystusa, wobec czego wszyscy jesteśmy braćmi i winniśmy trzymać się razem przeciw zepsuciu i występkom".

Równocześnie i w Niemczech myśl solidarystyczna toruje sobie drogę. Bruno Hildebrand w dziele: *Die Nationaloekonomie der Gegenwart und Zukunft* (1848) zarzuca Frydeykowi Listowi, że uznając pierwszeństwo interesu publicznego przed prywatnym nie czyni tego jednak z pobudek etycznych, obowiązujących społeczeństwo a szkole liberalnej, że przemieniła ekonomikę polityczną na jakąś historję naturalną egoizmu".

Ferdynand Lassale (1825, — 1864) w mowie z 12 kwietnia 1862, zawierającej program robotniczy, mówi o solidarności interesów wszystkich ludzi w społeczeństwie, opartem na etyce.

Odezwa „stowarzyszenia dla polityki socjalnej" określa w 1872 państwo jako wielką instytucję moralną, służącą wychowaniu ludzkości. Szkoła historyczno-etyczna w Niemczech z niezapomnianym Gustawem Schmollerem (1838 — 1917) (*Ueber einige Grundfragen des Rechts und der Volkswirtschaft, Offenes Sendschreiben an H. Prof. Dr. von Treitschke,* 2 wyd.

Jena 1875, *Zur Literaturgeschichte der Staats - und Sozialwissenschaften* 1888, *Zur Sozial-und Gewerbepolitik der Gegenwart* 1890 i w. i. w szczególności *Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre,* 2 t. 1900 i 1904. ost. wyd. 1923) — na czele uznała gospodarstwo społeczne jako najściślej związane z etyką i państwem a nauce o niem przywróciła cechy nauki moralno-politycznej, jakie przyznawał jej Adam Smith, Sismondi i Carlyle. Jako zadanie wytknęła sobie pogodzenie porządku z wolnością a zacofanemu trwaniu przy dawnych stosunkach jak i zapędom przewrotu przeciwstawiła program legalnych reform w drodze ewolucyjnej.

Manifest Wilhelma I z 17 listopada 1881 uznaje „przyjście z pomocą warstwom robotniczym przez państwo za jedno z najwznioślejszych zadań każdego społeczeństwa, zbudowanego na moralnym fundamencie chrześcijaństwa". Cesarstwo niemieckie nie poprzestało na tej zapowiedzi. Między 1881 i 1889 przyszły do skutku w Niemczech ustawy o przymusowem ubezpieczeniu na wypadek choroby, w razie nieszczęśliwych wypadków, niezdolności do pracy i starości a po reskryptach Wilhelma II z 4 lutego 1890 długi szereg ustaw treści społecznej, wydanych w interesie warstw robotniczych. Ustawy te uświadomiły niemieckiemu proletarjuszowi, że państwo o niego dba i że mu dzięki nim zaczyna być lepiej, niż dotąd. Gdyby nie one, miljony robotników niemieckich nie byłyby walczyły z tem bohaterstwem przez lat cztery przeszło w obronie ojczyzny niemieckiej w ciągu wojny światowej, nie byłyby stłumiły tak stanowczo i rychło komunistycznego powstania zwolenników Liebknechta i Róży Luxemburg w Berlinie a Kurta Eisnera w Monachjum.

W tym samym czasie odezwały się zbliżone poglądy i w literaturze pięknej. F r y d e r y k S p i e l h a g e n, wielki powieściopisarz niemiecki w powieści: *Problematische Naturen* (1861) wskazywał na solidarność interesów mieszkańców całej kuli ziemskiej, uznając solidarność tę za najwyższą zasadę wszelkiej mądrości politycznej i moralnej; w powieści: *In Reih' und Glied* (1866) mówi, że wszyscy dobrzy ludzie wszystkich krajów, stanowią jedną wielką armję, w której jednostka jest tylko żołnierzem w szeregu. W trzecim wielkim romansie: *Hammer und Ambos* wypowiada autor najjaśniej swoje przekonania solidarystyczne. Wszędzie wkoło siebie widzimy, twierdzi Spielhagen, w świe-

cie współczesnym barbarzyński stosunek między panem a niewolnikiem, między klasą panującą a uciskaną, wszędzie stoimy przed przykrym wyborem: młot czy kowadło. Tymczasem hasło nasze brzmieć winno: młot i kowadło, każdy bowiem przedmiot i każdy człowiek równocześnie są jednem i drugiem. W następnym romansie: *Sturmflut* (1876) piętnuje nikczemność sfer plutokratycznych Berlina, wiodącą do katastrofy a w jednym z dalszych: *Der neue Pharao* (1889) karjerowiczostwo i płytki materjalizm w przeciwstawieniu do etycznego i bezineresownego idealizmu epoki poprzedniej.

Myśli solidarystycznej przyszła pomoc ze strony najmniej oczekiwanej, bo ze strony anarchistów. Pierwszy anarchista nowoczesny, William Godwin (1756 — 1836) w dziele: *Enquiry concerning political justice and its influence on general virtue and happiness* (2 t. 179²/₃) twierdzi, że wspólny interes i dobro publiczne, wyrażone w sprawiedliwości połączą ludzi silniej, niżby to mogło uczynić państwo, które wobec tego staje się zbytecznem. Piotr ks. Kropotkin ((1842 — ?) w dziele: *Mutual aid* dowiódł, że conajmniej równie silnym jak instynkt egoistyczny a potrzebniejszym od niego, gdy idzie o utrzymanie gatunku, jest instynkt pomocy wzajemnej i współdziałania między ludźmi. Tradycja tej pomocy jest o wiele dawniejsza, aniżeli przymus państwa a jest zarazem silniejsza, aniżeli wszelka miłość własna. Prawdę tę stwierdza Kropotkin na licznych przykładach współdziałania w dziedzinie gospodarstwa, nauki, wychowania, hygjeny, dobroczynności i to nietylko w chwili obecnej, ale sięgającego w swych początkach czasów najdawniejszych, ba nawet społeczeństw zwierzęcych.

Edward Bellamy, powieściopisarz amerykański ogłosił w 1887 romans fantastyczny p. t. *Looking Backward,* w którym przedstawiając przekształcenie ustroju społecznego w r. 2000, każe opowiadać Edycie Leete: „w naszej galerji znajduje się obraz z XIX wieku, przedstawiający wielką liczbę ludzi w czasie deszczu. Każdy trzyma nad sobą i żoną rozpięty parasol a na ubranie sąsiada ściekają krople deszczu z tego parasola. Ojciec twierdzi, że jest to satyra artysty na ową epokę" a Dr. Leete wyjaśnia: „Różnicę między epoką indywidualizmu a współdziałania doskonale wyjaśni fakt, że ludzie XIX wieku otwierali w czasie deszczu trzysta

tysięcy parasoli, podczas gdy w r. 2000 wspólny dach wszystkich zasłania i chroni".

Nazwy solidaryzmu dla określenia całej szkoły, wyznającej wyłuszczone tu zasady, pierwszy użył Prof. Karol G i d e w odczycie p. t.: *L'école nouvelle,* wygłoszonym w 1889, w którym powiedział: „Solidarność nie jest tylko pięknie brzmiącem słowem lub ideałem abstrakcyjnym, jak hasła wolności, równości i braterstwa. Jest faktem i to faktem stwierdzonym niewątpliwie przez nauki przyrodnicze i historję, jest najważniejszem odkryciem naszych czasów. Fakt solidarności i wzajemnej zależności ludzi od siebie z każdym dniem lepiej się wszystkim uświadamia; jest może identyczny z postępem samym (*Quatre écoles, Génève* 1890). Następnie ogłosił w *Revue internationale de sociologie* za 1893 rozprawę o solidarności. Wykłady jego o solidarności z 1904/5 ogłosił po polsku Jerzy K u r n a t o w s k i (Lwów 1908).

Nowoczesne kształty przybrała teorja solidaryzmu w rozprawie L e o n a B o u r g e o i s: *La solidarité* (1897) a niebawem w pracach jego zwolenników, wydanych we wspólnym tomie p. t. *Essai d'une philosophie de la solidarité* (1902). W pracach tych Bourgeois i jego szkoła wskazują przedewszystkiem na solidarność faktyczną, przyrodzoną, która atoli jest wynikiem przypadkowego zbiegu okoliczności, nie zaś sprawiedliwości. Jedni uzyskują wskutek owego faktu przewagę nad drugimi bez własnej zasługi, drudzy doznają wobec pierwszych upośledzenia bez winy własnej. Wynika stąd konieczność zmian w imię sprawiedliwości. Dopiero gdy uznamy pierwszych, jako dłużników drugich, nastąpić może wyrównanie. A są oni dłużnikami, gdyż jedni wzbogacają się cudzym kosztem, przywłaszczając sobie korzyści, na które nie zapracowali, a które należałyby się całemu ogółowi, drudzy wyrządzają bliźnim swym szkodę lub uszczerbek, acz bez zamiaru. Powstaje między ludzmi stosunek, znany z kodeksów cywilnych wszystkich narodów jako bądź *quasi-contractus,* bądź *quasi-delictum,* które rodzą zobowiązania. To, co dotychczas zwykliśmy byli uważać za dobrowolny akt hojności, staje się w tem oświetleniu spłacaniem długu i niczem więcej. Arcyniemiłem zapewne byłoby przypomnienie autorowi tego wywodu, ateiście, że zgodnym on jest z poglądem św. Tomasza z Akwinu, który twierdził, że wszelka nadwyżka, jaką kto posiada w e d l e p r a w a n a t u r a l n e g o s t a n o w i d ł u g na rzecz utrzymania

ubogich". (Summa theol II/II qu. LXVI art. VII). Bourgeois ze swej tezy wyprowadza żądanie prawa do życia i bezpłatnej oświaty oraz ubezpieczenia wszystkich przeciw wszelkim wypadkom losowym.

Emil Durckheim (*De la Division du travail social* 1893, 2 wyd. 1902) twierdzi, że w miarę różności zadań, jakie mają do spełnienia poszczególne organy w ciele a poszczególni ludzie w społeczeństwie wzrasta między nimi solidarność. Jest to solidarność organiczna z poszanowaniem indywidualności w odróżnieniu od solidarności mechanicznej, która je unicestwia. Alfred Fouillée, autor głośnych dzieł *L'evolutionisme des idées forces* 1890, *Psychologie des idées forces* 1891, *Morale des idées forces* 1908 i w. i. dopatruje się najgłębszej przyczyny solidarności w pragnieniu powszechnem a zarazem świadomości obowiązku największego zbliżenia wszystkich ludzi do siebie, a społeczeństwo określa jako organizm *sui generis,* w którym poszczególne części są solidarne, aczkolwiek nie ma między niemi psychicznej jedności. Największą siłę wykazują pewne ideje przewodnie w kierunku wzajemnego oddziaływania jednostek na siebie, w kierunku dobrowolnego poddawania się tym kierującym idejom i podnoszenia społeczeństwa tą drogą na coraz wyższy szczebel. W dziele *Les élements sociologiques de la moralité* (Paris 1905) domaga się przetwarzania się społeczeństw zgodnie z wymogami sprawiedliwości a miłosierdzie określa jako sprawiedliwość, naprawiającą krzywdy ustroju.

Szkoła z Nîmes, znana jako propagatorka spółdzielczości, widzi w niej przedewszystkiem wcielenie w życie idei solidaryzmu, zwracając uwagę, że w Anglji, Niemczech i Szwajcarji miljony ludzi należą już dziś do kooperatyw, dokonując przez nie zupełnego przewrotu w dziedzinie zbliżenia produkcji do konsumcji i uczynienia zbędnem wszelkiego pośrednictwa handlowego. Pierwszem stadjum jest tu samo zrzeszenie spożywców. W miarę wzrostu kapitałów i liczby członków przychodzi do skutku zastąpienie wielkiej produkcji dotychczasowej, należącej do osób prywatnych produkcją na równie wielką skalę, dokonywaną w fabrykach i farmach, należących do spółdzielni. Ani idea własności prywatnej, ani prawdziwie wolnej konkurencyi nie zostaną tą drogą w niczem naruszone. Jeśli fabryki spółdzielcze już dziś zwyciężają na rynku angielskim, to dlatego, że wytwarzają le-

piej, ponadto zaś zyski osiągnięte rozdzielają w miarę dokonanych zakupów między członków, co wobec fabryk należących do kapitału prywatnego rozstrzyga oczywiście walkę konkurencyjną na ich korzyść.

Z solidaryzmu wywodzi się teorja prof. prawa Duguita, wypowiedziana w znanem jego dziele *Les transformations générales du droit privé depuis le Code Napoléon* (Paris 1912), w którem autor dowodzi, że prawo jest funkcją społeczną i że wobec tego zadaniem jego nie jest bynajmniej ochrona praw indywidualnych, ale umożliwienie wszystkim, by w interesie państwa mogli wypełniać wobec niego społeczne swe obowiązki. Własność wedle Duguita łączy się stale z obowiązkiem utrzymania jej w interesie dobra publicznego. Kto obowiązek ten zaniedbuje, nie zasługuje na ochronę prawną.

Dalej jeszcze idzie Raymond Saleilles w dziele: *Théorie de l'obligation,* przyznając ochronę prawną tylko takiemu wykonywaniu prawa, które jest zgodne z jego przeznaczeniem gospodarczem lub społecznem wedle opinji publicznej a odmawia tej ochrony w razie wykonywania go w sprzeczności z tą opinją publiczną. Należy tu zapewne rozumieć interes publiczny, ale i z tą poprawką dany miernik wobec różnorodności sądów ludzkich byłby niezmiernie chwiejny.

Na zasadach solidaryzmu osnuł Ks. Henryk Pesch S. J. wielki swój system ekonomiki społecznej. (*„Lehrbuch der Nationalekonomie* tomów pięć. Herder i Sp. Freiburg i. B. ost. wyd. 1922—1928). Z solidarności jako faktu i zjawiska, sprawdzonego tylokrotnie w dziejach wynika współdziałanie, z solidarności jako obowiązku współodpowiedzialność wszystkich. System solidaryzmu według Pescha wychodzi z założenia, że życie społeczne w państwie oparte być winno na etyce i organizacji całego gospodarstwa społecznego, czynić zadość wymogom sprawiedliwości a równocześnie umożliwić rozbudowę korporacyjno - zawodową społeczeństwa. Jednostka zachowuje jednak cel własny, pełną samoistność i odpowiedzialność. Będąc członkiem organizmu społecznego i pracując dla społeczeństwa, pozostaje równocześnie istotą o własnych celach. Tylko w razie kolizji między interesem prywatnym a publicznym ten drugi winien mieć pierwszeństwo. Gdzie jej niema, tam prawo indywiduum utrzymuje się w mocy. Konkurencja nie ma być wcale uchylona, należy ją wszakże pod-

dać dawnej kontroli ze stanowiska etyki i dobra publicznego. Celem współdziałania jednostek, zawodów i korporacyj jest dobro publiczne, którego odłam zaledwie stanowi dobro materjalne. O nie to zabiega gospodarstwo. Cel ten osiąga najlepiej system pracy społecznej, unikający błędów zarówno indywidualizmu jak socjalizmu. Praca w duchu solidaryzmu łączy obce sobie narody, zbliża do siebie różne warstwy rozdzielone dotąd przez kapitalizm i marxyzm i wrogie sobie w bezpłodnej walce klasowej. Obok solidarności - obowiązku uznać należy solidarność - prawo, jako podstawę prawną, bez której obowiązek wisiałby w powietrzu. Skoro jedni są obowiązani, drudzy muszą być uprawnieni do żądania spełnienia pewnych wobec nich obowiązków. W miejsce dążenia do zysku jako zasady przewodniej wstępuje w systemie Pescha zasada czynienia zadość potrzebom ludzkim, godząca się w zupełności z etyką i solidarnością rodzaju ludzkiego a nie wykluczająca bynajmniej ani własności prywatnej ani kapitału i zysku, byle ostatni nie był c e l e m działania zarobkowego, którym zawsze winna być tylko służba społeczna.

Walter R a t h e n a u (1867 — 1922) późniejszy niemiecki minister spraw zagranicznych zamordowany przez junkrów, w dziele: *Von kommenden Dingen* (1917) wychodzi z założenia najściślejszej solidarności między ludźmi. Nie wolno więc w myśl jej wskazań ani unieprzystępniać ogółowi milowych przestrzeni ziemi w fideikomisach, ani zostawiać ugorem roli, ani niszczyć budynków, ani używać swej własności dowolnie bez korzyści publicznej, ani też pozwalać sobie wogóle na niedorzeczny zbytek. Kto marnuje pracę, czas pracy lub środki produkcji, krzywdzi ogół. Pracą tą wyżywionoby bowiem, ubrano i dostarczano dachu nad głową wszystkim ubogim cywilizowanego świata. Rathenau żąda, by podatki płacili przedewszystkiem ci, którzy mają zadużo. Należy dążyć do tego, by przywileje używania i władzy oraz odpowiedzialność nie schodziły się w jednej osobie. Oligarchja dzisiejszego kapitalizmu w odróżnieniu od średniowiecznego nie jest opartą o żaden ideał.

Źródłem wielkich majątków nie bywa wcale oszczędność, ale monopole prywatne, spekulacja i wielkie spadki. Wszystkie te źródła bogactwa należy ograniczyć. Do najmniej uzasadnionych zalicza autor monopol właściciela gruntu budowlanego w wielkiem mieście. Domaga się zaprowadzenia wysokich opłat rocznych od

drogich sukien, piór ozdobnych, klejnotów i wogóle wszelkich towarów zbytkowych i ozdobnych, niemniej od zamkniętych parków, zbytkownych budynków i pałaców, remiz i garaży, jakoteż od utrzymywania większej ilości służby z zastrzeżeniem silnej progresji w miarę ilości głów i wysokości płac, od koni zbytkownych, powozów i automobili, jakoteż od wszelkich godności i tytułów. Powyżej pewnego maksimum dochodu i majątku państwo powinno mieć prawo zabrania takiej kwoty, jaką uzna za potrzebną dla siebie. Dla przeciwdziałania wszelkiej spekulacji należy zaprowadzić wysokie opłaty wszelkiego rodzaju (np. od wpisów do rejestru handlowego, od każdorocznych rewizyj bilansów, od świadectw przemysłowych, od wszelkich obrotów). W miastach należałoby urządzić wspólne składy towarów, wobec czego odpadłaby potrzeba rozsyłania agentów podróżujących, nadto zaś od interesów zawieranych za pośrednictwem ajentów wymierzać specjalny podatek. Nadwyżkę spadków ponad pewne maximum należałoby przekazać państwu. Dziedziczenie poza najbliższą rodziną powinnoby wogóle odpaść.

Następstwem tych reform byłoby wyposażenie państwa w tak znaczne środki, że zdołałoby ono zaradzić nędzy.

Aby tego dokonać, trzebaby jednak przemiany dusz. Czy to jest możliwem? Patrzymy na przekształcenie dawnych niewolników i chłopów pańszczyźnianych na wolnych obywateli. Ci potomkowie ludzi niewolnych stali się pod wpływem zmienionych stosunków zupełnie innymi ludźmi. Możemy więc wierzyć w możliwość stłumienia z czasem zmysłowości, ambicji, żądzy zbierania, pychy rodzinnej oraz obudzenia w ludziach poczucia państwowego i społecznego czyli zrozumienia solidaryzmu.

Istnieją dwie kategorje ludzi: jedni to żądni pieniędzy, zamiłowani w krytyce, septycy, poziomi materjaliści, krótkowidze; drudzy posiadający żądzę twórczą i poczucie odpowiedzialności, to ludzie, którzy pragną władzy dla zużycia jej na rzecz cierpiących mas. Ci drudzy stanowią elitę ludzkości i im należy się kierownictwo.

Posiadanie to przedewszystkiem obowiązek udzielania nadwyżki potrzebującym i nieustanna o nich troska; władza to przedewszystkiem odpowiedzialność. Dzisiejsza walka o byt, przepojona zawiścią wzajemną, toczy się na arenie, krwią i łzami zalanej, a trwać będzie dopóty, póki każdy członek społeczeństwa nie uzyska zabezpieczenia bytu, jakie w wiekach średnich zapewniała

każdemu organizacja cechowa. Poczucie odpowiedzialności władcy, ministra, urzędnika żąda od nich przedewszystkiem współdziałania. Wolnym człowiekiem jest tylko ten, za kim wolni chętnie w ślad idą i kto chętnie wolnym służy.

Teoretyk akustyki nie zbada istoty symfonji przy pomocy linij krzywych i diagramów a meteorolog nie ustali nastrojów wiosennego poranku przy pomocy kart pogody. Na to potrzeba wyjścia poza ciasne ramy obserwacji i analizy, potrzeba oparcia się na absolucie, na Boskości a droga do niej wiedzie przez przeżycia duszy. Największe umysły świata głosiły wszystkie to samo: nakaz miłości, panowanie duszy, przeżycie Boga. Los ciała naszego nie może być celem sam w sobie a radość czy smutek to tylko zjawiska przejściowe, jak życie ludzkie wogóle. Nigdy nie istniała na świecie taka masa niekrępowanego intelektu, wywołującego samowolę uczuć, co dziś. Ledwie mała garstka wierzy dziś w prawdę absolutną i na podstawie tej wiary wydaje sądy, oparte na intuicji. Wówczas dopiero zniknie murzyńskie przywiązanie do kramarskiej tandety, istniejące dziś u kobiet a częściowo także i u mężczyzn, zniknie nienawiść i zawiść wzajemna a wystąpi poczucie odpowiedzialności i solidarności między ludźmi, których brak stał się powodem upośledzenia warstw uboższych. Myśli te zakiełkują na dnie naszej świadomości, oddziałają na sumienia, aż w końcu w kłos bujny w nowych społecznościach wystrzelą. Pod wpływem obudzonego sumienia właściciele poczują się tylko depozytarjuszami, winnymi składania rachunków i niczem więcej.

Jak widzimy, Ratheau uznaje etykę jako najgłębszą podstawę gospodarstwa społecznego i jest tu jednego zdania z największymi duchami ludzkości.

W pracy *Die Neue Wirtschaft* (1918) snuje dalej rozpoczęty wątek. Zrozumienie przewagi interesu publicznego ponad prywatny idzie u Rathenaua tak daleko, że zainicjował z początkiem wojny spisanie wszelkich surowców, mogących się państwu na cokolwiek przydać, ograniczył co do nich prawo dyspozycji właścicieli i jako kierownik odnośnego biura w ministerstwie wojny wydał zakaz przetwarzania owych surowców na przedmioty zbytku lub wogóle użytku wyłącznie pokojowego, wreszcie zaś wprowadził ceny maksymalne. Z jego rozkazu urządzenia, metody pracy i rodzaj wytworów wielkiego przemysłu niemieckiego uległy gruntownej zmianie. Przemysłowcy skupieni w spółki producen-

tów wojennych, zaopatrywani w potrzebne im surowce przez państwo byli z tego rozkazu obowiązani przedewszystkiem wyrabiać przedmioty, państwu potrzebne. Ale nie poprzestał na tem.

Rathenau twierdzi, że w interesie państwa nieodzowną jest i w czasie pokoju dokładna wiadomość o tem, ile w niem znajduje się rzeczy niezbędnych i troska o to, aby ich zawsze było poddostatkiem, i aby w następnej wojnie przemiana gospodarki pokojowej na wojenną mogła dokonać się szybko i bez wstrząśnień. Rozumiejąc solidarność wszystkich warstw sprzeciwia się przedłużeniu czasu pracy. Gospodarstwo wedle niego nie jest sprawą prywatną, wyczerpywanie bowiem materjałów, pracy i kapitału oddziaływa na gospodarkę publiczną, wpływa na warunki działania innych i samego państwa. Należy wedle niego dążyć w granicach możliwości do uniezależnienia się od zagranicy, a więc do samowystarczalności, import obcych towarów sprowadza bowiem pogorszenie bilansu handlowego państwa i zniżkę kursu własnej waluty na targach światowych. Zaprowadzenie podatków zbytkowych oraz rocznych opłat od używania przedmiotów zbytku tudzież od posiadania rzeczy kosztownych a niesłużących bezpośrednio gospodarstwu nie uczyni bynajmniej życia jałowem, pozostaną bowiem ludziom najwyższe rozkosze, jakie daje nauka i sztuka. Do tego, aby je jako takie ocenić, potrzeba wszakże zmienionego z gruntu wychowania ogółu.

Pozatem należy dążyć do możliwego wyłączenia pośrednictwa jako zbędnego. Przez zbliżenia producenta do konsumenta osiągnie się z natury rzeczy bardzo znaczne obniżenie cen towarów, które dziś kosztują w handlu o 100 do 200% więcej, aniżeli wynoszą ceny otrzymywane przez samych wytwórców, nadwyżkę tę bowiem zabiera dziś walka konkurencyjna wraz z kosztami werbunku klijenta w drodze anonsów, reklamy i ajentów podróżujących, straty wskutek udzielenia kredytu, moda, niszczenie części towarów, koszta składowe, transportowe i bankowe. Spółki handlowe winne wzamian za koncesję udzieloną im przez państwo dopuszczać je do udziału w zyskach. Pozatem państwo winno się stać współwłaścicielem akcyj, obligacyj, dóbr ziemskich i hipotek, a to w drodze odpowiedniego ostemplowania papierów wartościowych oraz uzupełnienia wpisów hipotecznych.

Rathenau zwalcza laisse-fairyzm następującym argumentem: nikt nie kupuje dla siebie armaty, aby uczynić się niezależnym

od rozkazów wodza, nikt nie żąda dla siebie głównego toru kolejowego dla przewożenia własnych towarów, nikt nie zakłada własnego wymiaru sprawiedliwości dla użytku tylko pewnych warstw ludności. Jedynie co do gospodarstwa wmawia się w ogół, że może ono istnieć i rozwijać się jedynie pod warunkiem zniesienia jakichkolwek ograniczeń na podstawie wolnej konkurencji, niedozorowanej i niekrępowanej przez rząd.

Otwarcie nowego przedsiębiorstwa zależeć winno nie od kwalifikacyj osobistych kandydatów, ale od potrzeby publicznej. Brak potrzeby uprawniaćby winien związek zawodowy przemysłowców do zamykania niecieszącego się odbytem swych wytworów przedsiębiorstwa, rozumie się za odszkodowaniem. Prawo sprzedaży wytworów wszystkich członków przysługiwałoby wyłącznie związkowi, który w ten sposób otrzymałby misję i zakres działania trustu. Wzamian za te uzyskane przez związek przywileje skarb państwa otrzymywałby udział w zysku, dalszą jego część związek przeznaczałby na opiekę socjalną i perjodyczne podwyższanie płac, trzecią na ciągłe obniżanie cen towarów, reszta zysku dopiero przypadłaby do podziału między producentów. Do udziału w zysku z domów towarowych i wielkich współdzielni należałoby analogicznie dopuszczać gminy.

W ten sposób powstałyby spółki prywatno-publiczne, dalekie od kasarni komunistycznych. Całe indywidualne myślenie, cała dawna odpowiedzialność jednostek utrzymałaby się i nadal. Na śmierć skazaną byłaby wedle Rathenaua nie inicjatywa prywatna, tylko walka o łup.

Z innych autorów godni tu wzmianki Alfred Ammon, Karol Diehl, Rudolf Wilbrandt a przedewszystkiem Othmar Spann (*Fundament der Volkswirtschaftslehre* 3 wyd. 1923. *Der wahre Staat* 2 wyd. 1923. *Geselschaftslehre* 2 wyd. 1923).

Spann dowodzi, że t. zw. wolny handel nie może być w całej osnowie wcielony w życie, że owszem sfery produkujące potrzebują pełnego bezpieczeństwa, prawa umownego, ustroju pieniężnego, słowem całego szeregu przymusowych zarządzeń, które wydawać może tylko władza zwierzchnicza a przeto i wielcy kapitaliści nie mogą się obejść bez ingerencji państwa w sprawach gospodarczych. Nie ma też mowy o autoregulacji gospodarstwa w tem znaczeniu, by samowolna konkurencja zdołała wyrównywać wszelkie przeciwieństwa. Gospodarstwo stanowi wedle Span-

na całość, czemu przeczy atomistyczny indywidualizm szkoły liberalnej podobnie jak dzieląca jej indywidualistyczny punkt wyjścia szkoła socjalistyczna Marxa. Nie ma również mowy o wyrównaniu cen w drodze wolnej konkurencji, skoro ceny są różne wedle miejsca sprzedaży wskutek różnicy kosztów surowców, frachtu, zarządu i t. d. Wyrównanie może być w tych warunkach jedynie następstwem organizacji, t. j. porozumienia między producentami. Nie ceny towarów rozstrzygają o ich rozdziale, ale przeciwnie rozległość popytu decyduje o ich cenie. Nie cena ma logiczne pierwszeństwo, jak sądzi liberalizm, ale świadczenie, czynność, służba, funkcja surowca czy maszyny; cena zaś rejestruje jedynie dokonane w produkcji zmiany i ugrupowania. Świadczenia mogą być dwojakiego rodzaju: prowadzące bezpośrednio do zaspokojenia potrzeb i prowadzące pośrednio do tego celu, jak np. sporządzanie narzędzi, służących owemu celowi, dostarczanie kapitałów wyższego rzędu. Należałoby tu zaliczyć także warunki traktatu handlowego, pod którymi dany kupiec może zawierać interesy zagranicą, bo i one należą do pośrednich świadczeń państwa na rzecz zaspokojenia potrzeb. Nie wartość krańcowa decyduje o cenie, nie walka popytu z podażą, ale równoważność świadczeń, zmierzająca do ceny słusznej (*iustum pretium* średniowiecza). Ekonomika jest nauką o środkach do celu prowadzących, a więc nauką nie przyczynową, jak nauki przyrodnicze lub ich zastosowanie w technice, ale teologiczną — względnie zaś winna być w tym kierunku rozbudowaną. Uniwersalizm Spanna, kładący nacisk na cechy, upodobniające społeczeństwo jako całość do organizmu tudzież przedewszystkiem na duchowe jego podstawy pokrywa się w wielkiej części z poglądami solidarystycznymi wymienionych już autorów; niewątpliwie też solidaryzm w przeciwstawieniu do indywidualizmu szkoły tak liberalnej jak i marxowskiej wychodzi z uniwersalistycznych założeń.

W miarę jak solidaryzm stawał się niewygodnym wielkiemu kapitałowi, począł ulegać licznym atakom. Zarzuca się mu mianowicie [1]): a) że pod tem mianem ukryto niezdrowy egoizm i niechęć do pracy, które dawniej błagały o jałmużnę, teraz zaś wyciągają śmiało rękę, powołując się na rzekome prawo, tudzież b) że udzielenie pomocy z tytułu faktu salidarności ludzkiej, na-

[1]) Por. Gide i Rist, Historja doktryn ekonomicznych II. 367 i n.

wet jeżeli ona ma miejsce, niepłynęłoby bynajmniej z pobudek moralnych ale przeciwnie z egoizmu. Wszak budujemy szpitale, przeprowadzamy kontrolę sanitarną, aby izolować chorych, by przeszkodzić rozwlekaniu chorób zakaźnych; zgadzamy się na prawodawstwo socjalne, ponieważ boimy się rewolucji etc.

Odpowiedź na te zarzuty jest nietrudną. Skonstatowaliśmy fakt niezależny od naszej woli, ani moralny, ani niemoralny a mianowicie fakt solidarności rodzaju ludzkiego. Wynikają z niego wskazówki właściwego zachowania dla wszystkich. Jeżeli ktoś zechce popełnić nadużycie dla wyłudzenia wsparcia, które nazwie w dodatku obowiązkiem świadczącego, to zażądanie od niego pracy będzie mogło zawsze podobnemu nadużyciu przeszkodzić. Powtóre zaś w życiu społecznem idzie przedewszystkiem o dobre czyny, tylko etyce i religji iść może ponadto o szlachetne i czyste pobudki. Nie wątpimy zresztą o tem, że gdy jedno lub dwa pokolenia przywykną do postępowania, liczącego się z faktem solidarności ludzkiej, to pokolenie następne z łatwością do tej praktyki dorobi i wpoi członkom swym ideologję pobudek, zgodną z wymaganiami najsubtelniejszej etyki.

Gide stwierdza ponadto trzy wielkie nauki solidaryzmu:[2]) 1) nawet egoista rozumiejący jednak istnienie solidarności ludzkiej, zmuszony jest dobrze życzyć bliźnim rozumiejąc, że wszystko dobre i wszystko złe, które im się zdarzy, musi i na jego własne losy oddziałać; 2) co więcej, musi im ciągle sam dobrze czynić wobec nieustannego wpływu ich położenia na jego własne; 3) wreszcie zaś każdy pod wpływem tego kierunku stać się musi wyrozumialszym dla cudzych błędów a bardziej wymagającym wobec siebie samego.

Ponadto zarzucano solidaryzmowi szerzenie poglądów wstecznych, bo ograniczających wolność ludzką. Na to odpowiada Gide zgodnie z Carlylem, że zupełnie niezależny jest chyba człowiek dziki, żyjący na drzewach — ale za to jest słaby. Panujący natomiast jest zależny, a równocześnie potężny.

Gide twierdzi dalej co następuje: Według szkoły liberalnej wymiana usług lub towarów między ludźmi zadowalnia obie strony. Liberalizm rozumuje w następujący sposób: Ezaw sprzedał wprawdzie prawo pierworodztwa za marną miskę soczewicy, ale

---

[2]) l. c. II. 371 i n.

nie wolno zapominać o tem, że wówczas umierał z głodu a przeto utrzymanie się przy życiu przedstawiało dla niego największą możliwą korzyść. Jeśli więc obie strony dokonały jakiejś tranzakcji, to dowód, że obie są z niej zadowolone. Jakim sposobem osoby trzecie lub władza państwowa miałaby to wiedzieć lepiej od osób bezpośrednio interesowanych?

Ale na to odpowiada Gide, że ludzie zgodzili się na warunki gorsze, podyktowane przez wyzysk silniejszego tylko pod przymusem albo w nieświadomości rzeczywistego stanu rzeczy i że przeto tego rodzaju umowy naruszają solidarność ludzką. Gdy umowy za jednostki zawierać będą związki zawodowe i spółdzielnie, wyzysk ze strony pracodawców i kupców pośredników nie będzie miał miejsca.

Pozostawał mimo wszystko zarzut ostatni i najważniejszy: zarzut zielonego stolika. Póki bronili solidaryzmu uczeni teoretycy—ludzie interesu, przemysłowcy, kupcy czy bankierzy, widzący faktycznie tylko mały skrawek życia gospodarczego i nierozumiejący często całości choćby dla braku głębszego wykształcenia ekonomicznego, podnosili zarzut, że uczeni owi, mówiący tyle o solidarności, nieznają życia i jego właściwej treści, tudzież walki o byt, zarzut czasem nawet uzasadniony, gdy wpoprzek wymogom życia stawały teorje od niego oderwane i z niem się nie liczące.

Zdawało się, że na ten zarzut nie ma odpowiedzi, bądź co bądź bowiem praktycy kupowali i sprzedawali, pożyczali od innych pieniądze i udzielali ze swej strony kredytu. Znali często nietylko wielkie drogi, ale także zakamarki i ślepe ulice życia.

Wystąpił jednak genialny praktyk, który udowodnił, że właśnie solidaryzm jest jedyną drogą, prowadzącą do pomyślności gospodarczej i że każda inna jest wręcz fałszywą i wiedzie na manowce. Tym człowiekiem był H e n r y k F o r d.

Jest to wybitny mechanik, który w 1892 rozpoczął budowę samochodów, rozporządzając kapitalikiem w sumie dwudziestu ośmiu tysięcy dolarów, a który w 1930 doszedł do blisko miljarda dolarów majątku, w ciągu więc 38 lat powiększył swój majątek blisko 40 miljonów razy. Nie jest to więc z pewnością marzyciel, nierozumiejący życia gospodarczego. Żaden z tych, którzy z uśmiechem wyższości urągają jego „niepraktycznym" poglądom, ani w małej części nie może poszczycić się choćby zbliżonym rezultatem. Ford przytem nie chodził na żaden uniwersytet, nie

zagłębiał się w żadne teorje: ani abstrakcje ani marzenia socjalistyczne nie mąciły mu trzeźwości sądów.

Człowiek ten u szczytu powodzenia ogłosił dwie książki, jedną *Moje życie i dzieło*, drugą *Wielkie dziś, większe jutro*[3]. W książkach tych wypowiedział Ford szereg poglądów, najjaskrawiej sprzecznych ze wszystkiem, co nam dotąd liberalizm ekonomiczny do wierzenia podawał.

Oto ich myśli przewodnie: Mówią nam, że należy tanio kupować a drogo sprzedawać, produkować jak najwięcej i dążyć do jaknajwiększego zysku. Ford natomiast zaleca: 1) wytwarzanie tylko rzeczy potrzebnych i to wytwarzanie możliwie jaknajlepsze, 2) zakupno surowców po cenie sprawiedliwej, 3) sprzedaż z możliwie małym zyskiem, by tą drogą rozszerzać zbyt, zaspokojenie bowiem potrzeb ludzkich jest jedyną godziwą dla przedsiębiorcy drogą dojścia do majątku. Również i handlowi zaleca pośrednictwo jaknajtańsze i pod tym tylko warunkiem uznaje go za pożyteczny.

Liberalizm twierdził, że ceny wzrastają wraz ze wzrostem popytu a maleją wraz ze wzrostem podaży. Było to nawet jedno z prawideł, zaliczanych do niedawna do abecadła ekonomiki liberalnej. Ford udowadnia w praktyce, że nie popyt rozstrzyga o cenie, ale cena o popycie, tudzież że obniżenie cen prowadzi do zwiększenia popytu i zdobycia nowych odbiorców, co więcej, że prowadzi temsamem do wykupna nagromadzonych zapasów, t. j. zmniejszenia podaży.

Liberalizm głosił, że główną pozycję wydatków przedsiębiorcy stanowią płace robotników, na nich więc należy jaknajwięcej oszczędzać. Ford oszczędza przedewszystkiem na surowcu, używając go ściśle tylko w takiej ilości, w jakiej jest potrzebny, a pracę tak zorganizował, że usunął z niej wszystkie ruchy męczące, przerzucając je na maszynę. W ten sposób ograniczył pracę ludzką do obsługiwania maszyn i to w tempie niewyczerpującym bynajmniej robotnika. Ponadto Ford oszczędza na czasie a przez szereg ulepszeń i wynalazków doprowadził do olbrzymich w tym kierunku rezultatów. Dość powiedzieć, że jeszcze do roku 1921 potrzebował 22 dni na budowę auta, w 1921 zredukował ten czas do dni 14, a w 1925 do 81 godzin. Na czem natomiast nie oszczę-

---

[3]) Zalecam tu przeczytanie dobrze ujmującej treść obu tych dzieł rozprawy Dra S. Kupczyńskiego *System społeczny i gospodarczy H. Forda*. Lwów 1927.

dza, to na płacy robotnika. A nie trzeba zapominać, że w swych 88 fabrykach zatrudnia robotników 600 tysięcy, z których tylko 40% pobiera najniższą płacę, t. j. sześć dolarów dziennie, reszta zaś znacznie więcej i że płace te o wiele przekraczają miljard dolarów rocznie.

Liberalizm doprowadził w całym świecie współczesnym do panowania warstwy dysponującej kapitałem ruchomym, t. j. bankierów, którzy stali się plutokracją. Ford natomiast pieniądzom przeznacza w przedsiębiorstwie funkcję taką samą, jak węglom czy żelazu, funkcję służby a bankierów dopuścić wzbrania się do rządów lub choćby do współrządów w przedsiębiorstwie. Czyni tak nie przez niechęć do bankierów, ale poprostu dlatego, że zdaje sobie z tego sprawę, iż w razie rządów bankierskich zarząd przedsiębiorstwa jego myślećby zaczął przedewszystkiem o procentach i dywidendach, a zapomniał dbać nadewszystko o jakość towaru. Innymi słowy przestałoby ono pełnić pożyteczną służbę publiczną a zato jakość towarów uległaby pogorszeniu, zmniejszyła się jego ilość a jednocześnie podwyższyły ceny w jednostronnej intencji uzyskania lub podwyższenia dywidend, przypadających akcjonarjuszom.

Liberalizm sądził, zgodnie z marxyzmem, że im więcej zostawi się z ceny kupna wytwarzanych towarów przedsiębiorcom i kapitalistom, tem mniej przypaść musi robotnikom, oraz naodwrót, tudzież, że im więcej cena owa ogółem wyniesie, tem więcej pozostanie do podziału między przedsiębiorcą a robotnikiem. Ze wszystkich twierdzeń liberalizmu to wydawało się do bardzo niedawna najprostszem i najbardziej niewątpliwem. Ale Ford i temu zaprzeczył, nietylko twierdząc, ale co więcej udowadniając w praktyce, że im płace robotników były wyższe a ceny gotowych towarów niższe, tem więcej zarabiał sam skutkiem tylokrotnego powiększenia zastępu konsumentów, dostarczającego fabrykom jego odbiorców a jemu samemu nowych zysków. Gdyby twierdził jedynie, że płace są nietylko cyframi ale jak się wyraża, ponadto „to kosz z chlebem i skrzynia z węglami, kołyska i wychowanie dzieci, dostatek i zadowolenie rodziny", ludzie interesu byliby skłonni uznać Forda za szlachetnego marzyciela i powiedziawszy to odwrócić się od niego plecami, w życiu zaś postępować zupełnie odmiennie.

Ale Ford mówi to tylko jakby ubocznie. Przedewszystkiem zaś

twierdzi, że wysoka płaca jest nieodzownym warunkiem intensywnej pracy robotnika. Tylko wówczas ma się jego zdaniem prawo wymagania pracy pełnej zapału, gdy otrzymana płaca i inne warunki zaspokajają słuszne wymagania robotnika. Do nich zaś zalicza: „dobre pożywienie, dobrą odzież, przyzwoite mieszkanie i rozsądną dozę przyjemności dla robotnika i jego rodziny“.

Liberalizm bronił niskich płac, powołując się na „spiżowe“ prawo Ricarda. Ford jednem uderzeniem rozbija je, dowodząc, że walające się na podłodze czerepy są z lichej gliny.

Liberalizm powołując się obłudnie na religję, dopuszcza organizację dobroczynności, zszywającej bezustannie rozprute szwy systemu wielko-kapitalistycznego. Ford oburza się na to, twierdząc słusznie, że takie kojarzenie nędzy i wyzysku z filantropją jest nielogicznem i niemoralnem. Należy tak wynagradzać pracę, aby filantropia była niepotrzebną i nie upokarzała jałmużną tych, którzy pracą zdobyli sobie prawo do przyzwoitego i dostatniego wynagrodzenia.

Mimo to pozostanie niestety w każdem społeczeństwie aż nadto rozległe pole dla miłości bliźniego, by wolno było umieszczać w niem także i oddanych pracy robotników przemysłowych.

Liberalizm wywodzi, że i on dąży do zadowolenia publiczności, uważając nawet tę drogę za najlepszy środek do właściwego jego zdaniem celu produkcji, to jest zysku. Ale i na to formułowanie nie zgadza się Ford. Według niego uczynienie zadość potrzebom ludzkim jest jedynym godziwym celem przedsiębiorstwa, a zysk umożliwiający nieustannie nowe wysiłki w kierunku coraz lepszej organizacji pracy i ciągłego potanienia produkcji spada według niego do poziomu jednego ze ś r o d k ó w, ku owemu celowi wiodących. W ten sposób nie ma już w wielkim przemyśle gonitwy bez tchu i z całą bezwzględnością wszystkich ku bożkowi Mamonowi w koniecznej jakoby walce o byt. Interes wszystkich jest w istocie swej wspólny. Nie ma już walki klas ani perjodycznych przesileń. Nie s i ł a jednych lub drugich rozstrzyga o zwycięstwie, raz kartelu czy trustu, dyktującego ceny surowca, tudzież normę płac robotników a drugi raz znów siła związków zawodowych, niszczących w strejku generalnym miljonowe wartości. Wytwarzać się winno dla zaspokojenia potrzeb, wytwarzać tylko tyle, ile potrzeba i to wszystko w najlepszej jakości, z jaknajwięk-

szą oszczędnością czasu i jaknajtaniej, wobec czego zysk obniży się jaknajbardziej a płace podwyższą do granic możliwości. Wszyscy w ten sposób zyskają powodzenie, wszyscy dojdą do dobrobytu.

Nasuwa się obawa, czy ten cały wywód nie jest uroczym snem? Czyżby to było prawdą, co twierdzi ten samouk a fałszem to, co twierdzili przez lat tyle wszyscy miljonerzy starej Europy? A jednak życie dotąd przyznaje słuszność Fordowi. Dzięki automobilom i traktorom Forda kula ziemska zyskała dotąd 300 miljonów koni parowych a olbrzymia oszczędność w kapitale i w czasie podniosła poziom powszechnego dobrobytu. Detroit, pierwsza siedziba fabryk Forda, stało się miljonowem miastem, a wszystkie państwa, które dzięki filjom fabryk fordowskich w ich granicach zakładanym przejmują się jego zasadami, wzrastają w dobrobycie. Uczciwość staje się dobrym interesem a kupiec, tembardziej zaś przemysłowiec w miarę uznawania za swe zadanie przedewszystkiem zaspokojenia potrzeb swych bliźnich, poczyna czuć się z niemi solidarnym i myśląc o ich korzyści osiąga własną.

Ford, fanatyk pracy, którą utożsamia z twórczością, jest wrogiem spekulacji na zwyżkę i zniżkę, wrogiem nieproduktywnego pośrednictwa i przelewania wartości z rąk do rąk bez pracy. Stąd jego krytyka Europy, w której rządzą bankierzy, nie stwarzający nowych wartości, żywiący się pracą cudzą a zagarniający bezprawnie lwią część zysków przedsiębiorczych, czem przeszkadzają rozwiązaniu kwestji socjalnej i nastaniu ery powszechnego pokoju.

Oto poglądy wielkiego solidarysty, przenoszącego punkt ciężkości spraw gospodarczych z ciasnych komórek egoizmu do głębin sumień ludzkich, otwierającego dla nauki gospodarstwa społecznego wspaniałe perspektywy, pogrążające w zasłużonej niepamięci krótkowzroczne i bezpłodne programy zarówno liberalizmu jak i marxyzmu, jedne i drugie stanowiące źródła morza łez i przelanej krwi. Poglądy te ukazują nam przytem krzepiącą zapowiedź, choć narazie na małym tylko odcinku, zwycięstwa dobra a pogromu zła, co już samo przez się stanowi olbrzymią podnietę inicjatywy i energji ludzkiej ku dobremu [4]).

---

[4]) Praca ta stanowi część rozdziału II książki autora p. t. *Solidaryzm*, która pojawi się na półkach księgarskich we wrześniu, lub październiku 1930. Tam też ogłoszoną będzie obszerna literatura przedmiotu.

POGLĄD NA PAKTA LATERANEŃSKIE.

I.

Do znamiennych objawów epoki obecnej należy inne, niż w wieku XIX ustosunkowanie szerokich warstw społeczeństwa do religji i problemów wyznaniowych.

Świadczące o powolnej zmianie zapatrywań fakta można było obserwować już w latach przedwojennych i nieścisłe byłoby twierdzenie, jakoby nawrót do religji spowodowały wyłącznie katastrofy, które przechodzi ludzkość od 1914. Nie ulega natomiast wątpliwości, że podobnie jak w wielu innych dziedzinach, również i w tej, wskutek wspomnianych wypadków, tempo rozwojowe zostało znacznie przyspieszone i wzmożone.

Różne są powody tej zasadniczej zmiany opinji publicznej, która przejawia się w rozmaitego rodzaju i typu ruchach religijnych i sekciarskich we wszystkich niemal krajach kulturalnych. Ich wyczerpujące przedstawienie nie wchodzi w zakres naszych obecnych rozważań. Musimy jednak zdać sobie sprawę z ciekawej ewolucji opinji publicznej, ponieważ posiada ona znaczenie doniosłe i to bynajmniej nie teoretyczne, lecz wysoce praktycznej natury.

W ciągu wieku XIX można było stwierdzać stały, z roku na rok silniej uwydatniony zanik poczucia, a zdawało się, że i potrzeby religji. Świadczą o tem literatura, sztuka, nauka i zachowanie się zarówno warstw najbardziej, jak i średnio i mniej wykształconych. Zapanowało przekonanie, uchodzące często za pewnik, że wielka rola religji w historji jest skończoną, gdyż ludzkość weszła w epokę w której czynniki rozumowe i tak zwane praktyczne będą odgrywać rolę decydującą.

Wybuch i dzieje wojny światowej i dalsze, powszechnie znane wypadki zachwiały poważnie tą wiarą. Zarówno samo rozpętanie zawieruchy w 1914, której do niedawna niedostatecznie znane ku-

lisy coraz jaśniej przenikamy; zachowanie się szerokich mas walczących i cierpiących, jak i wypadki społecznej i politycznej natury od 1918 pouczyły nas, że teorja o supremacji rozumu nad całokształtem życia, przyjmowana niemal jako pewnik z końcem XIX i początkiem XX wieku, nie była dostatecznie uzasadnioną. Ten fakt tak wysoce znamienny i ważny, na ogół jeszcze ciągle niedoceniony, lub wprost zapoznawany, nie zaskoczył stosunkowo tylko nielicznej grupy uczonych historyków, psychologów i socjologów, jak Ferrery, Eugenjusza Ehrlicha, Tarde'a, Le Bon'a, Chenon'a, Henryka Sée. Dla przeważnej większości, nawet bardzo poważnych przedstawicieli, zwłaszcza nauk społecznych i praktycznych polityków było to niespodzianką i to zgoła nieoczekiwaną i niemiłą.

Nie możemy naturalnie tutaj rozwodzić się nad psychologją społeczeństw i odpowiedzialnych kierowników w czasie wojny światowej, oraz w obliczu ważnych wydarzeń życia publicznego lat następnych, tak w poszczególnych krajach, jak i na terenie międzynarodowym. Wystarczy jeżeli nadmienimy, że baczny obserwator na każdym niemal kroku może stwierdzić w ujawniających się tendencjach i wypadkach przewagę czynników emocjonalnych. Nie powinno nas przytem w błąd wprowadzać, że z reguły stara się je uzasadniać racjonalnie, znajdując często tłumaczenia pozornie rozsądne i przekonywujące swoją logicznością argumenty. Nawet najwybitniejsi przedstawiciele światopoglądu materjalistycznego, przekonani o supremacji czynników rozumowych, w rzeczywistości zgoła nie zachowują się i nie postępują inaczej.

Jest oczywiście dla nas rzeczą obojętną czy jest to dobrem, lub złem. Rozważając problemy społeczne i polityczne musimy się z tem jednak liczyć, zrozumieć i pojąć znaczenie i rolę tej okoliczności w całokształcie życia i wyciągać stąd praktyczne wnioski.

Powszechnie stwierdzany wzrost uczuć religijnych, nawrót w szerokich i to w pierwszym rzędzie wykształconych i kulturalnych kołach, do nieraz może nawet nieco mętnego, mistycyzmu istnieje, odpowiada głęboko odczuwanej potrzebie przeważającej części społeczeństw. Okazało się, że czynnik religijny posiada i nadal siłę i znaczenie, jakich w niedawnej przeszłości nie przypuszczano. Nie wiemy naturalnie w jakim stopniu i kierunku będzie wzrastał i potężniał. Trudno przewidzieć, gdyż zależy to

od wielu okoliczności, o ile znajdzie odpowiedni wyraz w urządzeniach społecznych, życiu i współżyciu jednostek, klas i narodów.

Charakterystycznym przytem objawem obecnych ruchów religijnych w przeciwieństwie do mistycyzmu epoki romantyzmu, są stale akcentowane tendencje społeczne, chęć położenia kresu odczuwanym dolegliwościom i zbudowania nowego świata na podstawach etyczno-religijnych.

Ponadto niejednokrotnie znamionuje je stanowcze wyrażanie przekonania o szkodliwości wszechmocy państwa i zarzucanie historycznie fałszywego zresztą dogmatu o państwie jako jedynem źródle prawa. Jest to tem ciekawsze, że tego rodzaju poglądy, przekształcające się szybko w niektórych kołach w hasła polityczne, odpowiadają dawnym i stale wyznaczonym przez Kościół katolicki ideałom prawnym.

Żądanie rewizji wielu podstawowych zasad prawa prywatnego i publicznego i to często bezwiednie, zgodnie z ideologją i praktyką prawną katolicką w epoce największego jej rozwoju, do wieku XV, zasługuje na baczną uwagę i zastanowienie. Równocześnie dla polityki powstaje ponownie ważne pytanie, w jaki sposób państwo winno ustosunkować się zarówno do ruchów religijnych, jak też reprezentujących je organizacyj.

Zadanie to z roku na rok staje się coraz trudniejsze, w miarę jak poczucie religijne i kościoły się wzmacniają, a równocześnie słabnie przekonanie, że państwo samo przez się, nawet bez wydatniejszego współudziału społeczeństwa, może zadość uczynić wszelkim potrzebom.

Zwiększa to konieczność głębokiego i wszechstronnego zrewidowania panujących dotychczas zapatrywań i zasad na stosunek państwa do religji, a co zatem idzie odmiennego ujęcia całego szeregu przepisów i instytucyj prawnych.

Rozumiejąc ważną rolę społeczną i państwową norm etycznych, których jak dotychczas o ile spełniają swoje zadania, na innych, aniżeli religijnych podstawach oprzeć nie umiemy, trzeba równocześnie pozbyć się iluzji, że mogą one służyć za narzędzie chwilowych i zmiennych potrzeb i celów polityki. Stanowiąc bezwątpienia cenną pomoc dla prawdziwej, patrzącej w daleką przyszłość i operującą dłuższymi okresami racji stanu, stają się jednak tylko wtedy społeczno i państwowo twórczym czynnikiem, gdy są

nieodmienne, wyższe ponad przemijające potrzeby tej czy innej kasty, rządu, lub męża stanu.

Ogół musi być przekonany, że nie mogą one być naginane i interpretowane zależnie od ustawicznie zmiennych nastrojów, lecz że obowiązują narówni wszystkich, nietylko maluczkich, ale i tych, a może nawet przedewszystkiem tych, którzy przewodzą społeczeństwu.

Potrzeba stałych wytycznych i probieży w życiu społecznem, których nie potrafiły dostarczyć, na innych, czysto rozumowych podstawach zbudowane systemy i doktryny polityczne, powoduje przecież właśnie w wysokiej mierze nawrót do religji.

Naturalnie wyznawcom wszechmocy państwa, przyczem jest rzeczą obojętną, czy jego ustrój będzie monarchiczny, lub republikański, istnienie takiego niezależnego czynnika moralnego nie będzie nigdy miłem. Z tej strony zawsze trzeba się liczyć z usiłowaniami podporządkowania religji potrzebom *źle zrozumianej* racji stanu.

Należy jednak zaznaczyć, jako znamienny symptom obecnej doby, że coraz bardziej rośnie przeświadczenie o większej na dłuższą metę i dla państwa korzyści z takiego wzajemnego układu stosunków, któryby zasadniczo wykluczał wciąganie i zużywanie autorytetu religji w małostkowych, często niewielkiej wagi sporach i walkach politycznych.

Ta tendencja uwidacznia się coraz jaśniej również w krajach protestanckich, w których zależność od państwa była zawsze szczególnie silną.

W sposób stanowczy, akcentując mocno swoją równorzędność i niezależność od państwa, ustala ponownie Kościół katolicki swój stosunek do władzy świeckiej, w zawieranych po 1918 konkordatach.

II.

Przystępując do omówienia Paktów Lateraneńskich zawartych 11 lutego 1929, między Stolicą Apostolską, a Królestwem Italji, trzeba na wstępie wspomnieć, że tych układów, podobnie jak i innych pochodzących z lat powojennych, a mianowicie z Łotwą, Bawarją, Polską, Litwą, Rumunją i Prusami nie wolno pojmować,

jako udzielenie sankcji moralnej takiemu, lub innemu systemowi ustrojowemu.

Wyraźnie to podkreślił niejednokrotnie Pius XI, że tylko przypomnę przemówienie z 14 maja 1929 do uczniów i nauczycieli Gimnazjum OO. Jezuitów w Mandragone. Ojciec Święty nie zawahał się podówczas oświadczyć w sposób jasny i dobitny: „Jeżeli chodzi o zbawienie dusz, przeszkodzenie większym szkodom, szkodom dusz, znajdziemy odwagę do rokowania z samym djabłem“.

Analiza konkordatów posiada przytem dla nas olbrzymie znaczenie, pozwala bowiem zorjentować się w tendencjach i drogach, któremi dąży Rzym do realizacji swoich celów, ujętych jasno w nauce prawa kościelnego.

Naturalnie, że samo zapoznanie się z konkordatami, nawet przy możliwie dokładnem zrozumieniu towarzyszących ich zawieraniu okoliczności, nie wyczerpuje jeszcze wszystkich obchodzących praktykę problemów. Stanowi jednak jeden z najważniejszych kluczów do ich zrozumienia. Tembardziej należy się dziwić, że naogół zawarte po 1918 konkordaty nie znalazły dotychczas należytej oceny, ani uwagi, chociaż bezwzględnie zasługują na nią w najwyższym stopniu.

Dopiero Pakty Lateraneńskie spotkały się z większem i powszechnem zainteresowaniem w całym świecie kulturalnym, ale i tym razem możemy zauważyć, że przedmiotem artykułów i dyskusyj były tylko niektóre, bynajmniej nie zawsze z ogólnego punktu widzenia najważniejsze problemy.

Jeżeli układy z 11 lutego wywołały tak wielkie i powszechne wrażenie, to złożyły się na to dwa powody: 1) ponieważ dotyczą uregulowania stosunku do państwa, na którego obszarze Stolica Apostolska posiada swoją odwieczną siedzibę, 2) gdyż kończą, trwający od 1870 a więc niemal 59 lat, że się tak wyrazimy formalny stan wojenny między kościołem a Italją.

Z różnymi uczuciami przyjęto zawarcie tego pokoju. W krajach i kołach katolickich zasadniczo z radością, gdyż od dawna, a szczególnie silnie po 1914 odczuwano potrzebę należytego uporządkowania sprawy siedziby Stolicy Apostolskiej i skończenia wreszcie z t. zw. kwestją rzymską. Zrzadka tylko dały się słyszeć obawy, żeby ten fakt nie pociągnął za sobą i pewnych ujemnych skutków, a mianowicie nie zwiększył patrjotyzmu italskiego w kurji, który

łącznie z naturalnem uczuciem wdzięczności, wzamian za uzyskane poważne ustępstwa, mógłby w pewnej mierze nie pozostać bez wpływu na międzynarodową politykę Watykanu.

Większy niepokój, aniżeli w kołach katolickich, lepiej uświadamiających sobie konieczne wytyczne polityki kościelnej, których zarówno poprzednio zawarte konkordaty, jak i Pakty Lateranenńskie zmienić nie mogły i nie mogą, — zapanował jednak gdzieindziej. Przedewszystkiem prasa francuska i stojące za nią koła polityczne zostały zdaje się niemile zaskoczone osiągniętem porozumieniem, a podobnie i Czechosłowacja.

Dla Francji, hołdującej od 1905 antykościelnej polityce na wewnątrz, a nie mogącej się obejść bez pomocy Watykanu w polityce kolonjalnej, czego między innymi dowodem układ z 4 grudnia 1926, sprawa ta posiada tem poważniejsze znaczenie, że uznawanie jej protektora religijnego na Wschodzie, zależy wyłącznie od Stolicy Apostolskiej. Chodzi przytem i o obszary, na których współzawodnictwo między Italją a Francją stale wzrasta.

Dla Czechosłowacji, której stosunki z kościołem nie są należycie uporządkowane, opóźnienie w porównaniu z Italją osiągnięcia porozumienia jest niemiłe i posiada pewne znaczenie ze względu na mniejszości narodowe wyznania katolickiego.

Również i krajom protestanckim, posiadającym znaczniejsze mniejszości katolickie, lub sprzeczne z Italją interesy kolonjalne, Pakta Lateraneńskie wzmacniające pozycję Stolicy Apostolskiej i kończące dotychczasowy wyraźnie wrogi stosunek wobec obecnych władców Rzymu, nie były na rękę.

W Hiszpanji znowu, której przywiązanie do Stolicy Apostolskiej posiada specjalną kartę w historji, zastanawiano się, czy wywołana w dniu 11 lutego, pożądana zresztą zmiana sytuacji, nie wywrze ujemnego wpływu na prowadzoną od lat, przy energicznym współudziale kurji akcję zjednoczeniową wśród łacińskich państw amerykańskich.

Zdaje się nawet, że te wszystkie obawy i wątpliwości spowodowały w pierwszej chwili zamiar poczynienia kroków zmierzających do uchylenia przewagi italskiej w centralnych władzach kościelnych. Ostatecznie do tego nie doszło i trzeba zaznaczyć, że nieporuszenie w drodze oficjalnej, lub półoficjalnej tego problemu jest raczej objawem pomyślnym. Wypadki ostatnich bowiem miesięcy dowiodły dobitnie, że obawy były bardzo przesadzone, a na-

stępstwem Paktów Lateraneńskich nie będzie zgoła pewnego rodzaju supremacja Italji nad Stolicą Apostolską.

III.

Żeby jednak zrozumieć rzeczywiste znaczenie osiągniętego porozumienia, które zresztą bynajmniej nie załatwia i nie usuwa wszelkich płaszczyzn tarcia między Watykanem i Kwirynałem musimy, chociaż po krótce przypomnieć sobie zasady rządowej polityki kościelnej od czasu Cavour'a. Jest to tem ważniejsze, że Mussolini wyraził w swojej mowie z 13 maja 1929 na posiedzeniu Izby Deputowanych przekonanie, że Pakta Lateraneńskie urzeczywistniają jego pragnienia. Jak wiadomo Cavour w 1861 rzucił i bronił hasła wolnego kościoła w wolnem państwie.

Myśl ta została przyjęta z entuzjazmem przez całą opinję liberalną Italji i zagranicy. Sądzono, że kładzie ona kres odwiecznym trudnościom uregulowania stosunku kościoła do państwa. Inaczej zapatrywano się na to w kołach katolickich. Zwracano uwagę, że niejasność formuły umożliwia wręcz sprzeczne interpretacje, a kierunek polityki Cavour'a, jak i jego poprzedników uzasadniał aż nadto nieufność. Zresztą równoczesne projekty załatwienia kwestji rzymskiej przez rząd królewski, musiały ją utrwalać i potęgować. Należy pamiętać, że ówczesna sytuacja polityczna nie pozwalała jeszcze myśleć poważnie o zbrojnej akcji przeciw Rzymowi. Tembardziej znamienne były zasady, jakie przyjmował rząd propagując równocześnie wspomniane hasło. Stanowiły one maximum ustępstw w chwili poczucia słabości. Patrząc w dalszą przyszłość można było słusznie się obawiać, że w razie zmiany położenia, przy sprzyjających okolicznościach nastąpi dalsze konsekwentne rozwinięcie przyjętych podstaw politycznych na niekorzyść kościoła.

Dwa pierwsze projekty zawierające ustalenie stosunku do Stolicy Apostolskiej i do kościoła w Italji zostały opracowane przez Pantaleoni'ego i zachowały się z uwagami Cavour'a, który niejednokrotnie znacznie jeszcze ścieśniał koncepcje swego współpracownika.

Przedewszystkiem jest rzeczą znamienną, że odmiennie i osobnym aktem pragnięto unormować obie sprawy. Papieżowi przyznawano nominalną suwerenność, „chociaż ta suwerenność nie

jest wykonywaną na żadnem terytorjum". Konsekwentnie oświadczono: „Osoba jego będzie nietykalną i niepodległą nawet w sprawach cywilnych żadnemu władcy". Postanowienie ostatnie podkreślało, że wskutek utraty podstawy państwowej, papież nie staje się niczyim poddanym.

Dalsze jednak postanowienia ścieśniały istotnie prawa suwerenne papieża. Przyznając mu czynne prawo poselstwa, uznając w zasadzie nietykalności jego przedstawicieli, zastrzeżono jednak, że przepis ten obowiązuje z tem ograniczeniem, „o ile nie przekraczają oni w sposób jasny swego kościelnego posłannictwa". Zastrzegano więc nieokreśloną bliżej możność ingerencji organów państwowych. Podobnie przedstawiała się sprawa swobodnego znoszenia Stolicy Apostolskiej z członkami hierarchji i wiernymi całego świata. Cavour wyraźnie zaznaczał, że w tym wypadku winne być zachowane przepisy państwowe, a nadto, że rezydencja papieska nie będzie mogła służyć za przytułek dla przestępców zarówno italskich, jak i pochodzących z innych krajów.

Co się tyczy formy prawnej, w jakiej nowe unormowanie sytuacji Stolicy Apostolskiej miało nastąpić, proponowano wydanie ustawy zasadniczej Królestwa, która byłaby uważaną jako wynik dwustronnej umowy. Zarzuca się więc zawarcie normalnego traktatu, któryby jedynie odpowiadał przyznawanemu i nadał papieżowi charakteru suwerena.

W drugim projekcie ustalającym zasady stosunku kościoła do państwa w Italji, wyrażono wprawdzie gotowość na szereg poważnych ustępstw, ale już sam fakt, że pod względem prawnym miał on wejść w życie jako ustawa Królestwa, a temsamem raz na zawsze ustalić na przyszłość zasadę, że ta dziedzina należy do wyłącznej kompetencji legislatywy państwa, uniemożliwiał zgodę Stolicy Apostolskiej. Z identycznych powodów nie mógł być przyjęty i inny projekt sformułowany przez Cavour'a na podstawie dwu poprzednich. W szczegółach przyznawał on wprawdzie nieco więcej, bez naruszenia jednak przyjętej poprzednio wytycznej, zgodnej z panującą aż do końca wieku XIX w prawie publicznem zasadą wyłącznej suwerenności państwa, które ostatecznie jest jedynem źródłem prawa.

Możemy się nie zastanawiać tutaj nad innemi próbami porozumienia, które zasadniczo wykazywały analogiczne tendencje.

Ponownie aktualnem stało się zagadnienie w przeddzień zaję-

cia Rzymu w 1870. Licząc się z opinją publiczną i obawiając komplikacyj międzynarodowych, Visconti Venosta wystąpił z nowym projektem uregulowania stosunku ze Stolicą Apostolską, w którym przyznawano papieżowi większe aniżeli poprzednio prawa, a nadto proponowano pozostawienie w jego pełnej suwerenności i jurysdykcji Città Leonina. W tej koncepcji Stolica Apostolska miała zachować minimalne wprawdzie, ale udzielne terytorjum, jako wyraz swej zupełnej niezależności i niezawisłości. Godząc się jednak na to istotne ustępstwo, równocześnie utrzymywano zasadę, że stosunek kościoła do państwa jest sprawą odmienną, wewnętrzną, podlegającą jednostronnie ustawodawstwu Italji. Uniemożliwiało to zgóry zgodę Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza wobec jawnych antykościelnych tendencyj parlamentu i rządu. Papież nie mógł wzamian za przyznawane sobie prawa poświęcać wiernych.

Po zajęciu Rzymu 20 września 1870, ustaniu obaw trudności międzynarodowych, powrócono do poprzedniej myśli Cavour'a, czego wyrazem była Ustawa Gwarancyjna z 13 maja 1871.

Zarówno stosunek do Stolicy Apostolskiej, jak i do kościoła uznano za sprawę wewnętrzną, podlegającą kompetencji ustawodawstwa państwowego. Uprawnienia papieża, jak i kościoła są wynikiem ustawy, stanowią więc pewnego rodzaju przywilej, mogący każdej chwili ulec zmianie. Wyraźnie i niedwuznacznie wyrażał się w tym względzie minister Minghetti. Faktycznie też pod hasłem Cavour'a przystąpiono do realizacji supremacji państwa nad kościołem i to w sposób jaskrawszy, aniżeli śmieli się tego domagać twórcy tego kierunku w wieku XVIII Van Espen i Hontheim.

Jest zrozumiałem, że Stolica Apostolska nie uznała Ustawy Gwarancyjnej, gdyż pomijając szczegółowe postanowienia, co do których mogła się spodziewać uzyskania zmian, wykluczonem było przyjęcie głoszonych przez rząd italski zasad prawno państwowej natury.

Niepodobieństwem było uznać, że stanowisko papieża, lub prawny byt kościoła i jego organizacji mogą być normowane w drodze jednostronnego aktu ustawodawczego, jakiegokolwiek państwa. Było i jest nieodmiennym artykułem wiary Kościoła, że byt swój zawdzięcza i opiera na prawie boskiem, na woli Chrystusa,

który będąc Bogiem-Człowiekiem i Zbawicielem, jest równocześnie najwyższym ustawodawcą.

W myśl swojej nauki Kościół istnieje mocą własnego prawa, niezależnego od jakiegokolwiek czynnika zewnętrznego. W swoim zakresie posiada samodzielną władzę ustawodawczą i jest obowiązanym do spełniania przekazanych mu zadań, bez względu na mogące powstawać przeszkody.

Nie można wprawdzie utrzymywać, jak to się nieraz czyta, że tak Cavour, jak i rządy po 1870 zawsze bezwzględnie wrogo odnosiły się do religji i były zwolennikami jej zniszczenia. Takiej tendencji hołdował bezwątpienia dawniej Mazzini, później niejeden z wybitnych mężów stanu Italji. Nie była ona jednak powszechną, że tylko wspomnę przykładowo, nie wyznawali jej ani Cavour, ani Minghetti. Uznając jednak potrzebę religji, nad czem ostatni obszernie się rozwodzi, pragnie się ją upaństwowić, zmienić z czynnika niezależnego, w organ posłuszny racji stanu. Nadto realnym, partyjnie niezacietrzewionym politykom italskim bezwątpienia uśmiechała się myśl wyciągnięcia jak największych korzyści z autorytetu Stolicy Apostolskiej, mającej odwieczną siedzibę na obszarze zjednoczonego państwa. Pragną też zgody, traktują papieża formalnie jako suwerena, usiłując w oczach całego świata utrzymać pozór jego niekrępowanej w niczem niezależności w rządzie kościoła. Uznają jego nietykalność, bierne i czynne prawo legacji, na podstawie jednak ustawy italskiej, nie zaś z własnego prawa.

IV.

Ponownego zaktualizowania doznała w oczach całego świata sprawa położenia Stolicy Apostolskiej z chwilą przystąpienia Italji do ententy w czasie wojny światowej. Rząd mimo bezwątpienia dobrych chęci i szczerych usiłowań nie był w stanie sprostać wielu powstającym trudnościom. Spowodowało to dyskusję nad ewentualną potrzebą przeniesienia chwilowej siedziby papieża do któregoś z krajów neutralnych. Nie wiemy wprawdzie czy tego rodzaju pomysły były poważnie rozważane przez odpowiedzialne czynniki kościoła, stanowiły jednak przestrogę na przyszłość, nad którą nie można było przejść do porządku. Zaczęto też zarówno w Italji, jak i zagranicą zastanawiać się nad właściwszym sposo-

bem uregulowania położenia Stolicy Apostolskiej, któreby dawało lepsze rękojmie swobody, bez równoczesnego naruszenia charakteru Rzymu jako stolicy Królestwa. Z poza italskich warto wspomnieć o posiadającym już tylko historyczne znaczenie projekcie Erzbergera, ponownie przypomnianym przez Mussolini'ego. W myśl tej koncepcji suwerenność i zupełna niezawisłość papieża na małem terytorjum, miała być zagwarantowaną w drodze międzynarodowej. Potrzebie swobody rządu kościoła projekt Erzbergera czynił bezwątpienia zadość. Przyjęcie jego utrudniało jednak zniesienie iunctim między sprawą stosunku Italji do Stolicy Apostolskiej i do kościoła. Było to bezwątpienia po myśli rządu, nie odpowiadało natomiast przyjętej i nieodzownej wytycznej polityki papieskiej.

Po ustaniu wojny, w czasie zawierania pokoju, problem nie poszedł w zapomnienie i ponownie został poruszony w czerwcu 1919 przez premjera Orlando. Daleko posunięte rokowania, do których przywiązywano wielką wagę, przerwało ustąpienie gabinetu. To niepowodzenie odroczyło jednak tylko, a nie spowodowało unicestwienia coraz silniej i to z obu stron rosnącego pragnienia porozumienia, czego dowodem chociażby ciekawa dyskusja prasowa, którą spowodowało mianowanie 16 maja 1921, po długich latach przerwy, ambasadora francuskiego przy Stolicy Apostolskiej, a 19 maja nuncjusza w Paryżu. *Messagero,* organ sfer demokratycznych, 29 maja wystąpił z ostrą krytyką niezdecydowanej i chwiejnej polityki rządu wobec kościoła, zarzucając mu przynoszące poważne szkody tchórzostwo spowodowane obawą: „podjęcia dyskusji w sprawie, która mu się wydaje ostatecznie załatwioną". Wyrażono przytem pogląd, że w ciągu 50 lat niemożliwem było wszczynanie rokowań:

> „...ponieważ odnoszono wrażenie, że po przeciwnej stronie trwa się niezmiennie przy ustalonej antynarodowej koncepcji Otóż wiele wyraźnych objawów pozwala wnosić, że ten problem w taki sposób się przekształcił, iż dzisiaj można rozpocząć nad nim dyskusję bez obawy narażenia prestiżu państwa italskiego Sądzimy, że po wojnie i zwycięstwie, Italja dostatecznie dojrzała by móc poważnie zająć się tym problemem".

W podobnym duchu odzywał się szereg innych dzienników lewicowych i liberalnych. *Tempo,* organ Giolitti'ego, 2 czerwca

1921 rozważał w duchu przychylnym sprawę terytorjalnej suwerenności papieża. Również w tychże sferach dawały się słyszeć głosy, uznające słuszność zasady, że stosunku do Stolicy Apostolskiej nie można ustalać jednostronnie, a ustawę gwarancyjną należy zastąpić układem, uznającym rzeczywistą suwerenność papieża. Energicznie za ugodą z papiestwem opowiedział się również mało jeszcze stosunkowo podówczas poza Italją znany poseł Mussolini.

Wybór papieża Piusa XI, po zgonie 17 stycznia 1922, Benedykta XV, zwiększył nadzieje i oczekiwania, odpowiadające pragnieniom, których wspomniane głosy były wyrazem. Ustęp z pierwszej encykliki *Ubi arcano Dei consilio,* w którym papież wyraził żal z powodu trwającego stanu nieprzyjaźni między Italją a Stolicą Apostolską, zrozumiano jako wyciągnięcie ręki do zgody. Przekonanie, że chwila ta nadchodzi, wzmocniło dojście 28 października tegoż roku do władzy faszyzmu, którego wódz w sposób tak jasny i dobitny niedawno jeszcze mówił o konieczności ugody. Optymistom zdawało się, że wobec tego stanu rzeczy odpadły ostatecznie wszelkie poważniejsze przeszkody. Nie zdawano sobie przytem sprawy z pewnych wśród faszystów, względnie ich odłamów, istniejących i niebawem ujawnionych tendencyj i usiłowań, które po stronie kościoła, po pierwszym okresie bezwzględnej życzliwości, musiały spowodować poważne zastrzeżenia.

Uznając ogrom pracy, dokonywanej przez nowy ustrój, nie można jednak było godzić się na rozbudzanie niebezpiecznego dla pokoju światowego przesadnego nacjonalizmu, sprzecznego z podstawowemi zasadami nauki Chrystusa. Zaczęto się poważnie obawiać skutków polityki, zdążającej do bezwzględnego podporządkowania wszelkich dziedzin życia państwa. Ujemne historyczne doświadczenia z jego wszechmocą, nakazywały ostrożność. Akcentowanie przez Mussolini'ego osobiście głębokiej czci wobec religji, oraz niejednokrotnie i zarządzenia odbiegające od dawnego kierunku polityki italskiej, nie mogły rozwiać obaw. Równolegle bowiem następowały akty rządu i oświadczenia osób odgrywających poważną rolę w nowym ustroju, z któremi trudno było się oswoić. Przykładowo tylko wspomnę o wrogim stosunku do chrześcijańskiej partji *Popolari,* a co ważniejsze do organizacyj czysto katolickich, podporządkowanych władzy i nadzorowi hierarchji ko-

ścielnej. Wystarcza przypomnieć o losie organizacji młodzieży katolickiej, oraz stanowczych zastrzeżeniach papieża przeciwko tendencji zmonopolizowania wychowania, nietylko pod względem fizycznym, ale moralnym i duchowym.

V.

Nastąpiło też silne oziębienie stosunków, które w 1928 uzasadniało mniemanie, że ponownie ugoda przestała być i to na czas nieograniczony aktualną. Zdanie to podzielali, o ile wiadomo i w przeważającej części członkowie Świętego Collegium. Wiadomość też o mającem nastąpić 11 lutego 1929 podpisaniu układów, o czem koła dyplomatyczne zostały powiadomione niemal w przeddzień, była powszechną niespodzianką.

Naturalnie, wobec braku ścisłych danych nie możemy rozwodzić się nad okolicznościami, jakie właśnie w tej chwili spowodowały i umożliwiły zgodę. Również nieznane są szczegóły przebiegu rokowań. Że Mussolini nie miał jednak w tym wypadku za sobą całego obozu faszystowskiego, możemy się nietylko domyślać, ale i stwierdzić na podstawie szeregu objawów, które po 11 lutego nastąpiły. Tem większą oczywiście jest jego zasługa, że uważając załatwienie sprawy rzymskiej i unormowanie stosunku kościoła do państwa na podstawie konkordatu za konieczny i ważny postulat polityczny, przeszedł do porządku dziennego nad zastrzeżeniami i względami doktrynalnymi części swoich zwolenników.

Jak się zatem przedstawiają te Pakta, będące wynikiem ciągnących się przez tyle lat usiłowań?

Składają się one z trzech oddzielnych, zresztą logicznie i przedmiotowo łączących się aktów, a mianowicie: 1) Traktatu, na mocy którego zostało stworzone Państwo Watykańskie i ustalone jego granice, oraz stosunek do Stolicy Apostolskiej, 2) Konwencji finansowej i 3) Konkordatu.

Iunctim zatem między zawarciem pokoju z Italją i ustaleniem stosunku kościoła do państwa, w formie aktu dwustronnego, od którego Watykan nigdy nie chciał i nie mógł odstąpić, zostało zachowane.

Tę łączność podkreślił ponownie stanowczo papież w liście z 30 maja do kardynała Gasparri'ego, zawierającym odpowiedź

na wywody Mussolini'ego z 13 i 25 maja i wywołane nimi w obu obozach dyskusje. Bez ogródek oświadczył Pius XI:

> Traktat i Konkordat według swej litery i ducha, jak również w myśl wyraźnych ustnych i pisemnych wyjaśnień, stanowią jeden, konieczne uzupełnienie drugiego i oba są nierozdzielnie i nierozerwalnie złączone. Oby się nie zdarzyło, że ponieważ razem będą stać (*simul stabunt*), również razem musiałyby paść (*simul cadent*), nawet gdyby w konsekwencji tego miała paść *Citta del Vaticano* ze swojem państwem.

TRAKTAT MIĘDZY STOLICĄ APOSTOLSKĄ A ITALJĄ.

Na wstępie w uroczysty sposób obie strony uznają trwający od tylu lat wrogi stosunek za zakończony, a t. zw. sprawę rzymską jako ostatecznie załatwioną. Powtórnie powraca się do tej kwestji następnie w art. 26. Równocześnie celem zapewnienia Stolicy Świętej i na zewnątrz widocznej niezależności, tworzy się Państwo Watykańskie, stanowiące jej pełną własność i poddane władzy suwerennej i jurysdykcji papieża.

W art. 1 Italja uznaje i stwierdza zasadę przyjętą w konstytucji z 1848, że religja katolicka jest jedynem wyznaniem państwa.

Już ten artykuł, który dotyczy wewnętrznych stosunków italskich i kościoła do państwa jest dowodem ścisłego i nierozerwalnego związku między Traktatem a Konkordatem.

Nie należy oczywiście rozumieć tego postanowienia w ten sposób, jakoby wszyscy obywatele italscy byli obowiązani wyznawać wiarę katolicką. Zastrzegł się przeciw takiej interpretacji wyraźnie Mussolini. Państwo uznaje istnienie w swoich granicach i innych wyznań, pod ustawowo określonemi warunkami. Nadaje im szereg uprawnień, między innymi w dziedzinie prawa małżeńskiego.

Natomiast na uwagę zasługuje, że przedmiotem układu międzynarodowego stało się postanowienie italskiej ustawy zasadniczej. Prawne jego zmienienie wymagałoby więc obok przewidzianego postępowania, obowiązującego przy wszelkich zmianach konstytucji, również i zgody Stolicy Apostolskiej. Trzeba jednak dodać, że pierwszy artykuł Traktatu tak ujęty, nie powoduje bynajmniej następstw prawnych, jakich mu niekiedy i u nas chciano przypisywać. Jego praktyczne znaczenie zależy w zupełności od konkretnych przepisów.

Zgodnie z zawartymi na wstępie Paktów motywami Italja (art. 2): „uznaje suwerenność Stolicy Świętej na polu międzynarodowem, a to jako przyrodzoną właściwość jej istoty, zgodnie z jej tradycją i wymogami misji światowej“.

Zatem również i dla Italji suwerenność przysługująca papieżowi istniała i istnieje na podstawie własnego, wiekami utrwalonego prawa. Traktat jej nie nadaje, tylko ją stwierdza.

Widzę się ponownie zmuszonym podkreślić tę okoliczność, ze względu na całą powstałą po 1870 literaturę, która tę zasadę kwestjonowała.

W praktyce nie miało to większego znaczenia, gdyż mimo ustania panowania świeckiego, istniały i nadal obce poselstwa przy Stolicy Apostolskiej, a dyplomatycznym jej przedstawicielom nietylko przyznawano ten charakter w różnych państwach, ale i dawne pierwszeństwa honorowe.

W ścisłym związku z art. 2 pozostaje art. 8. Zawarte w nim postanowienia powtarzają przepisy art. 1 i 2 ustawy gwarancyjnej. A więc jak dotychczas zgodnie z wspomnianą ustawą, przysługuje papieżowi na obszarze Królestwa nietykalność, a zamachy i podjudzanie do nich ulegają karze podobnej, jak wymierzone przeciwko królowi. Podobnie sprawa się przedstawia w razie obrazy publicznej, obojętna czy popełnionej mową, czynem, lub pismem. Przyznanie Głowie Kościoła skuteczniejszej i rozleglejszej ochrony prawnej, aniżeli naczelnikom innych państw, akcentuje, że papież na obszarze Italji nie jest bynajmniej obcym suwerenem, lecz zwierzchnikiem wiernych, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego.

Artykuły 3—7 omawiają sprawę utworzenia Państwa Watykańskiego, wyposażonego w pełną suwerenność, ustalają granice i szereg kwestyj praktycznych, jak komunikacyjne i t. d., które możemy tutaj pominąć.

Po zawarciu Paktów poruszano niejednokrotnie sprawę, czy Stolica Apostolska nie mogła uzyskać większego obszaru? Oczywiście to pytanie nie posiada poważniejszego znaczenia. Szersze nieco granice Państwa Watykańskiego są rzeczą drugorzędną. Jak słusznie bowiem zauważył René Pinon w artykule ogłoszonym w *Revue des Deux Mondes* w tym wypadku: *Le territoire n'est plus ici que le lieu de la souveraineté.*

Zresztą ze stanowiska kościoła wyjaśnił tę sprawę dostatecznie Pius XI w słowach:

Chcieliśmy wykazać w sposób bezwzględny, że Zastępcą Jezusa Chrystusa nie powoduje żadna światowa chciwość, lecz tylko sumienna świadomość tego, czego nie mógł się nie domagać. Ponieważ wszelka suwerenność terytorjalna stanowi powszechnie uznany nieodzowny warunek prawdziwej suwerenności jurysdykcyjnej, koniecznem był przynajmniej taki obszar, któryby mógł stanowić jej podstawę, takie tylko terytorjum, bez którego suwerenność nie mogłaby istnieć, nie mając się na czem oprzeć. Sądzimy, że w zasadzie zapatrujemy się na tę sprawę ze stanowiska św. Franciszka: Tyle tylko ciała ile wystarcza dla utrzymania związku z duszą... Cieszymy się widząc, że podstawa materjalna jest ograniczoną do najskromniejszych granic, a tem samem może i winna być uważaną za uduchownioną, dzięki olbrzymiej, wzniosłej i naprawdę boskiej władzy duchowej, której podtrzymywanie i służba jest jej przeznaczeniem.

Poza obszarem oddanym Stolicy Apostolskiej z pełnią praw suwerennych (art. 4, 23 i 24) i własnem obywatelstwem (art. 9), Italja przyznaje jej prawo własności całego szeregu kościołów i budynków oznaczonych w art. 13—15. Wszystkie te objekty chociaż są położone na obszarze Państwa Italskiego, zostają wyposażone w immunitety przysługujące według prawa międzynarodowego przedstawicielstwom dyplomatycznym obcych państw. Te same przywileje będą przyznawane w przyszłości na obszarze Rzymu i innym budynkom, któreby się stały siedzibą jakiejś władzy papieskiej.

Zarówno budynki wymienione w art. 13 i 15, jak i osobno podane w art. 16, nie podlegają wywłaszczeniu z powodu użyteczności publicznej, bez uprzedniej zgody papieża, oraz są zwolnione od wszelkich podatków, nadzoru publicznych władz konserwatorskich i t. d. Budynkom wymienionym w art. 16 nie przysługuje jednak podobny immunitet, jak wyliczonym w poprzednich.

Dygnitarze kościoła i członkowie dworu papieskiego, nie będący obywatelami Państwa Watykańskiego, nie podlegają służbie wojskowej i innym powinnościom osobistym, jak np. udziału w sądach przysięgłych. Odnosi się to również i do stałych urzędników papieskich, przydzielonych do urzędów i centralnych instytucyj

kościoła, przyczem jest obojętnem, czy siedziba danej instytucji znajduje się na obszarze Państwa Watykańskiego. Szczególnie ważnem jest inne postanowienie art. 10:

> Duchowni, którzy z tytułu swego urzędu uczestniczą w wykonywaniu zarządzeń Stolicy Apostolskiej poza granicami Państwa Watykańskiego, nie podlegają z tego powodu żadnym ograniczeniom, dochodzeniom, lub nagabywaniom ze strony władz italskich.

W porównaniu z art. 10 ustawy gwarancyjnej, postanowienie powyższe stanowi istotną zmianę na lepsze. Poprzednio bowiem wykluczano odpowiedzialność osób duchownych, uczestniczących z tytułu swego urzędu w wykonywaniu aktów „duchownej władzy papieża“ do Rzymu. Obecnie odpadło to wysoce krępujące ograniczenie terytorjalne. Podobnie i przedmiotowo dawny przepis został istotnie zmieniony, gdyż słowa *atti del ministero spirituale della Sante Sede,* zastąpiono przez *atti della Sante Sede.*

Ostatni ustęp art. 10 zapewniający obcokrajowcom piastującym urzędy kościelne w Rzymie, równouprawnienie z obywatelami Królestwa, jest dosłownie przytoczony z ustawy gwarancyjnej.

Akceptując suwerenność papieża, logicznie i konsekwentnie uznaje się czynne i bierne prawo poselstwa Stolicy Apostolskiej, oraz zobowiązuje do zapewnienia zupełnej swobody komunikacji między Watykanem, a innymi krajami, nawet na wypadek wojny. Nie wymaga wyjaśnienia, że wskutek zawarcia ugody następuje nawiązanie stosunków dyplomatycznych między Watykanem, a Italją. Odtąd przy dworze królewskim będzie istniał nuncjusz, a przy Stolicy Apostolskiej ambasador italski.

Odrębny artykuł (21) poświęcono kardynałom. Wszyscy są uważani za obywateli watykańskich, nawet jeżeli mieszkają w Rzymie poza obrębem państwa kościelnego. Nadto przysługują im prawa honorowe należne książętom krwi. W razie opróżnienia Stolicy Apostolskiej, zapewnia się zarówno członkom Świętego Collegium jak i Konklawy daleko idące ułatwienia i gwarancje, a to celem zabezpieczenia pełnej swobody i wolności.

Przyjmując warunki traktatu zobowiązała się Stolica Apostolska do przestrzegania przez Państwo Watykańskie ścisłej neutralności. Artykuł 24 brzmi:

Stolica Święta odnośnie do przysługującej jej suwerenności również i na polu międzynarodowem, oświadcza, że chce pozostawać i pozostanie obcą współzawodnictwu światowemu między innemi państwami i w tym celu zwoływanym kongresom międzynarodowym, chyba, że spierające się strony jednomyślnie zaapelują do jej misji pokojowej. W każdym jednak wypadku zastrzega sobie prawo czynienia użytku ze swej władzy moralnej i duchowej. W następstwie tego Państwo Watykańskie będzie zawsze i wśród wszelkich okoliczności uważane jako obszar neutralny i nienaruszalny.

Zapewnienie Stolicy Apostolskiej, zawarte w art. 24 było koniecznem, a przyjętą formułę trzeba uznać za szczęśliwą i to nietylko w interesie układających się, ale również z powodu konieczności zażegnania licznych obaw natury politycznej, które sam fakt porozumienia, jak wiadomo wywołał i przy istniejących nastrojach psychicznych wywołać musiał. Tym sposobem uchylono w stanowczy sposób wszelkie przypuszczenie, jakoby Italja w codzienych targach i sporach międzynarodowych, mogła liczyć na poparcie Stolicy Apostolskiej. Skutkiem zawarcia traktatu kościół nie stał się jej sekundantem.

Z drugiej strony obowiązek ścisłej neutralności, wobec przyznania omówionych swobód, nawet na wypadek wojny, był nieodzowny dla rządu Mussolini'ego. Zabezpiecza bowiem w nieulegający wątpliwości sposób, że w żadnym wypadku istotne i ochrony godne interesy państwa nie będą narażone na szkodę.

Inaczej się oczywiście sprawa przedstawia, gdyby w razie zaistnienia jakiegoś konfliktu, zainteresowani wezwali zgodnie pośrednictwa Stolicy Apostolskiej. Sam fakt wymagania zgody wszystkich bezpośrednio zainteresowanych, daje dostateczną rękojmię. Inna rzecz, że przyrzeczenie powyższe nie narusza i nie może naruszać prawa podjęcia w każdym wypadku kroków, do których zobowiązuje posłannictwo kościoła, użycia środków pozostających do jego dyspozycji z tytułu władzy moralnej i duchownej.

KONWENCJA FINANSOWA.

W art. 25 powiedziano, że likwidacja pretensyj materjalnych Stolicy Apostolskiej zostaje ustaloną osobno w dołączonych alegatach, stanowiących nierozerwalną całość z Traktatem. Alegaty I—III podają kolejno plany obszaru Państwa Watykańskiego

i nieruchomości wymienionych w art. 13—15 i 16, IV natomiast konwencję finansową.

Trzeba przyznać, że ten akt wywołał ogólne zdziwienie, ze względu na nad wyraz skromne, w stosunku do poniesionych szkód, wynagrodzenie przyjęte przez Stolicę Apostolską. O ile się wolno domyślać to i w tym wypadku wytyczna Ojca Św. „tyle tylko ciała ile potrzeba do utrzymania związku z duszą“ odgrywała wybitną rolę. Motywy poprzedzające postanowienia konwencji, odpowiadają też bezwarunkowo prawdzie:

> Zważywszy, czytamy tam, z jednej strony niezmierne szkody poniesione przez Stolicę Apostolską z powodu utraty ojcowizny św. Piotra, którą tworzyły starodawne państwa i dobra osób prawnych kościelnych, z drugiej strony ciągle wzrastające potrzeby kościoła, chociażby tylko w samym Rzymie; równocześnie jednak uprzytamniając sobie położenie finansowe państwa i warunki gospodarcze ludu italskiego zwłaszcza po wojnie, papież postanowił ograniczyć żądanie do ściśle koniecznego odszkodowania, wymagając kwoty.... daleko niższej aniżeli ta, którą po dzień dzisiejszy rząd italski winien był uiścić Stolicy Apostolskiej w wykonaniu li tylko przyjętego przez ustawę z 13 maja 1871 zobowiązania.

Przyjęta ostatecznie w konwencji cyfra wynosi ogółem miljard siedmset pięćdziesiąt miljonów lirów, równających się czterystu miljonom lirów złotych.

Kwota ta została podzieloną na dwie części, z czego 750.000.000 lirów Italja zobowiązała się złożyć natychmiast po ratyfikacji Paktów Lateraneńskich, resztę zaś w 5% obligacjach, opiewających na okaziciela. Trzeba przytem zaznaczyć, że odnośnie ostatniej sumy, nie udzielono i zdaje się nie żądano żadnego zabezpieczenia, na wypadek zawsze możliwej dewaluacji.

Wzamian za te, w tych warunkach rzeczywiście niewygórowane świadczenia, stolica apostolska uznała wszelkie rachunki natury pieniężnej z Italją w związku z wypadkami, które nastąpiły po roku 1870, jako ostatecznie uregulowane.

KONKORDAT.

Zwróciliśmy już uwagę na ścisły związek, jaki zachodzi między pogodzeniem się Stolicy Apostolskiej z Italją, a unormowaniem stosunku między kościołem a państwem.

Rozważając szczegółowe postanowienia zarówno Traktatu jak i Konkordatu, należy przedewszystkiem podkreślić wielką ustępliwość Stolicy Apostolskiej, gdy chodzi o sprawy materjalne.

Pod tym względem, podobnie zresztą jak i w układach zawartych z innemi państwami, ujawnia się wyraźna tendencja zmniejszenia obciążenia ludności, uniknięcia nawet pozorów, jakoby ta kwestja mogła poważnie wpływać na postępowanie i decyzję Stolicy Apostolskiej.

Baczniejszą natomiast uwagę zwraca się na zapewnienie kościołowi niezależności i swobody w spełnianiu jego wysokiego posłannictwa. Ten problem wysuwa się na czoło Konkordatu, a z sposobu jego ujęcia przebija troska o zapewnienie kościołowi koniecznych warunków pracy, jak i liczenie się z pewnemi właściwościami psychologji italskiej, niecałkiem może zrozumiałej innym społeczeństwom.

Jak już wiemy w art. 1 Traktatu uznano religję katolicką jako jedyną religję państwa.

Sam przez się nie określa jednak ten artykuł bliżej stosunku kościoła do państwa, stanowi tylko pewnego rodzaju deklarację programową, wyraża wolę, ścisłego związania religji z Italją. Jego przyjęcie oznacza zerwanie z istniejącym od 1870 stanem obojętności państwa wobec religji. Konieczne wyjaśnienia i normy prawne zawiera dopiero Konkordat i wydane na jego podstawie przepisy wykonawcze.

Nawiązując do art. 1 Traktatu oświadczono w Konkordacie:

> Italja, stosownie do art. 1 Traktatu zapewnia Kościołowi Katolickiemu swobodne wykonanie władzy duchownej, swobodne i publiczne sprawowanie obrzędów, jak również jego jurysdykcji w dziedzinie kościelnej, zgodnie z przepisami niniejszego Konkordatu. Gdzie tego zajdzie potrzeba, przyznaje duchownym ochronę swojej władzy w wykonaniu ich obowiązków.
>
> Zważywszy święty charakter wiecznego miasta, siedziby biskupiej papieża, centrum świata katolickiego i cel pielgrzymek, rząd italski będzie dbał o przeszkodzenie w Rzymie wszystkiemu, coby nie licowało z wspomnianym charakterem.

Pomijając ostatni ustęp, zwraca naszą uwagę odmienna stylizacja tego artykułu, w porównaniu z analogicznemi postanowieniami innych konkordatów. Oczywiście z faktu, że obok postanowień układu, nie uznano wyraźnie pełnej swobody kościoła do

rządzenia swojemi sprawami zgodnie z prawem boskiem i kanonicznem, nie wypowiedziano się w przedmiocie przysługującej mu z natury rzeczy i własnego prawa władzy ustawodawczej, nie możemy wyciągać zbyt daleko idących wniosków. Fakt ten jednak jest wysoce znamienny, uzmysławia z jaką trudnością przełamuje się ustalone długotrwałą tradycją poglądy. Zdawałoby się, że skoro zarzucono zasadę, że sprawa stosunku kościoła do państwa jest rzeczą wewnętrzną, podlegającą wyłącznie kompetencji tego ostatniego, należało logicznie oczekiwać i przyjęcia tej wytycznej, tembardziej, że w szeregu konkordatów powojennych została ona wyraźnie uznaną.

Art. 2 zapewnia Stolicy Apostolskiej swobodne znoszenie się z biskupami, klerem i wiernymi całego świata i wyklucza wszelką ingerencję władz państwowych. To samo odnosi się i do biskupów i ich stosunków z podwładnym klerem i wiernymi. Nadto rząd italski przyznaje tak Stolicy Apostolskiej, jak i biskupom zupełną wolność ogłaszania i afiszowania wewnątrz i na drzwiach zewnętrznych kościołów i urzędów kościelnych instrukcyj, rozporządzeń, listów pasterskich, biuletynów djecezjalnych i innych aktów „dotyczących rządu duchownego nad wiernymi, a które według ich przekonania należą do zakresu ich kompetencji“.

Te postanowienia w kraju, o ograniczonej wolności prasy, posiadają doniosłe znaczenie i są uważane bezwątpienia ze stanowiska państwa za wielki przywilej.

W art. 3—8 unormowano kolejno szczególne przywileje kleru, znane zresztą i innym konkordatom. I tak zwolniono studentów teologji i duchownych w czasie pokoju od obowiązku służby wojskowej i określono w jakim zakresie do niej obowiązani w razie ogólnej mobilizacji. Następnie zwolniono duchownych i mnichów od obowiązku sprawowania funkcyj sędziego przysięgłego, dalej zastrzeżono, że bez pozwolenia ordynarjusza nie wolno im piastować urzędu państwowego, lub prawnej osoby publicznej od państwa zależnej. Wreszcie zapewnia się duchownym znane zresztą i gdzieindziej t. zw. *privilegium competentiae* narówni z urzędnikami państwowymi, oraz wyklucza możność żądania informacyj w sprawach, które doszły do ich wiadomości przy sposobności pełnienia funkcyj duchownych.

Karne ściganie członków kleru (art. 8), więzienie prewentywne i odbywanie kary więziennej w razie prawomocnego wyroku, są

unormowane podobnie jak w innych konkordatach. Nie przewidziano tylko odbywania kary pozbawienia wolności w pewnych wypadkach w klasztorach, na co zgodziła się nawet jak wiadomo Łotwa.

Art. 9 i 10 zmierzają do usunięcia wszystkiego, co by mogło uniemożliwiać, lub utrudniać Służbę Bożą w budynkach na to przeznaczonych. Zasadniczo są one też wolne od rekwizycyj i zajęcia, przewidziano jednak wyjątki od tej reguły. W razie potrzeby władza publiczna może w porozumieniu z ordynarjuszem, albo nawet gdy zachodzi wypadek nagły i bez tego, zająć budynek kościelny przeznaczony do publicznej Służby Bożej. W ostatnim jednak wypadku należy bezzwłocznie zawiadomić ordynarjusza.

Końcowy ustęp art. 9 normujący sprawy immunitetu lokalnego brzmi:

> Z wyjątkiem wypadków nagłej konieczności, organa publiczne nie mogą wkraczać celem wykonywania swoich czynności do budynków przeznaczonych dla publicznego wykonania Służby Bożej, bez poprzedniego zawiadomienia władzy kościelnej.

W porównaniu z innymi konkordatami trzeba zaznaczyć, pomijając oczywiście specjalne przepisy dotyczące wyszczególnionych w Traktacie objektów, że przyznany przez Italję immunitet lokalny odnosi się tylko do budynków przeznaczonych dla publicznego wykonywania służby bożej, gdy tymczasem u nas obejmuje kościoły, kaplice, nawet prywatne i cmentarze. A podobnie przedstawia się sprawa na Łotwie i Litwie.

Jeszcze ważniejszym jest zakres immunitetu. Według stylizacji italskiej polega on faktycznie tylko na obowiązku poprzedniego zawiadomienia władzy kościelnej o zamiarze wkroczenia, z wyjątkiem wypadków nagłych, niecierpiących zwłoki i jako takie przez organa wykonawcze zakwalifikowane.

Zgoła inaczej ustalił tę sprawę konkordat łotewski, który stanowi: „immunitet kościołów, kaplic i cmentarzy będzie przestrzegany zgodnie z przepisami prawa kanonicznego". Mniej szczęśliwie pod względem stylistycznym wypadło to samo w konkordatach polskim i litewskim, chociaż nie ulega wątpliwości, że pojmują one tę sprawę podobnie.

Nie wymaga specjalnego omówienia zawarte w art. 10 zastrzeżenie, że władze publiczne nie przystąpią do zburzenia jakiego-

kolwiek budynku *aperto al culto,* bez poprzedniej zgody kompetentnej władzy kościelnej.

Pomijając art. 11 i 12 o dniach świątecznych, oraz 13—15 o duszpasterstwie wojskowem, które nas specjalnie nie interesują, przechodzimy do terytorjalnego podziału djecezyj i probostw na obszarze Królestwa.

Analogicznie jak i w innych konkordatach, również i tym razem Stolica Apostolska przyrzekła, że żaden biskup rezydujący zagranicą nie będzie wykonywał jurysdykcji w Italji. W dniu 11 lutego 1929 postanowienie to miało praktyczne znaczenie dla odzyskanych prowincyj, wchodzących jeszcze częściowo w skład djecezyj, których stolica pozostała poza granicami państwa. Najważniejszem jednak w art. 16 jest ustanowienie mieszanych komisyj, mających za zadanie nowe uregulowanie granic djecezyj i to w taki sposób, żeby odpowiadały one administracyjnemu podziałowi państwa. Przewiduje się przy tej sposobności daleko idącą redukcję dotychczasowych djecezyj, której potrzebę odczuwano od dawna. Takie ilościowe zmniejszenie będzie następować stopniowo, w miarę opróżniania stolic, z zachowaniem historycznych tytułów po dokonaniu połączenia (art. 17 i ostatni ustęp art. 23), oraz dotychczasowych dochodów i praw majątkowych. Zamierzona reforma umożliwi zatem odpowiednie uposażenie biskupstw, stworzy jednostki, lepiej odpowiadające potrzebom kościoła i wiernych. Do tego samego celu zmierza nowe ustalenie, stosownie do potrzeby, podziału terytorjalnego parafij (art. 18).

Wielki i bezsprzeczny sukces odniosła Stolica Apostolska w sprawie obsadzania urzędów kościelnych.

Rząd zrzekł się wszystkich na rozmaitych tytułach opartych uprawnień patronatu królewskiego, zarówno gdy chodzi o *beneficia maiora,* jak i *minora* (art. 25 i art. 19 i 21). Zrezygnował z przysługujących mu praw *placet*'u i *exequatur* królewskiego przy nadawaniu beneficjów i urzędów kościelnych w całem państwie i innych ograniczeń (art. 24 i 26). Specjalny wpływ zachowano tylko, co oczywiście jest zrozumiałem, odnośnie mianowania kleru wojskowego i dworskiego.

Odtąd przy mianowaniu arcybiskupów, biskupów djecezalnych i koadjutorów z prawem następstwa (art. 19), będzie przestrzegany tok postępowania podobny do obowiązującego i u nas na podstawie konkordatu z 1925. Różnica zachodzi tylko pod tym

względem, że prawo sprzeciwu z powodów natury politycznej, przeciwko osobie kandydata, przysługuje nie głowie państwa, lecz rządowi.

Formuła przysięgi, którą nominat przed objęciem urzędu winien złożyć w ręce króla odpowiada dosłownie obowiązującej i w Polsce.

Poza wpływem na obsadzanie biskupstw, zastrzeżono rządowi również głos przy nadawaniu probostw. Obowiązują podobne przepisy, jak i u nas, z jednem jednak ważnem i celowem uzupełnieniem, a mianowicie, że w razie niemożności osiągnięcia porozumienia, między władzą kościelną a świecką, protestującą przeciwko osobie kandydata, rozstrzygnięcie pozostawiono Stolicy Apostolskiej (art. 21).

Gdyby z ważnych powodów rząd domagał się usunięcia proboszcza i doszło na tem tle do konfliktu z ordynarjuszem, powierza się załatwienie sprawy komisji parytatywnej, przewidzianej także w art. 20 konkordatu polskiego. Ograniczenia obcokrajowców i nie władających językiem italskim w uzyskiwaniu beneficjów i urzędów kościelnych, z wyjątkiem oczywiście kurjalnych i wogóle rzymskich, oraz suburbikalnych (art. 23), nie wymagają omówienia.

Poza zawarciem Paktów, zasadnicza zmiana w ustosunkowaniu się do religji i kościoła, po tylu latach odmiennych tendencyj, wymagała rewizji szeregu norm obowiązującego poprzednio ustawodawstwa. Przewidziano to w art. 29, a nadto trzeba podkreślić, że w międzyczasie niemal w zupełności dokonano tego trudnego, skomplikowanego i o dużym nakładzie pracy zadania.

W samym zresztą Konkordacie zniesiono odrazu wiele przepisów, utrudniających w wysokim stopniu działalność kościoła i odmiennie uregulowano szereg spraw dotyczących zarządu majątkiem, oraz osób prawnych kościelnych.

I tutaj ponownie trzeba przyznać, że w tych dziedzinach w porównaniu ze stanem dotychczasowym, Konkordat przyniósł poważną i istotną zmianę na lepsze. Obok zwiększenia swobody w zarządzie i nabywaniu majątków (art. 29a, b, zdanie ostatnie, d, e i art. 30) zniesiono rujnujące wprost kościół ciężary natury materjalnej. Nadto zwolniono duchownych z podatku od wykonywania zawodu i i., oraz zaręczono, że w miejsce dawnych nie będą wprowadzone inne opłaty.

Nie mniej ważną jest gotowość uznania charakteru osób prawnych kościelnych, (poza Stolicą Apostolską, djecezjami, kapitułami, seminarjami, probostwami), także i innych kościołów publicznych, wszelkiego rodzaju zakonów i kongregacyj, posiadających statuty zatwierdzone przez Stolicę Apostolską i siedzibę w Italji, prowincyj zakonnych i t. p. Bractwa mające za cel wyłączny, lub główny Służbę Bożą zostają poddane w swej działalności nadzorowi władz kościelnych. Wreszcie oświadczono gotowość legalizowania na żądanie kompetentnego ordynarjusza, wszelkich aktów osób prawnych kościelnych, zawartych poprzednio z pominięciem przepisów prawa cywilnego i to w ciągu lat trzech od chwili wejścia w życie konkordatu.

Celem wykonania wspomnianych postanowień wydano osobną ustawę wykonawczą, którą tutaj pomijamy. Wypada tylko zaznaczyć, że osobom prawnym kościelnym musi być o ile chodzi o forum cywilne, ten charakter specjalnie przyznany przez państwo i to w drodze dekretu królewskiego.

Bardzo znamienne dla nowego ducha, który zaznacza się w polityce italskiej, są przepisy dotyczące małżeństwa i nauki religji. Zasługują one na szczególną uwagę, ponieważ stanowią ważny zwrot w dotychczasowych zasadach, przestrzeganych od tak dawna.

W chwili obecnej, kiedy w wielu krajach silne odłamy opinji opowiadają się za koniecznością odebrania małżeństwu charakteru religijnego, uznanie potrzeby powrotu do porzuconych przeszło pół wieku temu w Italji zasad, winno pobudzić do zastanowienia.

Sprawę małżeństwa normuje art. 34 konkordatu, a nadto wydano osobną ustawę o prawno prywatnych skutkach małżeństwa wyznaniowego.

Odnośne przepisy są za obszerne, żebyśmy się mogli tutaj niemi dokładnie zająć. Trzeba jednak wspomnieć, że małżeństwom zawartym wobec kościoła przyznaje się skutki prawne przed forum państwowem, pod warunkiem, że w ciągu 5 dni kompetentny proboszcz zawiadomi o tem urząd stanu cywilnego, który dokona rejestracji. Zasadniczo pozostawiono woli stron, czy chcą korzystać z dotychczas obowiązującej formy cywilnej, czy też kościelnej. W ostatnim jednak wypadku orzekanie o nieważności zawartego małżeństwa należy do władz duchownych, a wyroki ich są wy-

konywane o ile chodzi o skutki cywilno prawne przez państwowe sądy apelacyjne.

Że kościołowi w prowadzeniu i tworzeniu zakładów przeznaczonych do kształcenia duchownych przyznaje się zupełną niezależność od państwa (art. 39), nad tem niema powodu się rozwodzić.

Nie wymaga również wyjaśnienia żądanie, żeby nauczyciele szkół prywatnych, utrzymywanych przez osoby prawne kościelne posiadali odpowiednie kwalifikacje.

Ważniejszem i ze wszech miar zwracającem uwagę jest natomiast oświadczenie zamieszczone w art. 36:

> Italja uważa naukę wiary chrześcijańskiej w postaci ustalonej, tradycją katolicką, jako podstawą i uwieńczenie wykształcenia publicznego.

To powiedzenie uzupełnione następnie okólnikiem ministra oświaty, jest tem ciekawsze, że jak dotychczas wiele z panujących w Italji pojęć prawno-publicznych, wykazuje poważną sprzeczność z wyznawanemi i bezwzględnie bronionemi przez kościół. Przeciwieństwa te są tego rodzaju, że szczególnie na tem tle, mimo atmosfery zadowolenia z powodu szczęśliwego zakończenia długoletniego wrogiego stosunku, doszło do wysoce znamiennych incyndentów. Przedstawienie ich przebiegu nie jest w tej chwili naszą rzeczą. Wspominam jednak o nich, gdyż są pouczające i dowodzą konieczności zmiany zapatrywań w niektórych sprawach zgodnie z niezłomną i niezmienną ideą przewodnią kościoła, której nie odmienią żadne koncesje na innych polach, ani groźby. Ostatnio dał temu zresztą ponownie wyraz Pius XI w słynnej encyklice grudniowej dotyczącej wychowania.

O ile chodzi o samą naukę religji w szkołach, ustanawianie nauczycieli i katechetów, konkordat zawiera postanowienia i gdzieindziej obowiązujące.

Art. 43 zajmuje się Akcją Katolicką organizowaną obecnie w całym świecie, według instrukcyj Stolicy Apostolskiej.

Jest objawem wysoce pomyślnym, że Italja bez zastrzeżeń

> ...uznaje organizacje zależne od italskiej Akcji Katolickiej w istniejącej formie, tak jak zostały przez Stolicę Apolstolską unormowane, która pozostawiła ich działalność poza wszelkiemi partjami politycznemi, i podporządkowała bezpośredniemu nadzorowi hierarchji kościoła.

Ze swej strony Stolica Apostolska zobowiązała się do ponowienia zakazu należenia i udziału duchownych w jakiejkolwiek partji politycznej.

Konkordat kończy się postanowieniami (art. 44) wykluczającemi jednostronną interpretację w razie różnicy zapatrywań, oraz przewiduje (art. 45) z chwilą ratyfikacji zniesienie wszelkich obecnie obowiązujących, a niezgodnych z jego treścią przepisów. Celem zaś ułatwienia wykonania jego postanowień powstała specjalna komisja mieszana, która natychmiast przystąpiła do pracy.

Starałem się tutaj przedstawić w głównych zarysach Pakta Lateraneńskie. W ramach niniejszego artykułu musiałem oczywiście ograniczyć się do rzeczy najważniejszych, pominąć wiele szczegółów uzasadniających niejedno z twierdzeń. W obszerniejszej pracy, która osobno się ukaże, omówiłem szereg zagadnień bardziej szczegółowo. Oceniając dokonane dzieło pojednania, musimy przedewszystkiem podnieść, że pod względem techniczno-prawnym redakcja Paktów jest niezwykle jasną. Fakt ten dowodzi, że obie strony, o czem zresztą i pozatem wiemy, miały pełną świadomość ważności zadania, do którego przystępowały, zdawały sobie dokładnie sprawę z obustronnych potrzeb. Miejmy też nadzieję, że wbrew ujawniającym się jeszcze ciągle trudnościom i w tym wypadku sprawdzi się stare przysłowie: *clara pacta claros faciunt amicos*. Bez wątpienia zresztą dokładne zrozumienie korzyści, płynących i dla państwa ze zmiany stosunku do religji, pozwoli przezwyciężyć wszelkie nieporozumienia i nieufności.

K R O N I K A.

UZGODNIENIE PAKTU LIGI NARODÓW Z PAKTEM PARYSKIM. [1]

Na ostatniem Zgromadzeniu Ligi Narodów delegacja brytyjska, jak wiadomo, wystąpiła z propozycją poprawienia Paktu Ligi Narodów celem sharmonizowania jego postanowień z Paktem Paryskim. Jakkolwiek delegacja brytyjska zgłosiła gotowy tekst poprawek do art. 12, 13 i 15 Paktu Ligi, to jednak Zgromadzenie nie uznało na możliwe powzięcie natychmiastowych decyzyj i postanowiło rzecz całą odłożyć do następnego roku. W międzyczasie miał sprawę uzgodnienia obu Paktów zbadać specjalny Komitet.

Opierając się na powyższej decyzji Zgromadzenia, Rada Ligi w styczniu 1930, mianowała Komitet, złożony z następujących 11 osób: 1) Sokal (Polska), 2) Pierre Cot (Francja), 3) Lord Cecil (Wielka Brytanja), 4) Scialoja (Italja), 5) Ito (Japonja), 6) Bülow (Niemcy), 7) Unden (Szwecja), 8) Antoniade (Rumunja), 9) Cobian (Hiszpanja), 10) Cornejo (Peru) i 11) Woo-Kai-Seng (Chiny).

Zanim Komitet 11 zebrał się, niektóre Rządy przysłały do Sekretarjatu Ligi Narodów memorjały, w których wyłuszczały swój punkt widzenia na kwestję sharmonizowania obu Paktów. Ponieważ zarówno część memorjałów rządowych, jak też sam Komitet 11 wziął za punkt wyjścia poprawki brytyjskie, wobec tego zanim omówimy treść memorjału, przedtem powinniśmy kilka słów poświęcić tym poprawkom.

Te ostatnie zmierzały do sharmonizowania Paktu Ligi z Paktem Paryskim w taki sposób, żeby uniknąć jakieś głębokiej rewizji obecnych postanowień Paktu Ligi i usunąć z tego ostatniego tylko te dyspozycje, które były w oczywistej sprzeczności z Paktem Paryskim. Poza innemi względami takie stanowisko Wielkiej Brytanji było także podyktowane względem czysto praktycznym; mianowicie, opierając się na dotychczasowem doświadczeniu Ligi, można było przypuszczać, że im poprawki do Paktu Ligi będą mniej daleko idące tem więcej będą miały szans przejścia szczęśliwie przez procedurę ratyfikacyjną i wejścia w życie.

---

[1]) Por. artykuł *Kilka Uwag o Pakcie Paryskim* Sprawy Obce III zeszyt.

Propozycja brytyjska dotyczyła art. 12 § 1, art. 13 § 4 i art. 15 § 6 i § 7, a więc tych artykułów, które przewidują t. zw. legalną wojnę. Art. 12 § 1 miałby mieć, wedle propozycji brytyjskiej, brzmienie następujące:

Wszyscy członkowie Ligi umawiają się, że, jeżeli powstanie między nimi spór, mogący wywołać zerwanie, to poddadzą go bądź pod procedurę arbitrażową lub pod załatwienie sądowe, bądź pod rozważenie przez Radę. Poza tem umawiają się, że w żadnym wypadku nie uciekną się do wojny.

W porównaniu z tekstem obecnym różnica polega na tem, że w drugiem zdaniu tego paragrafu członkowie Ligi zobowiązywaliby się do nieuciekania się nigdy do wojny, podczas gdy obecnie mają prawo to uczynić po upływie 3 miesięcy, licząc od chwili wydania wyroku sądowego lub decyzji arbitrażowej, albo od chwili ogłoszenia raportu Rady. Obecny tekst pozostaje w oczywistej sprzeczności z zupełnym zakazem wojen, figurującym w Pakcie Paryskim. Poprawka brytyjska sprzeczność tę usuwała.

Delegacja brytyjska proponowała, żeby art. 13 § 4 nadać następujące brzmienie, nieco odmienne od dzisiejszego:

Członkowie Ligi zobowiązują się wykonywać w dobrej wierze wydane wyroki. W razie niewykonania wyroku Rada zaproponuje środki, które mają zapewnić skuteczność wyroku.

Wedle tekstu obecnego wojna byłaby dozwolona, jeżeliby członek Ligi wypowiedział ją państwu, które nie wykona wyroku sądowego lub decyzji arbitrażowej. Natomiast tekst, proponowany przez delegację brytyjską, nie pozwala na rozpoczęcie kroków wojennych nawet przeciw państwu, któreby odmówiło wykonania wyroku. W takiej sytuacji państwu, któremuby zależało na wykonaniu wyroku, pozostawałoby tylko zwrócenie się do Rady z prośbą o interwencję, do której art. 13 upoważnia Radę.

Art. 15 § 6 brzmiałby, wedle propozycji brytyjskiej, jak następuje:

Jeżeli raport Rady został przyjęty jednomyślnie, nie licząc głosów reprezentantów stron, to członkowie Ligi zobowiązują się nic nie uczynić, coby było niezgodne z konkluzjami raportu w stosunku do strony, która zastosuje się do tych konkluzyj

Obecny art. 15 § 6 idzie mniej daleko. Przedewszystkiem zezwala na wojnę przeciw państwu, które nie zastosowało się do raportu jednomyślnego Rady; następnie w stosunku do państwa, które nawet wykona jednomyślne zalecenia Rady, ogranicza się do zakazania samej tylko wojny, ale nie zabrania przedsięwzięcia wszelkiej akcji pokojowej, niezgodnej z konkluzjami rapor-

tu. Propozycja brytyjska poza zupełnym zakazem wojny zawiera coś więcej, mianowicie chroni państwo, które akceptowało raport jednomyślny Rady, przed wszelkiemi aktami, nawet pokojowemi, ale niezgodnemi z konkluzjami raportu. Tem niemniej raport jednomyślny i nadal nie miałby charakteru wiążącego dla stron, które miałyby prawo odmówić przyjęcia zawartych w nim zaleceń. Jak dalej zobaczymy, Komitet 11 poszedł o wiele dalej.

Kiedy w dyskusjach dziennikarskich mówi się o wojnie legalnej, ma się zwykle na myśli przedewszystkiem art. 15 § 7, który zostawia członkom Ligi zupełną swobodę działania w razie, jeżeli raport Rady został uchwalony tylko większością głosów. Delegacja brytyjska w swej propozycji usuwała i tę możliwość wojny, proponując taki, nowy tekst art. 15 § 7:

> W wypadku kiedy Rada nie zdoła przyjąć swego raportu głosami wszystkich swych członków poza przedstawicielami wszystkich stron w sporze, członkowie Ligi rezerwują sobie prawo działania w sposób, w jaki będą uważać za konieczny celem utrzymania prawa i sprawiedliwości, ale bez uciekania się do wojny.

Tekst brytyjski rezerwuje wprawdzie członkom Ligi zupełną swobodę akcji, ale pod warunkiem, że będzie to akcja o charakterze pokojowym.

Na posiedzeniu styczniowem Rady Ligi delegat Peru, p. Cornejo, zaproponował, żeby odesłać do Komitetu 11 projekt takiej poprawki do art. 18 Paktu Ligi: w artykule tym miałby figurować nowy paragraf o treści następującej:

> Sekretarjat Ligi Narodów nie będzie mógł zarejestrować żadnego traktatu pokojowego, narzuconego siłą na skutek wojny, wszczętej z pogwałceniem Paktu Paryskiego. Liga Narodów będzie uważała za nieważne wszystkie postanowienia, które mógłby taki traktat zawierać, i udzieli całej swej pomocy celem przywrócenia dawnego stanu rzeczy obalonego siłą.

Powyższa propozycja, jakkolwiek zgłoszona została napewno w najlepszych intencjach, była zupełnie zbyteczna, ponieważ myśl w niej wyrażona już jest zawarta w art. 10 i w art. 16 Paktu Ligi. To też Komitet 11 propozycji p. Cornejo nie wziął pod uwagę i odesłał ją do Komitetu Arbitrażu i Bezpieczeństwa, który z kolei odłożył ją *ad calendas graecas*.

Przechodząc do omówienia memorjałów rządowych, należy nadmienić, że 21 Rządów przesłano swe odpowiedzi do Sekretarjatu Ligi. Z tego Indje i Jugosławja oświadczyły, że nie mają żadnych obserwacyj do przedłożenia, a Luxemburg i Urugwaj, że nadeślą później swe obserwacje (dotąd jednak ich nie nadesłały).

Afryka Południowa w krótkiej nocie poparła całkowicie propozycję brytyjską. Rządy belgijski, chilijski, chiński, estoński i panamski wyraziły swą zgodę na poprawienie Paktu Ligi celem sharmonizowania go z Paktem Paryskim i zajęły stanowisko życzliwe wobec poprawek, zaproponowanych przez Wielką Brytanję. Rząd węgierski zarezerwował swe stanowisko do czasu, kiedy będzie mu znany raport Komitetu 11.

Rząd norweski zgadza się w zasadzie na uzgodnienie obu Paktów, zastrzegł się jednak przeciw takim zmianom Paktu Ligi, któreby pociągnęły za sobą rozszerzenie zakresu art. 16. To zastrzeżenie Norwegji jest bardzo charakterystyczne, ponieważ stanowi wyraz zapatrywań nietylko Norwegji, ale także Szwecji. Temu samemu poglądowi dali wyraz już na X Zgromadzeniu przedstawiciele obu państw skandynawskich, a następnie na Komitecie 11 delegat szwedzki p. Unden. Natomiast rząd duński, który zwykle podziela opinje dwuch innych państw skandynawskich, tym razem w swym memorjale przedłożonym Komitetowi 11 nie wypowiedział się w duchu zastrzeżenia norweskiego, lecz przeciwnie uznał za zupełnie logiczną i zrozumiałą konsekwencję zakazu wojen — rozszerzenie także pola stosowania sankcyj.

Poza tem Rząd duński wypowiedział się za rozszerzeniem uprawnień Rady w dziedzinie pokojowego załatwiania sporów międzynarodowych oraz za zakazaniem nietylko wojny, ale także i innych aktów gwałtu, jak naprzykład represaljów wojskowych. Ta ostatnia myśl, ze wszech miar godna uwagi, znajduje się także w memorandum Rządu greckiego i w uwagach Rządu fińskiego. Komitet 11 nie wziął tej sugestji pod uwagę, wychodząc z słusznego założenia, że został powołany do sharmonizowania obu Paktów, a nie do ulepszania Paktu Ligi nawet w stosunku do Paktu Paryskiego. Tem niemniej kwestja represaljów wojskowych, co do których oba Pakty zachowują nieco dwuznaczne milczenie, napewno wypłynie jeszcze nieraz na forum międzynarodowe i to może w niezbyt dalekiej przyszłości.

Zarówno Rząd fiński, jak grecki i duński, proponowały, żeby konkluzje raportu jednomyślnego Rady były wiążące dla stron. Jak dalej zobaczymy, propozycja ta została całkowicie uwzględniona przez Komitet 11. Jeżeliby zaś Rada nie była jednomyślna, to zdaniem Finlandji i Danji, należałoby szukać rozwiązania sporu na drodze, wskazanej przez Protokół genewski, a więc na drodze przymusowego arbitrażu. Taka koncepcja, mimo swych walorów teoretycznych, nie nadawała się jednak do praktycznej realizacji, ponieważ świat współczesny jeszcze nie dojrzał do powrotu do zasady obowiązkowego arbitrażu we wszystkich sporach międzynarodowych w duchu protokółu genewskiego. To też Komitet 11 zrobił bardzo słusznie, nie uwzględniając sugestji fińsko-duńskiej.

Rząd irlandzki naogół zgodził się na poprawki brytyjskie, pro-

ponując do nich tylko drobne zmiany. Natomiast wypowiedział się przeciw propozycji p. Cornejo, uważając ją za zupełnie bezcelową, ponieważ, jeżeli art. 10 i 16 Paktu mają jakikolwiek sens, to Liga nie powinna nigdy dopuścić do wytworzenia się takiej sytuacji, w której napastnik mógłby narzucić w wyniku wojny, wszczętej z pogwałceniem Paktu Paryskiego, traktat zwycięski stronie przeciwnej. Ponadto Rząd irlandzki uważał, że w art. 12 należałoby stronom zostawić swobodę wyboru nietylko między procedurą sądową, arbitrażową i akcją Rady Ligi, ale także między innemi sposobami pokojowego załatwiania zatargów (naprz. koncyljacja). Tę samą myśl rozwijał na Komitecie 11 delegat Italji p. Scialoja.

Memorandum holenderskie żadnych interesujących sugestyj nie zawierało.

Rząd francuski w swych dość lakonicznych uwagach ustosunkował się życzliwie do zamiaru uzgodnienia Paktów, kładąc przytem nacisk na potrzebę rozwinięcia systematu pokojowego załatwiania sporów, jako ekwiwalentu rozszerzenia zakazu wojen.

Rząd polski, wypowiadając się również za sharmonizowaniem Paktu Ligi z Paktem Paryskim, zaznaczył w swej odpowiedzi, że już w 1928 nosił się z myślą podobnej do brytyjskiej inicjatywy i odstąpił od jej realizacji tylko dlatego, że po wymianie zdań z kilku innemi Rządami doszedł do wniosku, że należy poczekać na wejście w życie Paktu Paryskiego. Rząd polski zastrzegł się, że zmiana Paktu Ligi nie może ograniczyć prawa koniecznej obrony i wypowiedział się za dalszym rozwojem arbitrażu obowiązkowego i sankcyj.

Memorandum austrjackie zwraca szczególną uwagę na konieczność zapewnienia przez Pakt Ligi przymusowego w razie potrzeby wykonywania wyroków arbitrażowych i sądowych. Obszerne i starannie opracowane memorandum niemieckie dało wyraz znanej tezie niemieckiej, którą pokrótce możnaby ująć w ten sposób: Pakt Paryski zabronił wszelkich wojen, a zatem trzeba zorganizować taki systemat pokojowego załatwiania sporów, żeby każdy bez wyjątku zatarg międzynarodowy mógł być załatwiony w pewien zgóry określony sposób. Zdaniem zatem Rządu niemieckiego Pakt Ligi, uzgodniony z Paktem Paryskim, powinien opierać się z jednej strony na zupełnym zakazie wojen, z drugiej zaś strony na wszechstronnej procedurze pokojowego załatwiania sporów, przyczem ta ostatnia kwestja, według memorjału niemieckiego, wiąże się ściśle z problemem rewizji pokojowej granic. Memorandum wyraźnie i bez ogródek robi aluzję do art. 19:

Ten problem (problem pokojowego załatwiania sporów) pociągnąłby za sobą poruszenie kwestji załatwiania konfliktów, które mogą powstać z tego powodu, że pewne traktaty nie da-

dzą się już stosować, albo z powodu, że istnieją sytuacje międzynarodowe, których utrzymanie mogłoby zagrażać pokojowi świata.

Jednakże delegat niemiecki, p. Bülow, nie usiłował na Komitecie 11 podnieść sprawy art. 19, prawdopodobnie zorjentowawszy się w tem, że niktby mu nie udzielił poparcia.

Komitet, którego przewodniczącym został wybrany p. Scialoja, zebrał się 25 lutego w Genewie i do początków marca zakończył swe prace, przedkładając Radzie projekt poprawek do Paktu Ligi. Rada w maju 1930 bez dyskusji raport Komitetu 11 odesłała do Zgromadzenia.

Prace Komitetu 11 zostały ogromnie ułatwione przez memorjały rządowe, które stanowiły dla Komitetu cenny materjał informacyjny. Komitet odrazu zdecydował, że nie jest jego zadaniem poddanie Paktu Ligi ogólnej rewizji, ale tylko zaproponowanie do Paktu takich zmian, które byłyby istotnie niezbędne celem sharmonizowania go z Paktem Paryskim. Trzeba przyznać, że naogół Komitet nie wyszedł poza ramy przez siebie nakreślone i zaproponował poprawki, które z jednym wyjątkiem można uważać za konieczne celem uzgodnienia obu Paktów.

Przedewszystkiem uwagę Komitetu zwrócił wstęp do Paktu, w którym figuruje takie zdanie: „przyjąć pewne zobowiązania nie uciekania się do wojny". Powyższe zdanie o charakterze mało kategorycznym odpowiada obecnej redakcji art. 12, 13 i 15, gdzie przewidziane są pewne możliwości wojny. Z chwilą jednak, kiedy bezwzględny zakaz wojen miał być wprowadzony do Paktu Ligi, trzeba było to słowo „pewne" wykreślić ze wstępu. Jakoż Komitet zaproponował, żeby zacytowane zdanie brzmiało, jak następuje: „przyjąć zobowiązanie nie uciekania się do wojny".

Delegat szwedzki, p. Unden, chciał, żeby we wstępie powtórzyć dosłownie oba zasadnicze artykuły Paktu Paryskiego i żeby na tej operacji poprzestać, nie zmieniając poza tem żadnego artykułu Paktu Ligi. Gdyby teza szwedzka była akceptowana przez Komitet, to oczywiście, nie ruszając art. 12, 13 i 15, nie rozszerzonoby także pola stosowania art. 16, a o to właśnie chodziło delegatowi szwedzkiemu. Jednakże Komitet uznał, że art. 12, 13 i 15 muszą ulec modyfikacji, ponieważ w przeciwnym razie pomimo absolutnego zakazu wojen, który figurowałby we wstępie, powyższe artykuły nadalby zezwalały na wojny legalne, a więc Pakt Ligi sam sobieby przeczył, co byłoby nonsensem. Propozycja szwedzka została odrzucona.

Dążąc zatem do wykreślenia z Paktu Ligi tych wszystkich postanowień, które przewidują wojnę legalną, Komitet zaproponował przeredagowanie art. 12 § 1 w sposób następujący:

Wszyscy członkowie Ligi umawiają się, że, jeżeli między nimi powstanie spór, mogący pociągnąć za sobą zerwanie, to nie będą używać dla rozstrzygnięcia go innych środków, jak pokojowych.

Jeżeli nieporozumienie trwa dalej, to spór będzie poddany bądź pod procedurę rozjemczą albo uregulowanie sądowe, bądź pod rozważanie przez Radę. Członkowie Ligi umawiają się, że w żadnym wypadku nie uciekną się do wojny celem rozstrzygnięcia ich sporu.

Pierwsze zdanie nowego tekstu odpowiada art. 2 Paktu Paryskiego, podczas gdy ostatnie odpowiada art. 1 tegoż Paktu. Drugie natomiast jest niemal dosłownem powtórzeniem dawnego tekstu. Zmiana polega na tem, że członkowie Ligi zobowiązują się w nowym art. 12 § 1 do nieprowadzenia w żadnym wypadku wojny i do załatwiania sporów między sobą tylko w drodze pokojowej. Jeżeli spór nie został załatwiony w inny sposób (naprzykład przez rokowania dyplomatyczne lub za pośrednictwem Komisji Koncyljacyjnej), to wówczas strony powinny go przedłożyć Stałemu Trybunałowi Sprawiadliwości lub innemu trybunałowi, albo też Radzie Ligi.

W czasie dyskusji nad art. 12 delegat japoński p. Ito zapytał, czy członkowie Ligi byliby związani prawem wojennym *(ius belli)* w stosunku do państwa, przeciw któremu należałoby stosować sankcje z powodu pogwałcenia zakazu wojen. Wszyscy członkowie Komitetu byli zgodni co do tego, że nawet w czasie operacyj represyjnych przeciw państwu - napastnikowi *ius belli* musiałoby być przestrzegane.

Drugi paragraf art. 12 miałby, wedle propozycji Komitetu pozostać bez zmiany.

Art. 13 § 4 powinienby, zdaniem Komitetu, uzyskać brzmienie następujące:

Członkowie Ligi zobowiązują się wykonywać w dobrej wierze wydane wyroki i nie przedsiębrać żadnej akcji przeciw członkom Ligi, który zastosuje się do tych wyroków.

O ile wyrok nie zostanie wykonany, to Rada zaproponuje środki wszelkiego rodzaju, które miałyby zapewnić skuteczność wyroku, przytem podczas głosowania Rady głosy przedstawicieli stron nie byłyby liczne.

Tekst powyższy nie poprzestaje na usunięciu wszelkich aluzyj do wojny, ale poza tem kładzie silniejszy, niż poprzedni tekst, nacisk na sprawę wykonywania wyroków. Jeżeli jedna ze stron odmawia wykonania wyroku, wówczas druga strona miałaby prawo wszcząć odpowiednie kroki celem wymuszenia wykonania, ale oczywiście musiałyby być to kroki pokojowe. W razie, gdyby

i to nie odniosło pożądanego skutku, wówczas Rada Ligi musiałaby na żądanie strony poszkodowanej interwenjować, proponując zorganizowanie odpowiedniej akcji represyjnej przeciw państwu opornemu. Uchwały Rady w tej materji musiałyby dla swej prawomocności uzyskać głosy wszystkich członków Rady, nie licząc jednak głosów przedstawicieli stron. W czasie dyskusji na Komitecie pojawiła się propozycja, żeby uchwały tego rodzaju zapadały większością głosów, ale Komitet uznał, że propozycja ta zmierza do zbyt radykalnej zmiany w dotychczasowej strukturze Paktu i dlatego jest nie do przyjęcia.

W art. 15 uległyby wedle propozycji Komitetu, zmianie §§ 6 i 7, a ponadto byłby dorzucony nowy paragraf 7 bis. Paragraf 6 uzyskałby brzmienie następujące:

> Jeżeli raport Rady został przyjęty jednomyślnie, nie licząc głosów przedstawicieli stron, to członkowie Ligi zobowiązują się zastosować do konkluzyj raportu. W razie niewykonania zalecenia Rada zaproponuje odpowiednie środki celem zepewnienia raportowi skuteczności.

Po za usunięciem aluzji do wojny legalnej nowy tekst czyni zalecenia, znajdujące się w raporcie jednomyślnym Rady, wiążącemi dla stron. W przeciwieństwie więc do obecnego tekstu strony nie miałyby już prawa odrzucić raportu jednomyślnego, który nabiera charakteru prawie decyzji rozjemczej. Jeżeli jedna ze stron mimo wszystko nie zastosowałaby się ko konkluzyj raportu jednomyślnego, to wówczas na żądanie drugiej strony Rada miałaby obowiązek zaproponować członkom Ligi przedsięwzięcia odpowiednich środków represyjnych. W zasadzie zatem struktura nowego art. 15 § 16 podobna jest do struktury art. 13 § 4, jednakże w użytych słowach istnieje drobna różnica, mianowicie art. 13 § 4 mówi o „środkach wszelkiego rodzaju“, a art. 15 § 6 tylko o „odpowiednich środkach“. Ta różnica została wprowadzona umyślnie przez Komitet celem podkreślenia, że moc obowiązująca wyroku sądowego lub decyzji arbitrażowej sięga dalej, niż moc obowiązująca raportu Rady i że w pierwszym wypadku obowiązki Rady byłyby szersze, niż w drugim. Mimo to nowy tekst art. 15 § 6 rozszerza ogromnie uprawnienia Rady Ligi, która z medjatora i koncyljatora przekształca się w pewnych sytuacjach w arbitra.

W raporcie Komitetu 11 znajdujemy ciekawą uwagę o raportach Rady. Mianowicie, zdaniem Komitetu, kwestja raz uregulowana przez raport jednomyślny Rady, nie mogłaby być przedmiotem ponownej uchwały Rady o odmiennych konkluzjach. Rada zatem jest, wedle Komitetu, związana swym raportem podobnie, jak trybunał związany jest swym wyrokiem *(l'autorite de la chose jugee)*. Stanowisko Komitetu wydaje się być bardzo słusz-

ne tak z punktu widzenia *prestige*'u samej Rady, jak z punktu widzenia stałości stosunków międzynarodowych.

Dawny art. 15 § 7 przewidywał najpowszechniej znany wypadek wojny legalnej, kiedy mianowicie Rada nie jest jednomyślna. Obecnie, wedle propozycyj Komitetu, wojna i w tym wypadku miałaby być zabroniona, a Rada miałaby obowiązek uczynić wszystko, co byłoby w jej mocy, celem zapewnienia pokojowego załatwienia zatargu. Nowy tekst brzmi, jak następuje:

> W wypadku, kiedy Rada nie zdołałaby przyjąć raportu głosami wszystkich swych członków poza przedstawicielami stron w sporze, będzie ona szukać najodpowiedniejszej w tych okolicznościach procedury i zaleci ją stronom.

Ten tekst ma wprawdzie charakter bardzo fakultatywny, ale w przeciwstawieniu do dawnego nie zamyka roli Rady z chwilą, kiedy okazało się, że raport nie może być przyjęty jednomyślnie. Rada, mimo różnicy zdań, panujących w jej łonie, miałaby obowiązek starać się o znalezienie takiej procedury, która w danej sytuacji mogłaby doprowadzić do pożądanego rezultatu.

Na Komitecie były także propozycje, zmierzające do zmuszenia stron, w razie braku jednomyślności w Radzie, do poddania sporu pod arbitraż. Ale większość Komitetu uznała te propozycje za przedwczesne i nie do zrealizowania w chwili obecnej.

Zupełnie niepotrzebnie Komitet proponuje, żeby nie poprzestać na powyżej omówionych zmianach i żeby dorzucić do art. 15 nowy § 7 bis tej treści:

> W każdej chwili procedury badania sporu Rada może, bądź na żądanie jednej ze stron, bądź z urzędu, zarządać od Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej opinji doradczej co do punktów prawnych sporu. Ta opinja może być zażądana bez potrzeby uzyskania jednomyślnej decyzji Rady.

Rada już obecnie, na mocy art. 14 Paktu, może zwrócić się do Stałego Trybnału z prośbą o wydanie opinji doradczej o prawnej stronie sporu. Pod tym więc względem § 7 bis nic nowego nie daje. Ale, jak wiadomo, oddawna szeroko dyskutowana jest kwestja, czy decyzje Rady lub Zgromadzenia, zawierające prośbę o wydanie opinji doradczej, wymagają jednomyślności, czy też mogą być pobierane większością głosów. Odpowiedzi doktryny grupują się koło trzech opinij: jedni sądzą, że wystarczy większość, inni domagają się jednomyślności, wreszcie reszta jest zdania, że większość wystarczy, jeżeli chodzi o kwestje proceduralne, a jednomyślność konieczna jest, jeżeli opinja Trybunału ma dotyczyć samego meritum. Liga dotychczas oficjalnie tego sporu nie rozstrzygnęła. Co więcej, kiedy w 1928 Szwajcarja tę sprawę

poruszyła, IX Zgromadzenie nie chciało jej rozstrzygać, uważając ją za zbyt delikatną i drażliwą. A Komitet 11 bez potrzeby, z okazji innej sprawy spróbował ją rozstrzygnąć niemal na kolanie, co było tem niezręczniejszem posunięciem, że może odbić się ujemnie na kwestji przystąpienia Stanów Zjednoczonych do Trybunału. Kiedy Rząd Stanów Zjednoczonych podpisywał Protokół o przystąpieniu do Trybunału, panowało naogół w Ameryce przekonanie, że decyzje Rady i Zgromadzenia zapadać muszą jednomyślnie. Obecnie z Genewy wychodzi zaprzeczenie tej opinji, co może dostarczyć licznym amerykańskim przeciwnikom ratyfikowania Protokółu o przystąpieniu do Trybunału — nowego argumentu przeciw Rządowi. Rzecz nie jest błahą, jeżeli przypomnimy sobie, jakie znaczenie Senat amerykański przypisuje opinjom doradczym i jakie w tej materji formułował zastrzeżenia. Należy mieć jednak nadzieję, że Zgromadzenie po uważnem przestudjowaniu sprawy nie zgodzi się na wprowadzenie do Paktu art. 15 § 7 bis i poprzestanie na innych poprawkach, które mu proponuje Komitet 11.

Jeden z członków Komitetu, p. Ito, zwrócił uwagę na to, że logiczną konsekwencją art. 2 Paktu Paryskiego, który mówi o załatwianiu w sposób pokojowy wszystkich bez wyjątku sporów, powinnoby być, jego zdaniem, skreślenie art. 15 § 8. Jednakże p. Ito poprzestał na tej uwadze i nie postawił formalnego wniosku, czem wybawił Komitet z olbrzymiego kłopotu, ponieważ o art. 15 § 8 mogłaby się rozbić kwestja uzgodnienia Paktów, tak jak w 1924 o mało nie rozbił się Protokół Genewski.

Delegat peruwiański, p. Cornejo, proponował zmianę art. 15 § 10 w tym sensie, żeby raport, przyjęty większością głosów przez Zgromadzenie, miał tę samą moc prawną, co raport jednomyślny Rady. Dzisiejszy tekst art. 15 § 10 wymaga, żeby raport Zgromadzenia uzyskał głosy wszystkich członków Rady i ponadto głosy większości innych członków Zgromadzenia, i czyni przez to bezcelowem przesłanie sprawy z Rady do Zgromadzenia. Jeżeli bowiem nie mógłby dojść do skutku raport jednomyślny Rady, to tem mniej prawdopodobnem byłoby uchwalenie raportu, zgodnie z warunkami postawionemi przez art. 15 § 10, przez Zgromadzenie. Propozycja p. Cornejo zwracała więc uwagę na istotny defekt Paktu i byłaby godną wzięcia pod uwagę, gdyby nie to, że była w dość luźnym związku z kwestją sharmonizowania Paktów. To też Komitet 11 nie uznał za potrzebne zajmowanie się tą propozycją.

Komitet nie zmienił ani przecinka w art. 16, a mimo to przez zmiany w art. 12, 13 i 15, na które powołuje się art. 16, rozszerzył sferę stosowania tego artykułu na wszystkie wypadki wojen. Nowe artykuły 12, 13 i 15 zakazują wszystkich wojen, a więc każda wojna byłaby ich pogwałceniem, i państwo, któreby ją rozpoczę-

ło, narażone byłoby na akcję represyjną Ligi zgodnie z art. 16. Z punktu widzenia polskich interesów w tem właśnie leży wielka wartość uzgodnienia Paktu Ligi z Paktem Paryskim.

O losie poprawek, zaproponowanych przez Komitet 11 zadecyduje XI Zgromadzenie, we wrześniu 1930.

STAN ZASIEWÓW ZSRR.

Siewy w Z. S. R. R. rozpoczęły się w pierwszych dniach kwietnia w najbardziej południowych okręgach i dopiero w drugiej połowie czerwca miały się ku końcowi na północy kraju. Kampanja zatem trwa bez mała trzy miesiące i w tej chwili przechodzi już w nową kolejną kampanję zbiorów, do której mniej więcej w całem państwie robione są gorączkowe przygotowania. W ostatniej dekadzie czerwca nie były jeszcze wiadome ostateczne wyniki siewów dla całego Z. S. R. R. Ostatnia tabela statystyczna wydana przez Komisarjat Rolnictwa na 15 czerwca (patrz załącznik I) podaje liczbę 83868 tysięcy ha obszaru zasianego w całem państwie, co stanowi 90,1% planu. Plan równa się 93,044 tys. ha, zatem w dniu 15 czerwca pozostawało jeszcze do obsiania 9.176 tys. ha. Jako hasło bojowe, wysunięto całkowite zakończenie siewów wiosennych, to jest 100-procentowe wykonanie jeszcze przed zebraniem się XVI zjazdu partyjnego, który, jak wiadomo, został otwarty 25 czerwca. Musianoby więc zaległych 10% planu wykonać w ciągu 10 dni.

Przeglądając tabelę siewów z 15 czerwca konstatujemy przedewszystkiem, że największy obszar zasiały gospodarstwa indywidualne — 48.675 tys. ha, podczas gdy *Kołchozy* 32.338 tys. ha, a *Sowchozy* 2.855 tys. ha. Ponieważ zostało stwierdzonem powszechnie, że włościaństwo przez cały okres kampanji odnosiło się do siewów niechętnie, dążąc do ich zmniejszania, i że tendencje te specjalnie w rolnictwie indywidualnem występowały w tym roku o wiele silniej, niż w latach ubiegłych, tembardziej nadwyżka zasiewów w gospodarstwach indywidualnych wskazywałaby na stosunkowo nie tak wielki dorobek kolektywizacji w kraju. Pomimo tego, że w *kołchozach* państwo skuteczniej mogło oddziałać na producentów, zmuszając ich do obsiewania przepisanych obszarów, jednak gospodarstwa kolektywne zasiały mniej. W rzeczy samej, po sławnym dekrecie o zaniechaniu dotychczasowych metod kolektywizacji, odsetek gospodarstw skolektywizowanych, dochodzący w lutym do 75% w niektórych miejscowościach, spadł obecnie z 60% do 40% przeciętnie dla całego Z. S. R. R. tak złudną i nietrwałą okazała się ostatnia zimowa faza kolektywizacji, rozpadły się bowiem przeważnie nowe *kołchozy* - olbrzymy, tworzone mechanicznie i bezplanowo.

Poszczególne kultury zajmują następujące pozycje: pszenica 23263 tys. ha (84,2% planu), jęczmień i owies 24478 tys. ha (90,4%), buraki cukrowe 1114 tys. ha (107%), bawełna 1752 tys. (120%), kukurydza 3852 tys. (96,7%), soja 313 tys. (81,5%), słonecznik 3334 tys. (67,7%), len 1555 tys. (71,2%), konopie 529 tys. (55%), kartofle 5100 tys. (85,4%), tytuń 33,6 tys. (51,7%), machorka 36,4 tys. (52%). Pod względem obszaru przodują oczywiście kultury zbożowe, lecz pod względem procentowego wykonania planów, najwyższy odsetek przypada dla bawełny i dla buraków cukrowych, zbożowe zajmują miejsce pośrednie, a najniższy odsetek jest dla tytoniu, konopi, słonecznika i lnu.

Znaczne przekroczenie planowanych zasiewów bawełny tłumaczy się olbrzymim wysiłkiem rządu w kierunku rozszerzenia plantacyj tej kultury w krajach zakaukaskich, a zwłaszcza w Średniej Azji. Rząd dąży do całkowitego uniezależnienia państwa od zagranicznego surowca bawełny przez maksymalny rozwój krajowej produkcji. Być może więc, że specjalny nacisk na bewełnę, jak również powstanie wielkiej ilości specjalnych *kołchozów* bawełnianych (w Średniej Azji) zdecydowały o wyjątkowo pomyślnych wynikach kampanji. Włościan siłą zmuszono do zaniechania uprawy zbóż wzamian za bawełnę, gdzie tylko były odpowiednie warunki dla uprawy tej rośliny. Zasługuje również na uwagę fakt, że podczas gdy w republikach średnio - azjatyckich, z wyjątkiem Tadżyhistanu, w Kazakstanie i w Kirgizji uzyskaną została przewyżka planu (121,3%, 115,4%, 119,6%, 112%), w republikach kaukaskich plan nie został osiągnięty — odsetek wynosi dla północnego Kaukazu 87,6%, dla Dagiestanu 85,7%, dla Armenji 91,3%. Ruchawki powstańcze, których Kaukaz jest stałym terenem, musiały zapewne osłabić wydajność siewów.

Również pomyślne konjunktury sprzyjały siewom buraków cukrowych (107%), lecz w dwuch najważniejszych terenach buraczanych — na Ukrainie (922 tys. ha); w Centralno - Czarnoziemnej Obłasti (159 tys. ha) rezulatąty są niejednakowe: w pierwszym 116,4% planu, a w drugim 73,2%. Prawdopodobnie kampanja na Ukrainie była lepiej przygotowana. Cukier jest jednym z ważniejszych artykułów sowieckiego eksportu i sprzedawany był ostatnio zagranicą w dużych ilościach poniżej kosztów produkcji [1]). Również z uwagi na zeszłoroczny nieurodzaj buraków maksymalne zwiększenie zasiewów było wskazane w tym roku.

Zbożowe, jak wspomnieliśmy, zajmują procentowo miejsce pośrednie. Dla pszenicy najlepszy rezultat osiągnięto w Cenralno -

---

[1]) Zakupy cukru na Kubie w ciągu czerwca stanowią odchylenie od dotychczasowej polityki eksportowej Rządu sowieckiego.

Czarnoziemskiej Obłasti (129,3% planu) i dobre rezultaty w Kirgizji (106,1%) oraz w całej U. S. R. R. (100%); dla jęczmienia i owsa najwyższy odsetek przypada na Kirgizję (119,2%), Północny Kaukaz (114,8%), Ukrainę (109,2%). Nie we wszystkich jednak okręgach, tak zwanych pszennych czy wogóle zbożowych wyniki okazały się zadawalające. Tak naprzykład Syberja z największym obszarem pszenicy jarej (3862 tys. ha) większym niż Ukraina (3304 tys ha), zasiała do 15 czerwca tylko 62,3% planu, dla jęczmienia i owsa w rejonach z dużym obszarem uprawy różnice w zakresie procentowego wykonania siewów nie są tak rażące, jak dla pszenicy.

Najgorsze wyniki są jak dotąd, dla tytoniu (51,7%), dla konopi (55%), a także dla lnu (71,2%). Największe plantacje tytoniu znajdują się na Północnym Kaukazie (13 tys. ha), w Gruzji (7,8 tys. ha), na Krymie (5,6 tys. ha) i na Ukrainie (4 tys. ha). Dotychczas wiadomo, że na północnym Kaukazie zasiano do 15 czerwca o 2 % więcej niż przed rokiem, jednakże tylko 46,5% planu. Podobno terminy siewów jeszcze nie upłynęły, pogoda sprzyja i w tempie bojowem możnaby nawet dociągnąć do 100% bez wielkiego spóźnienia. W innych okręgach siewy tytoniu odbywały się w mniej sprzyjających warunkach. Gorsze konjunktury wypadły w tym roku dla lnu, bo chociaż odsetek wykonania nie jest tak niski (71,2%), siew tej kultury nie powinien zbytnio przeciągać się, z drugiej strony len jest artykułem o dużej doniosłości gospodarczej dla przemysłu krajowego i eksportu, niedosiew może więc państwu wyrządzić duże straty. Z wyjątkiem okręgu pskowskiego, wszystkie inne okręgi w Obłasti Semigradzkiej, Zachodniej, Iwano-Wozniesienskiej i w kraju Niżegorodzkim w dniu 15 czerwca nie miały prawie żadnych pozytywnych rezultatów.

Rozpatrując wyniki siewów w poszczególnych częściach terytorjalnych Związku, odnajdujemy okręgi „najsłabsze", najbardziej spóźnione, będące na tak zw. czarnej liście przedewszystkiem na Syberji (71% planu), w Kazakstanie (82%) i na Uralu (88%). Są to okręgi zbożowe. Gorzej jest tylko w Północnym kraju, lecz tam ze względu na nieznaczny obszar uprawy, straty z powodu załamania się planów nie będą tak wielkie, jak w okręgach zbożowych. Natomiast stan zasiewów w Centralnej Syberji, na Uralu i w Kazakstanie do 15 czerwca istotnie był „wąskiem miejscem", jak w takich wypadkach określa się zacofany odcinek. Komunikaty stwierdzają, że „wszystko przemawia za tem, iż końcowe wyniki niewiele odbiegną od planów, o ile tylko organizacje rolnicze i kolektywy zdołają skupić w ostatniej chwili cały wysiłek dla pokonania trudności", przedewszystkiem konsekwentnie zwalczając do końca „manewry" kułackie. Tymczasem na taki obrót sprawy nie zanosi się, gdyż, jak stwierdzonem zostało, zapóźnio-

ne rejony „nie zdają sobie sprawy z odpowiedzialności za całkowite wykonanie planu“, a ponadto rozpowszechniają się coraz bardziej tendencje demobilizacyjne. W okresie od 10 do 15 czerwca Syberja dała przyrost dwa razy mniejszy, niż w poprzednim okresie od 5 do 10, również w Kazakstanie przyrost okazał się zupełnie niedostatecznym—tylko 245 tys. ha. Ze wszystkich odgłosów urzędowych i półurzędowych można wnioskować o nader naprężonej sytuacji w całej Syberji, w Kazakstanie i poczęści na Uralu. Ludność jest przeciwna kolektywizacji, przeciwna zwiększaniu zasiewów i twardo opiera się poczynaniom rządowym.

Ciekawym przyczynkiem do charakterystyki kampanji siewnej jest tabela (patrz załącznik II). W regularnych 5-dniowych odstępach przyrost pod względem procentowej realizacji planu był bardzo nierównomierny, jak widać z tabeli (8,1%, 0,7%, 7,5%, 7%, 5,2%, 5,4%, 3,7%, 6,7%, 4,7%), a 31 maja odsetek był nawet cokolwiek mniejszy niż 25 maja. Następna obserwacja dotyczy porównania zasiewów w *kołchozach* i w gospodarstwach indywidualnych. Otóż do 10 maja *kołchozy* miały, co prawda stale zmniejszającą się, ale bądź co bądź przewyżkę obszarów zasianych, 15 maja następuje mniej więcej zrównanie zasiewów w rolnictwie kolektywnem i indywidualnem, a od 20 maja zaczyna się widoczna przewyżka po stronie indywidualnych gospodarstw. Fakt powyższy możnaby uzasadnić podwójnie: *kołchozy* skupione przeważnie w okręgach produkcyjnych, południowych i centralnych odrazu przystąpiły do siewów z większym nakładem energji i pracy i mniej napotykały przeszkód. Gospodarstwa indywidualne dłużej opierały się państwu, aż wreszcie wszechmocna agitacja i teror jak widać skutecznie przełamały kontrakcję włościańską.

Zasiewy ozime wyniosły w bieżącym roku gospodarczym 39420 tys. ha, łącznie zatem obsiano 123288 tys. ha, podczas gdy w 1928/29 ogólna przestrzeń zasiewów równała się 121.039 tys. ha. Otrzymujemy następujące liczby porównawcze dla niektórych kultur: buraki cukrowe w 1929 — 780 tysięcy ha, w 1930 — 1.114 tysięcy ha, len w 1929 — 1.470 tysięcy ha, w 1930 — 1555 tysięcy ha, bawełna w 1929 r. 1.040 tys. ha, w 1930—1.752 tys. ha.

Tak się w krótkości przedstawia strona liczbowa tegorocznych siewów wiosennych. Wszystkie dane satystyczne pochodzą z publikacyj urzędowych, będących jak dotąd jedynym miarodajnym sprawdzianem, z innych bowiem źródeł nie posiadamy lepszych i ściślejszych informacyj. Oczywiście błędem byłoby utrzymywać, że satystyka urzędowa odtwarza bez zarzutu stan faktyczny. Sztuczne dociąganie do planów oraz często fałszywe relacje lokalnych organizacyj, będąc podstawą urzędowych komunikatów, zniekształcają obraz rzeczywistości, lecz w jakim stopniu to się dzieje i jakich miejscowości dotyczy, tego nikt sprawdzić nie mo-

że. Dlatego, przyjmując urzędową statystykę z wszelkiemi zastrzeżeniami, zmuszeni jesteśmy jednak brać ją za podstawę dla rozważań i oceny.

W tej chwili zapewne siewy są zakończone i niedobór 10%, istniejący na 15 czerwca w myśl haseł przewodnich został może usunięty jeszcze przed otwarciem XVI zjazdu partyjnego. Ostateczne wiadomości nadejdą niebawem, lecz nie zmienią chyba tej ogólnej konkluzji na podstawie danych statystycznych, że siewy naogół przeszły pomyślnie. Najintensywniej pracowano w okręgach produkujących, zbożowych, bawełnianych itd. w reszcie kraju, w całym pasie konsumcyjnym tempo akcji było o wiele powolniejsze.

Na wyniki siewów w postaci zbiorów wpłyną warunki klimatyczne, okoliczności natury technicznej i wiele innych czynników, lecz jednym z najbardziej decydujących będzie zachowanie terminów przy siewach. Terminy te były przeważnie przekraczane, w większości okręgów siewy kończono nawet ze znacznem opóźnieniem, a w entuzjastycznych rewelacjach nie liczono się wcale z możliwościami gorszych zbiorów wskutek zbyt późnych siewów. Tak naprzykład w końcowym terminie 20 maja w okręgach nad Średnią Wołgą zasiano zaledwie 61,1%, na Ukrainie w terminie do 25 maja 94,5%, na Białej Rusi do końca maja 62,5% planu, nawet centralne i północne okręgi Syberji bardzo spóźniły się z siewami.

TABELA SIEWÓW WEDŁUG STATYSTYKI KOMISARJATU ROLNICTWA Z.S.R.R.

na 15 czerwca 1930. w tysiącach ha. Załącznik I.

Republiki, kraje obłasti	posiano				w tej liczbie							
	w kołchozach	w gospod. indywid.	w sowchozach	Ogółem	pszenica	jęczmień i owies	buraki cukrowe	bawełna	kukurydza	len	konopie	kartofle
U. S. R. R. absol.	8977	8270	688	17935	3304	5615	922	19	1666	68	123	1121
% planu	—	—	—	100,4	100,0	109,2	116,4	95,0	65,3	74,7	68,7	86,5
R. S. F. S. R.												
Półn. kraj. abs.	90	486	2	578	20	383	—	—	—	27	1	30
% planu.	—	—	—	72.3	62,5	69,4	—	—	—	52,9	50,0	57,7
Karelja abs.	4	19	—	23	—	18	—	—	—	0,3	0,1	2
% planu	—	—	—	50,0	—	50,0	—	—	—	33.3	50.0	40,0
Leningr. obł. abs.	109	1201	8	1318	10	561	—	—	—	183	0,4	135
% planu	—	—	—	89,4	83,3	89,6	—	—	—	91,0	50,0	97,1
Zachod. obł. abs.	288	2336	32	2656	33	996	4,5	—	—	297	30	514
% planu	—	—	—	75,1	84,6	86,3	90,0	—	—	04,4	36,1	94,8
Mosk. obł. abs.	300	2828	104	3232	2,7	1203	7,8	—	—	118	30	506
% planu	—	—	—	89,9	54,0	84,1	97,5	—	—	82,5	55,5	85,8
Iw.-przem. obł. abs.	110	1250	15	1375	37	593	—	—	—	98	—	181
% planu	—	—	—	89,0	84,1	90,9	—	—	—	67,1	—	88,3
Niżegorod. kraj. abs.	381	2627	11	3019	51	1906	—	—	—	140	16	350
% planu	—	—	—	78,4	66,2	80,3	—	—	—	45,9	38,1	90,0
Uralsk. obł. abs.	1962	2865	102	4929	2163	2097	—	—	1,4	153	22	98
% planu	—	—	—	88,0	89,3	89,2	—	—	46,7	75,7	57.9	72,1
Baszk. rep. abs.	504	1399	88	1991	639	640	—	—	4	14	20	94
% planu	—	—	—	89,3	88.0	87,9	—	—	—	68,3	71,4	82,5
Tatars. rep. abs.	188	1302	20	1510	130	700	—	—	—	21	14	111
% planu	—	—	—	86,5	92,9	90.0	—	—	—	48,8	70,0	70,3
Średnia Wołga abs.	2002	3344	355	5701	2463	1286	—	—	60	21	87	300
% planu	—	—	—	93,3	94,7	82,1	—	—	200,0	80.8	82,9	76,7
Ccsz. Cz. obł. abs,	1497	4574	247	6318	446	1987	159	—	20	17	130	734
% planu	—	—	—	91,0	129,3	91,7	73,2	—	90,9	73,9	61,3	88,4
Dolna Wołga abs.	2764	1350	280	4394	2526	621	—	3,6	42	17,9	7,6	85
% plann	—	—	—	91,4	99,9	99,4	—	60,0	46,7	119,3	47,5	69,7
Niemiec. rep. abs.	464	341	47	852	594	57	—	—	33	—	—	18
% planu	—	—	—	75,1	76,0	72,2	—	—	50,0	—	—	81,8
Półn. Kaukaz abs.	5559	2177	292	8028	2205	1306	16	94	1525	88	9	131,6
% planu	—	—	—	95,8	94,0	114,8	160,0	87,6	89,4	77,9	69,2	100,0
Dagiest. rep. abs.	23	118	14	155	12	34	—	24	28	2,1	0,3	4,5
% planu	—	—	—	83,8	63,2	81,0	—	85,7	49,1	70,0	—	64,3
Krymska rep. abs.	314	83	41	438	1	323	0,1	7,3	40,4	19	—	2,5
% planu	—	—	—	96,5	33,3	105,2	8,3	100,0	66,7	82,6	—	125,0
Każak. rep. abs.	2238	1588	129	4025	2663	451	—	134	4	26	6	15
% planu	—	—	—	82,1	88,8	64,4	—	119,6	10,0	37,1	23,1	24,2
Kirgisk. rep. abs.	229	424	17	670	368	143	2	75,1	7	3,4	0,7	1,4
% planu	—	—	—	94,4	106,1	119,2	74,1	112,1	25,0	34,0	70,0	28,0
Syberja abs.	2466	4827	206	7499	3862	2106	1	—	1,5	42	15	152
% planu	—	—	—	71,0	62,3	75,4	45,5	—	37,5	18,3	11,2	60,3
Dal. Wschód abs.	348	570	16	934	375	296	0,3	—	4	8	1	17
% planu	—	—	—	58,7	65,3	63,5	—	—	50,0	38,1	16,7	37,8
B. S. R. R. abs.	451	1676	20	2147	71	806	—	—	0.3	140	15	482
% planu	—	—	—	93.3	97,2	88,3	—	—	—	82,3	—	99,0
Aserbejdżan rep.	85	162	6	253	9	19	0,4	153,6	5	0,8	0,4	7
% planu	—	—	—	80,8	72,7	—	75,0	102,4	38,5	—	—	—
Armenja abs.	37	199	4	240	112	72	0,2	18,3	0,1	3,5	—	8
% planu	—	—	—	81,9	82,4	91,1	20,0	91,3	50,0	—	—	—
Gruzja abs.	147	466	3	616	46	66	0,3	12,3	413	—	—	—
% planu	—	—	—	91,0	100,0	100.0	102,5	—	100,5	—	—	—
Urb. S. R. R. abs.	575	1290	31	1896	601	60	—	929	—	—	—	—
% planu	—	—	—	90,2	94,9	93,8	—	121,3	—	—	—	—
Turkies. S. R. R. abs.	101	195	—	296	56	18	—	154,6	—	—	—	—
% planu	—	—	—	91,9	96,5	100,0	—	115,4	—	—	—	—
Tadż. S. R. R. abs.	125	708	7	840	463	115	—	126,8	—	47	—	—
% planu	—	—	—	94,7	85,3	101,7	—	97,5	—	—	—	—
Plan	—	—	—	93044	27614	27065	1041	1460	3980	2185	961	5975
Posiano na 15/VI	32338	48675	2855	83868	23263	24478	1114	1752	3852	1555	529	5100
% planu	—	—	—	90,1	84 2	90,4	107,0	120,0	96.7	71,2	55.0	854,

TABELE SIEWÓW W TYSIĄCACH ha DLA CAŁEGO Z. S. S. R.

Załącznik II.

Data	25/IV	30/IV	5/V	10/V	15/V	20/V	25/V	31/V	5/VI	10/VI	15/VI
W kołchozach . .	15507	18231	19845	21727	23265	24406	25194	28604	29768	30447	32338
W gospodarstwach indywidualnych .	10517	13018	16025	19548	23003	25557	28670	38497	40709	46134	48675
W sowchozach . .	1673	1462	1756	1895	2026	2184	2330	2672	2739	2836	2855
Ogółem	27698	32712	37626	43170	48294	52147	56194	69773	73216	79417	83868
Plan siewów w rejonach, które rozpoczęły kampanję		65872	74011	74011	74011	74011	74011	93044	93044	93044	93044
% wykonania w stosunku do planu	42,0	50,1	50,8	58,3	05,3	70,5	75,9	75,0	78,7	85,4	90,1

UMOWA GOSPODARCZA POLSKO-NIEMIECKA.

Umowa gospodarcza polsko - niemiecka, podpisana 17 marca 1930, której wejście w życie ma zakończyć pięcioletnią wojnę celną, jest tak zwaną umową beztaryfową, nie zawierającą żadnych związanych stawek celnych. Wybór tego rodzaju formy porozumienia był koniecznym, ponieważ związanie polskich stawek celnych na wyroby przemysłowe w tak szerokim i daleko idącym zakresie, jak się tego domagała strona niemiecka w ciągu długotrwałych rokowań, byłoby zagrażało istnieniu całego szeregu gałęzi krajowego, tak pomyślnie rozwijającego się przemysłu, i odmowa, z drugiej strony, uwzględnienia polskich postulatów w dziedzinie stawek celnych konwencyjnych na import najważniejszych swoich produktów rolniczych stawiała Polskę przed sytuacją rezygnowania obecnie z zawarcia umowy gospodarczej i przedłużenia na długie lata stanu wojny celnej z Niemcami, lub też znalezienia kompromisowego załatwienia. Taki kompromis przedstawia Umowa gospodarcza z 17 marca 1930.

Stojąc na stanowisku przyznania sobie wzajemnie klauzuli największego uprzywilejowania w dziedzinie taryfowo - celnej, obie strony będą korzystały po wejściu w życie Umowy ze wszystkich zniżek konwencyjnych, które każda z nich przyznała innym państwom w umowach z temi państwami zawartych. Biorąc pod uwagę stan istniejący w chwili podpisania umowy gospodarczej, obie strony wybilansowały swoje wzajemne koncesje, biorąc za

podstawę kalkulacyj prawdopodobne obroty towarowe z uwzględnieniem istniejącego poziomu obustronnej ochrony celnej, tak konwencyjnej jak też autonomicznej.

Specjalną wagę Polska w Umowie gospodarczej przywiązała do możności faktycznego wywozu przyznanego jej kontyngentu trzody chlewnej i mięsa wieprzowego do Niemiec. Zasadniczy charakter efektywności tego eksportu uznały także czynniki niemieckie przez to, że Związek Przemysłowców Rzeszy przejął za zgodą Rządu niemieckiego gwarancję odbioru tego kontyngentu. Oczywistem jest, że sprawa wywozu polskich produków hodowlanych do Niemiec stanowiła główną trudność dojścia do porozumienia w czasie rokowań i Rząd polski w żadnej mierze nie mógłby zgodzić się na to, by eksport ten obecnie stał się iluzoryczny z powodu nowych wygórowanych ceł.

Niemieckie cła na produkty rolnicze podwyższone już zostały kilku etapami. W szczególności w lipcu 1929, wprowadzono pełne cło autonomiczne na żyto (7 Rm.), na pszenicę (7,50 Rm.) i na owies (7 Rm.) oraz podniesiono cło na kartofle (w czasie od 1 września do 14 lutego z 1 Rm na 2 Rm). Równocześnie podniesiono cło autonomiczne na masło (z 30 Rm. na 50 Rm.) i mąki (na 18,75 Rm.), z wyjątkiem owsianej (na 14,50 Rm).

W grudniu 1929, nastąpiła dalsza fala podwyżek: na żyto i pszenicę wprowadzono cła ruchome (żyto 3 do 9 Rm., pszenica 3,50 do 9,50 Rm.), cło na jęczmień browarniany z 7 Rm. na 9 Rm, na jęczmień pastewny z 2 Rm. na 5 Rm. Cło na owies podwyższono na 8 Rm. i na słód wprowadzono cło wynoszące $1^1/_3$ cła na jęczmień plus 6 Rm. Na kartofle nałożono w okresie od 15 lutego do 31 marca cło w wysokości 20 Rm., w okresie od 1 kwietnia do 31 sierpnia w wysokości 4 Rm. Na bydło cło podwyższono z 18 na 27 Rm., na owce z 18 na 22,50 Rm. na trzodę chlewną wprowadzono cło ruchome od 9 do 27 Rm. Dalej ustosunkowano cło na mąkę i krochmal do cła na pszenicę. Wreszcie cło na cukier użytkowy podniesiono z 15 na 25 Rm. i na inny cukier z 13 na 21 Rm.

Powyższy poziom ceł agrarnych niemieckich był podstawą, na której się opierała Umowa gospodarcza z 17 marca 1930.

15 kwietnia 1930 urzeczywistniony został tak zwany *Program Schiel'ego,* który oznacza zasadnicze pociągnięcie w niemieckiej polityce agrarnej.

Program Schiele'go ma na celu umożliwienie Rządowi rzeszy wprowadzenie szeroko zakrojonego planu samowystarczalności agrarnej Rzeszy przy jednoczesnem forsowaniu eksportu tak produktów agrarnych, jak i przemysłowych.

W tej mierze ustawą z 15 kwietnia 1930, udzielono Rządowi rzeszy szerokich pełnomocnictw co do dowolnego podwyższenia ceł na szereg najważniejszych produktów agrarnych (żyto, psze-

nica, jęczmień browarniany, owies, groch). Z tych pełnomocnictw skorzystano odnośnie do żyta i jęczmienia rozporządzeniem z 22 maja 1930, którem to rozporządzeniem podwyższono cło na żyto do 15 Rm. od 100 kg., na jęczmień zaś pastewny do 12 Rm. od 100 kg.

Pozatem wprowadzono nowe cło na buraki pastewne (świeże 1 Rm., suszone 3 Rm.) oraz na buraki cukrowe (świeże 3 Rm., suszone 10 Rm.) co przedstawia obciążenie w wysokości 200% względnie 900%. Cło na chmiel podwyższono ze 100 na 150 Rm. na płatki ziemniaczane z 10 na 15 Rm., cło na konie z 30 — 60 Rm. na 150 Rm., trzodę chlewną obciążono na podstawie pełnomocnictw Rządu cłem 27 Rm. zamiast 18 Rm., przyczem na wypadek gdyby cena trzody chlewnej na rynku niemieckim przez 14 dni utrzymywała się poniżej 70 Rm., to Rząd będzie miał prawo nakładania cła w wysokości 36 Rm. Z dalszych podwyżek godzą w interesy polskie nowe cło na ptactwo bite (podwyżka od 50 — 72%), na sadło (z 1 na 20 Rm. t. j. o 186%), na łój (z 2.50 na 20 Rm., t. j. 700%), na mleko świeże (w miejscu dotychczasowej wolności od cła 5 Rm.), na jaja (z 6 na 30 Rm., to jest o 400%). Mąka jest obciążona podwójnym cłem pszenicy z dodatkiem wynoszącym dla mąki jęczmiennej 5 — 25 Rm., dla innej mąki 1,50. Cło na krochmal podniesiono z 21 na 29 Rm., na syrop ziemniaczany z 20 na 24 Rm. Cło na otręby wynosić ma połowę każdorazowego cła na żyto, więc obecnie 7,50 Rm.

Przy ocenie skutków powyższych posunięć Rządu niemieckiego w stosunku do możliwości eksportu polskiego do Niemiec, które istniały w chwili podpisania umowy gospodarczej polsko-niemieckiej 17 marca 1930, dochodzi się do następujących wniosków:

Nowe niemieckie cło na żyto i jęczmień utrudnia w znacznej mierze eksport. Obecna rozpiętość cen żyta na rynku polskim i niemieckim przy kalkulowaniu cła pozostawia zaledwie niewielką marżę zysku dla eksportu żyta z Polski do Niemiec, to samo odnosi się do jęczmienia. Wywóz otrąb, który przedstawia ważną pozycję w polskim eksporcie, jest również zagrożony; pewną korektywę stanowi tu fakt podnoszenia się cen na otręby w ostatnich czasach w Niemczech. Tak samo wywóz buraków cukrowych z Polski do cukrowni niemieckich położonych blisko granicy zastał przez nowe cło podcięty. Najważniejszym skutkiem ostatnich niemieckich posunięć jest uniemożliwienie wykorzystania przyznanego Polsce w umowie gospodarczej kontyngentu omportowego na świnie żywe i bite. Mając na względzie, że właśnie ta pozycja przedstawia jeden z głównych czynników składających się na zrównoważenie obustronnych korzyści wypływających z umowy gospodarczej z 17 marca 1930, i że Polska uzyskała dodatkową gwarancję odbioru tego kontyngentu ze

strony Związku Przemysłowców Rzeczy, oczywistem jest, że koniecznym postulatem gospodarczym musi być przywrócenie możliwości realizacji wspomnianego kontyngentu. Przy obecnych cenach na trzodę w Polsce i Niemczech oraz przy uwzględnieniu wszelkich kosztów związanych z tym eksportem okazuje się, że maximum obciążenia celnego, które nie przekreśla możliwości wywozu, jest stawka 18 Rm. od 100 kg., która istniała w chwili podpisania umowy.

Co do innych podwyżek celnych, wspomnianych powyżej, a w szczególności cła na jaja, które stanowią ważny artykuł wywozowy z Polski do Niemiec, to w chwili wejścia w życie umowy gospodarczej polsko-niemieckiej narazie Polska korzystać będzie z istniejących stawek konwencyjnych (5 Rm. z traktatu handlowego niemiecko - włoskiego) tak iż skutki podwyższenia cła autonomicznego na 30 Rm. od 100 kg. będą mogły być ocenione dopiero na wypadek zniesienia stawki konwencyjnej.

PRZEGLĄD CZASOPISM

L'Esprit International, The International mind. 4 année N.N. 13 - 14, 1 janvier, 1 avril 1930.

Czwarty rocznik świetnego genewskiego kwartalnika otwiera rozprawa b. ministra, członka Instytutu Francji, p. Emila Borela *Les États-Unis d'Europe.* Autor po pierwsze precyzuje pojęcie geograficzno-historyczno-polityczne Europy — bez Rosji, ale z Wielką Brytanją; po wtóre uściśla również kwestję naruszenia suwerenitetu państw przez umowy związkowe, względnie federacyjne: „przez każdy traktat międzynarodowy państwo dobrowolnie poświęca część swej suwerenności"; po trzecie przeprowadza nader subtelną analizę poszczególnych funkcyj nowoczesnego państwa, eliminując po kolei te, które musiałyby pozostać udzielnemi, dochodząc tym sposobem drogą wyłączania, do określenia możliwych funkcyj wspólnych. Tak otrzymane funkcje wspólne byłyby: 1. finanse, składające się z kwot wpłacanych bezpośrednio przez państwa; 2. kodyfikacja prawodawstwa; 3. perjodyczne konferencje ministrów spraw zagranicznych; 4. statystyka uzbrojeń; 5. niepolityczna policja federalna, względnie wspólne władze śledcze kryminalne; 6. paszport federalny; 7. kooperacja i wymiana naukowa, studja wspólne nad metodami nauczania; 8. wystawy i izby handlowe: 9. administracja lotnictwa europejskiego; 10. organizacja prasy i higieny; 11. organizacja żeglugi wewnętrznej, kolei żelaznych, automobilizmu, poczty, telegrafu i telefonu. Jak widzimy, tak skonkretyzowane funkcje Stanów Zjednoczonych Europy nie wiele by wykraczały poza istniejącą już działalność Ligi Narodów. Znamiennem jest, iż już p. Borel, przed p. Briandem, usuwa z planu to, co przez rok 1929 było jego podstawą i co czyniło go realnym — europejską unję celną. W związku z tym przedmiotem stoi artykuł kwietniowego numeru *L'union douanière europénne ot l'organisation de la pair,* skreślony przez p. Yres Le Trocquer, prezesa komitetu francuskiego Europejskiej Unji Celnej. W braku sprzyjającej rzeczywistości, artykuł operuje pojęciami z dziedziny propagandy i stawia śmiałe hasło pojętego jako rozszerzenie Locarna „paktu ekonomicznego narodów".

W tymże trzecim numerze znany prawnik p. A. Mandelstan zdaje sprawę z odbytych w New Jorku obrad Instytutu Prawa Międzynarodowego, gdzie, 12 października 1929 przyjęty został tekst „deklaracji" praw międzynarodowych człowieka; autor jest zdania, iż deklaracja ta, przyjęta na zebraniu

któremu przewodniczyli panowie James Brown Scott i de Lapradelle, zawierająca podstawy prawa jednostki w państwie i prawa mniejszości wszelkich kategoryj, powinna się stać przedmiotem nowego paktu między państwami, które podobnie, jak w Pakcie Kellogga, zobowiązałyby się do zastosowania Deklaracji w praktyce.

Jak z powyższych artykułów wynika trwa w dalszym ciągu w umysłach zajmujących się zagadnieniami międzynarodowemi skłonność do coraz większej ilości umów słownych, zabezpieczeń i gwarancyj. Podczas gdy świat ma być pokryty w niedługim czasie całą siecią wzajemnych ogólnikowych zobowiązań, pokojowych przyrzeczeń i teoretycznych uzgodnień, w praktyce życia międzynarodowego nie zmniejszają się tarcia. Tarcia te przypomina, między innemi, w styczniowym numerze artykuł p. Kawakami *Le Conflit Chino-Russe en Mandchourie,* w kwietniu zaś artykuł p. Łazarza Markowića o stosunkach Franco - Włosko - Jugosłowiańskich, oraz p. P. Bernus'a *La question Franco-Suisse des Zones Franches.* Jak wiadomo, ten ostatni problemat minimalnej skądinąd wagi powodował dotychczas cały szereg komplikacyj, tarć między dwoma wysoko kulturalnemi pokojowo i przyjacielsko usposobionemi państwami i społeczeństwami, przyczem ostatnio referendum ludowe szwajcarskie odrzuciło projekt kompromisowego załatwiania.

Artykuł p. Bilmans'a szefa Biura Prasowego w łotewskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych *La Lettonie et les Problèmes Baltiques* (styczeń) daje analizę problematu unji bałtyckiej i konstatuje niepowodzenie dotychczasowe planu „Wielkiej Unji":

> Fakty... mówią jasno, że „Wielka Unja Państw Bałtyckich", z politycznego punktu tak pożądana, nie może być celem bezpośrednim; chodzi o zrealizowanie „małego programu" przewidującego unję trzech Państw Bałtyckich Centralnych, Łotwy, Estonji i Litwy.

Powyższy wniosek opiera autor między innemi, na obawie Łotyszów przed wciągnięciem ich w konflikty litewsko-polskie, oraz na wątpliwościach istniejących wśród samej opinji polskiej co do celowości unji bałtyckiej i racji rozwijania polsko - bałtyckich stosunków handlowych. Tymczasem jednak

> głębsze zbadanie sytuacji oraz doświadczenia praktyczne wskazują, iż nawet ów „mały program" — unja trzech państw bałtyckich centralnych jest również niewykonalna albowiem Litwa stawia jej na przeszkodzie... żądając od Łotwy formalnego poparcia dla swojej polityki w sprawie Wilna. Ten kierunek sine qua non polityki bałtyckiej spowodował odłożenie na czas nieograniczony zawarcie traktatu litewsko-łotewskiego...

Wobec czego autor ogranicza program realny, na razie, do unji celnej estońsko - łotewskiej.

W tymże numerze p. Marceli Handelsman, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pisze o „idei zbliżenia między narodami" w dziejach nowych Autor przedstawia w skrócie historję planów organizacji międzynarodowej, począwszy od planu Henryka IV i Sully'ego i włącza, idąc za niektórymi hi-

storykami obcymi, „Święty Aljans“ z 1815 do prób tejże kategorji, nazywając go „organizacją międzynarodową powołaną do zapobieżenia niepieczeczeństwu wojny i zapewnienia pokoju na przyszłość“. W oczach autora Liga Narodów jest „fenomenem historycznym, gdzie zasady planu Sully'ego łączą się z kształtami i kompencjami Świętego Aljansu, który się stał Aljansem Narodów“.

Jak już zaznaczyliśmy dawniej, nie podzielamy tego poglądu, uważając Święty Aljans za organizację specjalnie polityczną, stworzoną dla określonych celów, organizację pod względem uczestnictwa nie różnią się więc zasadniczo od innych przymierzy i układów o charakterze partykularnym.

The Round Table. A quarterly review of the politics of the British Commonwealth. N. N. 76 — 79. September 1929 — June 1930 [1]).

Nieprawda, powtarzana po kilka razy, nie przestaje być nieprawdą. Wytknęliśmy już w pierwszem naszem sprawozdaniu z *Round Table,* że informacje brytyjskiego czasopisma, dotyczące porównania zbrojeń polskich i niemieckich, są nieprawdziwe; na dowód podaliśmy źródłowe dane, dotyczące budżetu wojskowego Rzeszy Niemieckiej i Polski — jedynego sprawdzianu realnego wobec uprawianego przez Niemcy *camouflage'u*. Pomimo to centralny organ imperjalizmu liberalnego W. Brytanji nie waha się powtarzać swej fałszywej opinji, nie zadając sobie zresztą trudu uzasadnienia jej faktami:

> ... W rzeczywistości, obecnie, całkowita przewaga siły wojskowej znajduje się w rękach Francji oraz jej sprzymierzeńców. Podczas gdy armja Niemiec ograniczoną jest do 100.000, armja Francji, Polski, Czechosłowacji i Jugosławji, zgodnie z rocznikiem wojskowym Ligi Narodów za rok 1928/9, liczą: 617533, 253824, 127012, 107541 żołnierzy i oficerów, podczas gdy armja Italji liczy 251270. Innemi słowy, zabezpieczenie od wojny leży obecnie w przewadze Francji i jej sojuszników, nie zaś w ogólnem rozbrojeniu, i czynnikiem rozstrzygającym o tem czy traktaty pokoju mają być zmienione, albo czy jakakolwiek zmiana polityczna ma być przeprowadzona w Europie, jest wola tegoż samego ugrupowania mocarstw, nie zaś prawnicza decyzja Trybunału Haskiego, trybunałów rozjemczych, ani też opinja publiczna świata wypowiedziana przez Radę czy Zgromadzenie Ligi Narodów *(Sept.* 1929, str. 683).
>
> ... Stabilizacja Europy dokonana została w ten sposób, iż Francja i jej stowarzyszeni z Małej Ententy (w szczególności (?!) Polska i Czechosłowacja) utrzymały absolutną supremację wojskową jako podstawę Traktatu Wersalskiego, a mianowicie .. (tu przytoczone te same cyfry — *Dez.* 1929 str. 10).

[1]) Por. *Sprawy Obce* I.

... A potem, polityczne trudności; naprzykład, Europa dzisiejsza ustabilizowana jest politycznie przez wojskową preponderancję Francji, Polski i Czechosłowacji przeciwko Niemcom, Austrji i Bułgarji, rozbrojonym na podstawie traktatów (*March* 1930 str. 224).

... Francja i jej stowarzyszeni muszą porzucić próbę stabilizowania Europy przez utrzymywanie Niemiec w stałej militarnej niższości... Może być, iż Francja będzie próbowała zachować swoją proponderancję militarną, z tym skutkiem, iż Niemcy zdecydują się na zdobywanie z powrotem równości i niezawisłości, żądając parytetu sił wojskowych i konstruując, jako przeciwwagę, aljans z Italją czy innemi mocarstwami.. (*June 1930*, str. 465 n.).

Ta, jak widzimy, stała i uparta argumentacja, oparta na faktach nieprawdziwych, obok prowokowania Niemców do nowych zbrojeń, i usprawiedliwiania ich zato zgóry, może tylko wywołać, jak każda propaganda kłamliwa, rozgoryczenie opinji publicznej w krajach środkowej Europy. Opinja ta nie omieszka zestawić pacyfizmu cudzym kosztem, uprawianego przez liberalim angielski na kontynencie europejskim, z imperjalizmem w Azji i w Afryce, nie cofającym się, gdy tego własny interes wymaga przed drastycznymi środkami wojskowymi. Zdumiewającą jest krótkowzroczność przejawiana w lekkomyśnem budzeniu takich zadrażnień.

Artykuł „tubylca“ z Afryki południowej w numerze wrześniowym przedstawia, jak odległym dotychczas od urzeczywistnienia jest ideał równości ras i ludzkiego stosunku białych do czarnych. Nie pozbawionym pewnego uczucia zazdrości jest zamieszczony w tymże numerze artykuł o „czarnej“ polityce Francji w jej afrykańskiem imperjum. Sprawozdanie z Unji płd. Afrykańskiej w numerze marcowym przedstawia, jak od 1925, programu gen. Hertzoga i jego „czterech punktów“, mających zapewnić czarnym minimum praw reprezentacji, swobodnej opinji i własności, nic do dziś dnia nie zostało wykonane: „sytuacja jest groźniejszą, aniżeli była kiedykolwiek“.

W szeregu systematycznych sprawozdań, począwszy od grudnia, omówioną jest sytuacja w Indjach. Jeszcze w ostatnim numerze, wydanym 15 czerwca, przegląd jest optymistyczny; optymizm opiera się na celowości postępowania rządu i wicekróla, na utrzymaniu projektu październikowej konferencji „okągłego stołu“ w Londynie, gdzie ma być zadecydowaną kwestja dominjalnego statutu, na rzekomej izolacji politycznej Ghandi'ego i wreszcie, na zaostrzającym się konflikcie hindusów z mahometanami. Kroniki *Round Table* wyraźnie nie doceniają ani rozmiarów ruchu, ani moralnego znaczenia hasła niepodległości Indyj; tuszują poza tem udział Sowietów i III międzynarodówki w wypadkach indyjskich, zapewne aby nie wpadać w sprzeczność z artykułami wstępnemi, gdzie głosi się potrzebę pokojowej współpracy z „Rosją“ lub idealizuje młody komunizm (artykuł *Young Russia* we wrześniu).

Artykuł *An economic reformation* (marzec) konstatuje zmiany na lepsze

na podstawie statystyki 1929: produkcję węgla zwiększono, odrodziła się produkcja stali, eksport węgla wzrósł, wzrosły też ogólne obroty handlowe, wskaźnik cen opada (1913 — *100,* 1920 — *307,* 1925 — *159,* 1927 — *141,* 1928 (grudzień) — *138.3* 1929 (grudzień) — 132.5). Racjonalizacja planowa przemysłu robi więc swoje — jednakże stan bezrobocia się nie poprawia, dług zaś narodowy obniża się wprawdzie, ale bardzo powoli *(7875 miljonów* funtów w 1920, *7620* — w 1929).

Z artykułów o stosunkach i sprawach międzynarodowych znajdujemy: opracowanie paktów lateraneńskich (wrzesień), międzynarodowego problematu węgla, kwestji Stanów Zjednoczonych Europy (grudzień) — z naciskiem położonym na kwestję celną, sprawozdanie z konferencji Pacyfiku odbytej w 1929 w Kioto (marzec), obraz kryzysu Hiszpanji oraz bardzo wnikliwe przedstawienie „problematu Japonji“ (czerwiec). Trudności Japonji — to znaczne zadłużenie (około *200 miljonów* funtów zagranicą), deficytowy bilans *(15 miljonów* rocznie), wreszcie olbrzymi przyrost ludności — w 1927 *800 tysięcy,* z czego emigruje około 25 tysięcy rocznie: wniosek z tych faktów — to pokojowa i kompromisowa linja polityczna, przedewszystkiem w stosunku do Stanów Zjedn., nietylko jako bankiera, lecz także jako głównego rynku *(42* procent eksportu).

Szereg artykułów poświęcony jest, ma się rozumieć, londyńskiej konferencji, rozbrojeniu morskiemu, stosunkowi rządu Mac Donalda do Stanów Zjednoczonych. Obszerny artykuł o prohibicji w Stanach (wrzesień) i o zbrodni w Stanach (marzec) uzupełniają się wzajem i przedstawiają jedną ze stron kryzysu moralno-politycznego jaki zdaje się nadciągać na potężną amerykańską demokrację.

W numerze wrześniowym przedstawiona jest geneza, organizacja i rozwój „służby dyplomatycznej“ w Kanadzie. Kanada posiada obecnie, prócz Wysokiego Komisarza w Londynie (od 1880) posłów pełnomocnych w Washintonie (od 1926), w Paryżu (1928 — na miejsce istniejącego przedtem gen. Komisarza) i w Tokio (1929). Z powstaniem tych placówek, których potrzebę potwierdziła praktyka, zorganizowany został w Ottawie Departament Spraw Zewnętrznych *(Department of External Affairs).*

Journal of the Royal Institute of International Affairs. Published by the Royal Institute of International Affairs. Vol. IX, Nr. Nr. 1 - 3, January — May 1930.

Królewski Instytut Brytyjski, założony dla studjów w dziedzinie spraw zagranicznych, publikuje w odstępach dwumiesięcznych, biuletyn swych czynności, który rozwinął się w poważne czasopismo, zawierające doniosłe rozprawy i polemiki. Czasopismo zawiera tekst ważniejszych odczytów, wygłoszonych w Instytucie, sprawozdania z dyskusyj nad tymi odczytami, oraz bardzo starannie ułożoną, rozumowaną bibljografję, względnie krótkie recenzje.

W pierwszym zeszycie dziewiątego rocznika *Journal*'u znajdujemy sprawozdanie z odczytu Dr. Arnolda Wolfers'a, dyrektora studjów w *Deutsche*

Hochschule für Politik w Berlinie. Dr. Wolfers poruszył obszernie sprawę stosunków polsko-niemieckich, które potem stanowiły przedmiot ożywionej dyskusji. Warto zwrócić uwagę na formę i treść tej angielsko-niemieckiej prywatnej wymiany zdań o Polsce.

Dr. Wolfers mówi o tem, co nazywa k o n s t r u k t y w n ą r e w i z j ą t r a k t a t ó w.

> ... Państwo wiecie, że Niemcy zawsze mówią przedewszystkiem o granicach wschodnich. Chciałbym zauważyć, iż w umyśle bardzo wielu ludzi w Niemczech kwestja granic nie jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości. Sądzą oni, iż jeżeli pewne narody dojdą do bardziej uściślonych porozumień w różnych dziedzinach, to rzeczą mniej ważną może się stać jak biegną granice.

Dlaczegóż więc, mimo wszystko, kwestja granic polskich zachowuje dla Niemców swe pełne i doniosłe znaczenie? — Dlatego, twierdzi p. Wolfers, iż zachodzi tu wypadek istnienia w granicach jednego narodu (polskiego) znacznej mniejszości drugiego (niemieckiej), która jest „niszczoną" *(supressed)*. Według Dr. Wolfers'a niemiecka mniejszość w Polsce „nie jest zabezpieczona w swej kulturalnej autonomji", a będąc rozproszoną na przestrzeni kraju jest niszczoną, lub „wynaradawianą siłą". Pozatem istnieje „kwestja korytarza":

> ... Do niedawna, przed paru jeszcze laty, każdy przypuszczał, iż taki układ stosunków niewątpliwie bardzo szybko sam się załamie. Niemcy dzisiaj widzą, że Polska tak znacznie się skonsolidowała i że *status quo* tak się ustaliło, iż nadzieja na rewizję tej linji zmniejszyła się znacznie. A jednak w umyśle niemieckim to załatwienie spraw nie może być ostatecznem. Panuje uczucie, że coś jest w niem niesprawiedliwego; wydaje się, że nie jest to ani uczciwem, ani dobrem załatwieniem sprawy, odciąć Prusy Wschodnie od reszty Niemiec poprostu tylko dla tego, aby dać Polakom dostęp do morza, który mogliby oni uzyskać łatwo bez obcinania znacznej części niemieckiego terytorjum.

W dyskusji p. C. Waley Cohan zapytał:

> ... Czy nie jest częścią trudności, że Niemcy, którzy zostali wcieleni do Polski, przywykli do znacznie wyżej stojącego pod względem organizacji, a może nawet do znacznie doskonalszego ustroju rządzenia, teraz zaś muszą się obejść stosunkowo mniej rozwiniętą formą rządu w Polsce.

Dr. Wolfers w swej odpowiedzi miał wdzięczne pole do mówienia o „kulturalnej autonomji", „własnych szkołach, własnej religijnej edukacji, własnym języku"; najgorszy ucisk narodowy Niemców widzi w Italji, ta jednak nie podpisała traktatu o mniejszościach, podczas gdy Polska i Czechosłowacja są nim związane.

> ... W Polsce jedną z głównych metod, była sekwestracja i likwidacja niemieckiej własności, która teraz ma się skończyć po dokonaniu przez Niemcy wielkich ofiar finansowych dla

uratowania pozostałych 12 tysięcy mówiących po niemiecku właścicieli ziemi. Sądząc z zarządzeń zrobionych dotychczas i z tego co słyszałem, — sam nie znam tych terenów — ciągłym jest wysiłek zniszczenia narodowego charakteru tych ludzi.

Na zapytanie majora Knox'a jaką miarę kulturalnej autonomji uważałby za wystarczającą dla Niemców, Dr. Wolfers odpowiedział, że „niemieckie prawodawstwo o mniejszościach mogłoby tutaj służyć za przykład". Pani Swanwick zapytała, czy kwestja korytarza nie zostałaby załatwioną przez ulepszenia kulturalne, paszportowe i celne. Dr. Wolfers sądzi, że Niemcy nigdy temby się nie zadowoliły, uważając zawsze, iż wystarczyłoby Polsce dać ekonomicznie zagwarantowany dostęp do morza.

...Mogę powiedzieć tylko tyle, że prawdopodobnie Niemcy nigdy nie wytoczą wojny o korytarz, ale jeżeliby kiedy problemat wschodni wybuchł w swej całości, jeżeliby kiedy Polska była zmuszoną rachować na przyjaźń Niemiec, to sądzę, że wówczas musiałaby powrócić do tej kwestji. Polska kiedyś zorjentuje się, iż za cenę przyjaźni i porozumienia z Niemcami, koniecznem będzie postawić cały ten problemat przed sąd jakiegoś ciała międzynarodowego, lub też uczynić go przedmiotem narad między dwoma narodami i starać się znaleźć wyjście... Nadejdzie dzień, kiedy będzie rzeczą najwyższej wagi dla pokoju świata, aby dwa narody mogły zasiąść przy jednym stole, wziąć razem pod rozwagę wielkie kwestje terytorjalne, w rodzaju tej właśnie i sprobować, czy kwestje terytorjalne nie mogłyby być rozstrzygnięte w pokojowy sposób.

Dr. Wolfers wspomniał przy tej sposobności o niebezpieczeństwie dla Prus Wschodnich i skonstatował, że Niemcy są w defenzywie.

Nie wymieniony członek zebrania postawił wtedy prelegentowi cztery pytania: 1) czy nie myśli, że Polacy zgodzą się kiedy oddać korytarz bez wojny —odpowiedź brzmiała, że narody nigdy nie wydają dobrowolnie swych terytorjów, chyba że są bardzo silne.

...Gdy Polska dojdzie do rzeczywistej konsolidacji, to nie sądzę żeby było dla niej niemożliwem rozmawiać w tej sprawie. Wiem, że są grupy w Polsce, które uważają korytarz za problemat niezałatwiony... Polska nie powinna się obawiać, aby dyskusja w tej sprawie była uważną jako załamanie polskiego suwerenitetu, czy potęgi. Mussolini oddał część Rzymu, czego nie uczyniłby żaden naród, któryby nie czuł się dostatecznie potężnym, aby coś poświęcić dla większego celu. Nikt nie może powiedzieć jakie trudności powstaną dla Polski na jej granicach wschodnich. Jest ciężką rzeczą nie mieć przyjaciół z żadnej ze stron. Jest to ta sama sytuacja, w której Niemcy znalazły się przed wojną.

2) W razie wyboru, co woleliby Polacy: sojusz z Rosją, czy z Niemcami; Dr. Wolfers odpowiedział, że nie wie. 3) Jaką jest kolonizacja niemiecka na wschodzie? Dr. Wolfers odpowiedział, iż przeciwnie daje się zauważyć

„nacisk ze wschodu na zachód“, oraz depopulacja wschodniej części Niemiec; Wschodnie Prusy starają się Niemcy zaludnić reemigrantami z Rosji, co samo już wskazuje na odpływ od wschodu. 4) Problem górnośląski. Dr. Wolfers odpowiedział:

> ... Nie sądzę, aby ktokolwiek wierzył, że Polska z własnej woli odda chociażby cal jeden tego bogatego i ważnego terenu. Interesującem jest, iż był moment kiedy przypuszczano, że całe to terytorjum zostanie gospodarczo zniszczone. Niemcy w tym czasie sądziły, iż nie wyżyją bez węgla górnośląskiego. Dziś Niemcy się skarżą na zbyt duży przypływ węgla z polskiego Górnego Śląska! W sferze zjawisk ekonomicznych rzeczy zmieniają się bardzo szybko; dla tego nie sądzę, aby motywy ekonomiczne mogły być jedynie podstawą sądów politycznych. Zapewne, sposób rządzenia na Górnym Śląsku wywołuje duże rozgoryczenia.

Niewymieniony interpelant zaznaczył ze swej strony, że na podstawie informacyj zebranych w czasie jego podróży po Polsce, Polacy nie mają żadnych pretensyj do Prus Wschodnich, podczas kiedy za wcześniejszego swego pobytu w Niemczech, mógł stwierdzić panujące tam obawy przed takiemi pretensjami.

Europäische Gespräche Hamburger Monatshefte für auswärtige Politik. Jahrg. VIII, Januar — Juni 1931. Zeszytów sześć.

Hamburski Instytut Spraw Zagranicznych wydaje od 1923 miesięcznik poświęcony wielkim zagadnieniom polityki międzynarodowej. Redaktorem jest znany profesor Mendelssohn-Bartholdy. Zadaniem jest — obok obrony współczesnej racji stanu niemieckiej — także obrona Niemiec w przedwojennej przeszłości. Jest to więc, obok *Kriegschuldfrage,* i na szerszej niejako arenie, organ walki o przyczyny wojny światowej.

W pierwszej części bieżącego rocznika, namiętnej polityce o tamte problematy poświęcona jest (Nr. 1) recenzja dzieła prof. Kantorowicza, zwalczającego dawniej powszechnie przyjętą tezę niemiecką o polityce angielskiej „okrążenia Niemiec“. Równie namiętną, i także pióra redaktora, jest polemika z dziełem Dr. Antipy (Nr. 5) o okupacji Rumunji. Dzieło to, tem dotkliwsze, iż wydane przez Fundację Carnegie, pod redakcją wykładającego w Berlinie Shotwell'a, przedstawia zarząd wojskowy niemiecki w świetle faktów. Faktów tych krytyk niemiecki nawet nie próbuje podważyć, usiłuje więc odwrócić kwestję. Bezwzględność Ententy wobec Rumunji: zniszczenie nafty „w interesie Deterdinga“ (?), usiłowanie (?) zniszczenia zapasów żywnościowych przed nadchodzącą armją niemiecką, przewiezienie skarbca rumuńskiego do Petersburga — wszystkie te i tym podobne czyny wyrównują rzekomo dzieło zniszczenia niemieckiego i ciężary nałożone przez administrację niemiecką, działającą zresztą w czasie wojny o byt Niemiec i w czasie nieludzkiej blokady żywnościowej aljanckiej. Oto

są smutne ale konieczne rezultaty niezachowania neutralności przez Rumunję, oto wyniki szczucia na Niemcy przez Anglję małych narodów.

Powyższa argumentacja wydaje nam się próbą nazbyt łatwą zdjęcia z sumienia narodu niemieckiego odpowiedzialności za fatalną administrację okupowanych w czasie wojny terytorjów. Dość jest przypomnieć, że inny objekt tej administracji — Belgję — właśnie Niemcy zmusili do porzucenia neutralności i do udziału w wojnie, oraz że dalsze objekty — Litwę i Polskę — Niemcy taką właśnie administracją uważali za stosowne „wyzwalać". Uczucia, jakie administracja niemiecka pozostawiła we wszystkich tych krajach, w Belgji, Rumunji, Polsce, Litwie, są wszędzie jednakie, jednaką więc była natura, metoda, środki tej administracji. Rozciągnięcie na te fakty kampanji przeciw „odpowiedzialności za wojnę" niedobrze świadczy o objektywizmie i samokrytyce.

Na czele pierwszego numeru zamieszczony jest, w oryginalnym tekście francuskim odczyt wygłoszony w Hamburgu, 17 grudnia 1929, przez hr. Wl. d'Ormesson'a. Tchnie on entuzjazmem przyjaźni dla Niemiec; niema w nim ani słowa o Europie wschodniej. Natomiast autor wzywa Niemców, aby nie postawili czasem na porządku dziennym, nazajutrz po ewakuacji Nadrenji, „pewnych problematów palących"; zastrzega się przytem, że nie żąda od nich wcale „poświęcenia polityki własnej"; ale konstatuje:

> ... istnieje sposób, sposób prosty ... pogodzenia rzeczy i metodycznego ułożenia tej wielkiej i płodnej polityki franko-niemieckiej. Ten sposób — to Liga Narodów, to Genewa. W Genewie to Francja i Niemcy winne są znaleźć r y t m w s p ó l n y d l a s w e j p o l i t y k i. W atmosferze, w duchu Genewy to, co nam dzisiaj wydaje się jeszcze niełatwem do załatwienia, powinno znaleźć spokojne swe rozstrzygnięcie...

*

W związku z zawartą między rządami niemieckim i polskim umową likwidacyjną, redakcja *Europäische Gespräche* poświęciła swój numer kwietniowy zagadnieniom stosunków polsko-niemieckich. Otwiera go artykuł naczelnego redaktora profesora Mendelssohn Bartholdy'ego *Deutschland und Polen,* utrzymany w wyjątkowo spokojnym tonie i na poziomie umożliwiającym poważną i rzeczową dyskusję. Autor zaczyna od twierdzenia: „między Niemcami, a Polską istnieje fałszywa granica" — fałszywa obustronnie, powstała przez nonsensy historji, tworząca właściwie położenie bez wyjścia; poczem zapytuje: „czy mogą, mimo to, Polska i Niemcy żyć ze sobą w pokoju?" Odpowiedź brzmi, że tak, ale na to potrzebny jest szereg wyrzeczeń się. Pierwszem takiem wyrzeczeniem się, żądanem przez Polaków jest, aby Niemcy przestały liczyć i grać na krótkotrwałość polskiego państwa. Autor przyznaje bez dyskusji słuszność tego polskiego wymagania, stawiając ze strony Niemiec żądanie wzajemności — zaprzestania polskich „złych życzeń sąsiedzkich".

Drugie, również ze strony niemieckiej, wyrzeczenie się, którego słuszność autor stwierdza z przykrością, jest że Niemcy nie powinny się wtrącać do

spraw mniejszości w Polsce . nie mogą. jako państwo, interwenjować w sprawy państwa drugiego. Trzecie wyrzeczenie dotyczy strony polskiej — rządu polskiego: Polska, gwoli porozumienia z Niemcami, musiałaby się wyrzec swych porozumień i sojuszów specjalnych — i to nietylko tych, które autor uważa za specjalnie przeciwko Niemcom zwrócone, a więc przymierza z Francją, ale również innych, a więc wszelkich projektów „bloku“, naprzykład bloku bałtyckiego, który autor uważa za wymierzony przeciw Rosji. Oczyściwszy w ten sposób grunt wzajemnych stosunków przez negatywne, obustronne ofiary, autor przechodzi do przedstawienia pozytywnych możliwości i wzajemnych korzyści, „jeżeli oboje, Niemcy i Polska, nauczą się patrzeć ponad swą fałszywą granicę“; korzyści widzi dwie: jedną dla Polski — pomoc gospodarczą niemiecką, drugą dla Niemiec — poparcie przez Polskę języka niemieckiego, jako pośrednika na wschodzie Europy, i między Europą, a Azją.

Tu i ówdzie rozsiane są w artykule hamburskiego profesora głębokie i pouczające uwagi obok dziwnych nieścisłości, lub też nieodłącznych naturalnie od tematu złośliwości. Z uporem autor podkreśla walkę niemieckich mniejszości w Polsce o „równość praw politycznych i o duchową wolność w szkole i kościele“ — zupełnie jakgdyby ta równość i swoboda nie istniały w Rzeczpospolitej. Na uwagę zasługuje ustęp o Gdyni i Gdańsku, wyprzedzający ostatnie posunięcie Senatu:

> Dzeło gdyńskie musimy uznać,jak też i energję jego wykonania; jeżeli ono uważane jest przez gospodarstwo polskie jako broń, to co najwyżej moglibyśmy zauważyć, iż broń ta ma dwa ostrza, z których jedno mogłoby się stać niebezpieczenem dla związku Gdańska z Polską.

Sugerowany przez Polskę blok baltycki, autor nie przestaje uważać — to za związek ofensywny przeciwrosyjski, to nawet za kombinację zwróconą przeciw Niemcom, w sensie przeszkody leżącej między niemi, a Rosją — zupełnie jakgdyby nie wiedział nic, ani o zamachach Sowietów na niepodległość państw bałtyckich, ani też o tem, iż cały sens i treść bloku bałtyckiego dla Polski, to właśnie obrona niepodległości tych państw przeciw snutym na nie zamachom. To też autor wyprzedza nieco historję, gdy mówi o niepowodzeniach Polski w tej sprawie, zaś o całkowitem powodzeniu polityki sowieckiej; fakty bowiem dotychczasowe są: niezawisłość państw bałtyckich utrzymana, zbiorowość ich wystąpień zadokumentowana ostatnio z okazji paktu Litwinowa, wreszcie Sowiety wspólnie z Polską gwarantujące utrzymanie obecnego stanu rzeczy nad Bałtykiem, to znaczy niepodległości państw bałtyckich; nie przesadzimy mówiąc, że zrealizowane zostały tym sposobem główne postulaty polityki bałtyckiej polskiej.

Według autora Polska miała w ciągu dziesięciolecia nie mniejsze niepowodzenia dyplomatyczne na Zachodzie: tajemniczo przedstawia się ustęp o locarneńskim tekście sojuszu polsko - francuskiego — zbyt tajemniczo byśmy mogli podjąć dyskusję. W całym jednak rozumowaniu o sojuszu polsko-francuskim autor znowu zdaje się zapoznawać całkowicie niebezpieczeństwa na jakie wystawiona jest Polska — tym razem zresztą ze

strony Niemców. Ów *Sonderabkommen* rozumiany jest przezeń wciąż jako, w rzeczywistości nieistniejąca, broń Polski w walce o — nieistniejące u niej — cele; nie zaś tem czem jest: zabezpieczeniem Polski przed wiadomemi i istniejącemi groźbami. Interesująco pozatem autor pisze:

> ... Czy Polska uzyskała ze swej umowy specjalnej z Francją jakiekolwiek specjalne korzyści, wzmocnienie swojego wpływu, lub też wzrost swego terytorjum? Czyżby bez tej umowy nie osiągnęła swego miejsca w Radzie Ligi Narodów? Czyżby w Hadze nie zakończyła równie pomyślnie swoich procesów i czy potrzebowała do tego specjalnej przyjaźni francuskiej? Czyżby bez niej nie utrzymała równie mocnym (!) swego nacisku na Gdańsk?...
>
> Mogę się nie bać, by mnie nazwano fałszywym prorokiem i śmiało twierdzić, że jeżeli kiedyś w przyszłości staną otworem dla historyka dokumenty lat dwudziestych, to dowiemy się z nich, że Anglja, ze swoją polityką od wypadku do wypadku, zrobiła dla dążeń Polski w tym czasie daleko więcej, aniżeli to, do czego Francja wszystkiemi swojemi formalnymi aktami była obowiązana...

Wiele jest do powiedzenia o tych i temu podobnych uwagach autora. Jedno stwierdzić należy: wysoki poziom intelektualny i umiar, z jakim zostały wypowiedziane, umożliwia wymianę zdań. Jak dalece jednak utrzymanie tego poziomu jest trudnem i jak bardzo drażliwą nie przestaje być sprawa polska dla Niemiec, o tem świadczy zaraz następny, umieszczony w *Europäische Gespräche,* artykuł pióra znanego nam dobrze z *Warschauer Zivil Verwaltung,* Georg'a Cleinow'a. Autor zaczyna swoją obszerną rozprawę o „drogach niemiecko-polskiego porozumienia“ od zdumiewającej historjozofji. Jego zdaniem „problemat polski, tak, jak go pojmujemy, jest w pewnym sensie rezultatem prusko - rosyjskiego przeciwieństwa w XVIII stuleciu“. Z tego punktu widzenia wychodząc, autor protestuje przeciwko „pewnym falom uczucia w Niemczech“, wymagającym moralnego zadośćuczynienia Polsce za przestępstwo pruskie na nich popełnione. „Do rozbioru Polski musiało (!) dojść w XVIII wieku wobec wewnętrznej słabości Polski“. Stąd udział Prus w rozbiorach Polski jest niejako zasługą ich wobec Niemiec — niedopuszczeniem Rosji do południowych wybrzeży Bałtyku. Autor widocznie nie słyszał nigdy o rosyjsko-pruskiem przymierzu dynastycznem i państwowem, rozpoczętem od przewrotu w Wojnie Siedmioletniej po śmierci Elżbiety (1762), a kończącem się dopiero za zagadkowem, po dziś dzień, rozbiciu niemiecko - rosyjskiej umowy reaseukuracyjnej (1890), — a więc połknął 130 lat historji, co mało nie jest.

Drugą, nie mniej zdumiewającą teorją autora, jest rzekome rusofilstwo Polaków. Rozumiemy, że potrzebnem mu jest ono dla jego tezy historjozoficznej, żeby dowieść mianowicie, wbrew faktom i historji, że to nie Fryderyk II był sprzymierzony z Katarzyną II, nie wojska Fryderycjańskie pomagały Suworowi w 1794, nie Prusy osłoniły marsz Paskiewicza w 1831, nie Prusy przed i po-Bismarkowskie stale popierały i wzmacniały Rosję

kosztem Polaków, lecz przeciwnie, Polacy byli częścią tego rzekomo śmiertelnego, rosyjskiego dla Prus niebezpieczeństwa. Z założeniami tej tezy jest rzeczą najzupełniej zbędną polemizować. Autor jednak potrzebuje swojego fałszywego twierdzenia także i dla bardziej aktualnych, politycznych celów i twierdzi:

> Postępowanie kierowniczych Polaków w 1914 pokrywało się z działalnością rządu carskiego... Polacy, jako otwarci sojusznicy (!!) Rosji, stali się również otwartymi wrogami Niemiec i jako tacy (?!) podpadli pod zarząd wojskowy niemiecki... Nie tutaj miejsce badać, jak dalece rząd niemiecki faktycznie istniejącą rzeczywistość rozpoznał — postępował on jednak, jakgdyby nie było wcale rosyjsko-polskiej łączności interesów...

Te zdania przypominają całkowicie grę pewnych czynników austro-niemieckich od 1914 do 1916, które, aby wznowić rosyjsko-pruskie wspólnictwo kosztem nowego podziału Polski w pokoju separatywnym z Rosją, popierały celowo w Polsce moskalofistwo, prześladując wszelkie polskie czynniki antirosyjskie i niepodległościowe. Nie wiemy zaiste, jakim jest teraz interes i cel, dla którego należałoby wznawiać te pogrzebane przez rzeczywistość, wyrokiem losu potępione na zawsze, fałsze i prowokacje.

Z takich przesłanek muszą wyniknąć najfatalniejsze wnioski. Oswobodzona i zorganizowana przez Niemcy Polska, poszła, według autora, po linji najmniejszego oporu — przeciw Niemcom, wyrywając sztucznie niemiecką pracą i kulturą zorganizowane wybrzeża Bałtyku i wschodnie dorzecze Łaby, na to, by wszystkie te kraje stały się, wcześniej, czy później, wobec słabości, jak również rusofilstwa Polaków i Polski, pastwą takiej, lub innej Rosji:

> Obsadzenie dolnej Wisły przez Polaków, oznacza, w niedługiej przyszłości, zagrożenie całej Europy środkowej przez Rosję — tembardziej wtedy, kiedy się Rosja dostanie w zależność od Francji (!). Polacy nie dostarczyli historji dowodu, by umieli się ostać przeciwko Rosji. A więc zostawieni sami sobie będą tylko namiestnikami Rosji. Czy potęga rosyjska już za lat dziesięć, czy też dopiero za pół stulecia, przedrze się ku Bałtykowi, jest rzeczą dla naszych dowodzeń mniej ważną. Ważnem jest, że praca niemiecka całych stuleci zostanie tam oddana na użytek Rosji przez słabość Polski...

Znowu autor przeoczył historyczną drobnostkę: rok 1920, zwycięstwo Piłsudskiego nad Leninem i wszystkie jego dziejowe konsekwencje.

Autorowi odbudowanie Polski przedstawia się jako fakt gospodarczo bezpodstawny, naruszający dawną konsolidację gospodarczych całości, czyniący całe kraje pokawałkowanymi i niezdolnymi do życia *(zerstückelt und lebensunfähing).*

> Usiłowania Prus i Niemiec wzniesienia pokojowymi (!) środkami trwałego wału od rosyjskiego zalewu, zostały obrócone wniwecz, zaś przez nowoutworzenie Polski nowy wał wzniesiony nie został. Ludności ponad dwudziesto miljonowej róż-

nych narodowości (!) odjętą została podstawa gospodarcza, która istniała w 1914...

Po tem zaplątaniu się autora przeciw prawdzie, historji i gieografji, trudno aby zadziwić nas mogły jego poszczególne twierdzenia. Widzi on zniszczenie (niemieckich gospodarstw) przez reformę agrarną, zupełnie jakgdyby ta fatalna reforma nie niszczyła przedewszystkiem gospodarstw polskich; jako skutek „całokowitego zniszczenia wielkiej własności ziemskiej", widzi on już opuszczenie portów baltyckich — śmiałe zaiste proroctwo w obliczu nowego Gdańska i Gdyni; nic Polakom nie da, podług niego „pełne posiadanie Gdańska, Królewca i Kłajpedy, do którego Polacy dążą (!!)" — twierdzenie śmieszne wobec nieistnienia podobnych w Polsce dążeń; Polska nie poradzi sobie z „masami polskiej ludności, które już do Rosji nie będą mogły wędrować" jakgdyby kiedykolwiek tam one wędrowały. Polska wymyślona przez p. Cleinow'a jest ofiarą „sadystycznego militaryzmu", „nawpół ukryta dyktatura wojskowa z trudem trzyma w całości rozdartą Polskę", ta Polska „przez państwa centralne do życia powołana", jest niepodległą, a jednak „nie jest wolną", położenie tej Polski jest „niebezpieczne i niegodne (?)", „Polacy, sądząc, że stali się wolnymi popadli w daleko cięższą niewolę, niż ta, której do roku 1918 w swojem mniemaniu (!) podlegali". Zdaje się że wystarczy tych cytat.

W powodzi takich twierdzeń i dowodzeń, które nawet nie przedstawiają materjału do dyskusji, toną prawie bez śladu ciekawe uwagi autora, odnoszące się, czy to do charakteru Polaków, których autor niewątpliwie zna bliżej, czy to precyzujące poszczególne możliwości i zadania niemiecko-polskich porozumień. Albowiem najniespodziewaniej w świecie, po wypisaniu wszystkich tych niesłychanych niedorzeczności i drażniących nieprawd, autor konkluduje obszernym pomysłem polsko-niemieckiego trwałego porozumienia. Obawiamy się jednak że punkt ciężkości jego obszernych rozumowań o współpracy gospodarczej polsko-niemieckiej leży w dziwacznym zupełnie pomyśle jakiegoś niemiecko-polskiego „wspólnego zarządu" na terytorjum, które autor w początku swego artykułu określa w sposób następujący:

> Główną podstawą niemiecko-polskiego porozumienia (wyrównania — *Ausgleich)* jest terytorjum położone na wschód i na zachód od 700 kilometrowej linji Kłajpeda — Bogumin, która dzięki wersalskiemu dyktandu i częstokroć anti-traktatowemu postępowaniu (?) Polaków, stała się od tego czasu, na szerokości 300 kilometrów zarzewiem pożaru dla Europy. Chodzi o przestrzeń 200 tysięcy kilometrów (!) z najmniej 20 miljonami ludności. W masie pośrodku rdzeń polski, bardzo żywotny—poza nim ludność mieszana, złożona z Polaków, Litwinów, Białorusów, Ukraińców, Niemców i Żydów z odnośnymi narodowymi ośrodkami..

Na tym terenie chciałby autor jakiejś specjalnej, ale mało uściślonej, wspólnej organizacji:

Odpowiedzialność za odnośne terytorja musiałaby być włożona na oba państwa i narody wspólnie.

Ze wspólnego używania i administrowania wspólnie wynajętego (?) terytorjum powstaną dla obu państw zadania organizacyjne w dziedzinie prawno - państwowej. W wypadku monarchji myślećby należało o unji realnej lub personalnej, jako podstawie; w naszej epoce parlamentarnie rządzonych republik możnaby mówić o wspólnej sprawiedlowości i administracji (!) określonych terytorjów i odcinków gospodarstwa społecznego.

Nie potrzebujemy chyba mówić, iż projekt powyższy, stanowiący jeden z najgorszych możliwych komentarzy do geopolitycznej koncepcji rozgraniczenia dwóch Europ, nie stwarza możliwej podstawy do rzeczowej niemiecko-polskiej dyskusji.

Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika. Moskwa, 1930. N. N. 1 - 4.

Czasopismo to jako przejaw tendencji polityki zewnętrznej Sowietów zasługuje na uwagę. W artykule „12 lat zewnętrznej polityki sowieckiej“ czytamy:

> Udało się nam znakomitą *pieredyszkę,* którą proklamował Wasilij Ilicz (Lenin) przeciągnąć w ciągu całych dziewięciu lat: nasi lewi esserowie, owocześni nasi sprzymierzeńcy, oraz tak zwani lewi komuniści byli zwolennikami rewolucyjnych wojen.

Autor wskazuje, że należy jeszcze na nie zaczekać i poświęcić swe siły na rozbudowę komunizmu. *Dnieprostroj,* to jest elektryfikację opartą na sile wodnej Dniepru, oraz kolektywizacji rolnictwa uważa autor za ważne posunięcia w dziedzinie komunizmu, dla przeprowadzenia których należy powstrzymać się na pewien czas od upowszechnienia komunizmu w Europie drogą orężną. Rzecz charakterystyczna, że gdy ideologją współczesnej Europy powojennej jest pokój, ideologją sowiecką pozostaje nadal rewolucyjna wojna i nawet chwalenie się pokojowością zawiera w sobie pierwiastek woli do przyszłej wojny.

> Czyż jakiekolwiekbądź inne państwo posiadające jakąkolwiekbądź odpowiednią siłę nie wypowiedziałoby już dawno wojny Rumunji, która zagarnęła i uciska jedną z naszych prowincyj. (Nr. 1, str. 4).

Rzucając okiem wstecz na politykę sowiecką autor pisze:

> ... już w 1922 zawarliśmy w Rapallo umowę wiekopomną, którąśmy zlikwidowali nasze wzajemne pretensje i położyliśmy fundament naszej politycznej i ekonomicznej współpracy. Niemcy i Rosja, które były zaproszone do Genui przez przedstawicieli Ententy raczej jako objekty niż subjekty historji, nad któremi triumfujący zwycięscy mieli dokonać szeregu eksperymentów, zostali sprzymierzeńcami, wyszli z narzuconej im izolacji i odważnie przeciwstawili się naciskowi i szantażowi zwycięzców, swym zjednoczonym frontem.

Jak Niemcy potrzebują przeciwwagi Polsce dla niedopuszczenia przez tą ostatnią aneksji Prus wschodnich (?!), tak i my potrzebujemy analogicznej przeciwwagi.

Przeciw komu? Czy przeciwko Polsce, nie posiadającej żadnych agresywnych zamiarów.

Sowiety usiłują wmówić w czytelników w swej prasie, że świat przygotowuje na nich napad zbrojny. W artykule „Bliżej w końcu“ w Nr. 3 czytamy:

... ekonomiczny antagonizm szybko wzrastający w związku z kryzysem ekonomicznym, przyśpieszają nieuniknione konflikty kapitalistyczne. Liga Narodów, Pakt Kellogga, konferencje o uzbrojeniu, konferencja londyńska, wszystko to z jednej strony ma na celu zasłonić wobec mas pracujących zbliżające się niebezpieczeństwo wojny, z drugiej strony są próbą imperjalistycznych państw technicznie i dyplomatycznie wzmocnić się w przyszłej wojnie.

W rzeczy samej widzimy, że przygotowanie wojny przeciwko Z. S. R. R. przyjmuje coraz bardziej konkretne formy wojennego, technicznego przygotowania. Wojenno-techniczne wzmocnienie zbrojeń dla wojny specjalnie przeciwko Z. S. R. R. (północne Indje, Polska, Kresowe Państwa, budowanie nowych okrętów wojennych w Niemczech). Pod względem dyplomatycznym główną uwagę wszystkich międzynarodowych konferencyj koncentruje się na wytworzeniu bloku Z. S. R. R., lecz tu wchodzi w grę współzawodnictwo państw. Komu wypadnie odegrać rolę kierowniczą w walce, jak podzielić zdobycz, jak prowadzić walkę.

Otóż to współzawodnictwo zdaniem sowieckich publicystów jest czynnikiem odsuwającym na pewien czas zbrojny konflikt z Sowietami.

Antagonizm wzajemny państw kapitalistycznych uważają Sowiety za swój atut w walce z nimi, stąd z jednej strony usilnie zwracają na nie uwagę, z drugiej usiłują podniecić ów antagonizm.

Przedwojenna Anglja miała jednego głównego wroga — Niemcy, obecnie Anglja znajduje się w daleko bardziej skomplikowanej pozycji, ponieważ posiada nie jednego, a dwóch głównych nieprzyjaciół. jeden według linji imperjalistycznych antagonizmów, Stany Zjednoczone, drugi na linji społeczno-klasowej Z. S. R. R. (Łapińskij, Nr. 4. *Londynskaja mirnaja konferencja*).

Wobec koferencji Washingtońskiej autor analizuje antagonizm emerykańsko-angielski i usiłuje wykazać, że Stany Zjednoczone pragną pozbawić Anglję sprzymierzeńców.

Zbliżenie francusko-niemieckie denerwuje publicystów sowieckich. Artykuł o konferencji w Hadze powstaje przeciwko temu, że Niemcy mają zobowiązania zapłacenia 33 miljardów w ciągu 59 lat i powstaje przeciwko „łupieżskim“ dążnościom Francji „Briand osiągnął maksymalny rabunek

Niemiec", czytamy na str. 45 w Nr. 2, gdzie się omawia polityka i stan gospodarczy Francji.

W omawianiu spraw Japonji przebija się wszędzie niechęć do tego państwa i podkreślają się objawy antagonizmu amerykańsko-japońskiego na Wielkim Oceanie.

Współczesny kryzys gospodarczy jest omawiany bardzo szeroko w *Woprosach mirowogo choziajstwa i mirowoj politiki* i według publicystów sowieckich jest on nie do przezwyciężenia przez ustrój kapitalistyczny. Tu wspomnieć należy, że przed 40 laty Engels zwiastował, że owoczesny kryzys jest już początkiem końca kapitalizmu.

Zahraniczni Politika. Rok 1929. Zeszyty 7 — 12.

Dr. K. Kazbunda w pracy „Pobyt d-ra Wł. Riegera na obczyźnie w 1849 — 1850" (zesz. 7 — 9) omawia na podstawie źródeł archiwalnych ciekawy epizod z życia jednego z najwybitniejszych polityków czeskich. Praca ta jest ściśle związana z polityką polską zagraniczną, prowadzoną w dobie powstania węgierskiego przez Hotel Lambert. K. Kazbunda wykazuje, że pierwotną pobudką interwencji rosyjskiej na rzecz Austrji była obawa przed powstaniem polskiem, czem tłumaczy się inicjatywa takiej interwencji ze strony Rosji, zanim jeszcze o niej pomyślała sama Austrja. Ta ostatnia w swych zabiegach o interwencję kładła główny nacisk na konieczność obrony „porządku społecznego" przeciwko rewolucjonistom wszystkich krajów, którzy z entuzjazmem witają każde powodzenie powstańców węgierskich jako zapowiedź prędkiego triumfu — *de leur détestable cause.* — Ten moment znajdował również zrozumienie i u cara Mikołaja, który traktował jenerałów polskich, walczących po stronie węgierskiej — Bema i Dembińskiego — jako *ces soldats de l'anarchie* (w liście do Franciszka Józefa). Na tem tle rozwija się polityka Czartoryskiego, który podjął się pośrednictwa między Węgrami a Słowianami austrjackimi. Czartoryski skorzystał z pobytu Riegera w Paryżu i zorganizował jego spotkanie z zagranicznymi przedstawicielami rewolucyjnego rządu węgierskiego w Hotelu Lambert. Spotkanie to nie dało zresztą żadnych wyników pozytywnych, natomiast stało się dla Riegera źródłem wielkich przykrości. Skutkiem bowiem aresztowania jednego z agentów Czartoryskiego w ręce władz austrjackich wpadło sprawozdanie z konferencji w Hotelu Lambert, i Rieger, zagrożony procesem o zdradę stanu, musiał przedłużyć swój pobyt zagranicą. Większa część pracy d-ra Kazbundy została poświęcona charakterystyce zabiegów rządu austrjackiego o skompromitowanie dra Riegera, który był traktowany jako *das fähigste und zugleich das gefährlichste Glied der czechischen Partei.*

Dr. Zd. Peszka w artykule „Stanowisko międzynarodowe wolnego Miasta Gdańska" zajmuje się określeniem stosunku Gdańska do Polski, przyczem polemizuje z opinją prof. J. Makowskiego.

Ciekawą jest praca dra J. Žilki „Nasza kwestja emigracyjna" (zesz. 8), zajmująca się utopijnemi programami utworzenia kolonij czeskich w holen-

derskiej Nowej Gwinei czy Angoli. Dr. Žilka stwierdza ujemny bilans dotychczasowej polityki emigracyjnej i wykazuje konieczność uregulowania jej na przyszłość w duchu bardziej aktywnym. W. Krbec poświęca pracę (z. 11) strefom portowym w Hamburgu i Szczecinie, jak wiadomo, zagwarantowanym Traktatem Wersalskim Czechosłowacji. Z pracy tej odnosi się wrażenie, że owe strefy w formie, jaką ustalił Traktat Wersalski, nie były Czechosłowacji tak nieodbicie potrzebne, to też umowa w tej sprawie, zawarta w październiku 1929 między Niemcami a Czechosłowacją z udziałem Anglji, wprowadza znaczne modyfikacje. K. Hudec w zakończeniu serji artykułów „Republika Czeskosłowacka a Niemcy" (z. 7) przychodzi do wniosku, że wobec rosnącej ekspansji przemysłu niemiecklego na targi zagraniczne, w tej liczbnie i na czeskosłowacki, koniecznem jest zawarcie sieci umów Czechosłowacji z Niemcami.

Z innych tematów, poruszonych w artykułach tych sześciu zeszytów, przeważna część odnosi się do spraw azjatyckich (J. Strakaty — Polityka handlowa Indyj Brytyjskich w okresie powojennym — z. 7 i 8; J. Orchard — Rozwój przemysłu japońskiego — z. 9; A. Musil — Król Amanullah — zesz. 9 i 10; B .Szalatnay — Południowa Mandżurja w administracji japońskiej — z. 11), następnie do kwestyj mniejszościowych (J. Chelarž — Problem mniejszościowy w Lidze Narodów — z. 8 i 9; Z. Peszka — Rozwój hisoryczny międzynarodowej ochrony mniejszości przed wojną światową — z. 10 i t. d.), wreszcie do spraw międzynarodowych (jak: K. Kaczera — Dziesięć lat pracy w sprawie rozbrojenia — z. 7, 8 i 10; H. Macha — Dziesięć lat międzynarodowej organizacji pracy z. 11; B. Kuczery — Problem stopniowej kodyfikacji prawa międzynarodowego — z. 11 i 12 oraz inne, mniejsze). Dwie prace — M. Zimmermanna (z. 7) i Al. Hajna (z. 9) omawiają Pakt Lateraneński.

Przeglądy zagraniczne poświęcone są Niemcom (z. 9, 7, 11 12), Francji (z. 8), Z. S. R. R. (z. 9 i 10) oraz Belgji (z. 12). O Polsce i sprawach polskich niema nic więcej w tych zeszytach poza omówionemi wyżej pracami dra Kazbundy i Zd. Peszki oraz bardzo przychylną ocenę zeszytu 1 „Spraw Obcych" (z. 10), którym *Zahraniczni Politika* życzy wszelkiego powodzenia.

Revue politique et parlamentaire. Nr. 427 T. CXLIII.

Na czoło ostatniego (czerwcowego) zeszytu tego czasopisma, — zawierającego między innemi, dwie prace o projekcie Briand'a, pióra profesorów G. Scelle'a i P. Fromont'a, — wysuwa się studjum świetnego znawcy stosunków amerykańskich, profesora paryskiej Szkoły Nauk Politycznych, A. Siegfried'a, opublikowany pod nazwą „Ogólny rzut oka na Stany Zjednoczone w 1930".

Autor przedewszystkiem analizuje zasadnicze cechy wytwórczości amerykańskiej, jaskrawo odbijające od warunków Starego Świata, to jest niezwykłą obfitość bogactw naturalnych, a jednocześnie chroniczny brak rąk

roboczych. Wynika stąd potrzeba liczenia się przedsiębiorstw z najwyższym na świecie poziomem płac robotniczych; doprowadziło to do tak zwanej w Europie racjonalizacji. Składają się na nią w Ameryce cztery czynniki: 1) mechanizacja *(machinisme)*, 2) tayloryzacja, 3) standaryzacja i 4) koncentracja finansowa.

Po nakreśleniu tego ogólnego charakteru wytwórczości Stanów Zjednoczonych, autor przechodzi do tendencyj rozwojowych, jaką wykazuje ona w ciągu ostatnich lat kilkunastu i nazasadzie danych statystycznych, nader przejrzystych i wymownych, dochodzi do następującego wniosku: maszynizacja — nader kosztowna, płace robotnicze — nader wysokie, produkcja towarów bieżącej konsumcji — groźna co do ilości i niedroga. W dalszym ciągu autor, zaznaczywszy wyjątki od reguły wysokich płac, wspomina o nowym na terenie Ameryki zjawisku, które daje się tu zaobserwować dopiero od 2 — 3 lat to jest o bezrobociu. Zjawiło się ono jako skutek racjonalizacji, która zwiększyła produkcję, jednocześnie zmniejszając liczbę zajętych robotników. Tradycyjny brak rąk roboczych, który był faktem, przestaje nim być od 2 — 3 lat.

Masa wytwórczej produkcji jest tak wielka, że zbyt jej staje się coraz trudniejszy. Zyskowi, osiągniętemu na drodze udoskonaleń technicznych, grozi zagłada od strony kosztów reklamy i sprzedaży.

L'impression dominante, que laissent les États-Unis est celle de la pléthose — pisze profesor Siegfried. Mimo daleko idących usiłowań racjonalizacji dystrybucji i mimo nowych metod handlowych, Amerykanom, jak się zdaje, nie powiodło się opanowanie nadprodukcji, będącej od kilku lat ukrytą groźbą dla Stanów Zjednoczonych. Rynek nie może się już rozszerzać. Zamiast dążności do stworzenia nowej kosumcji, widzi się raczej chęć zastąpienia jednej kategorji artykułów przez drugą (naprzykład papierosy zamiast słodyczy, nafta zamiast węgla i t. p.). Stąd coraz częstsze użycie w akcji reklamowej słowa *instead*.

Podając w dalszym ciągu dane statystyczne w zakresie spożycia przez Stany Zjednoczone niektórych zasadniczych wytworów i surowców i zestawiając je porównawczo z odsetkiem przypadającym na to państwo ze względu na jego ludność i terytorjum, profesor Siegfried dochodzi do wniosku, że Ameryka w ostatnich 2 — 3 latach żyje ponad stan.

Po wnikliwej analizie ostatniego amerykańskiego kryzysu giełdowego, autor reasumuje swe wnioski, ujmując w następujące pytania retoryczne: „Czy nie znajdujemy się u końca wyjątkowego okresu, który rozpoczął się z wojną i w czasie którego Amerykanie znaleźli się sami w obliczu zrujnowanej Europy? Czy nie przyzwyczaili się oni do poziomu życia tak dalece różnego od tegoż poziomu reszty planety, że trudno będzie go utrzymać i nadal? „Czy ostatnie 10 lat rozkwitu Stanów Zjednoczonych było okresem rozwoju normalnego, czy tylko czemś wyjątkowem, czego przyszłość nie potwierdzi?" „Czy przyszłość należy do narodów o wysokiej skali płac, jak to nam wciąż mówią? Czy nie ryzykują one, iż będą zdystansowane przez narody mniej wymagające, które korzystając ewen-

tualnie z tych samych udoskonaleń technicznych przeciwstawią Amerykanom korzyści, płynące ze skromniejszego wynagrodzenia pracy rąk?"

Nie może budzić wątpliwości, iż tak postawione, przez autora, pytania zawierają w sobie *implicite* niedwuznaczne odpowiedzi, raczej pesymistyczne dla Stanów Zjednoczonych. Jeśli chodzi o odcienie i stylistyczne ujęcie wniosków należy tu jeszcze uwzględnić, iż powyższy szkic polityczny był pierwotnie wygłoszony przez profesora Siegfrieda, jako odczyt na posiedzeniu *Institut des Études Américaines* przy Komitecie francusko-amerykańskim, co niewątpliwie wywarło swój wpływ na sposób ujęcia.

RECENZJE

Echa Pokoju i Wojny.

Dawid Hunter Miller. *My Diary at the Conference of Paris* with documents.

Książka p. Dawida Hunter Millera stanowi cenne źródło dla poznania prac Konferencji Pokojowej w Paryżu. Jest to duże dzieło, składające się z XXI tomów, każdy po 500 stron mniej więcej, z czego pierwszy tom obejmuje właściwy dziennik, następnych 19 tomów — dokumenty i protokóły, a ostatni — szczegółowy skorowidz.

Same pamiętniki p. Millera, objęte tomem pierwszym, nie zawierają niczego ciekawego; dotyczą one raczej jego osobistych czynności na Konferencji, ujęte w sposób ogólnikowy mało nam dostarczają wiadomości nowych. Natomiast duże znaczenie mają opublikowane przez niego dokumenty, które stanowią główną atrakcję tego dzieła. Zwłaszcza dla państw tak zwanych neutralnych, które nie uczestniczyły w Konferencji Pokojowej, książka p. Millera ma często wprost rewelacyjne znaczenie. Ale i dla państw, biorących udział w Konferencji, dokumenty takie, jak naprzykład protokóły posiedzeń Rady Najwyższej stanowią bezsprzecznie nieznany dotychczas materjał. Jak wiadomo bowiem akty Konferencji Pokojowej są tajne i powierzone zostały pieczy Rządu francuskiego, który może je dostarczyć jedynie za zgodą pozostałych zainteresowanych uczestników Konferencji.

W tych warunkach opublikowanie przez p. Millera, naczelnika wydziału Traktatowego w waszyngtońskim Departamencie Stanu, autentycznych dokumentów Konferencji znajdujących się w jego posiadaniu, stanowi interesującą niedyskrecję. Coprawda książka p. Millera została wydana jedynie w 40 egzemplarzach, jako wydanie prywatne, i nie znajduje się na rynku księgarskim, niemniej jednak, mimo to, jest ona dla publiczności dostępna, skoro znaleźć ją można w księgozbiorach niektórych bibljotek w Ameryce i Europie. W Europie znajduje się podobno jedynie 3 — 4 egzemplarze.

Bardzo znaczne miejsce w swych pamiętnikach oraz początkowych tomach z dokumentami poświęca p. Miller dziejom powstania Paktu Ligi Narodów, tak iż omawiana książka wraz z wcześniejszą książką Millera *The Drafting of the convenant* (Puttman's Sons, NewYork) pozawala dosyć dokładnie odtworzyć poszczególne fazy kształtowania się konstytucji Ligi Narodów. Prócz tego początkowe tomy zawierają wiele notatek, pism i depesz, wiążących się z przygotowaniem Konferencji oraz z zezbraniem materjału informacyjnego dla delegacji amerykańskiej.

Osobne dwa tomy poświęcone są protokółom Komisji dla spraw belgijskich i duńskich; w tomach XI i XII podane zostały protokóły i doku-

menty dotyczące prac Komisji Portów, Dróg Wodnych i Kolei, wraz z protokółami posiedzeń trzech podkomisyj.

Na uwagę zasługują zawarte w tomie XIII dokumenty tyczące się prac „Komitetu nowoutworzonych państw", który ułożył traktaty mniejszościowe. Znajdują się tam pouczające szczegóły powstawania przepisów tych traktatów.

Najciekawsze są tomy XIV, XV i XVI, gdzie umieszczone zostały protokóły posiedzeń Rady Najwyższej. Tomy XVII i XVIII zawierają biuletyny delegacji amerykańskiej, zaś pozostałe dwa tomy „adnotacje" do poszczególnych artykułów Traktatu Wersalskiego. Prócz tego znajdujemy tam też pewne dane, odnoszące się do Traktatu w St. Germain.

Polsce przypada w omawianej książce Millera dosyć pokaźny udział. W tej materji znajdujemy tam między innemi: instrukcje i raporty Międzysojuszniczej Komisji wysłanej do Polski t. zw. Komisji Noulensa (tom XIV str. 62 i tom XVII), *exposé* delegatów polskich, wygłoszone przed Radą Najwyższą, dyskusje przeprowadzone na Radzie Najwyższej w sprawach polskich, protokóły posiedzeń, odbytych przez Międzysojuszniczą Komisję (gen. Botha) w sprawie doprowadzenia do zawieszenia broni między Polakami a Ukraińcami w Małopolsce Wschoniej, wraz z przemówieniami przedstawicieli polskich i ukraińskich (tom X), liczne dokumenty, dotyczące przewiezienia armji gen. Hallera do Polski, rozliczne akta, tyczące się stosunków polsko-niemieckich, polsko-czeskosłowackich, polsko-ukraińskich i polsko-litewskich. Ponadto znajdujemy też liczne „memorjały" nadesłane w czasie trwania konferencji delegatom amerykańskim przez Ukraińców, Rosjan, Białorusinów i Litwinów (Voldemaras'a); memorjały te podpisane przez rozmaitych „Prezesów Ministrów" i „Ministrów Spraw Zagranicznych" zawierają zazwyczaj żądanie dopuszczenia do udziału w Konferencji, a prócz tego z reguły wymierzone są propagandowo przeciwko Polsce.

Opublikowane przez p. Millera dokumenty pozwalają odtworzyć rolę i stanowisko zajmowane przez poszczególne delegacje oraz poszczególnych delegatów na konferencji. W ten sposób w świetle aktów potwierdza się znany zresztą fakt, że na zgodę Prezydenta Wilsona na odesłanie zpowrotem do Komitetu dla spraw Polski wniosku o włączenie do Polski miasta Gdańska, w celu dokonania we wniosku zmian w duchu proponowanym przez Lloyda George'a, miał decydujący wpływ spór włosko-jugosłowiański o Fiume. Prezydent Wilson nie chciał bowiem przez upieranie się przy żądaniu wcielenia Gdańska do Polski osłabiać swego stanowiska przeciw wcieleniu miasta Fiume do Italji (tom I, str. 208). Mówiąc o sprawach gdańskich należy tu jeszcze wspomnieć, iż w tomie XIX (str. 117) znajdujemy wzmianki o projekcie, jaki istniał jakiś czas na Konferencji, w przedmiocie przyłączenia do Polski portu w Neufahrwasser oraz o powodach dla których projekt ten został zaniechany.

Wiadomem jest powszechnie, iż stanowisko Lloyd George'a było dla nas nieżyczliwe, i istotnie, jak z dokumentów widać wszelkie zmiany na naszą niekorzyść, poczynione w pierwotnych propozycjach Komitetu dla

spraw polskich oraz na skutek uwag delegacji niemieckiej, a więc w pierwszym rzędzie zmiana projektowanych granic i okręgu plebiscytowego na Warmji i w Prusach Wschodnich, utworzenia z Gdańska wolnego miasta, zmiana decyzji co do przyznania Polsce Górnego Śląska i zastąpienie jej postanowieniami o plebiscycie etc. etc. nastąpiły na wniosk i naleganie premjera angielskiego; jednakże — co jest charakterystyczne — ze sposobu stawiania spraw przez Lloyd George'a, widać, że niechęć ta szła u niego z biegiem prac Konferencji *crescendo* i że z początkiem nie miała tego agresywnego charakteru, co przy końcu.

Zarzut, stawiany Polakom, z którym się czytelnik często spotyka — to twierdzenie, że brak im zdolności organizacyjnych. Twierdzenie to odnajdujemy w złośliwych uwagach Lloyd George'a, w życzliwym nam raporcie gen. angielskiego Carton de Wiart, który wszakże skarży się na brak organizacji w Polsce, kierujące osobistości określa mianem „idealistów" (tom XV, str. 314), wreszcie w apodyktycznie wypowiedzianym przez p. Lauzanne, sądzie, iż nie wierzy w zdolności organizacyjne i państwowe u Słowian wogóle, a u Polaków w szczególności *(Diary* tom I, str. 62) Miller przytaczając te słowa, podaje jedynie nazwisko Lauzanne, zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości iż dotyczy to p. Stefana Lauzanne, jednego z obecnych redaktorów politycznych *Motin*. Natomiast podkreślić wypada bardzo życzliwy raport, nadesłany delegacji amerykańskiej przez por. Forster'a z Tarnopola, opisujący cierpienia Polaków podczas rządów Ukraińców oraz radosne powitnie wojska polskiego, co miało decydujący wpływ na stanowisko delegata amerykańskiego podczas debat nad kwestją Małopolski Wschodniej (tom XVI str. 127).

Znamienny jest brak decyzji i jasnego ustosunkowania się, jaki bije z wszelkich obrad i poczynań Rady Najwyższej w stosunku do Rosji Sowieckiej. Z wyraźnym, aczkolwiek na bardzo szeroką skalę zakrojonym planem utworzenia z państw Bałtyckich Polski, Rumunji linji obronnej, a nawet aktywnej, przeciw niebezpieczeństwu bolszewickiemu, występował jedynie marszałek Foch. Jednakowoż Rada Najwyższa odrzuciła te projekty i ograniczyła się do półśrodków w rodzaju Konferencji w Prinkipo, myśl — jak to sama Rada Najwyższa później stwierdza — zupełnie nieudana. W związku z tem zwrócić uwagę również wypada na raporty, przesłane przez przedstawiciela amerykańskiego w Finlandji Bullit'a, o rozmowach jego z Cziczerinem i Litwinowym i o warunkach zawieszena broni na rozlicznych frontach rosyjskich, wysuwanych przez bolszewików. O sytuacji w Rosji pisze Bullit w marcu 1919, iż niema żadnego terroru i że życie rodzinne i moralność oraz bezpieczeństwo nigdy tak wysoko nie stały w Rosji, jak za rządów bolszewickich. Tej ocenie stosunków, panujących w Rosji, wpojonej Bullit'owi prawdopodobnie przez Komisarzy bolszewickich, nie bardzo jednak w Paryżu dano wiarę.

Również bardzo niezdecydowane i ostrożne było stanowisko Rady Najwyższej wobec akcji niemieckiej von der Goltz'a w Kurlandji, widać z tego wyraźnie, że Rada Najwyższa wobec rozpoczętej demobilizacji i znużenia, jakie zapapowało w armjach sprzymierzonych, była pełna ukrytej troski,

że Niemcy odmówią podpisania warunków pokojowych i że przyjdzie jej siłą, której nie była pewna, zmuszać Niemcy do uległości.

Louis, Villat, professeur à l'université de Besançon, *Le Rôle de la Hongrie dans la guerre polono - bolchewick de 1920,* éditions de la Revue Mondiale, 45, rue Gacob, Paris 1930. Str. 11.

Na podstawie częściowo znanych już dokumentów, prasy ówczesnej, deklaracyj oficjalnych, oraz memorjałów Ministerstwa Wojny węgierskiego, wydał profesor Villat interesującą rozprawę o roli Węgier w wojnie 1920. Autor przypomina główne etapy wojny: ofenzywę na Kijów, kontr ofenzywę majową północną, cofnięcie się wojsk polskich w lipcu, kontr ofenzywę Piłsudskiego 16 sierpnia. Autor stwierdza, iż aby zrozumieć i móc zestawić te krańcowe zmiany oblicza wojny, trzeba wziąć pod uwagę kwestję uzbrojenia i amunicji, które dla państwa, znajdującego się w tych specjalnych warunkach odgrywały rolę decydującą:

> ...Otóż Niemcy i Czechosłowacja zamknęły swe granice dla wszelkich transportów idących dla Polski; podobnież postąpił Gdańsk... Po nadto znaczna część robotników na zachodzie, wprowadzona w błąd przez czerwoną propagandę, odmówiła pracy przeciwko rzekomemu robotniczemu rządowi Rosji i proklamowała strejk, aby przeszkodzić załadowaniu i ekspedycji... Jedyną możliwą pozostała droga przez Rumunję, którędy mogły pójść transporty skierowane z Węgier

Autor opowiada, iż 10 lipca Polska zapytała, na drodze „niezupełnie urzędowej", czy armja węgierska byłaby w stanie przysłać Polsce na pomoc korpus kawalerji. 13 lipca Rząd węgierski odpowiedział:

> ... iż nie dysponuje taką siłą kawalerji, jednakże za zgodą Ententy mógłby wysłać wojska które Polska musiałaby ekwipować.

Poseł węgierski w Warszawie został upoważniony do zakomunikowania Rządowi polskiemu cyfry wojsk jaką rozporządzały Węgry, a 4 sierpnia poseł węgierski w Paryżu komunikował, że Francja zgadza się na to, pod warunkiem zgody Rumunji i Czechosłowacji. Otóż 10 sierpnia nastąpiła odmowa Rządu czeskosłowackiego. Autor cytuje tutaj głosy prasy — socjalistycznego *Prawa Lidu,* półurzędowej *Trybuny,* nacjonalistycznych *Narodnich Listów* podtrzymujące i interpretujące powyższą decyzję czeską. Tak skończyła się niedoszła interwencja wojsk węgierskich po stronie polskiej przeciw Sowietom.

Niemniej tragiczną jest sprawa kontynentalnych transportów broni i amunicji. 4 marca 1919, pod gwarancją Komisji Ententowej Rządy polski i węgierski podpisały konwencję dotyczącą dostarczania materjału wojennego przez Węgry. Konwencja ta wykonywaną była aż do początku 1920.

...W początku 1920, gdy Rząd polski mógł stwierdzić wojenne przygotowania Sowietów, Rząd węgierski zezwolił fabryce naboi Menfred Weiss w Csepel, na przygotowanie dla Polski 40 miljonów naboi i 30 miljonów pakietów mauzera.

Transporty tych naboi zostały wkrótce zatrzymane przez Rząd czeskosłowacki. Odtąd na skutek zamknięcia kolei czeskosłowackich ekspedycje z Francji wynoszące około 100 pociągów stanęły w Wiedniu. 10 czerwca poseł polski w Wiedniu zwrócił się do Rządu węgierskiego o skierowanie tych transportów przez Węgry i Rumunję, przyczem od 30 czerwca zezwolił na konwój wojskowy polski tych transportów. W początkach lipca Rząd węgierski zezwolił na zużycie całej siły produkcyjnej fabryki naboi w Csepel dla armji polskiej.

Owóż w odpowiedzi na to 30 lipca nastąpiła proklamacja II międzynarodówki (amsterdamskiej) socjal - demokracji zapowiadająca bojkot reakcyjnych Węgier:

...Rozkaz II międzynarodówki został spełniony, robotnicy socjal - demokracji Wiednia powstrzymali wszystkie transporty skierowane do Polski.

Transporty amunicyjne węgierskie zawierające ponad 20 miljonów naboi dostarczone przez Węgry zdążyły jednak drogą okólną na Rumunję i stanęły 12 sierpnia w Skierniewicach, gdzie zostały wyładowane dla celów kontrofenzywy polskiej.

Po zwycięstwie Piłsudskiego nowa konwencja węgiersko - polska zawarta 13 września dostarczała Polsce 200 wagonów materjału wojennego węgierskiego, oraz tranzyt 400 wagonów z Zachodu.

Dr. Frant Soukup. *28 rżijen 1918. Przedpoklady a vyvoj naszeho odboje domaciho v czeskoslovenske revoluci za statni samostatnost naroda.* Praga 1928 .Ant. Svieceny i Orbis. 8-ka. Tom I., str. 1 — 572; tom II str. 573 — 1256.

Po pamiętnikach prezydenta Czechosłowacji, T. Masaryka, i jej ministra spraw zagranicznych, E. Benesza, mamy tu trzecie wielkie dzieło czeskie, poświęcone przebiegowi usiłowań polityków czeskich w kierunku zdobycia własnego państwa. O ile dwa tamte z natury rzeczy zajmowały się głównie zabiegami niepodległościowców czeskich na emigracji, u państw Ententy, o tyle praca dra Soukupa odźwierciadla i podsumowuje przedewszystkiem akcję na gruncie krajowym. Dzieło dra Soukupa pozbawione jest wszelkich uzasadnień i wywodów socjologiczno-filozoficznych co cechuje prace Masaryka i Benesza, natomiast jest raczej kronikarskiem przedstawieniem sprawy, ożywionem zapałem patrjotycznym i entuzjazmem.

Dr. Soukup wychodzi ze stanowiska, że dzień 28 października 1918, był punktem kulminacyjnym dotychczasowych dziejów narodu czeskiego. Tego dnia bowiem naród czeski wyzwolił się ostatecznie z więzów dawnych, feodalnych, habsburskich Austro-Węgier i tego dnia powstało nowe suwerenne Państwo Czeskosłowackie — uznane międzynarodowo i gotowe wewnętrz-

nie. W dziele swem dr. Soukup opowiada, jak to się stało. Zabiera się do tego bardzo gruntownie. rozpoczynając od skreślenia szkicu dziejów czterechsetletniego bytowania narodu czeskiego pod władzą Austro-Węgier ze stanowiska walk czeskich z panowaniem Habsburgów. Uwypukla przytem, być może nieraz nadmiernie, momenty irredentystyczne historji czeskiej, przyczem dzieje oportunizmu czeskiego, zajmujące tak poważne stanowisko w historji Czech, niejako usuwa w cień. Z pracy dra Skoupa możnaby wnosić, że Czesi zawsze i bez przerwy dążyli do tego, co się im udało uzyskać 28 października 1918. Taka tendencja stoi jednak w sprzeczności z faktami, nie dającemi podstaw do podobnego uproszczenia dziejów czeskich, zwłaszcza w XIX stuleciu. Wiemy przecież, że najwybitniejsi patrjoci czescy byli jednocześnie dobrymi Austrjakami i dobrymi obywatelami tego państwa, „które należałoby stworzyć, gdyby nie istniało", jak twierdził Franciszek Palacky. Wiemy też, że najbardziej zasłużony w sprawie wskrzeszenia samodzielnego państwa czeski mąż stanu, Masaryk, stał się konsekwentnym niepodległościowcem dopiero podczas wojny.

Takie przejaskrawienie pewnych momentów historycznych z jednoczesnem usunięciem w cień innych, wywołane jest charakterem dzieła dra Soukupa, posiadającego wszystkie rysy pracy popularno-agitacyjnej i przeznaczonego przedewszystkiem dla towarzyszy partyjnych autora; dr. Soukup jest bowiem jednym z najwybitniejszych przywódców socjalnej demokracji czeskiej. Przynależność partyjna dra Soukupa nałożyła na jego dzieło specjalne piętno i uczyniła je ciekawem pod jednym względem. Traktuje on mianowicie bardzo szeroko udział mas robotniczych w czeskim ruchu niepoległościowym podkreśla rolę w tym ruchu czeskich przywódców socjalistycznych tak w kraju jak i na emigracji oraz w Międzynarodówce i nie pomija antagonizmów narodowościowych w łonie austrjackiej socjalnej demokracji — i z tej strony oświetla wypadki.

Dr. Soukup podaje szczegółowy obraz walk czeskich od pierwszego dnia wojny od spontanicznych odruchów antyaustrjackich w wojsku i utworzenie się Mafji, która później kierowała całym ruchem aż do ostatecznych jego wyników. Najjaskrawszemi barwami został tu odmalowany stosunek Austro-Węgier do Czechów, Słowian południowych i innych narodów nieniemieckich podczas wojny — jako dyktatura zbrodniczego absolutyzmu i nieprzerwanego łańcucha okrutnych prześladowań. Z dziennikarską drobiazgowością dr. Soukup wylicza wszystkie szykany, prześladowania, procesy o zdradę stanu i szubienice, na których zawisły niezliczone ofiary polityki habsburskiej. Internowania, więzienia, prześladawania redaktorów i posłów składają się na przejmujący grozą obraz, uzasadniający naczelne wskazanie polityczne Czechów: *Austriam esse delendam*. Dr. Soukup poświęca baczną uwagę roli Czechów w parlamencie austrjackim podczas wojny, nie pomijając i przejawów oportunizmu czynników kierowniczych reprezentacji poselskiej, posuwającej się aż do protestów przeciwko interwencji Ententy ze stanowiska lojalności austrjackiej lub telegramu do generała Boroevića z okazji jego zwycięstw nad Italją.

Kreśląc przebieg wypadków na tle ogólnej ewolucji polityki międzynaro-

dowej podczas wojny, dr. Soukup popiera swe wywody obfitym doborem dokumentów. Między innemi przytacza prawie w całości niezmiernie ciekawy dokument z austrjackich archiwów policyjnych, mianowicie album zdrajców stanu, między którymi figurują z dokładnemi charakterystykami wszystkie wybitniejsze jednostki z łona narodu czeskiego. Jako przywódca czeskiego ruchu robotniczego, a zarazem jeden z najczynniejszych kierowników całego ruchu wyzwoleńczego dr. Soukup występuje w obronie wielkiej manifestacji robotniczej o charakterze ekonomicznym z 14 października 1918, skierowanej przeciwko wywożeniu z Czech środków żywności i węgla. Z manifestacją tą bowiem związana jest odezwa czeskich socjalnych demokratów, zwrócona do towarzyszy niemieckich w ziemiach czeskich, a zaznaczająca, że, tak samo jak robotnicy czescy żądają dla siebie prawa „samookreślenia" i w konsekwencji tego, niepodległego państwa, tak samo gwarantują takież samookreślenie narodowe i robotnikom niemieckim. Odezwa ta spotkała się z zarzutem, że była aktem złamania solidarności ogólnonarodowej i że wzmocniła Niemców czeskich do separatyzmu i oderwania się od tworzącego się państwa czeskosłowackiego przez utworzenie własnych samodzielnych prowincyj. Losom tego „samookreślenia" Niemców czeskich poświęca dr. Soukup bardzo ciekawe strony swego dzieła. W chwili, kiedy zarysowywały się już kontury przyszłego państwa czeskiego stali oni niezłomnie — od skrajnych nacjonalistów prusofilskich aż do socjalnych demokratów, na stanowisku, że niemieckie prowincje Czech, Moraw, i Śląska pod żadnym pozorem nie wejdą w skład państwa czeskiego. Konsekwencją tego stanowiska było z jednej strony ogłoszenie całego szeregu deklaracyj posłów niemieckich z różnych prowincyj Czech, którzy w imieniu 3½ miljonów ludności niemieckiej zastrzegały się konsekwentnie, że ani jeden Niemiec z tych terytorjów nie wejdzie w skład państwa czeskiego i utworzenie później dwóch, niezależnych od siebie, samodzielnych całości terytorjalnych — *Deutschböhmen* i *Sudetenland,* które się zorganizowały politycznie w zupełnie niepodległe organizmy i które rząd czeski zajmował stopniowo zbrojną ręką, tak samo jak Słowaczyznę, której zresztą bronili Madziarzy, wbrew woli ludności słowackiej.

Potoczysty wykład dra Soukupa pozwala nam śledzić z niesłabnącą uwagą wzrost nastrojów antyaustrjackich, które w końcu spowodowały rewolucję 28 października. Zresztą — dodajmy od siebie — „rewolucyjność" tego aktu nawet w samym obozie czeskim wywołuje polemikę, gdyż nie brak opinij, że przewrót dokonany „bez przelewu kropli krwi i bez stłuczenia jednej szyby", w dodatku w porozumieniu z władzami austrjackiemi, nie może być nazwany rewolucją. I rzeczywiście dzień 28 października właściwie był konsekwencją nie krajowej rewolucji w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale wynikiem z jednej strony akcji emigranckiej Masaryka i Benesza, z drugiej zaś samego rozkładu państwowego Austro-Węgier.

Specjalny rozdział (XXIV) autor poświęcił walce o państwo polskie, przyczem cała akcja została przedstawiona dosyć szczegółowo i dokładnie. Dr. Soukup podkreśla też rolę Daszyńskiego tak w sprawie polskiej na gruncie galicyjskim, jak i w procesie rozkładu Austrji na gruncie parla-

mentarnym w Wiedniu. Walce o Cieszyńskie z Polakami dr Soukup udziela uwagi w formie dość wstrzemięźliwej.

Dzieło dr. Soukupa, podzielone na drobne ustępy gwoli większej przejrzystości treści, może czytelnikowi oddać poważne usługi skutkiem sumiennego i szczegółowego nagromadzenia w niem danych faktycznych, cyfr i nazwisk. Wielka liczba ilustracyj jeszcze bardziej podnosi wartość informacyjną dzieła.

Benedetti Croce. *Histoire de l'Italie contemporaine* Payol. Paris. (1871—1913).

Dozna niewątpliwie zawodu ten, kto w niewielkiej książce myśliciela neapolitańskiego szukać zechce nowych rewelacyj historycznych i różnych sprostowań znanego przebiegu wydarzeń. Niejeden może z czytelników zamknie i odłoży książkę z tem przekonaniem, że niczego konkretnego się z niej nie dowiedział. Kto wszakże będzie chciał i umiał podążać za rozgałęzieniami bogatej myśli autora, ten znajdzie w jego wykładzie wiele głębokich uwag, oświetlających rzeczy pozornie znane.

Dla niego, jak zaznacza w przedmowie, najistotniejszą wagę ma to, co się dzieje w sercach i w umysłach ludzkich, a nie to, co odzywa się w głośnych konflliktach, będących mniej lub więcej odległym skutkiem tamtych cichych procesów życiowych.

Autor stawia przed oczyma naszemi Italję nazajutrz po ustanowieniu swej stolicy w Wiecznem Mieście, a więc Italję zjednoczoną i rozpoczynającą nowy okres życia narodowego i państwowego. Atoli droga jaką teraz miała przed sobą, nie była wcale łatwa. Trudności piętrzyły się i na polu polityki wewnętrznej i na terenie gospodarczym i w polityce zagranicznej. Kwestja stosunku do liberalizmu i demokracji, która poruszyła w XIX stuleciu całą Europą, budziła szczególnie żywy odgłos w Italji, gdyż łączyła się ściśle z tradycją jej walk niepodległościowych i z widokami na przyszłość.

W tym przedmiocie nasz myśliciel wzbogacony doświadczeniem długich lat wypowiada następujący głęboki pogląd:

> W każdym razie liberalizm i demokracja albo demoliberalizm nie są między sobą tem, co dwie rzeczywistości empiryczne. Ich stosunek jest stosunkiem ideału do rzeczywistości empirycznej, koncepcji regulującej — do realizacji. W tym stosunku moc ideału i koncepcji regulującej polega na jej obecności, na jej zdolności, którą rozwija w realizacji a z którą nie utożsamia się nigdy. Jeśliby demo-liberalizm uchylił się od tej koncepcji regulując, obróciłby się w tyranję ulicy i frakcji. On też zmienia się mniej więcej w tyranję, w miarę jak koncepcja regulująca zawodzi. Czasami dosięga się skrajnej granicy, lecz najczęściej wypada miara pośrednia i do zniesienia, która pozwala ideałowi rządu liberalnego odbijać się w faktach i nie deformować go nadmiernie.

Dzisiaj po dziesięcioleciach doświadczeń w różnych państwach konstytu-

cyjnych Europy rozumiemy lepiej te rzeczy, lecz w czasie gdy autor zaczyna swe opowiadanie t. j. 1871, nawet wybitne umysły polityczne Italji uległy ślepo panującemu prądowi i nie umiały wyzwolić się z więzów formalizmu.

Mężowie prawicy — pisze w dalszym ciągu autor — wychowani w tradycji monarchji lipcowej, z którą związany był osobiście Cavour, zdawały się nie dostrzegać owego regulującego charakteru i pojmować liberalizm jako rzeczywistość empiryczną. To był błąd.

Benedetto Croce nie ogranicza swej książki do strony politycznej, lecz daje ocenę prądów filozoficznych oraz kulturalnych i wiele miejsca poświęca marksizmowi. Już w końcu zeszłego stulecia napisał pracę o „materjalizmie historycznym i ekonomji marksistowskiej". Wywarła ona nie mały wpływ na ukształtowanie socjalizmu włoskiego jak również na poglądy George'a Sorela i na rewizjonizm Bernsteina.

Socjalizm włoski nie przyjął antipatrjotycznej tendencji ukrytej *implicite* w klasowej koncepcji państwa i dość krytycznie ustosunkował się nietylko do marksizmu teoretycznego, lecz także do wielu taktycznych dogmatów, uświęconych w socjalnej demokracji niemieckiej. Autor podkreśla, że niemal wszyscy ochotnicy włoscy, którzy walczyli w 1897 o wolność Krety w szeregach Grecji byli socjaliści i że żadne uchwały kongresów partyjnych nie zdołały nakłonić „towarzyszy" włoskich do wyrzeczenia się pojedynków.

Brak miejsca nie pozwala nam omawiać różnych spraw z zakresu polityki wewnętrznej i gospodarczej Italji, chcemy natomiast wyłożyć pogląd autora na ich politykę zagraniczną tudzież na ich udział w wojnie po stronie koalicji przeciw dawnym sprzymierzeńcom.

Niełatwe były na polu mocarstwowem pierwsze lata młodego Królestwa Italji. Ciążyły nad niem upokorzenia militarne i polityczne. Wszak nie sama Italja odebrała Austrji zbrojną ręką Lombardję; zdobył ją właściwie i uzyskał od Austrji traktatową cesją Ludwik Napoleon i podarował ją Italji. Ta ostatnia nie mogła się pochlubić *préstige*'*m* siły militarnej, a prócz tego wewnątrz miała do czynienia z jątrzącą jeszcze raną Rzymu i Państwa Kościelnego, która zagrażała jej jedności i stanowiła niewątpliwie elementy, zmniejszające jej wagę polityczną. Gdy jeszcze Francja zagarnięciem Tunisu zadała dotkliwy cios nadziejom i rachubom afrykańskim młodego Królestwa, poczęto się oglądać w jego kołach kierujących za sprzymierzeńcami. Nastręczały się tutaj Niemcy i Austrja, związane od niedawna sojuszem. Oba te państwa mogły wywierać wielki wpływ na postawę Watykanu w tym czy w przeciwnym kierunku, mogły powiększać odnośne trudności Państwa italskiego lub je zmniejszać. Mogły także skutecznie przeciwstawić się Francji, gdyby ta chciała rozszerzyć swe panowanie na Morzu Śródziemnem. Z obu tych względów Italja przystąpiła do istniejącego sojuszu. Włączyła wszakże do traktatu sprzymierzeńczego z Austrją klauzulę, która świadczyła o jej zasadniczym antagonizmie do Monarchji Habsburskiej. Na mocy jej żadne z tych państw nie miało prawa nawet czasowo dokonywać okupacji żadnej miejscowości na Bałkanach bez porozumienia z drugiem i wyjaśnieniu kwestji

dpowiedniej kompensaty. Z tej klauzuli po długich latach przymierza skorzystał rząd Salandry i Sonnina, aby znaleść oficjalny *casus belli* w 1915.

Oczywiście tylko tępe głowy następców Bismarka, tudzież ich kolegów wiedeńskich mogły zrozumieć udział Italji w Trójprzymierzu jako bezwzględne oddanie się Italji do rozporządzenia Państw centralnych. Co do Morza Śródziemnego miała Italja także konwencję z Anglją tak więc Trójprzymierze korzystało pośrednio z osłony najpotężniejszej floty. W żadnym tedy razie Trójprzymierze nie mogło przeciwstawiać się Anglji, o ile miało stanowić związek żywotny i skuteczny. I tej rzeczy nie umiano należycie zrozumieć ani w Berlinie ani w Wiedniu.

Już na szereg lat przed wojną światową udział Italji w Trójprzymierzu stawał się fikcją, nie tylko dla kół, znających się na polityce, lecz nawet dla szerszej opinji. W 1913 Rząd wiedeński zwierzył się przed Kwirynałem z zamiaru uderzenia na Serbję i otrzymał od gabinetu Giolitti'ego ostrzeżenie. że w takim razie nie może liczyć na sprzymierzeńcze współdziałanie Italji, gdyż *casus foedaris* stosuje się w danym razie tylko do wojny obronnej. To też ogłoszenie neutralności Italji 2 sierpnia 1914 nie powinno było stanowić dla Wiednia i Berlina żadnej niespodzianki.

Był to wszakże tylko pierwszy krok, przez który Italja przyznawała sobie prawo wolnej decyzji i niezależności od istniejących związków i opartych na nich zobowiązań. O neutralności, mającej trwać przez całą nawałnicę wojenną aż do nowego pokoju, nie myślała według autora żadna partja włoska. Z chwilą wybuchu stało się widocznem, że dotychczasowy układ międzynarodowy wali się w gruzy, że z wojny powstać musi nowy, w którym Italja będzie musiała zdobyć odpowiednie stanowisko. Po śmierci ministra San-Giuliano gabinet Salandry uległ reorganizacji; ministrem spraw zagranicznych został w nim Sonnino, który miał zbadać sytuację i przygotować ważką decyzję.

Nie była ona bynajmniej łatwa. Według zapewnień autora, Sonnino miał nader poważne skrupuły co do zerwania z długoletnimi sprzymierzeńcami, gdy ci skutkiem własnych błędów znaleźli się w ciężkiej sytuacji. Opinja włoska nie była w tej kwestji jednolita — były nawet grupy, które pragnęły wojny po stronie Mocarstw centralnych przeciw Koalicji, lecz musiały wkrótce zamilknąć, gdyż trudności i niebezpieczeństwa takiej wojny wydały się zbyt wielkie.

Powołując się na wynurzenia, Renato Serra *(Esame di coscienza di un literato),* w którym młody autor wyraził swój entuzjazm dla samej wojny i stwierdził go wkrótce śmiercią na placu boju, Croce podkreśla, że był to objaw poniekąd chorobliwy, lecz mógł on charakteryzować całą naszą epokę, a bynajmniej nie naród włoski:

> który jest jednym z najzdrowszych w Europie, jeden z tych które czują w sposób najmniej mętny i chorobliwy, który jest najwięcej usposobiony do jedności i prostoty intelektualnej.

Stronnikami neutralności byli mężowie polityczni prawicy liberalnej, lecz tę neutralność należało rozumieć: póki tylko można. Mieli oni zrozumiałą odrazę do zadania ciosu długoletnim sprzymierzeńcom, a prócz tego obawiali

się, że wzmocniona (po zwycięstwie ententy) Rosja stanie się dla nich groźniejszym przeciwnikiem niż była stara, skołatana monarchja Habsburgów. Obawiali się także niespodzianek i komplikacyj, a widzieli dobrze jak uboga była ta wojna w motywy i cele idealne, prawdziwa „wojna materjalizmu historycznego i irracjonalizmu filozoficznego".

Z tem wszystkiem doszło do miarodajnej decyzji i do konsolidacji myśli narodowej:

> Naczelnik rządu, Salandra, wśród osiągniętej zgody oznajmił, że różnica zdań oraz zaciętość sporów były aż do tej chwili dozwolone i uprawnione. I nie mógł mówić inaczej, gdyż zmiany myśli i uczuć powtórzyły w wielkich rozmiarach, w opinji publicznej te same dysonanse i walki, jakie zachodziły pomiędzy członkami Rządu, a nawet w umyśle każdego z nich.

Tak wyraża się o osiągniętej zgodnej decyzji ten, który sam należał do przeciwników wojny

Dyplomacja dawnej Polski a Watykan.

Maciej Loret: *Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku* z 34 ilustracjami. Roma, Scuola Tipografica Pio X (1930) str. IV, 384. 17 tablic.

Książka p. Loreta zawiera niezmiernie intersujący materjał o sprawach i stosunkach polskich w XVIII stuleciu. W poszczególnych rozdziałach znajdujemy tutaj polską dyplomację, polskich uczonych w szkołach Rzymu, polskich pielgrzymów i podróżników, wreszcie polską sztukę, do czego komentarzem są liczne i bardzo interesujące tablice. Znajdujemy w tej książce poszczególne nieomal monograficzne opracowania: polskiego hospicjum w Rzymie, rodziny Sobieskich w Rzymie, począwszy od przyjazdu królowej Marysieńki w 1699, legjonów polskich w Rzymie w 1798.

Stosunki dyplomatyczne między Polską a Watykanem przedstawione w rozdziale drugim (Dyplomacja) nasuwają cały szereg obserwacyj. Okazuje się przedewszystkiem, że reprezentacja Polski na tym jednym z najdonioślejszych dla Polski posterunków była niestałą, nosiła charakter raczej wypadkowy.

> Rzym miał w Polsce począwszy od 1555... stałe przedstawicielstwo dyplomatyczne. Naodwrót, Polska dopiero pod koniec swego bytu zdobyła się na utrzymanie w Rzymie stałego posła. W ciągu XVI i XVII wieku i w pierwszej połowie XVIII wysyłała Rzeczpospolita jedynie nadzwyczajne poselstwa do Watykanu bądź to do traktowania spraw natury politycznej, bądź też kwestyj religijnych. Utarło się, że po śmierci króla Stany Rzeczypospolitej wysyłały do papieża poselstwo z zawiadomieniem o tem smutnem zdarzeniu, zaś każdy nowowybrany król polski słał do Rzymu obyczajowe poselstwo z obedjencją. Te dwa rodzaje poselstw weszły w zwyczaj, jednakże trwały tylko kilka miesięcy, rzadko kiedy dłużej, nie były stałe ale czasowe

i właściwie nie miały charakteru politycznego, ale raczej protokólarny.

Brak stałego poselstwa w Rzymie zastępował do pewnego stopnia tak zwany kardynał protektor Polski.

Rzecz naturalna, iż kardynał protektor nie był nigdy Polakiem. Od czasów Michała Korybuta stanowisko to zajmowali kardynałowie: Orsini, Barberini, Albani.

Autor wyjaśnia nam zaraz powody dla jakich przedstawicielstwo Polski przy Watykanie tak było lekceważone:

...Jeśli uprzytomnimy sobie, że misje zagraniczne wymagały osobnych nakładów i środków pieniężnych, a jednocześnie fakt jak trudno było w Polsce powziąć wszelką uchwałę pozostającą w związku z wydatkiem skarbu państwa, to łatwo znajdziemy wytłumaczenie braku akcji dyplomatycznej i politycznej zagranicą.

Takie traktowanie niezmiernie doniosłych stosunków z Watykanem zdumiewa tem bardziej, iż właśnie w początkach XVIII wieku zasiedli na tronie polskim królowie obcy — Sasi — i że właśnie wtedy dojrzał i rozwinął się doniosły i ciężki konflikt między Polską, a Watykanem. Dowiadujemy się, iż te właśnie kwestje sporne, doniosłe problematy wewnętrzne i kościelno - polityczne Rzymu, były, nawet w Warszawie, omawiane nie przez odnośnych kierowników urzędów polskich, lecz przez ministrów Sasów w dodatku najczęściej... protestantów. Trzeba też było interwencji nuncjusza papieskiego Paulucci'ego, aby te niesłychane stosunki zmienić.

Konflikt między Watykanem a Polską — przedostatni w dziejach tych stosunków dyplomatycznych poważny problemat, rozgrywał się, rzecz ciekawa, w pierwszym rzędzie pomiędzy naczelnymi przedstawicielami kościoła w Polsce, a Kurją Papieską. Przedmiotem tego konfliktu była ingerencja Rzymu w wewnętrzne stosunki kościoła w Polsce, eksterytorjalność nuncjatury, sprawy obsadzania opactw i beneficjów kościelnych. Na tych konfliktach załamała się ostatnia, najpoważniejsza, projektowana ambasada w Rzymie, Jana Tarły.

Oto jest wykaz posłów, względnie czasowych reprezentantów Polski przy Watykanie. 1. Jakób Puszet du Puget — „rodzaj ministra rezydenta, za jakiego raczej uchodzi, niż jest nim w istocie", w latach około 1722 - 32. 2. Hrabia Lagnasco starszy, Włoch z Piemontu, przejściowo z ramienia Augusta II, 1724 - 25. 3. Jan z Tęczyna i Czekarzewic Tarło, ambasador Rzeczypospolitej w 1726, nie dojechał do Rzymu. 4. Ks. Michał Kunicki, przedstawiciel Prymasa w czasie bezkrólewia w 1733. 5. Józef Andrzej Załuski, referendarz koronny, późniejszy biskup kijowski, poseł króla Leszczyńskiego, niebawem po wyborze, ale już z wygnania przysłany — od 1733. 6. Ks. hrabia Lagnasco młodszy, przedstawiciel Augusta III od kwietnia 1733. 7. Grabowski sufragan poznański, 1733 - 4, również przedstawiciel Augusta III. 8. Ks. Maciej Łubieński wysłany przez Prymasa Aleksandra Łubieńskiego z zawiadomieniem o śmierci Augusta III w 1734.

9. Ks. Józef Czartoryski, stolnik litewski, syn Aleksandra, pierwszy poseł Stanisława Augusta, 1765. 10. Tomasso Antici, zrazu chargé d'affaires, minister pełnomocny od 1768.

Ostatnią poważną sprawą dyplomacji polskiej w Rzymie był, jak widzimy, konflikt o „polską sukcesję" między Sasami a Leszczyńskim, który wywołał nietylko zaznaczone powyżej rozdwojenie przedstawicielstwa polskiego w Rzymie, zupełną jego właściwie anarchizację, lecz również ciężkie rozdwojenie w polityce Watykanu w stosunku do Polski. Niedoszłe, względnie neudane próby Klemensa XII poparcia i przeforsowania korony Leszczyńskiego, stanowiły załamanie, które odbiło się na umniejszeniu roli Watykanu w okresie upadku Polski. Do tego jednak zaniku przyczynił się także niewątpliwie brak rzeczywistego przedstawicielstwa w Rzymie, reprezentowanie jej w tym najdonioślejszym i najcięższym okresie przez cudzoziemca, który łącznie z nominacją na pełnomocnego ministra otrzymał polski... indygenat szlachecki, a który w praktyce był właśnie po pierwszym rozbiorze jednocześnie posłem Fryderyka II pruskiego, potem zaś mężem zaufania... posła rosyjskiego Stackelberga.

Dopiero pod sam koniec istnienia Polski, w dobie ostatecznego państwowego upadku i wysiłków odrodzenia, nastąpiły próby samozwańczych misyj polskich będących już zaczątkiem późniejszych działań emigracji — misja reprezentantów opozycji antykrólewskiej — ks. Michała Sołtyka 1765 - 6, Karola Chreptowicza, posła grodzeńskiego. 1767 - 8. Misje te stały się podstawą zainteresowań Watykanu Konfederacją Barską, przedmiot, który jeszcze wymaga ściślejszego opracowania. Oficjalna polityka zagraniczna z ramienia króla nie dokonała w stosunkach Watykanu z Polską żadnego zwrotu przełomowego. Próbie organizacji dyplomatycznej polskiej po wstąpieniu na tron towarzyszy nieudana misja Czartoryskiego; potem król sam wpada w sieci intrygantów włoskich i swoje agentury rzymskie uważa przedewszystkiem za misje kolekcjonerskie. Odrodzenie państwowe za czasów Sejmu Czteroletniego nie odbija się już na stosunkach z Rzymem.

Ciekawostkę egzotyczną stanowi poselstwo żydowskie w Rzymie Jakóba Selecha, delegata synagog Rzeczypospolitej w 1759 - 60, który wyjednał dla Żydów w Polsce pismo kongregacji inkwizycyjnej, zaprzeczające legendzie o mordach rytualnych.

Jakiemś ożywczem tchnieniem napawa nas po tych wszystkich smętnych szczegółach nieudanej i niedołężnej dylomacji, zreferowana w kilku ustępach książki p. Loreta opowieść o Legjonie Dąbrowskiego, słynne zaciągnięcie oddziałów polskich na placu Kapitolu 3 maja 1798.

Ekonomika.

Hipolit Gliwic. *Nieco optymizmu.* Wydawnictwo Izby Handlowo-Przemysłowej w Warszawie, str. 271. Rok. 1930.

Książka p. Gliwica *Nieco optymizmu* składa się z szeregu drobnych artykułów, drukowanych w różnym czasie w czasopismach ekonomicznych.

Były Radca Handlowy w Washingtonie, były Minister Handlu i Przemysłu obecnie Senator i jeden z Dyrektorów Banku Handlowego, reprezentant Polski na międzynarodowej konferencji gospodarczej p. Hipolit Gliwic jest przedstawicielem gospodarki światowej, autorem *Podstawy gospodarki światowej, Międzynarodowego porozumienia producentów* i szeregu prac pomniejszych z danej dziedziny.

Sprawy gospodarcze Polski traktuje zawsze na podłożu i w związku ze sprawami światowemi gospodarczemi, co stanowi mocną stronę jego pracy.

Wspólną ideą szeregu artykułów i wykładów p. Gliwica, zebranych w omawianej obecnie książce stanowi potrzeba uprzemysłowienia Polski i ściągnięcia do Polski obcych kapitałów.

Częstokroć stosunki gospodarcze przedwojenne zarysowują się w świadomości wielu jako dla nas, a przynajmniej dla byłego Królestwa Kongresowego, a właściwie dla byłego *Priwislenja* pomyślnie. Artykuł p. Gliwica *Momenty przedniepodległościowe,* drukowany jako pierwszy rozdział w omawianej książce, daje argument przeciwko temu poglądowi podaje bowiem spożycie żelaza w byłem Królestwie 19 kg. na głowę, gdy w Rosji 25 kg., Austro - Węgrach 44, Francji 106, Niemczech 136.

Brak wodociągów, kanalizacyj miejskich, oświetlenia elektrycznego cechował większość miast Królestwa Polskiego. Miasta Królestwa nie posiadały bowiem samorządu miejskego, z którego korzystały nawet miasta Rosji europejskiej, stąd wydatek na głowę miast Królestwa polskiego wynosił 5 rb., gdy w Rosji 11.4 rb.

Położenie gospodarcze Polski na drodze nowego życia jest wyjątkiem z wykładów mianych w *Georgetown Uniwersity* w Washingtonie. Znajdujemy tam przedstawione potencjonalne siły gospodarcze Polski i statystyczne porównania różnych dziedzin życia gospodarczego z analogicznemi innych państw. Pomimo to, że wiele danych dotyczących Polski są przestarzałemi, praca ta może budzić i dziś zainteresowanie.

Dobra konjunktura 1927 i 1928 wzmocniła optymistyczny pogląd p. Gliwica na rozwój gospodarczy Polski. Współczesny kryzys uznaje on za rzecz naturalną za zwykły objaw fluktuacji stosunków gospodarczych i widzi jego związek z ogólnym kryzysem gospodarczym światowym.

Za najważniejszy i pożądany objaw współczesnych stosunków polskich uważa autor objaw konsolidacji większych przedsiębiorstw w Polsce. W artykule *Postępy konsolidacji* czytamy:

> Zostały doprowadzone do szczęśliwego rezultatu długie pertraktacje w sprawie konsolidacji dwu największych przedsiębiorstw gorniczo-hutniczych Górnego Śląska polskiego: Katowickiej S. A. dla Górnictwa i Hutnictwa, (które samo powstało jako fuzja trzech towarzystw: Katowicka S. A. dla Górnictwa i Hutnictwa, Huta Bismarka i Huta Silesia) i Górnośląskich Zjednoczonych Hut, Królewska i Laura. Koncern ten obejmuje około 50% produkcji żelaza Polski i około 20% wydobycia węgla górnośląskiego. W tej konsolidacji, która, przyjąwszy formę wspólnoty interesów, stała się największem pojedyńczem

prywatnem przesiębiorstwem Polski, ze względu na olbrzymie jej rozmiary, banki polskie, rozumie się, udziału brać jeszcze nie mogły. Uskuteczniona ona została przez kapitał amerykański, który stworzył w N. Yorku *The holding Consolidated Silesian Steel Corporation,* koncentrujący u siebie olbrzymią większość akcyj obydwu spółek.

Koncern posiada około 265 miljonów zł. własnych kapitałów wszelkiej denominacji, oraz około 54 miljonów kapitałów obcych w postaci obligacyj i t. p. długoterminowych zobowiązań. Jest to wielkie przedsiębiorstwo nawet na stosunki zachodnie. Zatrudnia ono około 45,000 robotników i urzędników.

Druga konsolidacja stworzyła coś w rodzaju trustu pionowego. Jest to fuzja Zieleniewski i Filzner-Gamper, dzięki której połączyło się 7 wielkich fabryk mechanicznych w Polsce. Pozatem Zieleniewski i Filzner-Gamper wraz ze światową firmą kotłów Babcock Wilcox stworzyli nową firmę Babcock-Zieleniewski, która, opierając się na potężnym kapitale obrotowym firmy Babcock, zakontraktowała od T-wa Zieleniewski i Filtzner-Gamper Fabrykę Kotłów w Sosnowcu.

Drogą wymiany kontrolującego pakietu Zieleniewski i Filtzner-Gamper, zakupionego poczęści przez Bank Handlowy w Warszawie i Bank Dyskontowy od firmy Borsig (Berlin), a po części już posiadanego przez te banki, na nową emisję wielkiej o światowej reputacji firmy (fabryki przewodów) „Ferrum", kapitał polski poraz pierwszy wchodzi na Górny Śląsk. Ponieważ większość akcyj T-wa „Ferrum" kontrolującej także zakłady Suchedniowskiej fabryki odlewów S. A. w Suchedniowie i Kielcach, znajduje się w rękach T-wa Huta Pokoju i Kopalń Balleströma, tworzy się przeto pionowy koncern: Huta Pokoju, Kopalnie Balleströma, Two „Ferrum", Suchedniowska S. A., T-wo Zieleniewski i Filtzner-Gamper, T-wo Babcock-Zieleniewski — i do pewnego stopnia Pierwsza Fabryka Lokomotyw w Polsce w Chrzanowe, której poważny pakiet akcyj znajduje się w rękach T-wa Zieleniewski. Koncern ten daje utrzymanie około 60,000 robotników i urzędników. (str. 87 - 86).

Koncerny powyższe wprowadzają nas w sferę porozumień międzynarodowych, gdyż są związane z koncernami Rzeszy Niemieckiej.

Ciekawe dane przytacza autor o kredytach netto, jakich zagranica udzieliła naszym bankom akcyjnym·

na 1 grudnia	1921	stanowiły one	23	milj.
30 „	1927	„	120,3	„
30 „	1928	„	299,8	„

(str. 80).

Autor jest zdecydowanym zwolennikiem zdobycia dla Polski jaknajwiększych kapitałów z zewnątrz. W bankowości jednak, która tak czy inaczej kieruje, a jeżeli jeszcze nie kieruje, to kierować będzie całokształtem życia gospodarczego kraju, napływ obcego kapitału nie jest pożądany. Jeszcze

jednak daleko mówić u nas o nadmiarze wobec olbrzymiej dysproporcji między naszemi siłami produkcyjnemi, a ilością pieniężnego kapitału.

Z innych artykułów p. Gliwica, zamieszczonych w omawianej książce zasługuje na uwagę *Węgiel jako objekt ekonomji, Polityka a nafta.*

Hipolit Gliwic. *Międzynarodowe porozumienie producentów.* 1930, str. 184.

Książka p. Gliwica podaje do wiadomości w zwięzłej formie o istniejących kartelach, syndykatach i konwencjach ekonomicznych międzynarodowych, jest studjum ekonomicznem będącem jednak ważnym przyczynkiem do stosunków politycznych międzynarodowych.

Do syndykatów wogóle, a międzynarodowych w szczególności najbardziej nadają się wytwory produkcji, t. j. przeważnie pół i ćwierć produkty, jak węgiel, surowce żelazo, wyroby hutnicze, natomiast maszyny, obrabiarki, przedmioty mody i zbytku — wszystkie wogóle przedmioty, w których marka wytórcy odgrywa rolę, nie nadają się do kartelizacji.

Jednem z najwcześniejszych i najbardziej typowem porozumieniem międzynarodowem było porozumienie fabrykacji szyn kolejowych. Masowość produkcji, brak indywidualności produktów, koncentracja nietylko produkcji, lecz i konsumpcji, wszystko to czyniło szyny niemal klasycznym produktem do kartelizacji. Kartelowi szyn, powstałemu w Niemczech w 1877, a następnie przeobrażonemu w porozumienie międzynarodowe autor poświęca szereg stron swej książki.

Produkcja rur nadaje się też do syndykalizowania. Po wojnie doszło do porozumienia producentów rur w Europie, do którego nie przystępowały Stany Zjednoczone, gdyż przemysł Stanów Zjednoczonych był zaabsorbowany rynkiem wewnętrznym, nie potrzebował prosić o rynek zewnętrzny, natomiast przemysł rur państw europejskich nosi charakter eksportowy. Gdy jednak zbliżał się kryzys w Stanach Zjednoczonych, przystąpiły i one do syndykatu rur. W syndykacie tym bierze udział i Polska.

Celem sprzedaży jest:

a. regulowanie sprzedaży rur żelaznych i stalowych,
b. ustalanie cen,
c. racjonalny geograficznie podział,
d. specjalizacja poszczególnych zakładów.

Do syndykatów posiadających olbrzymie znaczenie polityczne należy syndykat żelazny. Zostaje on należycie uwzględniony przez p. Gliwica:

> Traktat Wersalski zmienił konfigurację granic politycznych: od Niemiec odeszły poważne tereny rudonośne. Luksemburg został wyłączony z Unji Celnej Rzeszy, a odzyskanie Lotaryngji uczyniło z Francji państwo, mogące się wprawdzie pochwalić nadmiarem rudy żelaznej, lecz nie posiadające odpowiednich ilości węgla koksowego. Dla ekonomistów, od chwili podpisania Traktatu Wersalskiego, jasnem było, że ani Niemcy bez francuskiej rudy, ani Francja bez niemieckiego koksu długo

obejść się nie potrafją, o ile, rozumie się, mają być wyzyskane istniejące urządzenia hutnicze tego skrawka ziemi, na którym koncentruje się około 24% wszechświatowego urobku żelaza. (str. 99 i 100).

Do syndykatu należą: Niemcy, Francja, Belgja, Luksemburg i okręg Saary. Podział kwot był następujący:

	kwota początkowa 25,2 milj. ton		kwota ostateczna 29,2 milj. ton	
	%		%	
Niemcy	40,45	10193400	43,18	12608560
Francja	31,89	8036280	31,18	9104560
Belgja	12,57	3167640	11,56	3375520
Luksemburg	8,55	2154600	6,30	2423600
okręg Saary	6,54	1648080	5,78	1687780
Razem	100,00	25200000	100,00	29200000

Udział niemiecki odpowiada tylko 72,3% możliwości produkcyjnych Rzeszy w dziedzinie stali, Francja natomiast uzyskała 94,6, Luksemburg 90 9, Belgja 84,3 swych możliwości wytwórczych. W rezultacie Niemcy wykazały taką nadprodukcję, iż zmuszone były wypłacić olbrzymią sumę kar dochodzącą do 6 miljonów dolarów (102 str.).

Do kartelu następnie przyłączyły się Austrja, z kwotą 1,3%, Węgry z kwotą 0,9%, Czechosłowacja wyodrębniła się zachowując swój rynek wewnętrzny oraz otrzymując kontyngent 432 tyięcy ton. Jugosławia przystąpiła do kartelu, otrzymując kontygent 40 tysięcy ton.

Kartel ów nie jest syndykatem we właściwym znaczeniu tego słowa, nie dzieli bowiem rynków zbytu, nie prowadzi wspólnej sprzedaży, normuje jedynie produkcję i to produkcję produktu nierynkowego, jakiemi są belki, blacha, żelazo handlowe, rury, drut i t. d., lecz półprodukty, służące do podstawy wyrobu powyższych artykułów.

Polska nie przystąpiła do kartelu żelaznego. Nasza konsumcja żelaza w ciągu ostatnich lat kilku wzrastała stale, stąd niepodobna uznać naszej konsumcji, a zatem i naszej produkcji za ustaloną. W umowach z przemysłem metalurgicznym centralnej Europy zabezpieczyliśmy tylko nasz rynek wewnętrzny, zapewniliśmy sobie pewien kontyngent wywozowy i ochronę własnego rynku przy pertraktacjach z niemieckim przemysłem stalowym. To porozumienie uprzedziło traktat handlowy, toruje mu drogę i wejdzie w życie z chwilą zawarcia traktatu handlowego polsko-niemieckiego.

Znaczenie polityczne syndykatów i karteli międzynarodowych trafnie określa p. Gliwic w ostatnim rozdziale swej książki:

> Dają one bardziej uchwytną i realniejszą rękojmię pokoju, niż to mogą uczynić najbardziej pompatyczne pamflety i najpatetyczniejsza frazeologja pacyfistyczna. Fakt dojścia do skutku porozumienia przemysłowców francuskich i niemieckich w przytoczonych — przytem niezmiernie poważnych dziedzi-

nach pracy ludzkiej, mówi za siebie. Nie perswazje paneuropejczyków i nie kazania pacyfistów zniewoliło Francuzów i Niemców do przezwyciężenia wzajemnej awersji powojennej, do puszczenia w niepamięć tak niedawnej krwawej przeszłości, do stanięcia — dla Niemców nie było to rzeczą łatwą — w chwili obecnej na gruncie faktu przez wojnę i traktat Wersalski dokonanego, do pogodzenia się z przyszłością, przez wojnę i Traktat ten wytknięte (str. 183).

Międzynarodowych syndykatów według statystyki Ligi Narodów jest 64, w tem z udziałem Niemiec 66%, na drugiem miejscu stoi Francja i Anglja biorąc udział w 30 kartelach międzynarodowych; dalej idą: Belgja 16, Austrja 14, Polska 11, Czechosłowacja 8. (92 str.).

POLSKA UCZESTNICZY W NASTĘPUJĄCYCH KARTELACH MIĘDZYNARODOWYCH:

1. Porozumienie cementowe,
2. Syndykat karbidowy,
3. Syndykat kleju,
4. Syndykat superfosfatów,
5. Syndykat rur,
6. Syndykat cynkowy,
7. Syndykat naczyń emaljowanych,
8. Specjalny układ z państwami sukcesyjnemi poaustrjackiemi co do żelaza,
9. Syndykat lampek elektrycznych,
10. Syndykat siatek do żarówek,
11. Związek garbarski.

Zaznaczyć musimy, że znaczna część sydykatów polskich jest związana z Niemcami i Austrją.

Nasz udział w syndykatach międzynarodowych posiada dla nas znaczenie gospodarcze bardzo doniosłe, produkcja bowiem przemysłowa Polski w wielu wypadkach przekroczyła normy przedwojenne. Produkcja agrarna Polski doszła no norm przedwojennych, natomiast kapitał pieniężny Polski wynosił około 30% przedwojennego, jakkolwiek Polska przedwojenna nie obfitowała w kapitał pieniężny. Ta dysproporcja między produkcją przemysłową i rolną, a kapitałem pieniężnym wywoływałaby cięższe od obecnych konsekwencje gospodarcze, gdyby przez udział w syndykatach znaczna część naszej produkcji nie korzystała z finansowania się wewnętrznego, dokonywanego nie przez Banki, lecz przez przedsiębiorstwa organicznie związane z naszemi przedsiębiorstwami...

Przedsiębiorstwa obejmujące dwa lub więcej krajów powstają najczęściej z dążności kapitałów kwalifikowanych, t. j. z kapitałów powstałych w pewnym określonym przemyśle jakiegoś państwa do lokaty do takiegoż sa-

mego przemysłu. Na proces ów zwraca uwagę p. Gliwic na początku swojej książki.

Charakterystyczną jest ekspansja produkcji, która nie daje asumptu do stworzenia kartelu międzynarodowego.

Zdarza się to, pisze Gliwic, z artykułem, wymagającym nie tyle wielkiego kapitału, co wysokich utylizacyj. Produkcja w tej czy innej gałęzi przemysłu, w miarę swego organicznego i naturalnego wzrostu, w miarę rozszerzania warsztatów, dochodzi do takiego stanu, że kumulujące się w tej gałęzi kapitały nie mogą być zyskownie użyte wewnątrz kraju i w poszukiwaniu lepszego oprocentowania muszą albo znaleźć inne zastosowanie we własnym kraju, albo wylać się poza jego granicę. Wybierają one w naszym wypadku drugą alternatywę, gdyż zagranicą mogą być ulokowane w tej branży, z której wyszły, wyzyskując w ten sposób w obcym kraju swe wielkie, latami specjalizacji nabyte doświadczenie, zużywając swe do tej właśnie, a nie żadnej innej pracy wdrożone zastępy techników, w nadziei, że nowe przedsiębiorstwo przyniesie dochód, przewyższający zwykły przeciętny zysk przemysłowy.

Trzy książki o Śląsku.

Województwo Śląskie — 1918 — 1928. Praca zbiorowa wydana nakładem Śląskiej Rady Wojewódzkiej w Katowicach. Katowice, 1929.

Stanisław Janicki. — *Śląsk na łonie macierzy 1922 — 1928.* Katowice, 1929.

Dr. Aleksander Szczepański. — *Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej.* Warszawa, 1929.

Propaganda niemiecka w kierunku rewizji granic wschodnich kroczy dwiema drogami, zbiegającemi się zresztą ze sobą w zasadniczych punktach. Z jednej strony udowadnia się światu w drodze intensywnej akcji zagranicznej, iż granica wschodnia Niemiec jest najwyższą niesprawiedliwością, jaką im wyrządzono. Przytacza się tu argumenty natury politycznej, ekonomicznej, etnograficznej etc. Rozwijająca się obecnie najsilniej w Niemczech nauka geopolityki pragnie wykazać między innemi że wschodnie granice Niemiec urągają jakimkolwiek pojęciom celowości, nie mając naturalnego „geopolitycznego uzasadnienia". Propaganda niemiecka zasypuje zagranicę publikacjami, zawierającemi zupełnie nieścisłe informacje o stosunkach ludnościowych i politycznych polskiego Pomorza i Górnego Śląska, wykazując na podstawie sztucznie skonstruowanych cyfr i dat, że Traktat Wersalski zawiera z gruntu szkodliwe postanowienia o ile chodzi o granice Niemiec z Polską. Dostęp Polski do morza rozrywa jedność Państwa Niemieckiego, skazując na ekonomiczną zagładę Prusy Wschodnie. Granica Pomorska wyrwała znaczny obszar, rzekomo etnograficznie niemiecki, z obrębu „Ojczyzny". Granica na Górnym Śląsku jest „krwawiącą ustawicznie raną

w ciele Państwa Niemieckiego“ Przyczyniła się ona rzekomo do upadku ekonomicznego Górnego Śląska, tego tak ważnego dla całokształtu gospodarki europejskiej odcinka przemysłowego. Konwencja Genewska przyniosła w tej nieznośnej sytuacji minimalną ulgę tembardziej, że strona polska gwałci jej postanowienia na niekorzyść mniejszości niemieckej.

Jest więc granica Polsko-Niemiecka, zwłaszcza o ile chodzi o korytarz pomorski i Górny Śląsk, klęską polityczną i gospodarczą nietylko dla samych Niemiec, ale dla Europy i pokoju światowego w ogólności. Lansując w świat tego rodzaju argumenty, stara się propaganda niemiecka utwierdzić opinję, że granica z Polską, opierając się na sprzecznej z naturą podstawie, jest nieuniknionem zarzewiem jakiegoś wielkiego ogólno-europejskiego konfliktu. To też opinja całego świata, pragnąc uniknąć fatalnych następstw, winna jest skłonić czynniki decydujące w polityce europejskiej do zmiany tej „krwawiącej granicy“ we właściwym kierunku.

Do opracowywania wspomnianych powyżej publikacyj propagandowych używa się nietylko własnych bardzo poważnych autorów (Profesorowie Uniw. Walter Vogel *Das neue Europa,* Freytag v. Loringhoven, *Die Satzung des Völkerbundes)* dziennikarzy, polityków czynnych, ale również i wybitne osobistości zagraniczne (pułk. Hutchinson, Sir Robert Donald, — (patrz zresztą — K. Smogorzewski, — *Propaganda „Korytarza“ zagranicą.* Toruń 1930), którym odpowiednio zaaplikowane argumenty niemieckie trafiły do przekonania.

Drugą drogą niemieckiej propagandy przeciw granicy z Polską jest podniecanie własnej opinji pulibcznej przez zasypywanie wszystkich dzienników przeciwpolskimi artykułami, drukowanie rozlicznych publikacyj, informujących w sposób tendencyjny o stosunkach z tej strony granicy Pomorza i Górnego Śląska i w ziemiach przez Polskę Niemcom „bezprawnie zabranych“.

Nasza propaganda szła dotychczas przeważnie pierwszą z opisanych powyżej dróg, starając się unieszkodliwić akcję niemiecką na terenie zagranicznym. Opinję polską o sprawach powyższych informowały, wprawdzie bardzo żywo, prawie wyłącznie czasopisma. Lukę tę zapełniły ostatnio nader cenne wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego, o ile zaś chodzi o Górny Śląsk, trzy wymienione w tytule publikacje.

Wydawnictwo *Województwo Śląskie* było pomyślane jako Informator i Przewodnik po Wystawie Województwa Śląskiego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Treść książki wychodzi jednak daleko poza ramy, zakreślone „Informatorowi“. Jest to właściwie monografja Górnego Śląska polskiego ze szczególnem uwzględnieniem dzieła, dokonanego w tej krainie we wszystkich dziedzinach, od czasu jej powrotu do Macierzy. Praca posiada charakter zbiorowy. Otwiera ją artykuł D-ra Michała Grażyńskiego, Wojewody Śląskiego. W sposób lapidarny, a mimo to barwny, żywy i interesujący kreśli on dzieje ziem, tworzących obecnie Województwo Śląskie, ich sytację geograficzną, ekonomiczną, polityczną i kulturalną, nie pomijając i walorów turystycznch, jakie one przedstawiają. Rozprowadzeniem kwestyj, naszkicowanych przez Wojewodę Grażyńskiego są następujące po

jego artykule rozprawy. Obszerna praca D-ra Ludwika Ręgorowicza o szkolnictwie, wykazująca statystycznie wspaniały rozwój szkolnictwa powszechnego, średniego, handlowego,, zawodowego, pracy w dziedzinie oświaty pozaszkolnej etc. Następnie wicewojewoda Śląski, Zygmund Żurawski, kreśli przebieg dotychczasowej, doniosłej w swych wynikach, akcji w dziedzinie opieki społecznej na terenie województwa. Dr. Dworzański pisze o ustroju Województwa Śląskiego, jako jednostki autonomicznej i samorządowej, omawiając zakreślony przez się temat w sposób jasny i pouczający. Brak tu niestety miejsca dla wyliczenia wszystkich nader ciekawych rozpraw, mieszczących się w tej książce. Czytelnik, interesujący się zagadnieniami śląskiemi, znajdzie w niej materjał bogaty, podany w doskonałej formie, oparty na danych rzeczowych i bezwzględnie ścisłych.

W innej formie porusza wspomniane powyżej zagadnienia p. Stanisław Janicki w swej książce *Śląsk, na łonie Macierzy*. Książka jego ma na celu zorjentować czytelnika w pracy, jaką Polska przeprowadziła na Śląsku od czasu ponownego jego objęcia Zajmuje się więc obszernie wynikami dotychczasowej działalności Sejmu Śląskiego, Śląskiej Rady Wojewódzkiej poszczególnych partyj politycznych, których siłę i rozwój w poszczególnych latach i w związku z wynikami wyborów komunalnych, autonomicznych i do Sejmu Warszawskiego, analizuje w sposób intelektualny i bystry.

Jest też książka, dobrym przewodnikiem dla czytelnika, pragnącego się poinformować o każdej dziedzinie życia społecznego na Śląsku. Zawiera zestawienie wszystkich towarzystw kulturalnych i społecznych, działających na Śląsku z określeniem ich zadań. Analizuje obszernie układ stosunków ludnościowych i t. d.

Jakkolwiek układ i wzajemny stosunek do siebie poszczególnych rozdziałów pracy nie są ze stanowiska metodologicznego bez zarzutu, to jednak książka, zawierając bardzo wiele pożytecznych wiadomości, podanych w formie popularnej, stanowi cenny nabytek dla literatury polskiej o Śląsku, utrwalając wspólnie z wydawnictwem poprzednio już omówionem, dotychczasowy dorobek Polski, jaki osiągnęła ona w tak krótkim czasie w krainie od niej na lat tyle oderwanej.

Odmienny charakter posiada publikacja D-ra Aleksandra Szczepańskiego. Jak z podtytułu wynika, autorowi chodziło o przedstawienie wartości i znaczenia przepisów Konwencji Genewskiej w świetle ich dotychczasowego wykonania. Nikt nie był bardziej powołany do poruszenia tych zagadnień ze stanowiska praktyki, jak autor, długoletni Przedstawiciel Państwa polskiego przy Trybunale Rozjemczym oraz Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska zarazem członek polskiej Komisji Polubownej dla Spraw Obywatelstwa i były Konsul Gen. Rz. P. w Bytomiu. Wywody jego ilustrują w sposób dosadny rozbieżność, jaka często zachodzi nietylko pomiędzy brzmieniem przepisów prawnych, a ich wykonaniem ale i niezgodność pomiędzy tem, co strony w brzmieniu umowy zamierzały ustalić, a treścią, jaką życie brzmienie to wypełniło.

Na wstępie swej rozprawy autor kreśli nastrój wśród jakiego odbywa się wykonywanie Konwencji Genewskiej. Opisuje i podkreśla fakty, ilustrujące

dobitnie tendencje polityczne strony niemieckiej, która pragnie wszelkiemi środkami utrzymać na niemieckim Górnym Śląsku przekonanie, że granica w Polsce ma charakter jedynie tymczasowy i przekonanie to utwierdzić także i wśród mniejszości niemieckiej po stronie polskiej. Na jednej linji politycznej leżą tu antypolskie przemówienia nad granicą Ministrów Seweringa i Külza, Prezydenta Rzeszy Hindenburga i t. d. oraz dążność do czynienia z przepisów Konwencji Genewskiej podstawy dla rewindykacji. Przejawia się ona w wyolbrzymianiu najdrobniejszych faktów dla udowadniania ucisku mniejszości niemieckiej. Zasypuje się śmiesznemi i bezpodstawnemi skargami Komisję Mieszaną dla Górnego Śląska i Radą Ligi Narodów, pragnąc za wszelką cenę podtrzymać opinję, iż na Górnym Śląsku Polskim panuje ustawiczne wrzenie, mające swą podstawę w sprzecznym z naturą rzeczy przebiegu granicy.

Autor analizuje w sposób ciekawy i trafny przepisy Konwencji o ochronie praw nabytych. Ilustruje ich wykonanie przytoczeniem treści i zastosowanej w nich argumentacji prawnej poszczególnych spraw, rozpatrywanych przez Trybunał Rozjemczy. Kreśli dotychczasową działalność Komisji Polubownej dla Spraw Obywatelstwa. Bardzo obszernie zajmuje się wykonywaniem przepisów, o ochronie mniejszości. Wyjaśnia przyczyny, dla których ze strony polskiej wnosi się znikomą ilość petycyj z art. 147 i 149 Konwencji Genewskiej w stosunku do formalnego potoku petycyj niemieckich. Uzasadnia to zjawisko względami ekonomicznemi, sosjalnemi, wreszcie faktem zupełnej swobody działania na polskim Górnym Śląsku w przeciwieństwie do ukrytej presji, wywieranej w stosunku do mniejszości polskiej po stronie niemieckiej. Presja ta jakkolwiek obraca się w ramach przepisów prawnych, jest tem niemniej skuteczna i dokuczliwa. Autor przedstawia przebieg kilku najważniejszych sporów mniejszościowych, zatrzymując się dłużej nad tak zwanym sporem szkolnym, który doprowadził do wyroku Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze. We właściwem świetle okazuje się w wywodach autora działalność Volksbundu, który w oparciu o zagraniczną politykę Niemiec dopuszcza się w terenie niezliczonych nadużyć, naruszając treść i właściwy cel przepisów Konwencji Genewskiej o ochronie mniejszości, które zapewnić miały mniejszości równe prawa i doprowadzić w ten sposób do spokojnego współżycia elementu polskiego i niemieckiego na Śląsku, a wyzyskiwane są w kierunku przeciwnym, jątrząc i rozsadzając.

Kreśli następnie autor przebieg poszczególnych zagadnień socjalnych w związku z przepisami Konwencji, gospodarczych, komunikacyjnych, wyjaśnia wkońcu ustrój i właściwość Górnośląskiej Komisji Mieszanej i Trybunału Rozjemczego dla Górnego Śląska

Książka D-ra Szczepańskiego wyjaśnia wiele momentów, przedstawianych przez Niemcy na terenie międzynarodowem w sposób drażliwy i niezgodny najzupełniej z rzeczywistością. Jako życiowy komentarz dla Konwencji Genewskiej, jest pracą nader wartościową, zasługującą ze wszech miar na ogłoszenie w językach obcych.

Indje.

Katherine Mayo. *Mother India.*

Lajpat Rai. *L'Inde malheureuse.* Texte français de Mme Marcel Girette. Paris. Cahiers internationaux. Les éditions Rieder. 1930, str. 361.

Aboni Muhardżi (Aboni Mukherji). *Anglja i Indja (England and India).* Moskwa - Lenigrad. Gosudarstwiennoje izdatielstwo. 1929, str. 356.

Problemat Indyj współczesnych ze względu na wagę, jaką posiada dla Imperjum Brytyjskiego, i na potencjonalne swoje znaczenie dla polityki międzynarodowej, — staje się coraz częściej tematem publicystyki europejskiej i amerykańskiej. Różnorodność oświetleń kwestji indyjskiej zależy niejednokrotnie od celu, w jakim zostaje podjętą, a także od stopnia przygotowania naukowego, pozwalającego autorowi wniknąć w przyczyny obecnego stadjum rozwojowego Indyj; również rozległość zagadnień indyjskich, ich specyficzny charakter, stają się powodem, że promieniowanie ich, załamane w pryzmacie odmiennej strukturalnie umysłowości i psychiki zachodnio-europejskiej, — szczególną nadaje obrazom wielobarwność.

Przytoczone powyżej prace stanowią zestawienie różnych poglądów na indyjskie życie religijne, społeczne, ekonomiczne i polityczne i doszukują się w zupełnie odmiennych źródłach przyczyn obecnego położenia w Indjach. *Mother India* i *L'Inde malheureuse* tworzą do pewnego stopnia całość organiczną, ponieważ praca Lajpat Rai'a powstała jako odpowiedź i świadome przeciwstawienie wybitnie proangielskiemu kierunkowi Katarzyny Mayo narodowej opinji indyjskiej; tezę swoją motywuje on jednak argumentami, zaczerpniętemi z dokumentów rządowych angielskich i oświadczeń mężów stanu Wielkiej Brytanji. Autor pracy *Anglja i Indje,* Hindus — komunista, członek Kominternu, ujmuje sprawę indyjską na podłożu ściśle ekonomicznem i pod kątem możliwości przyszłej rewolucji socjalnej i ustroju komunistycznego w Indjach.

Praca Katarzyny Mayo *Mother India* wywołała ogromne poruszenie zarówno w świecie zachodnio-europejskim, jak i w Indjach, i dzięki temu w krótkim czasie powstała cała literatura „Mayo". Autorka, publicystka amerykańska, przedstawiła z całym realizmem nędzę materjalną i moralną, panującą wśród warstw najniższych. Uczyniła to w sposób bezwzględny, ukazując indyjskie stosunki socjalne w takiem świetle, w jakiem przedstawiły się jej przy pierwszem, bezpośredniem zetknięciem się z Indjami. Pani Mayo nie wnika głębiej w przyczyny, które mogły spowodować ten stan w Indjach, ale widzi fakty i sądzi je według wymagań higjeny i obyczajów zachodnio-europejskich, uwypuklając ogromną przepaść, jaka dzieli indyjskie zacofanie religijno-społeczne od postępu cywilizacji zachodnio-europejskiej. P. Katarzyna Mayo w mocnych barwach maluje prawie zwierzęcy tryb życia parjasów, którzy znajdują się zupełnie poza obrębem indyjskiego życia społecznego. Miłosierni przechodnie rzucają im z odległości kilkudziesięciu kroków jałmużnę, aby zbliska nie być zatrutymi „tchnieniem niedotykalnych". Autorka *Mother India* charakteryzuje ciężkie położenie kobiety w Indjach. Nie obchodzi jej kwestja jakie kobieta indyjska posiadała

prawa w przeszłości, ale obecne poniżenie jej i wyzysk społeczo-rodzinny. Niski stan oświaty, słaby rozwój szkolnictwa pogłębiają nędzę mas hinduskich, której przyczyny—według Katarzyny Mayo—tkwią w religijno-społecznych obyczajach. W tem też źródle widzi podłoże dla wybuchających stale epidemij chorób zakaźnych, bowiem w zbiorowiskach Hindusów na obchodach religijnych pomimo wysiłków angielskich inspektorów zdrowia, nie są zachowywane przepisy higjeniczne. Przyczyny epidemij, które stają się „niebezpieczeństwem światowem“ — mówi autorka — tkwią również w tem, że Hindusi czerpią wodę z prymitywnie urządzonych studzien, w których wskutek zanieczyszczenia rozwijają się różne zarazki chorobotwórcze.

Zwyczaj zawierania małżeństw pomiędzy dziećmi cztero, pięcioletniemi, niskie społeczne położenie kobiety indyjskiej, izolowanej od świata zewnętrznego mocą zwyczaju *purdach*, wysoki stopień analfabetyzmu (60,53%, przyczem analfabetek jest 121 miljonów, analfabetów zaś 28,5 na ogólną liczbę ludności Indyj angielskich 247 mljonów), powodują degenerację Hindusów, ich wielką śmiertelność, przedwczesne starzenie się i wyczerpanie energji życiowej. Katarzyna Mayo nie wierzy, aby Indje były zdolne do wielkiego czynu, bowiem psychika ludów Indyj jest z usposobienia bierna i niewolnicza, zdolna do wypowiadania wielu słów, ale nigdy do aktywnego wysiłku. Oskarżenie Anglji przez indyjskich narodowych przywódców o bezwzględne, jedynie pod kątem interesu brytyjskiego eksploatowanie Indyj — uważa za niesłuszne, bowiem — według niej — Wielka Brytanja jest dla Indyj czynnikiem dobroczynnym, stwarzającym zgodę pomiędzy religjami i kastami przez jednakowe traktowanie wszystkich; jest również źródłem reform, zmierzających do podniesienia życia społecznego. Kupowanie surowców indyjskich przez Anglję i przywożenie do Indyj swoich fabrykatów — głosi autorka — jedynie podnosi gospodarczo Indje, a nigdy nie wyczerpuje ich. Proangielski pogląd Mayo wypływa jednak nie z propagandy na rzecz Anglji, ale z przekonania, że Wielka Brytanja rzeczywiście niesie Indjom wyższe wartości cywilizacji zachodnio-europejskiej i że Anglja jedynie może wpłynąć na przekształcenie indyjskich stosunków socjalnych i usunąć nędzę mas hinduskich.

Katarzyna Mayo napisała książkę swoją wyjątkowo ciekawie, barwnie, obrazowo, żywo, przykuwa uwagę czytelnika; stwierdzić należy jednak powierzchowność argumentacji autorki, gdy chodzi o przedstawienie przyczynowe dobrodziejstw, jakie doznają Indje od Anglji, oraz w uzasadnieniu, że niski swój rozwój społeczny i ekonomiczny zawdzięczają Indje wewnętrznej jakiejś inercji psychicznej i moralno-religijnej. Interesującem jest to, że przy końcu książki załączone są na jej temat opinje wybitnych Hindusów, jak Gandhi'ego, Rabindranath Tagore i innych.

W *L'Inde malheureuse* Lajpat Rai, członek Zgromadzenia prawodawczego w Indjach, jeden z wybitnych przywódców narodowych indyjskich, który całe życie poświęcił dla sprawy wolności Indyj i zmarł niedawno w więzieniu angielskiem, — rzuca inne światło, niż Katarzyna Mayo, na obecne wyczerpanie ekonomiczne Indyj i nędzę mas hinduskich, problemat ten ujmuje na tle przyczyn historycznych i współczesnych warunków politycz-

nych. System kastowy uważa nie za specyficzną cechę indyjskiej struktury społecznej, ale za wytwór aryjski. Ślady jego widzi również w Europie, gdzie klasy społeczne odpowiadają — według niego — pojęciom kast. Obszernie omawia stosunki socjalne w Japonji, gdzie w ustroju społecznym bardzo wyraźnie występuje kastowość. Japonja jednak, dzięki własnej niepodległości i możności prowadzenia świadomej polityki socjalnej, może wytworzyć zwarty organizm społeczny. Podłożem nędzy mas hinduskich jest, według autora, słaby stan przemysłu indyskiego, którego organizacji i rozwojowi z całą stanowczością i bezwzględnością przeciwstawiała się Anglja, bo wiem leży to w jej interesie państwowym. Stan moralny mas hinduskich, niehigjeniczne warunki ich życia, wynikają z ciężkiego położenia materjalnego; hinduizm stawia wymagania czystości i schludności, których jednak przeciętny hindus nie może przestrzegać, ponieważ wysoki podatek zabiera mu dużą część bardzo niskiego zarobku. Lajpat Rai przy omawianiu sprawy „nietykalnych" z całą ironją zwraca uwagę, że murzyni i czerwonoskórzy stanowią w Ameryce bardziej upośledzoną kastę, niż parjasi indyjscy, bowiem usankcjonowano w stosunku do nich prawo *lynch*'u i wiele praktykowanych zwyczajów, które mają na celu tępienie „czarnych". Również nie bez aluzyj ironicznych pod adresem moralności amerykańskiej i europejskiej, omawia sprawę małżeństwa wśród dzieci indyjskich i stanowisko społeczne kobiety w Indjach i na Zachodzie.

Niebezpieczeństwo, jakie zagraża światu ze strony Indyj, nie wynika, zdaniem autora, bynajmniej, jak twierdzi Katarzyna Mayo z indyjskiego zacofania religijno-społecznego, lecz z ucisku rządów angielskich w Indjach, ze świadomej polityki brytyjskiej, niszczącej wszelką akcję zmierzającą do rozwoju ekonomicznego i politycznego Indyj. Indje po odzyskaniu niepodległości politycznej napewno w krótkim czasie zdołają zmienić swój ustrój społeczny, stanąć na poziomie rozwoju państw zachodnio-europejskich i wykazać swoją zdolność do samodzielnego bytu państwowego. Książka *L'Inde malheureuse* napisana jest bojowo, z ogromnem umiłowaniem Indyj; autor wykazuje duży zasób wiedzy przy poruszaniu poszczególnych zagadnień, oraz rzeczowość argumentacji.

Autor książki *Anglja i Indje* — Aboni Mukherji, w długich wywodach opartych na obszernej literaturze indyjskiej i angielskiej, oraz na bogatych danych statystycznych, przedstawia historję stosunków indyjsko-angielskich od ich początku, od 1608 do 1928; kreśli szczegółowo historję rozwoju życia gospodarczego w Indjach, oraz charakteryzuje przemiany i kierunki życia społecznego, religijnego i politycznego, jakie następowały w tym okresie w zależności od przemian gospodarczych. Przyczyny rozwoju dzisiejszej potęgi Anglji, liczącej w końcu XVI wieku 4,5 miljona mieszkańców, podczas gdy Indje posiadały wówczas zgórą 100 miljonów ludności — doszukuje się autor w bezprzykładnej w dziejach narodów eksploatacji jednego narodu przez drugi. Na Indje patrzy jako na część składową mechanizmu gospodarczego Imperjum Brytyjskiego, związaną z nim organicznie, a stosunki indyjsko-angielskie rozpatruje z punktu widzenia życia ekonomicznego Wielkiej Brytanji. Analizując krytycznie angielskie życie gospodarcze, jego

potrzeby, stara się jednocześnie odkryć tendencje rozwojowe życia ekonomicznego Indyj, ażeby móc na tej podstawie określić pozycje poszczególnych klas społecznych w Indjach w obecnej i przyszłej walce z Anglją i nakreślić linję strategiczną dla polityki proletarjatu indyjskiego. Aboni Mukherji dowodzi, że w toku dziejów, istota stosunków indyjsko-angielskich pozostawała zawsze ta sama, to jest maximum eksploatacji Indyj przez Anglję. Zmieniały się tylko formy eksploatacji zależnie od stopnia rozwoju ekonomicznego Anglji i Indyj, zależnie od tego, jaka partja — konserwatywna, czy liberalna, broniąca interesów miast czy wsi, była u steru rządów angielskich. Padały często gabinety w Anglji we wzajemnej walce o ustosunkowanie się do problematu Indyj, ale istota stosunków indyjsko-angielskich pozostała niezmieniona. Mukherji pisze, że w czasie wojny światowej, kiedy obcokrajowi potentaci finansowi opuścili Indje, dając w ten sposób Indjom możność swobodnego rozwoju przemysłu Indje zaczęły rozwijać się z niespotykaną w dziejach szybkością, ponieważ stały się dostawcą materjału wojennego dla państw sprzymierzonych na front zachodni, oraz na wschodni w Mezopotamji, Egipcie, Palestynie i Wschodniej Afryce. Ale zaledwie ucichły ostatnie strzały wojny, Anglja chwyciła się jaknajostrzejszych środków celem bezwzględnego przeciwdziałania gospodarczemu rozwojowi Indyj, które zaczęły się stawać dla Wielkiej Brytanji groźnym konkurentem. Dzięki „żonglerskim *trick'*om" — jak określił to postępowanie Gandhi — Indje zamiast 350 miljonów funtów szterlingów, które należały się im od Anglji i państw sprzymierzonych, jako saldo powojenne, dostały zaledwie znikomą część tego. Wywołało to w Indjach powszechne oburzenie przeciwangielskie.

Rewelacją swojego rodzaju jest to, co pisze Mukherji, iż wczasie Wielkiej Wojny Niemcy zwróciły się do rewolucjonistów indyjskich z propozycją dostarczenia im broni i zasiłków pieniężnych. Zorganizowano nawet w tym celu w Berlinie komitet rewolucyjny z Datt'em na czele. Plan ten jednak nieudał się.

Przechodząc do wypadków ostatnich lat, Mukherji ostro zwalcza Gandhi'ego i głoszoną przez niego metodę biernego oporu. Dla autora, Gandhi nie jest wodzem narodu, ale tylko działaczem bogatej burżuazji, której losy zagrożone są dzisiaj przez politykę Wielkiej Brytanji; dobro ludu indyjskiego nie jest dla Gandhi'ego celem jego dążeń, lud jest tylko środkiem, siłą, którą— według Mukherje'go — Gandhi wykorzystuje wyłącznie w obronie interesów burżuazji pod płaszczykiem hasła walki o niepodległość. Gandhi'emu — zdaniem autora — bynajmniej nie chodzi o niepodległość Indyj, gdyż warstwa, której jest przedstawicielem, ekonomicznie związana jest jaknajściślej z interesami Anglji i dla tego nie zależy jej w istocie na zerwaniu z Wielką Brytanją, a tylko na wywalczeniu dla siebie lepszych warunków bytu.

W walce o niepodległość Indyj, mającej być przeprowadzoną drogą rewolucji, Mukherji wielkie nadzieje pokłada w chłopach i robotnikach indyjskich. Jest jednak zdania, że proletarjat indyjski sam bez współdziałania z nim proletarjatu angielskiego, rewolucji zwycięsko w Indjach nie przepro-

wadzi i jarzma imperjalizmu brytyjskiego nie zrzuci, gdyż pomimo swojej rewolucyjnej działalności w ostatnich kilkudziesięciu latach, jest jeszcze zbyt słaby. Autor, wybitny działacz bolszewicki w Rosji Sowieckiej, ubolewa, że niema dotychczas w Indjach zorganizowanej partji komunistycznej, że proletarjat nic nie wie o marksizmie i leninizmie. Na VI kongresie Kominternu w 1928, Mukherji przedstawił plan zorganizowania jednej, wspólnej, komunistycznej partji angielsko-indyjskiej; kongres jednak zdecydował, że należy zachować niezależność obydwu partyj. Autor pisze, że proletarjat angielski nie powinien wierzyć tym, którzy mówią, iż odzyskanie niepodległości Indyj stanie się dla Anglji utratą największego jej rynku zbytu, do którego przystosowany jest cały przemysł angielski, a co rzekomo ma się odbić tragicznie na rzeszach robotniczych angielskich. Wprost przeciwnie. W niepodległych Indjach — zdaniem autora — rozwiną się siły wytwórcze, podniesie się stopa nabywcza ludności. W ten sposób pojemność rynku indyjskiego zwiększy się, co będzie wielką korzyścią dla angielskiego proletarjatu fabrycznego. Rewolucja w Indjach przybliży rewolucję światową — oświadcza Mukherji. Na kongresie Kominternu w 1928 został przyjęty program którego hasłem jest zjednoczenie w Indjach ruchu robotniczego i chłopskiego pod hegomonją proletarjatu, celem przeprowadzenia tak zwanej burżuazyjno - demokratycznej rewolucji, mającej być krokiem naprzód do rewolucji społecznej.

Jak widzimy, praca Mukherji'ego nie różni się zasadniczo od ogółu literatury bolszewickiej, w której wykrętach polemiczno-intryganckich widać raz po raz czerwone kopytko propagandy interesu partji. Jasnym jest cynicznie partyjny cel przekonywania robotników Anglji, że utrata Indyj wyjdzie tym robotnikom... na korzyść. W rzeczywistości Komintern, jak wiadomo, oczekuje z upragnieniem zaostrzenia kryzysu i bezrobocia, aby na tle zbiedzenia Anglji powstała rewolucja zniszczenia i przewrotu. Podobnie partyjne i zaprawione teoretyczną djalektyką komunizmu są przyczyny i cele ataków Mukherji'ego na Gandhi'ego. Wymaganie od Indyj „prawdziwej", to znaczy komunistycznej i prowadzonej z Moskwy, rewolucji jest jeszcze jednym dowodem istniejącego i ujawniającego się przy każdej praktycznej sposobności niepororozumienia między euroazjatyckim komunizmem, a Azją, gdzie, zarówno w Indjach, jak Chinach, czy Turcji nie wszystko się dzieje wedle przemyślnych wskazówek i planów Kominternu.

Herman Goetz *Epochen der indischen Kultur*. Leipzig. 1929. K. W. Hierseman. 4°, str. 601.

Autor *Epochen der indischen Kultur* przedstawia całokształt dziejów kultury indyjskiej historji politycznej od czasów legendarnych poprzez starożytność, średniowiecze, aby przy końcu swojej pracy rzucić zarys Indyj współczesnych.

W perspektywie tych dziejów rozwijające się obecnie wypadki w Indjach ukazują się jako nowa fala odradzającego się tylekrotnie w dawnych epokach życia religijno-społeczno-politycznego i ekonomicznego, wykazująca

jednak nowe cechy; konsekwentną koniecznością odrodzenia współczesnych Indyj jest dzisiejsze dążenie do zdobycia własnej niepodległości.

Autor zaraz na wstępie wyłamuje się z pod przesądu o wyższości kulturalnej Europy nad Azją, dowodząc, że to subjektywne mniemanie europejskie powstało z mylnej synchronizacji okresów rozwojowych kultur — azjatyckiej i europejskiej, jak również z zawodu, jaki spotykał w Azji niejednokrotnie interesy europejskie, oraz „egzotyczne" idee europejskie, lokujące na rozległych obszarach Wschodu utopje swoich marzeń. Z dalekiej perspektywy historji ludzkości spostrzegamy w Azji te same prawne warunki powstawania kultur, te same prawa ewolucyjne życia kulturalnego, jakie panują w rozwoju wszystkich kultur świata.

Istnieje różnica pomiędzy Wschodem i Europą — pisze p. Herman Goetz— lecz wynika ona nie z niższości a z odrębności kulturalnej Azji, gdzie bardzo wyraźnie skrystalizowała się i wyodrębniła indywidualność Indyj. Prawne uwarunkowania kultury indyjskiej tkwią w geograficznem założeniu i rozwoju historycznym — mówi dalej autor.

Indje, stanowiące w ukształtowaniu swojem półwysep górzysty, stykający się na Północy z Azją Środkową dwiema dolinami Indu i Gangesu, rozdzielonemi łańcuchem Himalajów, a południową stroną wrzynający się głęboko w ocean Indyjski — leżą na szlaku wielkich wędrówek narodów oraz wpływów z Zachodu na Wschód. Dwa krańcowe punkty Hindustanu — zachodni i wschodni stanowiły bramy, przez które szły na Indje z wnętrza Azji wylewy fal etnicznych; wschodnią drogą przedostawały się od strony Asamu drobne grupy etniczne, natomiast wejście zachodnie do doliny Indu stanowiło najważniejsze strategicznie dla Indyj miejsce gdzie przez tysiące lat ważyły się ich losy. Tu stara kultura indyjska stykała się z wiecznym niepokojem ludów, koczujących po stepach i pustyniach Azji Centralnej, tędy przyszły na Indje pierwsze najazdy wedyjskich Arjów, następnie — najścia Greków, Skythów, Hunnów, Arabów. Turków, Afganów, Mongołów.

Najazdy ludów obcych wnosiły nowe pierwiastki do indyjskiej struktury etnicznej, której pierwotne podłoże w różnych stronach kontynentu indyjskiego wykazywało wybitne i zasadnicze różnice; inwazje obce budziły jednocześnie ze strony indyjskich elementów silną reakcję, ujawniającą ich moc w całkowitej indynizacji elementów napływowych.

Dzieje kultury indyjskiej i historji politycznej autor ujmuje w dwa wielkie okresy: starożytność — od legendarnej epoki, datującej na dwa tysiące lat przed narodzeniem Chrystusa do cesarstwa Guptów i nowożytną — od upadku tego cesarstwa do czasów naszych, przyczem dzieli na mniejsze podokresy historyczne.

W epoce legendarnej w dolinie Indu, jako skutek podboju przez wedyjskich Arjów, powstał system kastowy, który początkowo posiadał znaczenie różnic rasowych, dopiero zczasem stał się systemem indyjskiego ustroju społecznego. Z połączenia dwuch elementów kulturalnych aryjskiego i munda-drawidyjskiego powstaje pod koniec cesarstwa Guptów synteza, która jako klasyczna tradycja została przekazana następnym pokoleniom; etnicznie, z ma-

łemi wyjątkami, znika typ czysto aryjski i czysto munda-drawidyjski, a powstaje typ — hindu.

Charakterystyczną cechą psychiki ludów Indyj, ich indywidualności kulturalnej — jest mistycyzm, którego pierwotną formę stanowi jogizm, tkwiący swemi korzeniami w animiźmie autochtonicznych ludów munda-drawidyjskich, a będący źródłem filozofji i nauki staro-indyskiej. Zdobywcze ludy aryjskie wnoszą do animistycznej wiedzy pierwiastki kosmiczno-spekulatywne.

Czynnikiem, współdziałającym w rozwoju mistycyzmu, jest druga specyficzna cecha ludów Indyj — erotyzm, który w swojem pozytywnem i negatywnem działaniu stał się podstawą mistyki indyjskiej.

Poprzez tysiącletnie dzieje Indyj płynie szeroki strumień życia religijnego, stwierdzającego coraz to nowe idee religijno-filozoficzne, wysuwającego coraz to nowe postulaty moralne. Przemija epoka rozkwitu starożytnego brahmanizmu, przychodzi buddhyzm, dżainizm, potem odradzają się znowu pierwiastki brahmanistyczne i poprzedzony siwaizmem i wisznuizmem powstaje współczesny hinduizm.

Mylnem byłoby jednak mniemanie — mówi p. Herman Goetz, — iż psychika ludów Indyj, ujawniająca tendencje do kontemplacji duchowej, nie jest zdolna do życia politycznego. Państwo Maurjów (III wiek przed Chr.), ogarniające całe Indje z wyjątkiem ich południowego krańca, ujawniło w wewnętrznej swojej polityce machiawelistyczny system rządów. Minister Czandragupty, Kautalja, znakomity polityk z państwowej szkoły prawa, wypowiada bardzo charakterystyczny pogląd na władzę, a mianowicie, iż w głoszeniu prawa lub bezprawia...

> Nikt nie dojrzał kiedykolwiek owocu dobrego lub złego. Człowiek poddaje się potędze, i wszyscy gotowi są na rozkaz potężnego (str. 114).

Siła państwa Maurjów opierała się na centralistycznej organizacji prowincyj indyjskich i na absolutnej władzy króla. Wybitną rolę odgrywało wojsko zorganizowane w sposób nieznany nigdzie w owych czasach, oraz tajna policja, która czuwała nad sprawną działalnością maszyny państwowej, mając daleko idące pełnomocnictwa w stosunku do osobników, podejrzanych o zdradę państwa.

W okresie cesarstwa Guptów (III — VII wiek po Chr.) w klasycznej epoce kultury indyjskiej, idzie równolegle z wewnętrzną potęgą polityczną Indyj zewnętrzna ekspansja w kierunku wschodnim do Indochin, Kambodży, Annanu, sięga Japonji, rozprzestrzenia się na wyspy oceanu Indyjskiego; na Sumatrze, Jawie powstają państwa kolonjalne indyjskie, gdzie kultura hinduska razem z elementami malajskiemi wytworzyła centrum kultury jawajskiej; ekspansja indyjska idzie również w kierunku północnym do Azji Środkowej, oraz na zachód do Afryki Wschodniej, Egiptu, sięgając nawet do Rzymu.

Najście Hunnów i mahometan na Indje załamało świetny rozwój kultury staro-indyjskiej, pozostawiając po sobie straszne zniszczenie, z pod gruzów

którego nie wyszła już nigdy — twierdzi autor — siła takiego odrodzenia nowych Indyj, aby podniosła je do poziomu epoki cesarstwa Guptów. Okres nowożytny, w jaki wstępują Indje, rozpoczyna się średniowieczem indyjskiem. W owych czasach kontynent indyjski staje się terenem najazdów ludów barbarzyńskich, które nie zdołały jednak narzucić Indjom swojej kultury, ulegając same indynizacji, wchodząc w orbitę ustroju kastowego; jedynie muzułmanie stworzyli osobną religijno-społeczną organizację, znajdującą się poza kastowością indyjską. Życie polityczne w średniowieczu przesunęło się na południe, gdzie indyjskie państwo Radżaradża Wielkiego stało się światową potęgą na oceanie Indyjskim. Na północy zaś ukształtowania państwowe jak Bengal, Nepal, Kaszmir stanowiły wał ochronny przeciw zalewom barbarzyńskim i stały się ośrodkami kulturalnymi indynizującymi obce ludy.

Władztwo mahometańskie w Indjach, które stanowiło właściwie militarną okupację, zapisało się bardzo krwawo w pamięci ludów Indyj.

Najście Mongołów i ich panowanie wyczerpało Indje gospodarczo do ostatecznych granic. W walce z najeźdźcami uciekają się Indje o pomoc początkowo do Portugalczyków, którzy przybyli pierwsi z Europejczyków na wody oceanu Indyjskiego, następnie — do przybyłych później, Brytów. Ci ostatni zakładają ośrodki swojej władzy w Madras i Surat, skąd szła angielska penetracja handlowa i polityczna w głąb Indyj. Anglicy zaraz od początku rozpoczęli planową akcję, zmierzającą do gospodarczego opanowania Indyj, następnie przy pomocy angielskiej *India Company*, — gdy panowanie mongolskie w Indjach zaczęło upadać, — do poddania Indyj swojej władzy politycznej, co doprowadziło wreszcie do powstania Cesarstwa Indyjskiego, korony angielskiej i shołdowania Wielko - Brytanji państw indyjskich, radżów i maharadżów. Tendencje angielskie, usiłujące poddać swojej kontroli niemal że wszystkie dziedziny życia indyjskiego, i mające na celu wyłącznie interes Wielko-Brytanji, doprowadziły do wybuchu powstania w Indjach w 1857. Wymagania życia współczesnego przełamały szranki ujawniającego się początkowo odosobnienia indyjskiego od nowych zdobywców; następuje zetknięcie elementów indyjskich z europejskimi co wywołało nowe odrodzenie się życia kulturalnego i gospodarczego w Indjach. Fala współczesnego odrodzenia Indyj — mówi autor omawianego przez nas dzieła — w zestawieniu z przeszłością potwierdza zdolność ludów Indyj do ciągłej regeneracji kulturalnej, religijnej i politycznej, nowe zaś cechy wykazuje ona w tendencjach do europeizacji. W kilku szkicach charakteryzuje p. Goetz wypadki w Indjach podczas i po wojnie europejskiej, podkreślając wybitne znaczenie dla obecnego ruchu wyzwoleńczego — wodza współczesnych Indyj, Mahatmy Gandhiego, który głosząc hasła biernego oporu, hasła *non-violence* oświadcza jednak iż:

> Uchylanie się od gwałtów nie oznacza bynajmniej poddania się złoczyńcy. Uchylanie się od gwałtów przeciwstawia woli tyrana wszystkie siły duszy (str. 550).

Autor *Epochen der indischen Kultur* odchyla się od twierdzeń wielu indologów dawnych czasów, którzy opierając się na brahmanistyczno-indyjskiej

tradycji, widzą w rozwoju kultury indyjskiej dominujące znaczenie pierwiastków aryjskich. Dąży on do uchwycenia linji rozwojowej aryjskości w dziejach Indyj, uważając ją za część składową ogólnej linji ewolucji kultury indyjskiej, w której równorzędne znaczenie z aryjskiemi odgrywają elementy munda-drawidyjskie, P. Herman Goetz wykazuje wybitną znajomość spraw indyjskich, opartą w większości wypadków na studjach dokumentów i zabytków kulturalnych i historycznych w Indjach. W pracy jego wybija się gruntowne i wszechstronne ujęcie epoki starożytnej, na tle którego bardzo dobra zresztą charakterystyka czasów średniowiecznych i nowożytnych przedstawia się raczej w zestawieniach fragmentarycznych. Przy omawianiu epok kultury indyjskiej grupuje zagadnienia poszczególnych dziedzin: etnologicznej, społecznej, gospodarczej, politycznej, sztuki, nauki, literatury, filozofji i religji. Stwierdzić można na podstawie przytoczonego przez autora materjału i skreślonej przez niego charakterystyki, że polityka państwowa, intensywność życia kulturalnego i politycznego Indyj, — wykazuje najwyższe swoje napięcie w klasycznej epoce starożytnej. Przy omawianiu współczesnych zagadnień politycznych autor nie porusza stosunku Rosji Sowieckiej do spraw indyjskich, jak również nie przedstawia konkretnie ustosunkowania się obecnego indyjskiego ruchu narodowego do przyszłej państwowości Indyj.

Studjum p. Hermana Goetz, wnikające we wszystkie dziedziny życia Indji, śledzące jego świetny rozwój i okresy załamania, pozwala spojrzeć na obecne wypadki z punktu wewnętrznej ewolucji Indyj, a nie jedynie ze stanowiska stosunków indyjsko - angielskich.

Doskonałość i przejrzystość konstrukcji *Epochen der indischen Kultur*, rozległość wiedzy poruszanych zagadnień jasność i obrazowość językowa w traktowaniu podjętego tematu, a przytem objektywizm przy oświetlaniu wypadków współczesnych Indyj — stawiają dzieło powyższe na poziomie wysokiej wartości naukowej.

KSIĄŻKI OTRZYMANE W REDAKCJI.

a) *polskie.*

Juljan Makowski, *Prawo Międzynarodowe,* Część I. Wydane staraniem kwartalnika „Sprawy Obce". Warszawa, Drukarnia Wł. Łazarskiego 1930. Str. 352.

J. J. Jusserand, Ambasador Francji *Szkoła Ambasadorów* tłumaczył Dr. Marjan Henzel, Wydane staraniem kwartalnika „Sprawy Obce". Warszawa 1930. Str. 59.

Stefan Jerzy Lubomirski, *Sprawa o granice kompetencji Międzynarodowej Komisji Rzeki Odry przed forum Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej.* Wydane staraniem kwartalnika „Sprawy Obce". Warszawa, Drukarnia Wł. Łazarskiego 1930. Str. 28.

Kazimierz Smogorzewski. *Francja i Polska,* Studjum polityczne. Warszawa, Gebethner i Wolff 1930. Str. 62, 2 nlb.

Kazimierz Smogorzewski, *Propaganda „korytarzowa" zagranicą.* Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego. Toruń 1930. Nakładem Instytutu Bałtyckiego. Skład główny: Gebethner i Wolff w Warszawie. Str. 62.

Przeciw propagandzie korytarzowej. Praca zbiorowa pod redakcją Józefa Borowika. Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego. Serja Balticum. Zeszyt 3. Toruń 1930. Nakładem Instytutu. Skład główny: Gebethner i Wolff w Warszawie. Str. 8 nlb, 163.

Prof. Władysław Semkowicz, *Wspomnienia z Litwy Kowieńskiej.* Kraków 1930. Nakładem autora. Odbitka z „Ilustr. Kurjera Codz." Nr. 5, 8, 12 i 15. Str. 34.

Eugenjusz M. Schummer. *Nowa Litwa.* Warszawa 1930. Nakładem Księgarni F. Hoesicka. Str. 160.

Informator portowy. Gdańsk i Gdynia. (Urządzenia portowe, plany, opłaty, linje okrętów). Nakładem Ministerstwa Komunikacji. Warszawa 1930. Str. 16, 2 mapy.

Półksiężyc i Gwiazda Czerwona. Wybór pism Leona Kozłowskiego. Z przedmową prof. M. Zdziechowskiego. Wilno. Tow. Wyd. „Pogoń". Drukarnia „Pax", 1930. Str. 2, nlb. V, 226, 1 portret.

Stanisław Karczewski, *Geografja Polski.* Z 234 ilustracjami. Trzaska, Evert i Michalski S. A. Warszawa. Odbito w Drukarni Narodowej w Krakowie, 1930. Str. 8 nlb, 230, 2 nlb.

Dr. Henryk Batowski, *Wzajemność Słowiańska.* Problemy polityczne i kulturalne w przeszłości i teraźniejszości. Warszawa 1930. Str. 52.

Kazimierz Orthwein, *Fluktuacja europejskiej polityki gospodarczej*. Warszawa 1930. Skład główny Księgarnia Gebethnera i Wolffa. Str. 20.

Marja z Przeździeckich Walewska, *Polacy w Paryżu, Florencji i Dreznie*. Sylwetki i wspomnienia. Słowo wstępne Michała Sokolnickiego. Warszawa 1930. Nakładem Księgarni F. Hoesicka. Str. 295, 3 nlb.

Dżafar Sejdamet, *Krym*. Przeszłość, teraźniejszość i dążenia niepodległościowe Tatarów krymskich. Wydawnictwo Instytutu Wschodniego. Warszawa 1930. Str. XXVII, 169, V, 5 nlb. 13 tabl.

Henryk Suchenek - Suchecki, *Państwo a Cerkiew prawosławna w Polsce i w państwach ościennych*. Warszawa, 1930. Str. 91, 4 nlb.

Antoni Deryng, *Kompetencja wyrokowania Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej*. Bibljoteka Prawa politycznego i Prawa Narodów, tom drugi. 1930. Nakładem Redakcji Lwów, Seminarjum Prawa Polit. i Prawa Narodów. Str. XIV, 2 nlb. 124.

Ignacy Czuma, *Dzisiejsza filozofja Sowieckiego prawa a Romantyzm prawniczy*. Odbitka z „Pamiętnika Lubelskiego" Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Lublinie T. I, Lublin 1930. Str. 49.

Pamiętnik I-go Zjazdu Polaków z Zagranicy 14 — 21 Lipiec 1929. Warszawa — Poznań — Kraków. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy. Str. 268, 4 nlb.

I. Wąsowicz i A. Zierhoffer, *Świat w cyfrach*. Rocznik 1930. Rocznik Instytutu Kartograficznego im. E. Romera R. II. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. VIII, 104.

F. A. Ossendowski, *Lenin*. Wydanie drugie. 1930. Wydawnictwo Polskie. R. Wegner, Poznań. Str. 4 nlb. 471, 12 tablic.

Aleksander Janowski, *Warszawa*. „Cuda Polski". Wydawnictwo Polskie, R. Wegner. Poznań. Str. 189, 2 nlb.

Władysław Baranowski, *Most na Dunaju między Rumunją a Bulgarją*. Najkrótsze połączenie Polski z Bliskim Wschodem. Warszawa 1930. Odbitka z zesz. 1 — 3 t. XII *„Przeglądu Politycznego"*. Str. 23, 2 mapy.

Eugenjusz Köveskuti, *Wojna światowa i problem Węgier w oświetleniu historycznem*. Odbitka z *Przeglądu Współczesnego*, Nr. 91, listopad 1929. Str. 23.

Jan Tomcsàni, *Międzynarodowe podstawy prawne dążeń węgierskich*. Kraków 1930. Skład główny księgarni Jagiellońskiej. Str. 26, 4 mapy.

B. Rzepecki, *Zatarg gospodarczy polsko - niemiecki*. Warszawa 1930. Str. 195.

Szkoły wyższe Rzeczypospolitej Polskiej. Drugie wydanie. Wydawnictwo Kasy im. J. Mianowskiego. Warszawa 1930. Str. 402.

Kronika o Polskiem Morzu, dzieje walk, zwycięstw i pracy. Warszawa 1930. Nakładem Tygodnika *Polska Gospodarcza*. Str. 448, nlb. 76.

b) *obce*

Documents diplomatiques français (1871 — 1914). 2-e Série (1901 — 1911). Tome premier (2 janvier — 31 décembre 1901). Ministère des Af-

faires Etrangères. Commission de publication des documents relatifs aux origines de la guerre de 1914. Paris Imprimerie National. A. Costes — L'Europe Nouvelle. MCMXXX. Str. 6 nlb, XX, 723.

Österreich. Ungarns Aussenpolitik von der Bosnischen Krise 1908 bis zum Kriegsausbruch 1914. Diplomatische Aktenstücke des österreichisch—ungarischen Ministeriums des Äussern. Ausgewählt von Ludwig Bittner, Alfred Francis Pribran, Heinrich Srbik und Hans Uebersberger. Bearbeitet von Ludwig Bittner und Hans Uebersberger. Veröffentlichungen der Kommission für neuere Geschichte Oesterreichs 27. Oesterreichischer Bundesverlag für Unterricht, Wissenschaft und Kunst. Wien und Leipzig 1930.

Naval Disarmament. A brief Record from the Washington Conference to date. By Hugh Lotimer, Secretary of the Imformation Service on International Affairs. Preface by Philip H. Kerr, C. H. Chatham House Monographs, No 3. Published by the Royal Institute of International Affairs. London, January, 1930. Str. X, 112.

James T. Shotwell, *War as an instrument of National Policy and its Renunciation in the Pact of Paris,* by... Professor of History at Columbia University, with an Introduction by Gilbert Murray... London Constable and Co, 1929. Str. XX, 300. Cena 15.

Die Grossmächte vor und nach dem Weltkriege. 22e Auflage der *Grossmächte* Rudolf Kjelléns in Verbindung mit Dr. Hugo Hassinger Dr. Otto Maull, Dr. Erich Obst, hgg. von Karl Hauschofer, Professour an der Universität München. Mit 80 Textskizzen. 1930. Leipzig u. Berlin, Verlag u. Druck von B. G. Teubner. Str. 4 nlb, 348, portret. Cena 12 GM.

Les Responsabilités de la Guerre. Quatorze questions par René Gerrn, Quatorze Réponses par Raymond Poincaré de l'Académie Française. Collections de Mémoires. Etudes et Documents pour servir à l'Histoire de la Guerre Mondiale. Payot, Paris 1930. Str. 186. Cena 15 fr. fr.

Georges Suarez, *Une nuit chez Cromwell,* précédé d'un important recit historique de Raymond Poincaré. Paris. Les Editions de France, 1930. Str. 6 nlb, XCIV, 190. Cena 15 fr. fr.

Georges Clemenceau, *Grandeurs et misères d'une Victoire.* Paris Librairie Plon (1930). Str. 2 nlb, IV, 374, 3 facsimile. Cena 30 fr. fr.

Joseph Barthélemy, *La Conduite de la Politique Extérieure dans les Démokraties.* Conférences de... Membre de l'Institut, Proffeseur à la Faculté de Droit de Paris. Dotation Carnegie pour la Paix Internationale... Publications de la Conciliation Internationale. Bulletin No 3 et 4, 1930. Prix de propagande 4 fr. Str. 174.

Souvenirs de Myron T. Herrick, Ambassadeur des États - Unis en France, recueillis par le Colonel T. Bentley Mott, son Attaché militaire. Prèface de Raymond Poincaré... Paris. Libraire Plon (1930). Str. 4 nlb, XIV, 324, 11 tablic. Cena 20 fr. fr.

Gènéral Mordacq *Pouvait - on signer l'armistice à Berlin?* Paris, Bernard Grasset, 1930. Str. XVI, 239.

Pertinax, *Le Partage de Rome.* Paris, Bernard Grasset (1929). Str. 310. Cena 12 fr. fr

P. Lacour - Gayet *Talleyrand (1754 — 1838)*. Payot, Paris. I (1754 — 1799) 1928, II (1799 — 1815) 1930. Str. 426 i 495, każdy tom po 8 ilustr. Cena 40 fr. fr. tom.

H. Butterfield, M. A. *The Peace Tactics of Napoleon* 1806 — 1808 Cambridge, at the University Press 1929. Str. VIII, 395. Cena 15/.

F. Cambo, *Les Dictatures*. Paris, Librairie Félix Alcan 1930. Str. XIX, 210. Cena 15 fr. fr.

Gustav Morf, *The Polish Heritage of Joseph Conrad*. London Sampson Low, Marston and Co. Str. 8 nlb, 248. 7 tablic. Cena 7/6.

Helmut Klein, *Kulturelle und wirtschaftliche Verbindung mit den Deutschen im Auslande*. Berlin, Carl Heymanns Verlag 1930. Schriften des Deutschen Industrie — und Handelstags. Str. VII, 56.

Josef Pfitzner, *Grossfürst Witold von Litauen als Staatsmann*. Schriften der Philosophischen Fakultät der Deutschen Universität in Prag, 6. Verlag Rudolf M. Rohres. Brünn — Prag — Leipzig — Wien 1930. Str. XIII, 289. Cena 14 GM.

Aldo Dami, *La Hongrie de Demain* Critique des programmes revisionnistes. André Delpeuch, Editeur, Paris 1929. Str. 227, 4 nlb, 4 mapy.

F. de Gerando, *Le Complot rouge en Ruthénie*. Un reportage en Russie Subcarpathique. Avec 3 cartes. Paris, Jouve et Co Éditeurs, 1930. Str. 127. Cena 15 fr. fr.

Les fondements de la Coopération intellectuelle polono - hongroise. Discours prononcé par Le Comte Kuno Klebelsberg. Ministre des Cultes et de l'Instruction publigue de la Hongrie, le 12 mai 1930 à Varsovie. Imprimerie du Pester Lloyd Budapest. Str. 27.

Casimir Smogorzewski, *Joseph Pilsudski et les Activistes polonaises pendant le Guerre*. Etude Historique. Paris, Gebethner et Wolff, 1930. Str. 63

REDAKTOR *MICHAŁ SOKOLNICKI.* WYDAWCA *Z. ŁAZARSKI.*